



INFORMACJA



Fot. Roman Hławacz

Nigdy nie mówił, że ma czegoś dosyć, nie odmawiał, wszystko go bawiło. Nie był smętem, nie artystował, nie obrażał się na rzeczywistość, nie był gorzki. I nie wymądrzał się. Umiął słuchać, żywo reagował na żarty, które podchwytywał i rozbudowywał. O zmarłym na początku lutego br. Bolesławie Polnarze opowiada na str. 26 Andrzej Sznejweis

W uroczystej tonacji

10 marca br. w Filharmonii Opolskiej odbył się jubileuszowy koncert symfoniczny z okazji 20-lecia Uniwersytetu Opolskiego. Publiczność gorąco oklaskiwała chórzystów *Dramma per Musica*, dyrygentkę chóru **dr Elżbietę Trylnik** i pozostałych wykonawców: sopranistkę **Katarzynę Trylnik**, **Mateusza Rożka** (fortepian) oraz Orkiestrę Symfoniczną Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Opolu pod dyрекcją **Huberta Prochoty**.



Publiczność powitał rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja



Przy fortepianie Mateusz Rożek, za pulpitem dyrygenta – Hubert Prochota



Kolejnych wykonawców przedstawiała dr Elżbieta Trylnik



Sopranistka Katarzyna Trylnik w arii koncertowej *Infelice op. 94* Feliksa Mendelssohna-Bartholdy'ego



W numerze m.in.:

Pewien socjolog powiedział o Strzeleckim z dwuznacznym naciskiem: – Pan magister... Błyskawicznie reaguje Krzysztof Pomian: – Pan magister to jest Kowalski, pan doktor Malinowski, pan docent Kretyński... A Jan Strzelecki jest po prostu Janem Strzeleckim!

Sylwetka socjologa i myśliciela społecznego Jana Strzeleckiego w reportażu Magdaleny Grochowskiej na str. 32.

Kluczem do zrozumienia, dlaczego zakład, którego pracownicy publikują w najbardziej prestiżowych pismach świata, do którego ciągną młodzi naukowcy nie tylko z Polski, zakład, który opiekuje się unikatowym w świecie stanowiskiem paleontologicznym, boryka się z takimi kłopotami – jest literka „C”. Ocena, jaką Wydział Przyrodniczo-Techniczny otrzymał podczas ostatniej parametryzacji.

O kłopotach Zakładu Paleobiologii czytaj na str. 37.

Na tym przedmieściu od wieków wykonywano egzekucje w wyznaczonym do tego celu miejscu. Stała tam szubienica używana do czasów wojny trzydziestoletniej. Później szubienica została przeniesiona na stare pastwisko nieopodal drogi wiodącej do Krapkowic.

Fascynująca historia opolskiego Zaodrza w opowieści Urszuli Zajączkowskiej na str. 46.

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski

Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium

Maius UO, pok. 17, tel. 77 541-60-17

e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Nakład: 550 egz.

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Skład komputerowy: Henryk Kobiela

Druk: ALNUS Sp. z o.o., 30-698 Kraków, ul. Wróblowicka 63

biuro@alnus.pl

Zastrzega się prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówek, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

Spis treści

Kronika uniwersytecka	4
Nominacje profesorskie: prof. dr hab. Elżbieta Dąbrowska	8
Jubileusz UO: <i>Za nami 20 lat, przed nami wieki</i>	10
<i>Uniwersyteckość zobowiązuje</i> (mowa rektora UO prof. S. Nicieji podczas uroczystego posiedzenia Senatu)	15
<i>Kolejny sejf pamięci</i> (otwarcie Muzeum UO)	17
<i>Czas gubi daty</i> (z dr Wandą Matwiejczuk rozmawia Joanna Silkska)	19
<i>Grono(staje) razem</i> (opolskie obrady KRUP)	21
Głowy opolskie: <i>Bolesław Polnar</i> (Adam Wierciński)	24
<i>Słowo jest mniejsze od obrazu</i> (Bolesława Polnara wspomina Andrzej Szejnweiss)	26
<i>Z mrowiskiem 3</i> (Jan Goczoł)	30
<i>Zastanawiające</i> (Hans-Uwe Jürgensen)	31
<i>Zasłużony magister PRL</i> (Magdalena Grochowska o Janie Strzeleckim)	32
<i>Kartka z dziennika</i> (Bartosz Suwiński)	36
<i>Zygakiem wśród kości</i> (Barbara Stankiewicz)	37
Cytaty z importu: <i>Jesteśmy jak dinozaury</i>	39
<i>Dworzec kolejowy</i> (Andrzej Hamada)	43
<i>W dzielnicy tygrysów</i> (Urszula Zajączkowska o opolskim Zaodrzu)	46
<i>Za szybkie pisanie – 31</i> (Adam Wierciński)	55
<i>Granaty w laboratorium</i> (Barbara Stankiewicz o pasji inż. Mariana Waclawa)	58
Sofa filozofa: <i>Realnie egzystujący osioł</i> (Joachim Piecuch)	61
<i>Filozofia</i> (Bartłomiej Kozera)	62
Cytaty z importu: <i>Amerykianie zdewaluowali słowo uniwersytet</i>	63
Odeszli: prof. Antoni Opolski (1913–2014)	69
<i>Dwa zdjęcia, dwa podpisy</i>	70
<i>Między Opolem a Bytomiem</i> (Piotr Obrączka)	71
<i>Dr Jan Heffner – fizyk, społecznik</i> ... (Wojciech Dindorf)	74
Nasi absolwenci: Krzysztof Ogiolda (rozmowa Joanny Silskiej)	80
<i>Zapomniane słowo „przywoitość”</i> (Harry Duda o prof. Stanisławie Rogali)	83
<i>A za ogniem przyszło morowe powietrze</i> (Włodzimierz Kaczorowski)	86
<i>W prudnickiej „Pogoni” za Lwowem</i> ... (Jerzy Duda)	90
<i>Start do współpracy</i> (Jarosław Bogacki)	93
<i>Uniwersytet na Horyzoncie</i> (Marcin Miga)	94
<i>Sztuka z recyklingu</i>	96
<i>Prawa są nie tylko dla silnych</i> (Justyna Mazurek)	96
<i>Stare czasy młodych par</i> (Sara Grzonka)	98
Listy, polemiki	99
Noty o autorach	100
Półka Sułka: <i>Kolekcja. Kolekcjonowanie. Seria</i> (Witold Sułek)	101
<i>Dwaj bracia – Dwa światy</i> (Elżbieta Treła-Mazur)	102
Nowości wydawnicze	104

Kronika uniwersytecka

■ **20 lutego.** Projekt wzniesienia pomnika Jana E. Osmańczyka był przedmiotem rozmowy prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak z Andrzejem Losorem, szefem marketingu Cementowni „Górażdże Cement” SA.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja spotkał się z Henrykiem Grzonką, prezesem Polskiego Radia Katowice oraz – w bibliotece w Sieradzu – z czytelnikami swoich książek.

■ **21 lutego.** Na Uniwersytecie Opolskim podpisano umowę o współpracy z Regionalnym Centrum Rozwoju Edukacji, które reprezentował dyr. Lesław Tomczak. Uczelnię – rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak. Umowa przewiduje m.in. współpracę dotyczącą prowadzenia badań naukowych, organizacji seminariów i konferencji, prowadzenia szkoleń, kursów i studiów podyplomowych, wspomagania samokształcenia i doskonalenia nauczy-

cieli, upowszechniania nowych metod, technik i środków kształcenia wspierającego rozwój społeczeństwa informacyjnego, prowadzenia zajęć otwartych, praktyk zawodowych oraz konsultacji dla studentów uniwersytetu.

■ **23–26 lutego.** Na Uniwersytecie Opolskim gościła delegacja z Narodowego Uniwersytetu Lotniczego w Kijowie: Oksana Vovk – docent Katedry Ekologii Instytutu Zarządzania Energią, prof. Oleksander Zaporozec z Katedry Ekologii oraz Siergii Boiczenko – dyrektor Ukraińskiego Naukowo-Badawczego Centrum Hematologii i Certyfikacji Płynów Technicznych. Goście spotkali się z rektorem UO prof. dr hab. Stanisławem S. Nicieją, z prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak, zwiedzili Cementownię Odra SA, spotkali się także z przedstawicielami Wydziału Chemii: prof. dr hab. Piotrem Wieczorkiem, prof. dr hab. Krystyną Czają oraz pracownikami Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, profesorami: Stanisła-

wem Koziarskim, Olgą Zhuk, Viktorem Vlasenko i Andrzejem Gawdzikiem. Rozmowy dotyczyły wymiany studentów, udziałów w konferencjach, podobieństw i różnic w siatkach studiów na obu uczelniach, prowadzonych projektów i planów pogłębienia współpracy, o której umowa została podpisana 18 czerwca ub. roku.

■ **24 lutego.** Debatą na Politechnice Opolskiej rozpoczęła się realizacja wspólnego projektu „Progres 3”. Uniwersytet Opolski reprezentowali: prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i dziekan Wydziału Chemii prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek.

• Polskie Stowarzyszenie Krajoznawców w Opolu i Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu to organizatorzy wykładu pt. *Pojęcie prywatności w śląskiej rodzinie mieszczańskiej w XVI i XVII wieku*, który w sali biblioteki wygłosiła dr hab. Beata Gaj z Instytutu Historii UO.

■ **25 lutego.** Wykład pt. *Wnioskowanie w przypadku danych o wielkim wymiarze: wyzwanie niesione przez nauki o życiu i nie tylko* wygłosił w sali Collegium Civitas UO prof. dr hab. Jacek Koronacki (Instytut Podstaw Informatyki PAN, Warszawa) – na zaproszenie Instytutu Matematyki i Informatyki UO oraz Grupy Logiki, Języka i Informatyki.

■ **25–26 lutego.** Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w projekcie „Dni Uniwersytetów Śląskich” w Opawie – w międzynarodowym workshopie *Student uniwersytetu jako potencjalny pracownik naukowo-badawczy*.

■ **27 lutego.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja był gościem minister nauki i szkolnictwa wyższego prof. dr hab. Leny Kolarskiej-Bobińskiej. Rozmowa dotyczyła kondycji oraz jubileuszu Uniwersytetu Opolskiego.



20 II 2014. Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja i starosta sieradzki Dariusz Olejnik, absolwent WSP w Opolu, podczas spotkania w bibliotece w Sieradzu



27 II 2014. Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Niciejca był gościem minister nauki i szkolnictwa wyższego prof. dr hab. Leny Kolarskiej-Bobińskiej

■ **3 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Niciejca wziął udział w posiedzeniu Rady Programowej TVP Opole.

■ **4 marca.** W Studenckim Centrum Kultury UO odbyła się Gala Młodego Naukowca, zorganizowana przez Forum Kół Naukowych UO, którą otworzył prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Niciejca udzielił wywiadu red. Pawłowi Dybiczowi z „Przeгляdu” (wywiad na str. 61).

• *Miciński współczesny?* To tytuł studencko-doktoranckiej sesji Studenckiego Koła Naukowego Literatury i Kultury Modernizmu UO, która odbyła się w Sali Senatu Collegium Maius.

■ **5 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Niciejca wygłosił wykład dotyczący kresów dawnej Rzeczypospolitej dla słuchaczy Uniwersytetu III Wieku w Oleśnicy.

■ **6–8 marca.** Na Uniwersytecie Opolskim spotkali się rektorzy wszystkich polskich uniwersytetów, zrzeszeni w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich. Więcej – na str. 21.

■ **7 marca.** W auli Wydziału Teologicznego odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu UO, którego gośćmi byli m.in. rektorzy zrzeszeni w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich – tym samym rozpoczęły się obchody jubileuszu 20-lecia istnienia Uniwersytetu Opolskiego. Więcej na str. 10.

■ **8 marca.** Wydział Teologiczny UO to organizator dorocznych spotkań w ramach cyklu Wielkopostnych Wykładów Otwartych. Pierwszy w tym roku wykład wielkopostny, w auli Muzeum Diecezjalnego w Opolu, pt. *Rodzina jako kościół domowy. Fenomen i wartość rodziny chrześcijańskiej* wygłosił ks. bp dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO, Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego.

■ **8–12 marca.** Dyrektorzy 50 mołdawskich szkół oraz tamtejszego departamentu szkolnictwa, zainteresowani nawiązaniem

współpracy z naszą uczelnią byli gośćmi Uniwersytetu Opolskiego. Mołdawska delegacja wzięła udział w uroczystościach jubileuszu 20-lecia naszego uniwersytetu. Więcej na str. 19.

■ **9 marca.** Msza św. w intencji Uniwersytetu Opolskiego została odprawiona w kościele seminaryjno-akademickim pw. św. Jadwigi.

■ **10 marca.** W Collegium Maius UO odbyła się uroczystość otwarcia Muzeum UO, a wieczorem, w Filharmonii Opolskiej – koncert jubileuszowy, z udziałem chóru *Dramma per Musica* pod dyrekcją dr Elżbiety Trylnik, sopranistki Katarzyny Trylnik, Mateusza Rożka (fortepian) oraz Orkiestry Symfonicznej Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Opolu pod dyrekcją Huberta Prochoty. Więcej na str. 2 i 17.

■ **11 marca.** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk spotkał się z prodziekan Wydziału Filozoficzno-Przyrodniczego, prof. dr hab. Ireną Korbejarzową, koordynator programu dr Karłą Wymietalorzową oraz grupą studentów Uniwersytetu Śląskiego w Opawie, którzy zwiedzali Opole pod opieką dr Magdaleny Przysiężnej-Pizarskiej, w ramach „Dni Uniwersytetów Śląskich” zorganizowanych przez Konferencję Rektorów Uniwersytetów Śląskich.



9 III 2014. W kościele seminaryjno-akademickim pw. św. Jadwigi została odprawiona msza św. w intencji Uniwersytetu Opolskiego (fot. Tadeusz Parcej)

• W Villa Academica UO prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w uroczystej kolacji z gośćmi ze Studierendewerk w Trewirze: Manfredem Billenem i Richardem Herbstem.

■ **13 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił wykład dotyczący kresów dawnej Rzeczypospolitej dla słuchaczy Uniwersytetu III Wieku w Jaśle.

• W Studenckim Centrum Kultury UO odbył się finał Zimowej Giełdy Piosenki. Tegoroczny przegląd poświęcono twórczości Agnieszki Osieckiej. Gwiazdą wieczoru był zespół RAZ, DWA, TRZY.

• Galeria Sztuki Współczesnej była miejscem wernisażu dr Magdaleny Hlawacz z Instytutu Sztuki UO pt. *Kolizja równoległości. Podróże w czasie (1998–2014)*. Autorka zaprezentowała cykl instalacji, obiektów, grafik i fotografii.

■ **14 marca.** Obsługa wizowa kandydatów na studia z Europy Wschodniej oraz możliwości wsparcia tych studentów przez władze regionu, w którym podejmują studia – to temat spotkania w Ministerstwie Spraw Zagranicz-

nych, w którym uczestniczyła prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.

■ **14–15 marca.** Instytut Filozofii był organizatorem polsko-niemieckiej konferencji naukowej pt. *Filozofia i wykształcenie 2. Filozofia jako nauczycielka myślenia krytycznego*, która obradowała w Collegium Civitas UO.

■ **17–21 marca.** Trwał Tydzień Polskiej Germanistyki.

■ **18 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Wrocławia, Opola i Zielonej Góry, które odbyło się we Wrocławiu.

• Projekt *Gra miejska* był przedmiotem spotkania prorektora ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marka Masnyka, któremu towarzyszyli członkowie Koła Naukowego Kultury Rosyjskiej z naczelnik biura promocji Urzędu Miasta w Opolu Ewą Dudą.

■ **19 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja udzielił wywiadu na żywo Danucie Skalskiej z Polskiego Radia Katowice.

■ **21 marca.** Prorektor ds. kształ-

cenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk otworzył Konferencję Uniwersyteckich Poradni Prawnych zorganizowaną przez Wydział Prawa i Administracji w Studenckim Centrum Kultury UO.

• Polskie Stowarzyszenie Krajoznawców w Opolu i Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu to organizatorzy wykładu dr Magdaleny Przy siężnej-Pizarskiej z Zakładu Archeologii Instytutu Historii UO pt. *Symbolika obola zmarłych na Śląsku w okresie wczesnego średniowiecza*, wygłoszonego w sali biblioteki.

• **26 marca.** Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i kanclerz UO Ewa Ruryńkiewicz spotkały się z wicemarszałek Barbarą Kamińską oraz dyr. Regionalnego Centrum Rozwoju Edukacji Lesławem Tomczakiem. Rozmawiano o realizacji wspólnego projektu edukacyjnego, dotyczącego całego woj. opolskiego.

• **27 marca.** Obradował Senat UO. Gośćmi senatorów byli pracownicy naukowcy, którzy w ostatnim czasie otrzymali nominacje profesorskie: prof. dr hab. Elżbieta



27 III 2014. Gośćmi senatorów byli pracownicy naukowcy, którzy w ostatnim czasie otrzymali nominacje profesorskie: prof. dr hab. Elżbieta Dąbrowska i prof. dr hab. Edmund Nowak – na zdjęciu z władzami Uniwersytetu Opolskiego



1 IV 2014. Prorektor ds. nauki i finansów prof. Janusz Słodczyk i prorektor Okan University w Stambule prof. Enar Ahmet Tunç

Dąbrowska (Instytut Filologii Polskiej) i prof. dr hab. Edmund Nowak (Instytut Politologii). Więcej na str. 8.

- **28 marca–6 kwietnia.** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk odwiedził uniwersytety w Stambule i Konyi – w ramach monitorowania programu Erasmus oraz w celu omówienia możliwości podpisania z wydziałami tych uczelni umów o współpracy.

- **31 marca.** Instytut Nauk Pedagogicznych i Instytut Politologii UO to organizatorzy spotkania z dr. Ryszardem Żółtanieckim, kierownikiem Akademii Służby Zagranicznej i Dyplomacji Collegium Civitas w Warszawie, byłym ambasadorem RP w Grecji i na Cyprze, który w sali im. prof. Józefa Kokota w Collegium Civitas wygłosił wykład pt. *Dyplomacja XXI wieku – wymiar kulturowy*.

- Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z prezesem Zarządu Polskiego Radia Opole prof. Pawłem Frączem oraz z dyrektorem Woj. Centrum Medycznego w Opolu dr. Markiem Piskozubem.

- **1 kwietnia.** Gościem rektora UO prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji był poseł ziemi opolskiej Tomasz Garbowski.

- **2 kwietnia.** W Senacie RP odbyła się debata poświęcona Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu, w któ-

rej uczestniczyła prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.

- **3 kwietnia.** Kondycja naukowa Uniwersytetu Opolskiego – to temat spotkania prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Prorektor spotkała się także z prof. Krzysztofem Kurzydłowskim z Naukowego Centrum Badań i Rozwoju – przedmiotem rozmowy były projekty naukowe realizowane w Uniwersytecie Opolskim.

- **4 kwietnia.** W Studenckim Centrum Kultury UO odbyła się debata dotycząca ustawy o zawodzie psychologa. Wzięli w niej udział m.in.: dr Małgorzata Toeplitz-Winiewska, przewodnicząca Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, Mirosława Olszewska, przewodnicząca opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, prof. dr hab. Andrzej Szmajke, dyrektor Instytutu Psychologii UO i Jarosław Świątek, redaktor naczelny portalu *Psychologia Społeczna*.

- **7 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w posiedzeniu Rady Programowej TVP Opole.

- **8 kwietnia.** *Kresy w literaturze polskiej* – to tytuł konferencji popularnonaukowej, która odbyła się w Oławie, a podczas której

referaty wygłosili m.in.: rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, Stanisław Srokowski (absolwent opolskiej WSP) oraz dr hab. Dorota Hek, prof. UW.

- **9 kwietnia.** Muzeum Diecezjalne w Opolu było miejscem promocji czwartego tomu *Kresowej Atlantydy* Stanisława S. Nicieji, któremu towarzyszyli: prowadzący spotkanie prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor UO ds. kształcenia i studentów, Irena Kalita – prezes opolskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Bogusław Szybowski, wydawca serii (Wydawnictwo MS).

- **10 kwietnia.** Rozstrzygnięto Opolski Turniej Chemiczny, zorganizowany przez Wydział Chemii UO. W uroczystości wręczenia nagród najlepszym uczestnikom turnieju wziął udział prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.

- Gościem Złotej Serii Wykładów Otwartych UO był Marcin Nowak, dyrektor Centrum Infrastructure Services *Capgemini* Polska, któremu towarzyszył rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Tytuł wykładu: *Outsourcing – strategie dla biznesu*.

- Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w uroczystości 60-lecia Wydziału Geograficznego Uniwersytetu Mateja Bela w Bańskiej Bystrzycy.

- **11 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z czytelnikami swoich książek w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wałbrzychu.

- **11–12 kwietnia.** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, której organizatorem był Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Głównymi tematami obrad były m.in. kwestie finansów uniwersytetów w roku 2013 i 2014 i finansowania szkół wyższych w 2014 roku (sposobu podziału dotacji podstawowej i statutowej). W po-

siedzeniu uczestniczył wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego prof. dr hab. Jacek Guliński, który wygłosił referat pt. *Perspektywy Horyzontu 2020 dla szkolnictwa wyższego – środki unijne oraz inwestycyjne*.

Prezes Wyższego Urzędu Górniczego **Piotr Litwa** powołał **dr. hab. inż. Mirosława Wiatkowskiego**, prof. UO, pracownika Samodzielnej Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi Uniwersytetu

Opolskiego, w skład Komisji ds. Ochrony Powierzchni Ziemi (dwuletnia kadencja, w latach 2014–2015).

Firma Innovation Technologies z Kędzierzyna-Koźła, założona przez **Arkadiusza Chmielewskiego** i **Mariusza Stebelskiego**, studentów ostatniego roku informatyki Uniwersytetu Opolskiego, opracowała program, pomagający uczyć się czytania z ruchu warg, a także ćwiczyć język migowy. Aplikacja *Mimic Mouth* (*Mi-*

miczne Usta) umożliwia współpracę z trójwymiarowym modelem. Pokazuje precyzyjnie, jakie ruchy mięśni twarzy oraz ust odpowiadają danej głosce, słowu oraz zdaniom. Następnym etapem pracy będzie gestykulacja. Opolscy studenci już prowadzą rozmowy z zainteresowanymi ich pomysłem firmami z Polski, z Japonii i USA.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**
Fot. **Jarosław Mokrzycki**

Nominacje profesorskie

Prof. dr hab. Elżbieta Dąbrowska

Od ukończenia studiów polonistycznych prof. Elżbieta Dąbrowska związała się z uczelnią opolską – najpierw z Wyższą Szkołą Pedagogiczną, a od 2004 roku z Uniwersytetem Opolskim. Zaczynała swą drogę naukową od asystenta stażysty w Katedrze Literatury Polskiej (pod opieką promotora jej pracy magisterskiej, prof. Mariana Kaczmarka), poprzez asystenta, starszego asystenta, adiunkta i profesora nadzwyczajnego do profesora tytularnego. Jej zainteresowania ba-

dawcze – rozwijane wielokierunkowo i wielotematycznie – obejmują szerokie spektrum oglądu zjawisk literacko-kulturowych, ich dawne, nowe i nowatorskie oblicza. Z otwarcia na różnorodność bierze się owa wielość wątków badawczych podejmowanych przez profesor Elżbietę Dąbrowską, która rozmaite tropy badawcze łączy, analizuje i komentuje w swych literaturoznawczych studiach. Przy czym, co jest cechą charakterystyczną jej pracy naukowej, studia te wpisuje w rozległy horyzont zintegrowanej humanistyki, w interaktywne relacje literatury, języka i kultury (interdyscyplinarna problematyka jej tematów badawczych).

Już sfinalizowana doktoratem praca *Teatr i dramat obrzędowy* (Nagroda III stopnia Wojewody Opolskiego za najużyteczniejszą pracę doktorską) oraz monografia jej autorstwa *Teatr, którego nie znamy. Rzecz o śląskich inscenizacjach obrzędowych* (1993) wskazują na literacko-kulturową perspektywę badań Elżbiety Dąbrowskiej. Zmierza od obserwacji zjawisk kultury ludowej, dramatu i teatru, poprzez staropolszczyznę, do badań nad literaturą współczesną w jej wielopostaciowych odmianach (style, gatunki, formy i strategie komunikacji artystycznej, związki



Prof. Elżbieta Dąbrowska (fot. Tadeusz Parcej)

z dalszą i bliższą tradycją, dzieło w kręgu stylistyki i poetyki kulturowej i kulturowej teorii literatury).

Te szerokok zakresowe obszary zainteresowań Elżbiety Dąbrowskiej znajdują swe odzwierciedlenie zarówno w publikacjach, jak i pracach badawczych prowadzonych w ramach interdyscyplinarnych projektów naukowych (ogólnopolskie/międzynarodowe), realizowanych we współpracy z innymi badaczami i ośrodkami naukowymi (Kraków, Warszawa, Wrocław, Katowice, Opawa, Ostrawa, Ljubłana). Zaczyna od programu pod nazwą: *Polska kultura narodowa, jej tendencje i percepcja* (razem z Uniwersytetem Wrocławskim), czego efektem były publikacje Elżbiety Dąbrowskiej na temat folkloru Górnego Śląska (*Mikroformy folkloru; Od obrzędu do teatru*). Potem projekt pod nazwą: *Literatura polska – tendencje rozwojowe, formy i funkcje społeczne* (współpraca z IBL PAN w Warszawie) i seria artykułów Elżbiety Dąbrowskiej na temat obecności baroku we współczesności (przetwarzanie i aktualizacja tradycji). Z tego podłoża wyrasta również jej książka habilitacyjna *Teksty w ruchu. Powroty baroku w poezji współczesnej* (2001). To monograficzne opracowanie staje się jednocześnie znakomitym pokazem nowej metody badawczej i nowego języka interpretacji. Ekspozuje nie tylko dynamiczną naturę poezji, ale ujawnia, jak zmienne rytmy wiersza obrazują zarazem doświadczenia ludzkiej egzystencji. Można tutaj zobaczyć wzajemne oświetlenie tradycji i współczesności, powtórzone i odmienione w czasie pytania o kondycję człowieka w przeszłym i dzisiejszym świecie. Odkrywane przez autorkę relacje między tekstami i między stylami pozwalają na znaczące prze wartościowania literacko-kulturowe, zarówno w tych utworach XX-wiecznych, które są echem literatury barokowej, jak i w samym odniesieniu do tej tradycji [...]. Tym samym praca Elżbiety Dąbrowskiej służyć będzie upowszechnianiu nowatorskiego nurtu badań literaturoznawczych i może stanowić cenną pomoc w kształceniu uniwersyteckim – pisze Teresa Dobrzyńska. Zaś Czesław Hernas dodaje: *to książka potrzebna i dla wiedzy o naszej współczesnej poezji, i dla dyskusji o wartościach, a także wartościowaniu tradycji w procesie rozwojowym literatury*.

Literatura – język – kultura, to przenikające się motywy dyskursu naukowego Elżbiety Dąbrowskiej. Cenne dla wiedzy o literaturze jest oglądanie jej w zmieniających kontekstach i ujęciach badawczych: nie tylko w perspektywie lingwistyczno-literackiej, ale też w rozmaitych formach literackiej komunikacji (od tradycyjnych do multimedialnych przekazów). Syntetyczne opracowania Elżbiety Dąbrowskiej są świadectwem opisu zjawisk artystycznych w perspektywie wielostronnego oglądu, przedstawiania ich w wykładzie otwartym na rozmaite punkty widzenia i możliwości wielu ścieżek dostępu do przedmiotu badań. Jej przewodniki po stylach artystycznych rejestrują strategie i efekty badawcze, a zarazem je komentują i wprowadzają w skomplikowany świat literacki (np. *Styl arty-*

styczny – Przewodnik po stylistyce polskiej, 1995; *Styl artystyczny – kierunki nowe i najnowsze – Współczesna i słoweńska sytuacja językowa/ Sodobni jezikovni položaj na Poljskem in v Sloveniji*, 2003; *Literarno-kulturni kodi v pesniškem jeziku najnovejše poljske lirike*, „Slavistična Revija”, 2002; *Styl artystyczny – Kondycja ponowoczesna* 2013).

Książka profesorska *Pejzaż stylowy nowej literatury polskiej. Artystyczne języki, formy, gatunki* (2012) jest monograficznym studium obejmującym przede wszystkim literaturę (poezja/proza) po przełomie 1989 roku. Wartością nadrzędną tej publikacji jest pokazanie polskiej literatury jako *jednego z głosów literatury powszechnej* (miejsca wspólne i osobne, podobieństwa i różnice; korespondencje sztuk i kultur).

Zarówno praca w zespołach badawczych, jak też udział w seminariach naukowych u prof. Ireny Sławińskiej (Lublin) i staż naukowy (semestralny) w Pracowni Poetyki Teoretycznej (IBL PAN w Warszawie) – pod opieką prof. Marii Renaty Mayenowej i prof. Teresy Dobrzyńskiej – miały znaczący wpływ na styl jej pracy badawczej, na jej badawczą docieklivość i rzetelność. Również duża aktywność konferencyjna (ogólnopolskie/ międzynarodowe) Elżbiety Dąbrowskiej, a także różnorodność prezentowanych tematów może być świadectwem jej mocnej naukowej obecności, jej swobodnego przekraczania granic specjalizacji. Jest literaturoznawczynią o interdyscyplinarnym nastawieniu, o rozpoznawalnym i cenionym dorobku naukowym (autorka około osiemdziesięciu rozpraw i artykułów, w tym trzech monografii i monograficznych studiów w postaci przewodników po literaturze polskiej i stylach artystycznych). Jest nauczycielem akademickim o dużym autorytecie, działa inspirująco zarówno na studentów (zwłaszcza z ambicjami naukowymi), jak też na młodą kadrę naukową. Wypromowała siedmiu doktorów nauk humanistycznych, następny doktorat będzie finalizowany w kwietniu tego roku, a już kolejni doktoranci (4) pracują pod jej opieką. Za swą pracę naukowo-dydaktyczną została doceniona nagrodami rektorskimi i wyróżniona Nagrodą Quality oraz Medalem Edukacji Narodowej. Pełniła i pełni szereg odpowiedzialnych funkcji w Uniwersytecie Opolskim: przewodnicząca Komisji Senackiej ds. Współpracy z Zagranicą (2004–2008), członek komisji ds. oceny kadry (2008–2012); członek komisji dyscyplinarnej dla doktorantów (2008–20012), członek komisji ds. zatrudnienia (2012–2016), członek Rady Wydawniczej oraz Rady Redakcyjnej czasopism naukowych („Stylistyka”; „Studia Slavika” „Kwartalnik Opolski”). Przez wiele lat kierowała Studiami Doktoranckimi (do 2012 roku), była kierownikiem Zakładu Literatury Polskiej XX i XXI wieku, a obecnie Literatury Współczesnej i Teorii Literatury. W roku 2012 roku została wybrana na funkcję prodziekana Wydziału Filologicznego.

19 lutego br. prezydent RP Bronisław Komorowski podpisał akt nadania dr hab. Elżbiecie Dąbrowskiej tytułu profesora nauk humanistycznych. (k)

7 marca br. w auli Wydziału Teologicznego odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu UO, z udziałem wszystkich rektorów polskich uniwersytetów (członków obradującej w tych dniach w Opolu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich), przedstawiciele Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz lokalnych władz, rozpoczynające tegoroczne obchody jubileuszu 20-lecia Uniwersytetu Opolskiego.

Za nami 20 lat, przed nami wieki

Gośćmi uroczystości byli m.in.: wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego **Daria Lipińska-Nałęcz**, rektorki 20 polskich uniwersytetów, w tym przewodniczący Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich **prof. Bronisław Marciniak** i przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich **prof. Wiesław Banyś**, **ks. abp Alfons Nossol**, ordynariusz diecezji opolskiej i Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego **ks. bp Andrzej Czaja**, opolscy parlamentarzyści i przedstawiciele lokalnych władz – marszałek woj. opolskiego **Andrzej Buła**, wicewojewoda **Antoni Jastrzebski** oraz prezydent Opola **Ryszard Zembażyński**. Obecni byli także: prezes Fundacji Rektorów Polskich, przewodniczący Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego **prof. Jerzy Woźnicki**, przewodniczący Rady Narodowego Centrum Nauki **prof. Michał Karoński**, przewodniczący Komitetu Ewalu-

acji Jednostek Naukowych **prof. Maciej Zabel**, przewodniczący Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej **prof. Marek Wąsowicz**, przewodniczący Zespołu Bolońskiego **prof. Zbigniew Marciniak** oraz przedstawiciele opolskich szkół wyższych, Krajowej Reprezentacji Doktorantów, Forum Uniwersytetów Polskich i Parlamentu Studentów RP.

Uroczystość rozpoczął rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, przypominając, że pierwsze uniwersytety na świecie powstały przed 800 laty: w Bolonii i Paryżu. A po nich, w ciągu pierwszych dwóch wieków krzewienia się idei uniwersyteckiej powstało w Europie 25 uniwersytetów, w tym w Oksfordzie, Cambridge, Florencji i Heidelbergu, a w 1364 r. w Krakowie, Uniwersytet Jagielloński. Po nim powstawały kolejne: w Wilnie, we Lwowie, w Warszawie, Lublinie (KUL), Poznaniu. Po wojnie – UMCS w Lublinie, Uniwersy-



Goście jubileuszowej uroczystości (fot. Tadeusz Parcej)



Senat UO oraz (w pierwszym rzędzie) byli rektorzy Uniwersytetu Opolskiego, od prawej: prof. Jerzy Pośpiech, prof. Krystyna Czaja i prof. Franciszek Marek. Obok – doc. dr Zygmunt Łomny (fot. Tadeusz Parcej)

tet Łódzki, Uniwersytet Śląski, uniwersytety w Gdańsku i Szczecinie.

Pierwszym uniwersytetem, który powstał w III Rzeczypospolitej w 1994 r., był właśnie Uniwersytet Opolski, uczelnia, która – jak powiedział rektor – przeobraziła całe miasto: – Po 20 latach istnienia uniwersytetu w Opolu jesteśmy świadkami zadziwiającej jego dynamiki. Uniwersytet Opolski stał się ważną uczelnią w kraju, a na Śląsku Opolskim jest jednym z największych pracodawców, jest tutaj wielkim, specyficznym przedsiębiorstwem. Dla Opola jest jednym z najważniejszych czynników rozwoju miasta. Stymuluje rozwój nauki, kultury i oświaty. Promieniuje w płaszczyźnie edukacyjnej na cały Śląsk oraz ziemię częstochowską. Studiują na nim tysiące studentów, którzy do miasta wnoszą żywioł młodości i pokaźne finanse (mowa rektora wygłoszona podczas uroczystości – na str. 15).

Do tego wątku nawiązała wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego Daria Lipińska-Nałęcz, podkreślając, że uniwersytet, zwłaszcza młody, musi odpowiadać na potrzeby społeczności lokalnej, inaczej – będzie ciałem obcym: – I Uniwersytet Opolski to robi, m.in. rozpoczynając studia dualne.

Wiceminister zwróciła uwagę na fakt, że uczelnia ma 14 uprawnień doktoryzowania, 6 uprawnień habilitowania, poddał się ocenie parametrycznej: – Jedna kategoria A, sześć kategorii B i jedna kategoria C, myślę, że jest to wypadek przy pracy, trzeba zrobić wszystko by ten wydział (Wydział Przyrodniczo-Techniczny – red.) jak najszybciej się podniósł. Życzę zatem dal-

szego rozwoju, by uczelnia stawiała sobie nowe wyzwania. Życzę też dobrej współpracy z władzami lokalnymi, by region i uczelnia znaczyły to samo.



Prof. Bronisław Marciniak, przewodniczący KRUP (fot. Tadeusz Parcej)



Marszałek Andrzej Buła przekazał na ręce rektora UO prof. Stanisława S. Nicieji odznakę honorową „Za Zasługi dla Województwa Opolskiego” (fot. Jarosław Mokrzycki)

Życzenia z okazji jubileuszu przekazał społeczności Uniwersytetu Opolskiego także przewodniczący Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich prof. Bronisław Marciniak, w imieniu rektorów dwudziestu uniwersytetów polskich. W swoim wystąpieniu przypomniał m.in., przywołując myśl Platona o boskim pierwiastku, jakim jest piękno i mądrość, że powinnością ludzi uniwersytetu jest dbałość o piękno nauki, którą uprawiają. Ten związek piękna i mądrości, powiedział, który udało się odtworzyć na Uniwersytecie Opolskim, na wzgórzu uniwersyteckim, stanowi o tożsamości europejskiego ducha, bowiem w tradycji naszej cywilizacji dochodzenie prawdy na drodze rozumy zawsze znajdowało swoje dopełnienie w poszukiwaniu piękna w sztuce.

– Bliskie mi są zdania prof. Magdaleny Fikus, że *piękno nauki to radość z odkrycia czegoś nowego, zrozumienia świata, który nas otacza, zobaczenia porządku w pozornym chaosie. Piękno to także prostota zjawisk, którą odkrywamy, gdy je zrozumiemy*. Bratniemu uniwersytetowi składam w imieniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich najlepsze życzenia wspólnego rozwoju, a wszystkim profesorom i studentom – urzeczywistnienia zawodowych i prywatnych zamierzeń oraz wszelkiej pomyślności.

Z życzeniami pospieszył także marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła, który podkreślił silne związki uczelni z regionem: – Zwłaszcza uniwersyteckiej chemii, która dobrze służy opolskim przedsiębiorcom. Uniwersytet jest po prostu naszą opolską marką. W uznaniu roli i zasług Uniwersytetu Opolskiego w rozwoju całego regionu Kolegium Odznaki Honorowej Samorządu Woj. Opolskiego przyznało uczelni Odznakę *Za Zasługi dla Województwa Opolskiego*.

Prezydent Opola Ryszard Zembaczyński podsumował dwudziestoletnią obecność uniwersytetu w mieście słowami: – Nie zmarnowaliśmy czasu i danej nam

szansy. To miasto, które kiedyś było miastem cementu i koszar, jest dziś miastem studentów.

– Jest się z czego cieszyć. Dwadzieścia lat za nami, ufam, że przed nami wieki, daj Bóg! – to słowa ks. bpa Andrzeja Czaja, ordynariusza diecezji opolskiej, Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologicznego UO, który podkreślił, że Śląsk Opolski ma powód do dumy, w postaci uniwersytetu właśnie. – Jest wiele dobra wokół nas. A na najwyższej półce tego dobra jest uniwersytet. To najwyższe dobro wyniesione na dwóch skrzydłach: rozumu i wiary, wartości szanowanych na naszej uczelni.

– Jest się z czego cieszyć – dodał. – Śląsk Opolski może być dumny, że jego stolica ma najwyż-

sze dobro, z którego może czerpać. Ale o to dobro musimy się też ciągle troszczyć. Przed nami trudne czasy; niż demograficzny, ale i wyzwanie dla społeczności akademickiej – integralnego prowadzenia człowieka w zgodzie z rozumem i wiarą. Zapewniam, że za społeczność akademicką codziennie orędujemy u Pana. Dwadzieścia lat za nami, ufam, że przed nami wieki, daj Bóg! Jest za co dziękować – Bogu i twórcom tej



Ks. bp Andrzej Czaja, Wielki Kanclerz Wydz. Teologicznego UO (fot. Jarosław Mokrzycki)



Życzenia społeczności uniwersyteckiej złożył ks. abp Alfons Nossol (fot. Tadeusz Parcej)

uczelnii, wszystkim, dzięki którym młodzi ludzie mogą się tu uczyć, rozwijać, a także kształtować otwartą tożsamość śląską. Szczególnie chcę podziękować księdzu arcybiskupowi Alfonsowi Nossolowi, który jest wielkim twórcą tego dzieła. To było wielkie pragnienie jego serca, aby ludzie tej ziemi mogli studiować doma.

Do tych, kiedyś wypowiedzianych przez siebie słów, nawiązał ks. abp Alfons Nossol, wspominając czasy starań o powołanie uniwersytetu, ale i czas dawniejszy, kiedy on sam – jako dziecko dociekał: co to znaczy słowo *uniwersytet*. Nauczyciel, któremu zadał to pytanie, miał powiedzieć: *Tobie to nie grozi*.

– Bardzo się pomylił, bo ja właściwie całe życie spędziłem na uniwersytecie, a też przyczyniłem się do jego powstania tu, w Opolu. Ta możliwość studiowania *doma* jest na Śląsku Opolskim ogromnie ważna. Bo nas, Ślązaków, tak jak Galilejczyków, zdradza nasza mowa. Więc podjęcie studiów było dla nas kiedyś aktem odwagi. Po powstaniu naszego uniwersytetu i innych szkół akademickich w Opolu, krajobraz naukowy Opolszczyzny się zmienił. Kiedy w 1952 r. rozpocząłem studia, w mojej wiosce Brożec było nas trzech studentów. Pięć lat temu 42 mieszkańców

Brożca mogło się pochwalić akademickim wykształceniem, w różnych dziedzinach. Najmniej księży... Do istoty śląskiej duszy jest wpisana europejskość. Jak to powiedział proboszcz jednej z opolskich parafii: *Ślązak jest jak ta grusza zasadzona na miedzy: owocuje na dwie strony...* Myśmy się tu już urodzili Europejczykami, samo położenie geograficzne, geopolityka nas do tego przygotowała i predestynowała.



Medal za Zasługi dla Uniwersytetu Opolskiego przyjęła z rąk wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego Darii Lipińskiej-Nałęcz m.in. prof. Maria Nowakowska (fot. Tadeusz Parcej)

Wdzięczność – powiedział ksiądz arcybiskup – należy się wszystkim, którzy przyczynili się do powstania w Opolu najpierw Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a potem filii KUL, na bazie których to uczelni utworzono uniwersytet.

Ksiądz arcybiskup podkreślił, że Uniwersytet Opolski jest pierwszym w Polsce uniwersytetem, do którego po latach nieobecności powrócił wydział teologiczny, przypomniał też, że wielkim orędownikiem powołania uniwersytetu w Opolu był papież Jan Paweł II, za co społeczność akademicka odwdzięczyła mu się nadaniem tytułu doktora honoris causa.

– To dla nas, dla naszej uczelni, wielki honor, że Ojciec Święty przyjął tę godność, przyjął także nas na wyjątkowej, wspaniałej audyencji. Droga rodzinno uniwersytecka, mamy prawo, by być dumnymi. Życzę wszystkim wiele radości z czynienia prawdy w miłości.

Podczas uroczystości zostały wręczone pierwsze w historii Medale za Zasługi dla Uniwersytetu Opolskiego, które zaprojektował prof. Marian Molenda. Otrzymali je ojcowie-założyciele uczelni, czyli osoby skupione przed dwudziestu laty w Komitecie zawiązanym na rzecz starań o powołanie uniwersytetu: **ks. abp Alfons Nossol, prof. Dorota Simonides, prof. Maria Nowakowska, prof. Stanisław Gajda, ks. prof.**

Helmut Sobeczko, a także byli rektorzy: **prof. Jerzy Pośpiech, prof. Franciszek Marek, prof. Krystyna Czaja i prof. Józef Musielok** (nieobecny na uroczystości z powodu choroby), **Adrian Chabior**, pierwszy przewodniczący samorządu studenckiego na Uniwersytecie Opolskim.

Podczas uroczystości tradycyjnie wystąpił Chór Akademicki Uniwersytetu Opolskiego *Dramma per Musica* pod dyrekcją **dr Elżbiety Trylnik**. Nasz chór był także jednym z bohaterów jubileuszowego koncertu symfonicznego z okazji 20-lecia Uniwersytetu Opolskiego, który odbył się w poniedziałkowy wieczór, 10 marca br., w Filharmonii Opolskiej. Publiczność gorąco oklaskiwała chórzystów, dyrygentkę **Elżbietę Trylnik**, i pozostałych wykonawców: sopranistkę **Katarzynę Trylnik, Mateusza Rożka** (fortepian) oraz Orkiestrę Symfoniczną Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Opolu pod dyrekcją **Huberta Prochoty**. W programie koncertu znalazły się utwory **Józefa Świdra** (*Cantus Gloriosus, Psalm 84*), **Wojciecha Kilara** (*Orawa*), **Feliksa Mendelssohna** (*Infelice op. 94, Psalm*) oraz **Ludwiga van Beethovena** (*Fantazja c-moll*).

Barbara Stankiewicz



Jubileuszowy koncert symfoniczny z okazji 20-lecia Uniwersytetu Opolskiego w Filharmonii Opolskiej (fot. Tadeusz Parcej)

Uniwersyteckość zobowiązuje

(mowa rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji
wygłoszona 7 marca br. podczas uroczystego posiedzeniu Senatu,
z udziałem rektorów uniwersytetów polskich)

Przed 800 laty powstały pierwsze na świecie uniwersytety w Bolonii i Paryżu – słynna Sorbona. W ciągu pierwszych dwóch wieków krzewienia się idei uniwersyteckiej powstało w Europie 25 uniwersytetów, w tym w Oksfordzie, Cambridge, Florencji i Heidelbergu oraz liczący 650 lat Uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

Idea ta w następnych wiekach rozprzestrzeniała się w imponujący sposób. To kultura europejska dała światu ten cudowny wynalazek, jakim jest uniwersytet – specyficzne miejsce oraz instytucję, gdzie panuje wolność myśli i szacunek dla każdej odmienności, prawo wyboru i eksperymentu, ekspresja osobowości i indywidualizm. I to wszystko jest chronione jak źrenica w oku.

W blaskach tej wielkiej tradycji w Opolu od 20 lat istnieje uniwersytet. Kilka warunków trzeba spełnić, aby cieszyć się mianem ośrodka akademickiego. Bardzo oryginalnie i obrazowo ujął to król Kastylii Alfons X Mądry, który, erygując przed 750 laty Uniwersytet w Salamance, powiedział: *Miasto, w którym chcą ustanowić studium uniwersyteckie, powinno posiadać dobre powietrze i piękne okolice, aby mistrzowie przekazujący wiedzę i scholarowie, którzy ją pobierają, żyli zdrowi i mogli folgować sobie i uprzyjemniać wieczór, gdy podnoszą się zmęczeni nauką. I oprócz tego powinno obfitować w chleb, wino i dobre oberże, w których mogliby mieszkać i spędzać swój wolny czas bez wielkiego kosztu.*

A Jan Paweł II – człowiek uniwersytetu, który poświęcił idei uniwersyteckiej kilka homilii – na młodym Uniwersytecie w Dżakarcie w Indonezji w 1989 roku powiedział: *Uniwersytety stanowią ważną część tego wielkiego systemu złożonego z osób, instytucji i tradycji, w którym nowe idee są formułowane, weryfikowane i przedstawiane całemu społeczeństwu. Badania, dyskusje i nauczanie prowadzone na uniwersytecie wywierają głęboki wpływ sięgający daleko poza środowisko akademickie. Ten ogromny, choć niewidoczny wpływ uniwersytetów czyni je potężną siłą w łonie społeczeństwa.*

Przywołuję te ważne słowa, aby podkreślić, że po 20 latach istnienia uniwersytetu w Opolu jesteśmy świadkami zadziwiającej jego dynamiki. Uniwersytet Opolski stał się ważną uczelnią w kraju, a na Śląsku Opolskim jest jednym z największych pracodawców, jest

tutaj wielkim, specyficznym przedsiębiorstwem. Dla Opola jest jednym z najważniejszych czynników rozwoju miasta. Stymuluje rozwój nauki, kultury i oświaty. Promieniuje w płaszczyźnie edukacyjnej na cały Śląsk oraz ziemię częstochowską. Studiuje na nim tysiące studentów, którzy do miasta wnoszą żywiół młodości i pokaźne finanse. W Polsce istnieje obecnie 20 uniwersytetów tzw. bezprzymiotnikowych, bo istnieją też uniwersytety przymiotnikowe, można rzecz branżowe. Jest ich kilkadziesiąt. Uniwersytet bezprzymiotnikowy charakteryzuje się i wyróżnia bardzo szerokim diapazonem kształcenia: poczynając od nauk przyrodniczych, technicznych, chemicznych poprzez ekonomiczne, prawnicze, filologiczne, medyczne, historyczne, na sztuce kończąc.

Prestiż nazwy *uniwersytet* był i jest w Polsce zawsze bardzo wysoki. I zawsze pilnie strzeżono, aby go nie zmarginalizować. Nazwa *uniwersytet* była szczególnie chroniona. Aby uzyskać prawo jej używania, należało spełnić wiele warunków. Stąd w Polsce zawsze było niewiele uniwersytetów.

Stworzenie w Polsce uniwersytetu zawsze wiązało się z ogromnym wysiłkiem i wieloma zabiegami. Z tego też powodu w I Rzeczypospolitej – jednym z największych państw europejskich, obszarowo czterokrotnie większym niż dzisiejsza Polska, sięgającym w pewnym okresie od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego, były tylko trzy uniwersytety. Pierwszy powstał w Krakowie w 1364 roku i dał światu Mikołaja Kopernika, Jana III Sobieskiego, Jana Pawła II i Wisławę Szymborską. Drugi – Uniwersytet Wileński, erygowany przez Stefana Batorego powstał w 1579 roku i dał światu Adama Mickiewicza, Ignacego Domeykę, Czesława Miłosza. Uniwersytet Lwowski, stworzony przez króla Jana Kazimierza, powstał w 1661 roku i dał światu wybitnych matematyków, lekarzy i filozofów, m.in. Stefana Banacha, Stanisława Ulama, Ludwika Rydygiera, Kazimierza Twardowskiego i Oswalda Balzera. Czwarty polski uniwersytet – Warszawski powstał w czasach rozbiorów w 1816 roku i dał światu Henryka Sienkiewicza, Leona Hurwicza (laureata Nagrody Nobla), Władysława Tatarkiewicza i Aleksandra Gieysztorę.

W II Rzeczypospolitej powstały dwa uniwersytety: w 1918 roku w Lublinie – Katolicki Uniwersytet Lubelski, z którego wyszedł m.in. kardynał Henryk

Gulbinowicz, i w 1919 roku uniwersytet w Poznaniu, stworzony przez Heliodora Świącickiego, w którym studiowali m.in. Jan Nowak-Jeziorański i Gerard Labuda.

W PRL powstało pięć uniwersytetów. W wyniku zmiany granic i utraty przez Polskę Lwowa oraz Wilna dwa były przeszczepione – przeniesione: ze Lwowa do Wrocławia i z Wilna do Torunia. W 1944 roku powstał Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; w 1945 roku Uniwersytet Łódzki, w 1968 – Śląski w Katowicach, którego pierwszym rektorem był prof. Kazimierz Popiołek, w 1970 – w Gdańsku, w 1985 – w Szczecinie.

W III Rzeczypospolitej powstało siedem uniwersytetów. Pierwszy po przemianach politycznych powstał nasz, w Opolu, w 1994 roku, po długoletnich zabiegach i w wyniku ciężkiej pracy kilku pokoleń opolskich intelektualistów, polityków, samorządowców i działaczy gospodarczych. Drugi, w 1997 roku – w Białymstoku, trzeci, w 1997 roku – Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, w roku 1999 – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie. W 2001 roku powstały dwa uniwersytety: Zielonogórski i Rzeszowski. W 2005 roku – Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, w 2009 roku – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie, a w 2011 powstał najmłodszy polski uniwersytet – Jana Kochanowskiego w Kielcach.

Gdy powstawał, przed dwudziestu laty, Uniwersytet Opolski, na jego otwarciu byli wszyscy rektorzy jedenastu uniwersytetów polskich: od Jagiellońskiego do Szczecińskiego. I dziś, w 20. rocznicę powstania Uniwersytetu Opolskiego są wszyscy rektorzy uniwersytetów polskich. Dwudziestu – od najstarszego Jagiellońskiego do najmłodszego, kieleckiego.

Magnificencie, Drodzy Przyjaciele, Koledzy rektorskiej doli i niedoli. Pięknie Wam za dar Waszej obecności na naszym święcie dziękuję. Wasza obecność tu, w Opolu, to dla opolskiej wspólnoty uniwersyteckiej wielki zaszczyt i honor.

W 20. rocznicę powołania uniwersytetu w Opolu mogę stwierdzić z całą mocą, że sprawdzają się najbardziej optymistyczne prognozy ojców-założycieli

naszej Almae Mater Opoliensis, prognozy, że powołanie uniwersytetu zdynamizuje opolskie środowisko akademickie i wyzwoli w nim energię, ambicje i pragnienia wcześniej nieznane, stworzy nową jakość. Tak się stało. Odbudowaliśmy piękne zabytkowe budowle, które były kiedyś ruinami, m.in. klasztor dominikański. Wzniesiliśmy nowe gmachy, a w nich pracownie, laboratoria i biblioteki.

Przypomnijmy raz jeszcze – Uniwersytet Opolski to jeden z głównych czynników miastotwórczych. Ciągłe tworzymy jego potencjał, kształt architektoniczny i tradycje na wiele pokoleń. Tu zdobywają swoją wiedzę i mądrość życiową całe generacje młodych opolan. Uniwersytet przynosi sławę i chwałę, prestiż i dumę, naukę i pracę. Jakiego formatu i klasy będzie to uniwersytet – zależy od nas, ale też władz miasta i regionu. To są naczynia połączone. Gdy dyskutujemy nad sensem nowoczesnego pojmowania patriotyzmu i służby swemu narodowi, i swemu regionowi, to przychodzi mi na myśl słowa Johna Kennedy’ego, który, obejmując urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, powiedział: *Nie wierzę, że ktokolwiek z was chciałby urodzić się w innym kraju albo w innym stuleciu. Energia, wiara i poświęcenie, dzięki którym wypełniamy naszą misję, niosąc w sobie płomień wolności i pracowitości. Nie pytajcie więc, co kraj może zrobić dla Was, pytajcie, co Wy możecie zrobić dla swego kraju.*

Parafrazując słowa Kennedy’ego i sprowadzając je do naszej lokalnej społeczności akademickiej, naszej małej ojczyzny, stwierdzam: *Nie pytaj, co Uniwersytet może ci dać, ale odpowiedz sobie, co możesz dać swemu Uniwersytetowi.*

I jeszcze jedna sentencja wyczytana w pismach Abrahama Lincolna: *Pięknym jest, gdy profesorowie i studenci dumni są ze swego uniwersytetu, ale jeszcze piękniej jest, gdy uniwersytet jest dumny ze swoich studentów i profesorów.*

Salus Universitatis Opoliensis suprema lex esto, czyli: Pomyślność Uniwersytetu Opolskiego niech będzie dla nas najwyższym nakazem.

Stanisław S. Nicieja

Uniwersytet Opolski ma swoje muzeum

Kolejny sejf pamięci

– Młodzi ludzie muszą zobaczyć, jak powstała nasza uczelnia, bo czasem noszą w sobie irracjonalny kompleks uczelni drugiego albo, jak niektórzy mówią – trzeciego wyboru. Tymczasem to uczelnia pierwszego wyboru, która ma ogromny potencjał materialny i intelektualny – mówił podczas otwarcia Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, 10 marca br., rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja.

Uniwersyteckie muzeum zaprojektowali **Marek i Maciej Mikulscy**, a nad jego organizacją czuwała **dr Wanda Matwiejczuk**, długoletnia dyrektorka Biblioteki Głównej UO, autorka wystawy inauguracyjnej działalności muzeum *Alma Mater Opoliensis. 1994-2014*.

– Pomysł stworzenia muzeum rodził się w bólach – przyznał rektor. - To muzeum pokaże, że twórcą uniwersytetu jest wielogłowe ciało. Że nie da się takiej instytucji jak uniwersytet stworzyć przez kilka indywidualności. Korzenie naszego uniwersytetu sięgają głęboko. Przed 60 laty padł pomysł, żeby w tym mieście wygłodzonym z nauki, właściwie pustym z powodu braku uczelni wyższych, stworzyć ośrodek naukowy. Uczelnia startowała od zera.

Początkom uczelni, a więc czasom przenosin Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej we Wrocławiu do Opola, oraz historii opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej poświęcone są dwie pierwsze sale no-

wo powstałego muzeum, które mieści się na parterze Collegium Maius UO. Tam można też obejrzeć bardzo cenne woluminy starodruków z uniwersyteckiej biblioteki oraz portrety wszystkich doktorów honorowych oraz rektorów Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Uniwersytetu Opolskiego. W trzeciej, wypełnionej stylowymi meblami sali, będą podpisywane ważne dokumenty i umowy o współpracy z innymi uczelniami oraz instytucjami. W kolejnej, czwartej sali zwiedzający poznają historię św. Wojciecha (ta sala łączy się z jego kaplicą), piąta natomiast to sala projekcyjna – tu będzie można obejrzeć filmy dotyczące historii oraz teraźniejszości uniwersytetu. W pomieszczeniach znajdują się także eksponaty i depozyty kilku instytucji oraz osób prywatnych.

Uroczystość otwarcia Muzeum Uniwersytetu Opolskiego zgromadziła tłumy gości. Byli wśród nich oczywiście i muzealnicy ze wszystkich placówek w mieście i przedstawiciele lokalnych władz – m.in. członkini



Muzeum Uniwersytetu Opolskiego zostało otwarte. Na zdjęciu: członkini Zarządu Województwa Opolskiego Barbara Kamińska, ks. abp Alfons Nossol i rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja (fot. Tadeusz Parcej)

Zarządu Woj. Opolskiego **Barbara Kamińska** i prezydent **Ryszard Zembaczyński**, a także przedstawiciele opolskiego duchowieństwa – **ks. abp Alfons Nossol**, **ks. bp Andrzej Czaja** i **ks. bp Rudolf Pierskała**. Gości uroczystości witała prorektor ds. promocji i zarządzania **prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak**, a uroczyste przecięcia wstęgi dokonali: Barbara Kamińska, rektor UO prof. Stanisław Nicieja oraz ks. abp Alfons Nossol.

Muzeum, co podkreślił rektor, ma pełnić rolę edukacyjną: – Przez to muzeum obligatoryjnie przejdą wszystkie roczniki studentów. Student musi zobaczyć, gdzie studiuje, kto tworzył ten uniwersytet, jakie to nazwiska. To muzeum będzie obrastać, tu będą prezentowane darowizny i zbiory poszczególnych ludzi, którzy są związani z uniwersytetem. Myślę, że stworzy się szczególna rzecz. Bo za 20 lat będą tu zupełnie inni ludzie i może będą o nas pamiętać, jeśli będą dostatecznie wrażliwi. A może nie. Może będzie tak, jak pisał prof. Zdzisław Piasecki: *Byli chłopcy byli, ale się minyli*. Korzenie trzeba szanować, pokazywać, skąd jesteśmy, bo to daje nam siłę wewnętrzną, to nam budzi wyobraźnię i ambicję.

– Muzeum to sejf pamięci – powiedziała obecna na uroczystości **Urszula Zajączkowska**, dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego. – Chcę więc w imieniu wszystkich muzealników wyrazić radość z powstania



W Muzeum UO (fot. Tadeusz Parcej)

kolejnego w mieście muzeum. Tym samym tych sejfów pamięci mamy już w Opolu siedem, razem z Muzeum Śląska Opolskiego, Muzeum Wsi Opolskiej, Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, Muzeum Diecezjalnym, Muzeum Politechniki Opolskiej i Muzeum Polskiej Piosenki. (b)

Muzeum UO mieści się na parterze Collegium Maius przy pl. Kopernika. Dla zwiedzających jest otwarte od wtorku do piątku w godz. 8.00–16.00.



Na zdjęciu (od lewej): wicekanclerz UO **Andrzej Kimla** oraz **Manfred Billen** i **Richard Herbst** – goście ze Studierendewerk w Trewirze (Niemcy), a także **ks. bp Andrzej Czaja**, **ks. abp Alfons Nossol**, **ks. bp Rudolf Pierskała** i rektor UO **prof. Stanisław S. Nicieja** (fot. Jarosław Mokrzycki)

Czas gubi daty

Z dr Wandą Matwiejczuk, organizatorką Muzeum Uniwersytetu Opolskiego,
rozmawia Joanna Silska

– **Oprowadzi mnie Pani po Muzeum Uniwersytetu Opolskiego?**

– Oczywiście. To muzeum pomyslane jest w ten sposób, by na jednej przestrzeni gromadzić pamiątki, które wiążą się z powstaniem uczelni w Opolu, a była nią Wyższa Szkoła Pedagogiczna, funkcjonująca tu przez blisko czterdzieści lat oraz – po zmianie statusu uczelni na uniwersytet – ekspozyty związane z dwudziestoletnią historią Uniwersytetu Opolskiego. W pierwszej z pięciu sal widzimy np. portrety wszystkich rektorów Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

– **Trudno było zdobyć te fotografie?**

– Staralam się dotrzeć do zdjęć archiwalnych, które były w różnym stanie. Nie mogę nie wspomnieć o pracy architektów: Marka i Macieja Mikulskich, dzięki którym możemy oglądać je w tak dobrej jakości. Kolejna sala poświęcona jest okolicznościom powstania Uniwersytetu Opolskiego. Możemy tu zobaczyć m.in. kopię stenogramu z obrad Sejmu RP z 10 marca 1994 roku, podczas których posłowie głosowali za utworzeniem Uniwersytetu Opolskiego. Kiedy zwiedzają tę wystawę nasi goście, światło pada tylko na ten dokument. Mamy tutaj również ekspozycję mebli zabytkowych, która powstała dzięki pomocy Muzeum Śląska Opolskiego oraz wyjątkową kopię rysunku Krügera z 1836 roku, przedstawiającego ten budynek, a mieścił się tu pierwotnie klasztor Dominikanów. Salę trzecią nazwaliśmy „rektorską”, będzie bowiem służyć do uroczystych spotkań rektora z gośćmi, podczas których będą np. podpisywane ważne umowy. Można tu

obejrzyć medale okolicznościowe, np. medal wybity w 1994 roku, z okazji powstania uniwersytetu. Kolejny, o dziesięć lat młodszy, zaprojektowany przez Wita Pichurskiego, to szczególny eksponat. Widnieją na nim dwie połówki jabłka, symbolizujące opolską filię KUL i Wyższą Szkołę Pedagogiczną – to z ich połączenia powstał Uniwersytet Opolski. Połówki te scala łańcuch rektorski.

– **Taki łańcuch możemy zobaczyć w następnej gablocie.**

– Insignia to najważniejszy element w symbolice uczelni. Bardzo trudno było ustalić, kiedy zostały one wykonane. Znalazłam jednak tę informację w prasie i dokumentach. Otóż 15 października 1970 roku rzemieślnicy opolscy postanowili dać w prezencie uczelni wykonane w srebrze insignia. Jednak nadal pozostaje tajemnicą, kto jest ich autorem – nie udało się tego ustalić, choć próbowałam na wszystkie sposoby.

Pierwszymi gośćmi, którzy zwiedzali nasze muzeum, byli dyrektorzy szkół i nauczyciele z Mołdawii. Dostaliśmy od nich prezent – mołdawski kilim, który oczywiście powiesimy w muzeum. Zresztą wszystko, co otrzymujemy, jest tutaj albo eksponowane, albo przechowywane w magazynie, z myślą o konkretnej wystawie.

– **Częścią muzeum jest także kaplica św. Wojciecha...**

– Jak w pozostałych salach, tak i tutaj mamy świadectwa współpracy naszego muzeum z innymi opolskimi muzeami. W tym przypadku są to krucyfiks i ambonka pochodzące z Muzeum Diecezjalnego w Opolu. W kaplicy znajdu-

ją się dwa obrazy szczególne, wiążące się ze świętym Wojciechem. Na pierwszym widzimy świętego jako biskupa, a także bazylikę jego imienia i grób, w którym został pochowany. Drugi obraz przedstawia Wojciecha jako męczennika. Atrybuty w jego rękach to gałązka oliwna i pastorał – symbol biskupstwa. Mam nadzieję, że te dwa obrazy to załazek przyszłych zbiorów malarstwa, może i grafiki, rzeźby, a także dokumentów mówiących o domniemanym pobycie (bo nie jest nigdzie udokumentowany) świętego Wojciecha w Opolu. Nie wiemy, jak było naprawdę, ale tak wiele napisano o jego pobycie, tyle odwołań do tego świętego znajdujemy w Opolu, można więc powiedzieć, że opolanie przyjęli świętego Wojciecha za patrona swojego miasta. Wyrazem tego jest właśnie ta kaplica, którą wybudowano, później wielokrotnie palona i niszczone, a w końcu odbudowana, dzięki hojności doktora *honoris causa* UO mec. Hendrika Fotha, dziś część uniwersyteckiego muzeum. Kaplica sąsiaduje z częścią centralną muzeum, w której eksponujemy zabytki piśmiennictwa, gromadzone w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Opolskiego. W chwili obecnej nasi goście mogą obejrzeć starodruki, które wiążą się z historią Śląska i polonika.

– **Sporo tych dokumentów. Czy jest wśród nich coś, co się wyróżnia?**

– To dzieło, którym się bardzo chlubimy: *Chronica Polonoru* Macieja z Miechowa – wykładowcy Akademii Krakowskiej – pochodząca z 1521 roku. Wyeksponowaliśmy strony pokazujące rysunkowe portrety Lecha i Czecha.

– **Czy jest tutaj coś, co może szczególnie zainteresować młodzież?**

– Myślę, że pierwszy elementarz z czasów Komisji Edukacji Narodowej. Kiedy przyprowadzam tutaj studentów, zadaję im zawsze pytanie: *jaki pierwszy wyraz poznaliście z elementarza?* Jaki Pani poznała? Mnie uczono: *Ala, As*.

– *Ala, As, Ala ma kota...*

– A w XVIII wieku uczono naszych przodków czytać i pisać, zaczynając od wyrazu „oyciec”. Ciekawostką jest i to, że książeczka niewielkiego formatu służyła do wszystkiego: nauki czytania i pisania, nauki katechizmu, nauki obyczajów i nauki rachunków. Przy czym nauka pisania odbywała się w specyficzny sposób: uczniowie pisali kolejne wyrazy w kolumnach pionowych, później poziomych, a w końcu ćwiczyli w liniijkach pisanie poszczególnych liter.

– **Została nam ostatnia sala.**

– W piątej sali możemy się przyjrzeć strukturze uniwersytetu, który tworzą poszczególne wydzia-

ły – ich historia została uwidoczniiona na planszach. Tu możemy także obejrzeć filmy, przybliżające widzom najważniejsze wydarzenia z życia studentów, a dotyczące nauki, kultury (m.in. Piastonia, Zimowa Giełda Piosenki), osiągnięć sportowych... Ta sala to połączenie przeszłości i teraźniejszości.

– **Co się stanie, jeśli będziemy musieli zwrócić wszystkie pozyczone eksponaty?**

– Myślę, że nasze muzeum nie zubożeje. Już mamy pomysły dotyczące kolejnych wystaw, m.in. eksponatów pochodzących z wykopalisk. Nie będę na razie zdradzała szczegółów. Jestem pewna, że uda nam się zaciekawić naszych zwiedzających.

– **Słowem: nie wystarczy przyjść tutaj jeden raz?**

– Co jakiś czas, może co kilka miesięcy, coś nowego będzie się tu pojawiało. Nie jest to placówka muzealna, która ma stały kształt. W części, gdzie dziś eksponujemy starodruki, będziemy organizować tematyczne wystawy, spotkania,

wykłady... Najbliższą wystawę przygotowujemy na koniec kwietnia – będzie to ekspozycja poświęcona postaci papieża Jana Pawła II, doktora *honoris causa* naszego uniwersytetu. Przygotowujemy się również do tegorocznej Nocy Muzeów, w połowie maja.

– **Który z eksponatów Muzeum Uniwersytetu Opolskiego był najtrudniejszy do zdobycia?**

– Rektor UO prof. Stanisław Niciejka starał się, by w naszym muzeum znalazły się ciekawe i wartościowe zabytki. Ciężko powiedzieć, co było najtrudniej zdobyć, o tym więcej może powiedzieć pan rektor. Na pewno pamięć i czas gubią różne daty, fakty. Ustalanie szczegółów pewnych wydarzeń, powiązanie ich z konkretnymi osobami – to było najtrudniejsze. I właśnie w tym widzę rolę naszego muzeum, jako miejsca, w którym będziemy się starać dokumentować wszystko, co się dzieje. By za kolejnych dwadzieścia lat nikt nie musiał się martwić o daty i fakty.



Dr Wanda Matwiejczuk oprowadza po muzeum grupę gości z Mołdawii (fot. Jarosław Mokrzycki)

Opolskie obrady Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich

Grono(staje) razem

Sposoby wyjścia z trudnej sytuacji, w jakiej znalazło się wiele uczelni, w tym połowa uniwersytetów, to temat dziś popularny w środowisku akademickim. Jednak do Opola rektorzy polskich uniwersytetów nie przyjechali uzalać się nad swoją niedolą, ale w celu uczczenia 20. rocznicy utworzenia Uniwersytetu Opolskiego.

Po uroczystości rektorzy spotkali się z podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego **Darią Lipińską-Nałęcz**, która poinformowała m.in., że Ministerstwo Finansów nie zgadza się na zwiększenie budżetu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w celu utrzymania obiektów zbudowanych przez uczelnie w ostatnich latach. Jej zdaniem w najtrudniejszej sytuacji są te uczelnie, które przyjęły więcej studentów. Nie zgodził się z tą opinią **prof. Tadeusz Kuczyński**, rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego: – W latach 2009–2012 utrzymaliśmy stałą liczbę studentów i straciliśmy na dotacji podstawowej 10 mln zł.

Prof. Marcin Palys, rektor Uniwersytetu Warszawskiego, podniósł kwestię ujednoczenia statusu VAT w programach operacyjnych (obecnie w niektórych jest kosztem kwalifikowanym, w innych – nie). **Prof. Bernard Lammek**, rektor Uniwersytetu Gdańskiego, zauważył, że zmniejszenie stanu kadry przez nieodtworzenie etatów prowadzi do zmniejszenia dotacji podstawowej oraz pustoszenia uniwersytetu. – Jeśli zwolnimy ludzi, budynki będą stały puste – mówił. Rektorzy pytali też minister Nałęcz o los państwowych wyższych szkół zawodowych po wrześniu 2014 roku – w sytuacji gdy nie dadzą swoim pracownikom zgody na drugie

etaty. Czy na pewno scholaryzacja na poziomie 60 proc. jest nam potrzebna? Mówili, że trudno kierować uczelnią, gdy nie ma strategii rozwoju szkolnictwa wyższego i w związku z tym nie wiadomo, czego się spodziewać w najbliższym czasie.

– Strategię będziemy tworzyć – odpowiadała wiceminister Daria Lipińska-Nałęcz. – Zamierzamy powołać kilka uczelni badawczych. Zapewniała, że w wyniku nowelizacji *Prawa o szkolnictwie wyższym* minister dostanie narzędzia do likwidacji słabych uczelni. Wśród państwowych wyższych szkół zawodowych są zarówno uczelnie bardzo dobre, jak i bardzo słabe. – Może warto się łączyć? – pytała retorycznie. – Badanie losów absolwentów przy pomocy danych z ZUS, którego metodologia powstaje na Uniwersytecie Warszawskim, da nam narzędzie do lepszego kształtowania rynku edukacyjnego. To dobrze, że tak wiele osób ma w ręku dyplom wyższej uczelni, ale czy nie powinny to być kadry zawodowe, a nie akademickie?

Prof. Wiesław Banyś, rektor Uniwersytetu Śląskiego i przewodniczący KRASP zauważył, że strategia powstała kilka lat temu. Odnosił się też do projektu nowelizacji *Prawa o szkolnictwie wyższym*: rektorzy krytycznie odnoszą się do uwłaszczenia naukowców na patentach. Zatwierdzenie statutu Polskiej Komisji Akredytacyjnej przez ministra grozi utratą akredytacji europejskiej przez tę Komisję. **Prof. Daria Lipińska-Nałęcz** odpowiadała, że ministerstwo przychyliła się do opinii rektorów w sprawie własności patentów. Jednak po jakimś czasie, jeśli uczelnia nie będzie zainteresowana korzystaniem z patentu, jego autor – pracownik uczelni – może nim dyspono-

wać. Odniosła się też do projektu powołania Konwentu Rzeczników Dyscyplinarnych, który miałyby łączyć funkcje rzeczników dyscyplinarnych orzekających w sprawach związanych z naruszeniami zasad przez rektorów i prorektorów oraz Zespołu ds. Dobrych Praktyk Akademickich, który nie ma żadnych konkretnych uprawnień.

Prof. Jacek Witkoś, prorektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza przedstawił sytuację humanistyki i nauk społecznych na tej uczelni. Nie wygląda źle, a w niektórych dziedzinach, np. neofilologiach, nawet się poprawia (więcej w FA 3/2014). **Prof. Maciej Zabel**, przewodniczący Komitetu Ewaluacji Jednostek Naukowych, zapowiedział korektę kryteriów ewaluacji jednostek humanistycznych. **Daria Lipińska-Nałęcz** zapowiedziała kontynuację „Narodowego programu rozwoju humanistyki” z akcentem na programy długoterminowe. **Prof. Bronisław Marciniak**, rektor UAM i przewodniczący KRUP, zapowiedział powołanie zespołu ds. humanistyki i zorganizowanie seminarium na ten temat. **Prof. Wojciech Nowak**, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego stwierdził, że filozofia na UJ *cierpi na przerost zatrudnienia*. Żadna szkoła średnia nie rozbudza zainteresowań filozoficznych. Rektor najstarszego polskiego uniwersytetu stwierdził, że wyniki samooceny wydziałów UJ pozwalają na wysnucie wniosku, że 10 proc. kadry to prawdziwy top, 30-40 proc. to bardzo dobrzy naukowcy, 30 proc. reprezentuje średni poziom, niestety – 20 proc. kwalifikuje się do zwolnienia.

Prof. Jerzy Woźnicki wystąpił na posiedzeniu w roli przewodniczącego Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Przedstawił nową sytuację Rady i wynika-

jące z niej nowe zadania. Mówił też o pozycji polskiej nauki, która powinna być skorelowana z naszą sytuacją gospodarczą. A z tej wynika, że nauka powinna plasować się w okolicach 20. miejsca na świecie. Podobnie szkolnictwo wyższe. W reakcji na artykuły prasowe prezentujące bardzo negatywny wizerunek polskiej nauki, prof. Woźnicki zapowiedział, że Rada Główna będzie się starała przywrócić prawdziwy jej obraz w mediach. Jerzy Woźnicki uważa, że aby nauka była siłą napędową rozwoju kraju, musi być silniejsza niż gospodarka.

Prof. Maciej Zabel, przewodniczący Komitetu Ewaluacji Jednostek Naukowych, przedstawił wyniki odwołań od parametryzacji z jesieni 2013. Odwołania zgłosiło 29 proc. jednostek, które zakwestionowały w sumie blisko 100 tys. zdarzeń ewaluacyjnych. KEJN po analizie wniosków zarekomendował minister nauki podniesienie kategorii 49 jednostkom,

w tym 10 na A+ . **Prof. Michał Karoński**, przewodniczący Rady NCN, przedstawił wyniki ankiety na temat zadowolenia uczestników konkursów NCN ze współpracy z Centrum. Generalnie wskazują one na pozytywny odbiór działalności agencji grantowej. Do słabiej ocenianych punktów należały m.in. czas oceny wniosków i stałość procedur. – Mamy zbyt słabą obsługę informatyczną przy dość już skomplikowanym systemie – mówił szef Rady NCN. Odpowiadał też na zarzut humanistów w sprawie pisania wniosków po angielsku: – Nie zamierzamy zmienić praktyki w tej kwestii. Wnioski wysyłane są za granicę do recenzji. W humanistyce 20 proc. w głównych konkursach. Zaznaczył też, że młodzi badacze nie mają z tym problemem. Krytyka płynie ze strony starszej profesury, która i tak nie bierze udziału w konkursach. – To jednostka odpowiada za realizację projektu – podkreślał prof. Karoń-

ski, zachęcając rektorów do kontrolowania przebiegu realizacji grantów.

Wystąpienie rektora Karońskiego sprowokowało sporo pytań. Co zrobić, gdy w trakcie realizacji odchodzi kierownik projektu? Można zwrócić się do NCN o przerwanie projektu bądź zmienić jego kierownika. **Prof. Stanisław Kistryn**, prorektor UJ, przypomniał, że Komisja Nauki KRASP, zarekomendowała zwiększenie budżetu NCN. W tej chwili jedyna realna możliwość to środki unijne na rozwijanie mobilności w wysokości 110 mln euro. Tymczasem NCBR dysponuje 6 mld euro, które w większości mogą trafić do przedsiębiorstw i zamiast na naukę zostać w znacznej części przeznaczone na usługi specjalistyczne.

Ważną część dyskusji stanowiło rozwiązywanie problemów finansowych uczelni, w tym optymalizacja zatrudnienia i kosztów. Za jedną z metod redukcji kosz-



Jedno z posiedzeń Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich odbyło się w Sali Senatu UO. Na zdjęciu (od lewej): rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, rektor UW r prof. Marcin Pałys, prof. Daria Lipińska-Nałęcz (MNiSzW), rektor UAM prof. Bronisław Marciniak, rektor UŁ prof. Włodzimierz Nykiel, rektor UŚ prof. Wiesław Banyś i sekretarz KRUP prof. Marek Kręglewski (UAM)



tów uznano samodzielność finansową wydziałów. Rektorzy dzielili się doświadczeniami swoich uczelni. Kilka przed faktycznym usamodzielnieniem finansowym wydziałów przekazuje dziekanom dane o bieżących wynikach. Często już tylko to powoduje racjonalizację kosztów na wydziałach. Czasami chodzi o koszty bezosobowe, ale także o redukcję nadgodzin i liczby umów cywilnoprawnych. Samodzielność finansowa bardzo szybko przynosi pozytywne rezultaty, zwłaszcza w pierwszym-drugim roku. Potem sytuacja się normuje – często granicę widać już po trzech latach – gdyż rezerwy zostają wykorzystane. Oszczędności daje wyprowadzenie części zadań obsługi poza uczelnię. Zatrudnianie zewnętrznych firm potrafi uniwersytetowi przynieść kilka milionów złotych oszczędności rocznie.

Rektorzy racjonalizują też zatrudnienie. Jeden z niedużych uniwersytetów na zwolnieniu ponad 100 pracowników administracji i obsługi zaoszczędził aż 12 proc. budżetu i zlikwidował dziurę budżetową. Inny rektor mówił o braku komfortu w sytuacji, gdy: – Jednych muszę zwalniać, a innym w tym samym czasie daję pod-

wyżki. I pytał minister Dariusz Lipińską-Nałęcz: – Co będzie, jeśli te zwolnienia nie spowodują trwałej poprawy kondycji finansowej uczelni? Ten problem nurtował wszystkich. Proponowano, by zwrócić się do ministerstwa o nieco elastyczniejsze traktowanie środków na podwyżki wynagrodzeń, co przynajmniej częściowo umożliwiłoby racjonalizowanie zarządzania uczelnią w sytuacji, gdy zdarzają się zwolnienia pracowników.

Usamodzielnianie powoduje konflikty między jednostkami, które mają dodatni bilans finansowy, i tymi, które sobie nie radzą. Zazwyczaj uczelnie tworzą fundusze jedności, wynoszące od kilkunastu do nawet 20 procent budżetu uczelni, z których dofinansowywane są słabsze finansowo wydziały. Uniwersytety racjonalizują też działalność bibliotek, która bywa silnie rozproszona, zwłaszcza w dużych uczelniach. Czy to wystarczy, żeby zachować jedność uniwersytetu?

Powróciły też inne kwestie płacowe. W Olsztynie pracownicy naukowcy mają procesy z ZUS, których podstawą jest zmiana kwalifikacji charakteru umowy z „o dzieło” na „zlecenie”. ZUS

domaga się składki od umów, których kwalifikację zmieniono. Przypomnijmy, że kontrolowano umowy do 5 lat wstecz. Rzecz dotyczy kilkuset naukowców. To może zagrazić wkrótce naukowcom z innych uczelni. Problemem są też kwestie wynagrodzeń w programach unijnych z Horyzontu 2020. Teraz mają one być jedynie ekwiwalentem wynagrodzenia w uczelni, a nie ekstradodatkiem do płacy. – Nie będzie już dwu-trzykrotności pensji, ale co najwyżej 30-procentowy dodatek do płacy – mówił prof. Marcin Pałys, rektor UW. Zauważono, że zagraniczny pracownik projektu europejskiego może otrzymywać wyższe wynagrodzenie niż polski kierownik.

Inne poruszane tematy to konieczność sprawdzania prac dyplomowych, dostępności repozytoriów tych prac dla firm antyplagiatowych i recenzentów. Zaprotestowano przeciwko wymogowi złożenia do repozytoriów prac z ubiegłych lat. Wiele uczelni nie wymagało archiwizowania ich w wersji *on-line*.

(k)

Fot. Jarosław Mokrzycki

Adam Wierciński

Z cyklu: Głowy opolskie

BOLESŁAW POLNAR (1952–2014) – przez tyle lat rysował, rozbawiał innych, rozmyślał, malował i nauczał; życzliwi powtarzali, że mógłby mniej rysować, a więcej malować, a on po swojemu łączył malowanie z rysowaniem. I rozmyślał, i milczał. O czym rozmyślał, wiedzieli, a może tylko się domyślali, najbliżsi i ci, którzy zaszyfrowane anegdoty z obrazów potrafili odczytać. Choć towarzyski, do złotoustych raczej nie należał. Ale mówił smacznie, jak jeden z bohaterów literackich. I po swojemu. Barwnie. *Przestań, przestań* – powtarzał, kiedy któryś z przyjaciół zapewniał na wpół serio, że mistrz stał się już *dobrem społecznym*, a niedługo stanie się też *dobrem ogólnonarodowym*. Albo prosił z udawaną powagą o powtórzenie, udawał, że nie dosłyszał komplementu.

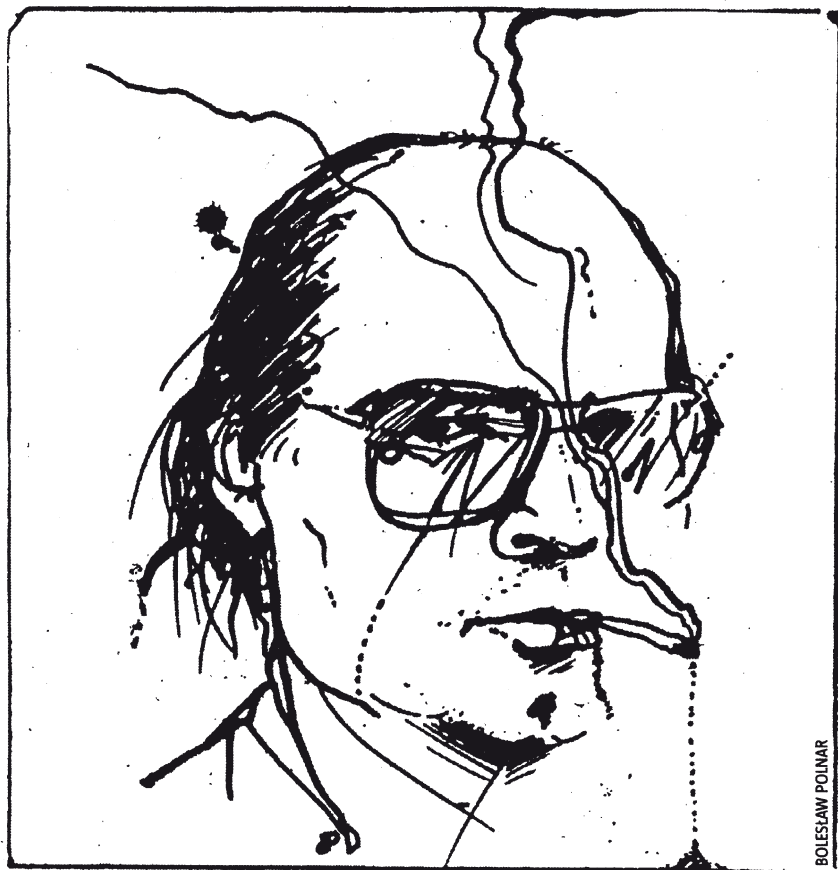
Zastanawiał się, czy nie trafił w sedno Oscar Wilde, kiedy mawiał, że *Życie bardziej naśladuje sztukę niż sztuka życie*. Zbędnej celebry nie znosił. Psuł czasem oficjalne uroczystości; wszyscy czekali na natchnione

SŁOWO, a on bąknął coś, przerwał zdanie w połowie albo uśmiechnął się zagadkowo, czasem milczał uparcie, czasem salę rozśmieszył. Ale wśród przyjaciół czasem dobrym dowcipem błysnął i o sobie krotocwicę opowiedział, np. o tym, jak to kiedyś, dawno temu, kiedy jeszcze urządzał sławne happeningi w nieodżałowanym Klubie Związków Twórczych, smutni panowie próbowali go upić, aby wydobyć kompromitujące go, antypaństwowe i antyustrojowe wypowiedzi. I musieli się zapożyczyć u niego na następną kolejkę. Historia, z której ucieszyłby się pewnie sam Jaroslav Hašek.

Słuch językowy. I czułość językowa. Celne riposty. Udana naśladowictwo cudzych wypowiedzi. Odtwarzał z talentem scenki rodzajowe z wykorzystaniem potocznych odmian polszczyzny lwowskiej i śląskiej. Żart, ironia i autoironia. Śmiech życzliwy i rozbrajający. Nawet za słowa pochodzące z niższego rejestru stylistycznego prawie nikt się na niego nie obrażał. Jakoś mu to uchodziło.

Mówił częściej kreską, plamą i kolorem. A kiedy nie malował, nie rysował, nie urządzał wystaw albo licytacji obrazów na cele charytatywne ani nie włóczył się po dalekich krajach (kiedy wracał, rozpytywał, kogo mógł, co to znaczy *dusza słowiańska*, bo tam daleko ten i ów go o nią zagadywał), zajmował się sprawami domowymi, przynosił kwiaty żonie; dom też zbudował. Przez lata wysłuchiwał cierpliwie wywodów opolskiego Privatdozenta Bolesława Banasia o totalitaryzmie i o społeczeństwie otwartym. Przysłuchiwał się z uwagą rozważaniom poety Jana Goczoła o dolach i niedolach Starego Ślązaka. Potakiwał też Stanisławowi S. Niciei, kiedy ten marzył głośno o Atenach opolskich.

Fantazja genealogiczna. Prapradziad mistrza Bolesława mógł z Węgier (por. Ferenc Molnár) do Galicji Wschodniej przywędrować; nie wiadomo, czy jako urzędnik c.k. monarchii, czy kolonista naślany przez Austriaków z perfidną misją germanizowania ludu polskiego i ruskiego, a może przekradł się przez Czarnohorę – gdzie szum



Bolesław Polnar, *Autoportret*

Prutu, Czeremoszu – i zauroczony galicyjskimi wie-
lojęzycznymi miasteczkami (kościół rzymskokatolic-
ki, cerkiew unicka i synagoga często stały niedaleko
siebie i prawie nikomu to nie przeszkadzało), osiadł
tam na stałe. Później znalazł zapewne urodziwą (znac
to było jeszcze po prawnuku) Galicjanę obrządku ła-
cińskiego. Huculi grali na weselu kołomyjki, aż się
echo roznosiło, pewnie i Żydzi z basetlami przybie-
gli, i Cyganie ze skrzypkami. A sam pan żandarm Hu-
menny czy Babiuk, z blachą i kogucimi piórami, a jak-
że, uśmiechał się życzliwie i przepijał z kwaterki. Było
pewnie wesoło.

Wybranka nie dała się Madziarowi zgermanizować
ani zesłowaczyć, spolszczyła go jak należy. Przybysz
szybko się zadowił, polubił sznycle z bratrury, mle-
ko prażone i kwaśne (już wymawiane: *kwaśny mliku*,
wiedział też, co to znaczy mleko *zwurdziale*), mamały-
gę, pierogi i pozdrowiał wszystkich: *Daj Boży zdrowi*.
Do Rusinów też się umiał odezwać po ichniemu i Bo-
ga pochwalić. A teścia pytał: *Ta tatu, ta co ty?* Późny
wnuk to wszystko dokumentnie opisze i objaśni. Dla
prawników już nadodrzańskich.

Mistrz, zapewne z sympatii do kraju przodków
(choćby i domniemanych), brał udział w wystawach
malarzskich i plenerach w Pécsu i Budapeszcie. Mniej
romantyczna wersja legendy głosi, że praszczur przy-
wędrował zza Karpat, kiedy ropę naftową odkryto na
Podkarpaciu i zaczęto głośno mówić o galicyjskiej
Pensylwanii. Do Drohobycza, Kołomyi, Borysławia
i Stanisławowa (przezwanego przez Chruszczowa w
1962 roku Iwano-Frankiwskiem) obrazy B.P. jesz-
cze nie zawędrowały. Ale pewnie kiedyś i tam trafią.
Skoro wisiały nie tylko w Los Angeles, Nowym Jor-
ku, Waszyngtonie i Filadelfii, w Paryżu, Poczdamie
i Monako, ale nawet w Opolu i w samym Raciborzu
czy Prudniku, to dlaczego nie mogłyby się pojawić w
Samborze czy Drohobyczu. Czytał malarz latami pro-
zę Brunona Schulza, drohobyckie zaułki i uliczki znał
pewnie na pamięć.

Mówił mało, ale próbował, choć półgębkiem, i o
świecie mówić, i to z dużą przenikliwością; a to nade-
tą próżność i butę narysował, a to nienawistnika uda-
jącego myśliciela cierpiącego za miliony wykpił, kie-
dy indziej głupawych i za pewnych siebie wyszydził.
A i w sprawach publicznych z sensem się wypowia-
dał: kiedyś namalował czerwone słoneczko, zacho-
dzące słoneczko, i oczko widzące wszystko wyrysow-
wał. Słoneczko zaszło, oczko, zdaje się, zaniewidziało
na długo. A plakaty jakie, a okładki (kto ciekaw, mo-
że sięgnąć po roczniki miesięcznika „Opole”). Twarze
rysował i malował, twarze straszne i urocze, wyrazi-
ste i puste, głupawe i pyszne, dobre, miłe, zasmuco-
ne, zakłamanie, wymięte, bezwstydnne, za gładkie, rado-
sne, cierpiące, złe, brzydkie, ciekawe, mroczne, jasne,
otwarte, tajemnicze, rozświetlone, obrzydliwe, śliskie,
obleśne, bezmyślne, tępe, przerażające, głodne, syte,
nazbyt z siebie zadowolone, śmieszne i groteskowe.
Na nich rechot i cierpienie, uśmiech i bezmyślność,

skrywana pogarda i niechęć, radość i pożądanie, zło i
obluda, szczerość i chciwość, strach i zaduma, piękno
i bylejakość, pospolitość i pustka, szlachetność, urok i
tajemnica, tępota i wdzięk. Czasem cechy tak odległe
od siebie na jednej twarzy. To tak, jakby ktoś maski
podnosił na chwilę, choćby do połowy, i dwie strony,
dwie połówki tej samej osoby przedstawiał albo odkry-
wał to, co utajone pod gładką skórą. Ujawniał jaśniejsze
i ciemniejsze strony duszy ludzkiej. Studia postaci,
galeria portretów, menażeria ludzka, czasem żalosa,
czasem śmieszna, a czasem wspaniała. Postacie bryłowe
i sylwetki pełne wdzięku, tyle obłości niewieściich
i wiolonczelowych kształtów. O paniach ze swoich ob-
razów mawiał, rad z konceptu: *Można je malować na
okrągło*.

Miał słabość do dzieci i nawiedzonych; w wolnych
chwilach ulegał czasem i innym słabościom (wiadomo,
artysta); rozpowiadali życzliwi, że oglądał się (nie za
często – dodawali) za licealistkami, przypominał po-
noć wtedy Satyra. A on tylko szukał nieustannie mo-
delek. Z nadzieją, że wreszcie znajdzie tę wymarzoną.
W dalekich krajach studiował pilnie tamtejsze obyca-
je, oglądał osobliwości, podziwiał kolory nieba i ziemi.
W dalekiej przeszłości przeprowadzał też rozmaite stu-
dia porównawcze (czasem badał i porównywał jakość i
smak rozmaitych napojów, i to nie tylko tych opatrzo-
nych etykietką: *sinalco*). Pogodny, ludziom życzliwy,
żartował, czasem i z siebie pokpiwał, innych dobrym
słowem pocieszył. Czasem zniknął (kiedyś częściej),
gdzieś się rozplątał, gdzieś w niebycie, pewnie w ba-
śniowym świecie Schulza. Wychylał się po jakimś cza-
sie, nie wiedzieć skąd, jakby na nowo narodzony.

Malował, zderzał kolory na dużych przestrzeniach,
rysował sceny rodzajowe, rozdawał ciepłe spojrzenia
zza okularów i szukał sposobów na kłopoty z istnie-
niem. I przemierzał, lekko pochylony, opolskie ulice.
Zimą w czarnym berecie i w czerwonym szaliku. Sły-
szeli o nim nawet ci, którzy niewiele słyszą; pani za-
gadnięta na ulicy przez dziennikarza radiowego, czy
zna opolskich artystów, odpowiedziała: *W Opolu nie
ma artystów. No, chyba że pan Polnar*. Zaprzyjaźnio-
ne i zauroczone panie zastanawiały się od lat, czy B.P.
bardziej przypominał samuraja, Rzymianina z czasów
późnego Cesarstwa, wysokiego urzędnika (tylko mu
dać, mówiły, trzyczęściowy garnitur i ze dwa gabinety
z zastrzeżonymi numerami telefonów), współczesnego
biznesmena czy myśliciela z coraz wyższym czołem.

Opustoszało miasto, powtarzano, kiedy go zabrak-
ło. Tyle przecież miał jeszcze do zrobienia. Byłoby
za wcześnie, gdyby odszedł za dwadzieścia czy trzy-
dzieści lat. Kto przekroczy próg przeciętności, ten za-
wsze odchodzi przedwcześnie.

Adam Wierciński

Słowo jest mniejsze od obrazu

Bolesław Polnar we wspomnieniu Andrzeja Sznejweisa

– **Myśli Pan obrazami?**

– Nie, zupełnie nie.

– **Więc jeśli nie obrazy, to jakie słowa przychodzą pierwsze, kiedy myśli Pan o Bolesławie Polnarze?**

– To człowiek zupełnie niepodobny do nas wszystkich razem wziętych, mam na myśli plastyków. Był kwintesencją mitu artysty: nonszalanckiego, ekscentrycznego, a jednocześnie podziwianego i kochanego, także za to, że chętnie prezentuje swój talent. On nie musiał tłumaczyć swoich obrazów. Sztuka wizualna jest przekazem wprost. Jeśli ten przekaz trzeba dodatkowo podeprzeć, wytłumaczyć słowami, trudno mówić o nawiązaniu kontaktu z odbiorcą. A co dopiero o zachwycie. Odbiorca chce dać się zaczarować, artysta chce zaczarować – na tym polega ta zabawa.

To zresztą jest zjawisko dużo szersze. Ono ukazuje pewien archetyp zachowań społecznych: idziemy do teatru, do kina po to, żeby przeżyć wzruszenie, zaskoczenie, dotknąć jakiejś prawdy. Podobnie jest z obrazem, rzeźbą, instalacją plastyczną. A tu nagle twórca mówi nam: *to jest wielka sztuka, ale państwo jej nie rozumieją*. Gdyby jeszcze tak właśnie powiedział, ale nie – do wyjaśnienia czy może raczej objaśnienia swojego dzieła artysta i krytyk używają mętnego, ogólnohumanistycznego slangu, który oczywiście niczego nie wyjaśnia i wyjaśnić nie może, bo według mnie słowo jest mniejsze od obrazu. Można obraz opowiedzieć słowami, ale nie można go słowami zastąpić. A wydaje mi się, że sztuka współczesna to robi: dzieło jest jakby tylko dokończeniem frazy słownej i tym samym odchodzi się od pewnych kanonów i kodów porozumienia. A Bolek Polnar przy tym wszystkim wydawał się niewzruszony.

– **Był, jako artysta, konserwatywny?**

– Równie dobrze można powiedzieć, że był tradycyjny, prawdziwy, nie ulegał modom. Nie oddał się też charakterystycznej dla twórców schizofrenii: gdy tworzę tak jak lubię, to swoje obrazy magazynuję gdzieś w piwnicy, bo nie ma na nie zapotrzebowania (może pochowają mnie wraz z nimi?), a ponieważ żyć z czegoś trzeba, maluję to, co się sprzedaje, chociaż wtedy pracuję bez przyjemności. I tak sobie żyję, kompletnie psychicznie rozjechany.

Ale Bolek był spójny, jednorodny. Nie wierzę, że to, co robił, mu się nie podobało. On się w tym świetnie czuł. Kiedy człowiek robi coś, co lubi, a co spotyka się z uznaniem – to go napędza, niesie, dzieje się samo. Wtedy człowiek nie ma poczucia, że cała energia z niego ulatuje, znika w jakiejś czarnej dziurze. Że człowiek wypala się po nic. Bo nikt z tej jego utraty energii nie ma żadnego pożytku. A sam twórca też niewiele. Chyba że jest buddyjskim mnichem, który całymi miesiącami układa mandalę z nasion, po czym bez żalu obserwuje, jak rozwiewa ją wiatr. Tak można by dać świadectwo, jak wielkiej miłości wymaga stworzenie, a jeszcze większej – akceptacja znikomości i przemijalności własnego dzieła. Ale taka alienacja jest niebywale wymagająca. Większość z nas podobnej próby nie wytrzymuje. Chcemy być z ludźmi, rozmawiać, bawić się. Gra z drugim człowiekiem jest naszym działaniem podstawowym, naturalnym.

Mnie ta spójność, jednorodność Bolka bardzo odpowiadała. Może dlatego, że sam się zmagam z pewną dychotomią artystyczną i nie potrafię tych wszystkich kawałków połączyć w całość. Przyglądam się więc, jak to robią inni. Ktoś ucieka, ktoś staje się cyniczny, ktoś rezygnuje... Postawa Bolka to było mistrzostwo, nie

Andrzej Sznejweis zajmuje się ilustracją książkową i prasową, projektowaniem publikacji oraz grafiką artystyczną i malarstwem. Studiował projektowanie graficzne i grafikę artystyczną na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach i w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Miał kilkadziesiąt wystaw indywidualnych i zbiorowych zorganizowanych w Polsce i za granicą. Był kuratorem wielu opolskich wystaw środowiskowych.



Bolesław Polnar (z prawej) i Andrzej Sznejweis (fot. Tadeusz Parcej)

tylko artystyczne, ale i życiowe. On potrafił te wszystkie kawałki złożyć w jedną całość. Nie wiem, jakie wyrzeczenia się za tym kryły, bo choć byliśmy przyjaciółmi, nigdy nie wchodziliśmy w jakieś głębokie zwierzenia. Jeśli coś opowiadał, choćby o swoich obrazach, był bardzo powściągliwy, dyskretny, nie rozbieirał ich na czynniki pierwsze. Można wiele powiedzieć o Bolka stosunku do kobiet, który był bardzo czytelny. Jego obrazy wręcz krzyczą: *oto wy, piękne, wyniosłe, nieczule kobiety i my, pożądamy was, niezaspokojeni, biedni mężczyźni-brzydalcie*. Bolek nigdy nie namalował pięknego mężczyzny (brzydkiej kobiety zresztą też nie). Kształt mężczyzny Polnara jest zawsze nikczemny, kobiety – na ogół wyidealizowany, często ocierający się już o obraz kobiet z reklam. Wiecznie młodych i pięknych. U Bolka nawet wiekowe staruszki są ładne. Bo dla niego kobieta jest wieczną księżniczką, której pożąda się nieskończenie. Myślę, że wielu mężczyzn tak właśnie widzi świat. I to jest pewna lekcja dla kobiet. Że są piękne nie dlatego, że być może przypominają ten wyidealizowany wizerunek, ale dlatego, że w oczach mężczyzny takie właśnie są. W oczach zakochanego w nich mężczyzny.

– Często rozmawialiście o kobietach?

– Często. Ale nie były to takie klasyczne rozmowy facetów. Bolesław kobietami autentycznie się zachwycał. Kiedyś zdarzyło mi się powiedzieć, że kobiety są wrażliwsze na inteligencję, bo dla nich mężczyzna inteligentny jest bardziej seksowny. Dla mężczyzny inteligentna kobieta – niekoniecznie. Kobietom się taki punkt widzenia nie podoba, chcą być wielbione nie tylko za walory ciała. Ale ceną tej emancypacji jest zejście z piedestału, czyli z obrazów Bolesława Polnara.

Dla mnie te jego kobiety, ale i mężczyźni urodzili się gdzieś pod koniec XIX wieku: zmysłowa, nieziemska, niedostępna *femme fatale* i portretująca ją artyści – mężczyźni. Wcześniej w sztuce rzadko w taki sposób przedstawiano kobiety, nigdy nie dawano jej tak dominującej roli; myślę że historycznie był to moment, w którym kobieta zaczęła się przygotowywać do prawdziwej wolności. Stała się personalna, osobista, wolna w obszarze seksualnym, bo zaczęła decydować, wybierać. Poczula, że może mieć nad mężczyzną władzę. Taką właśnie, dziewiętnastowieczną kobietę widział i portretował Bolesław Polnar.

– I irytował się, że dziennikarze przyklepili mu łatkę: malarz kobiet.

– Irytuje nas na ogół coś, z czym nie jesteśmy pogodzeni. Może tak właśnie było? Może było tak: owszem, maluję kobiety, bo takie obrazy dobrze się sprzedają, choć wolałbym malować coś innego? A może: maluję kobiety, bo to mi dobrze wychodzi? Albo: maluję kobiety, bo to jest temat szlachetny i odwieczny?

– Jak się poznaliście?

– Po ukończeniu studiów w Krakowie Bolesław, w aureoli wschodzącej gwiazdy, spłynął do Opola. Tu został zatrudniony w liceum plastycznym na stanowisku nauczyciela metaloplastyki, o której nie miał bladego pojęcia. My, uczniowie, też niewiele. Zajęcia wyglądały tak, że znosiliśmy na jego prośbę różne metalowe przedmioty: części silników, kawałki blach. Robiliśmy z tego jakieś płaskorzeźby, instalacje. Okazało się, że można przy odrobinie wyobraźni stworzyć zupełnie nieoczekiwane rzeczy. To było tuż przed maturą, więc nasz pierwszy kontakt trwał raptem pół roku. Do Opola wróciłem po studiach i z miejsca odnowiliśmy znajomość. Bolek był, tak jak ja, absolwentem Liceum Plastycznego. A naszym nauczycielem był w tamtych czasach Zdzisław Chudy, świetny opolski grafik i rysownik. Myślę, że Bolek miał podobną do niego kreskę. Renesansową, spokojną, elegancką kreskę, takie graficzne *bel canto*.

– Bolesław Polnar był tej swojej kresce wierny. Nigdy nie ciągnęło go w inne, mniej tradycyjne warsztatowo rejony?

– Jak wiadomo, sztuka współczesna wyszła już dawno z obrazu i weszła na ulicę, do komputera, wideo, jest wszędzie. Bolesław robił często różne tego

typu próby, ale wracał zawsze do klasycznego malarstwa. Co jakiś czas udawał, że jest w stanie namalować obraz w innej konwencji, często posługiwał się cytatami z rozmaitych stylistyk sztuki współczesnej, ale były to próby, w których nigdy nie przekraczał granic samego siebie. Bo jeżeli artysta maluje obrazy, które są do niego niepodobne, które nie pasują do jego duszy, to udowadnia wprawdzie, że potrafi to zrobić, że posiada wysokie umiejętności, ale jednocześnie traci swoją tożsamość. Te obrazy okazują się niczyje. Autor obrazu nie może zadawać sobie codziennie pytań: *kogo ja dzisiaj mam dla was udawać? Jak mam dzisiaj namalować mój obraz? Jak kto?* I przeżywać za każdym razem kosmiczne tortury odnajdywania siebie w swoich dziełach.

Bolek malował obrazy „na raz”, bez specjalnych korekt, on tę swoją drogę do obrazu miał opracowaną, wydeptaną. Poruszał się po niej błyskawicznie. Obraz, dzieło, za które skłonni jesteśmy zapłacić, musi być czymś bardzo osobistym, osobiście wykonanym przez artystę. Ta „osobistość” właśnie odróżnia malarstwo od całej reszty produktów które nas otaczają. Myślę, że i twórcy, i odbiorcy bardzo strzegą tej granicy.

– **Często portretował swoją żonę Iwonę. A pozostałe modelki?**

– Bolek często korzystał z modelek. Portretowanie żywego człowieka to jest ogromna sztuka, wymaga swoistego talentu. Pozowały mu przyjaciółki, znajome. Był bardzo towarzyskim człowiekiem, więc nie miał kłopotu, aby je do tego namówić. Osoby, które portretował, traktował zresztą z ogromną atencją. Często też je fotografował, a później malował swoją ich wizję: ramiona niekoniecznie takie, jakie są dziś, ale takie, jakie były kiedyś...

– **Który z obrazów Polnara jest Panu najbliższy?**

– Cykl poświęcony Aubreyowi Beardsleyowi – nieduże formy, w czerni i bieli, rysowane na twardym podłożu, bardzo oszczędne w ilości użytej farby, subtelnie nawiązujące do beardsleyowskiej obsceniczności. I na tych obrazach Polnar z Beardsleyem bardzo ładnie sobie rozmawiają. Lubię też cykl prac Bolka pt. *Koszmary*, inspirowany obrazem szwajcarskiego malarza Füssiego *Nocna mara*: śpiąca kobieta, na której piersi siedzi spoglądający na nas demon.

– **To dość mroczne obrazy, nietypowe dla pogodnego Polnara...**

– Bo też opowiadał w nich swoje mroczności, ale robił to w sposób daleki od ekshibicjonizmu. On

tę opowieść bardzo ładnie przykrywał takim swoim polnaryzmem: wołał bawić, zabawiać, to była gra pt. *Fajnie jest*. Nawet jak czasem zajrzał do jakiegoś tunelu, to zajrzał i wychodził. Bolek swoich lęków nie załatwiał sztuką, nie traktował sztuki jako psychoterapii. Był raczej komediantem w dobrym tego słowa znaczeniu. Wszyscy mieliśmy świadomość, że to kostium, sam Bolesław nie krył, że jest to rodzaj maski. Zresztą, maski malował bardzo często, myślę, że nieprzypadkowo.

Rita Gombrowicz zanotowała w *Gombrowiczu w Argentynie* poruszającą relację Marii Świeczewskiej: Gombrowicz, mistrz autokreacji, posiadacz wielu masek, stanął samotnie na balkonie w sylwestrową noc. Świeczewska zobaczyła wtedy jego rozcharakteryzowaną, nagą twarz. Gombrowicz powiedział wówczas z wrogością w głosie: *mnie nie wolno podglądać*. Bolesław też używał tego pozoru, ale czy tylko on? Większość ludzi go używa, nie odsłania się wszędzie i przed każdym, także z obawy przed ewentualnym zranieniem. Komuś, kto mógłby nas dotknąć, zranić, często wysyłamy ostrzeżenie, np. w formie jakiejś mniej lub bardziej misternej złośliwości. Bolek był złośliwy i bardzo imponowała mu cudza złośliwość. Cenił celne riposty. Ja nie byłem częstym przedmiotem jego ataków, ale byłem świadkiem, jak czasem przesadzał, nie zauważał, że idzie nieuważnie i właśnie zdeptał jakiegoś ślimaczka.

– **Nad grobem Bolesława Polnara powiedział Pan: byłeś z nas najsilniejszy...**

– Bo był z nas, artystów, najsilniejszy. A ta profesja wymaga dużej mocy. Bolesław potrafił tworzyć, potrafił żyć i współżyć z ludźmi. Był doskonałym me-



Fot. Tadeusz Parcey

cenasem i menedżerem samego siebie. Promował się sam, swoją otwartością, swoją wszędobylskością, brał udział w różnych akcjach, eventach, nigdy nie odmawiał: trzeba było z vipami malować jajka wielkanocne – malował. I lubił takie akcje, nie wypalała go ta działalność. Nigdy nie mówił, że ma czegoś dosyć, nie odmawiał, wszystko go bawiło. Nie był smętem, nie artystował, nie obrażał się na rzeczywistość, nie był gorzki. I nie wymądrzał się. Umiał słuchać, żywo reagował na żarty, które podchwytował i rozbudowywał. Taki był – tego nie da się udawać na dłuższą metę. Oboje z Iwoną żyli w pędzie, pracowali jak dwie lokomotywy: bywali, jeździli na grzyby... Nie miotali się. I mieli czas na wszystko.

– Był bardzo pracowity.

– Był nadpracowity. Wypalał się w swoim pracoholizmie. Jak nie miał pracy, to sobie ją znajdował. To nie był człowiek, który jeździł na wczasy i dwa tygodnie leżał na brzuchu. On z jednego zadania płynnie przekakiwał w drugie. Lubiał to, wychodziło mu to i nigdy nie miał tego dosyć. Był silny, wydawało się, że nie do zdarcia. I bardzo koleżeński, wręcz opiekuńczy.

To Bolesław przecież, razem z Ryszardem Rzepką, przypomniał o zapomnianym Zygmuncie Morycie, zrobił mu w „BP Atelier” wystawę. Mnie samego, jako czterdziestokilkulatka, wydobył z niebytu. W 2006 r. zorganizował mi kolejne wystawy, dzięki niemu ja też zacząłem pojawiać się tu i ówdzie, rekomendował mnie różnym instytucjom... Bo mnie brakowało tego

wszystkiego, czego Bolek miał w nadmiarze – umiejętności połączenia w spójny obraz wszystkich, składających się na życie, kawałków. A ja byłem rozbitym, niezadowolonym z siebie człowiekiem, który nie wie, co ze sobą zrobić. Na emigracji zrozumiałem, w jak dużym stopniu ten język, którym się posługujemy od dziecka, a nie ten nabyty, buduje więź z ludźmi. Byłem tam osamotnionym emigrantem w szerokim tego słowa znaczeniu. Czerpałem soki nie z tego, co mnie otaczało, ale z zapasów, z tego, co zapamiętałem z Polski. Wróciłem po dwóch latach w jeszcze gorszym stanie. I niedługo po tym powrocie zaprzyjaźniliśmy się z Bolkiem. Wcześniej znaliśmy się, lubiliśmy się, ale przyjaciółmi zostaliśmy później.

Wiele mu zawdzięczam. To on wyciągnął mnie, mocno pokiereszowanego, z kilku niebezpiecznych życiowych zakrętów, nie dając przy tym tej strasznej rady: *weź się w garść*. Chciałbym nie zmarnować tego, co mi ofiarował.

On nie tylko pomógł mi wykorzystać moje umiejętności, ale też pewne umiejętności wydobył na światło dzienne. Na przykład: umiejętność publicznego mówienia, o której nie wiedziałem, że ją mam. Paraliżowała mnie sama myśl o tym, że mam gdzieś przemówić.

Może zabrzmiał paradoksalnie, ale to dzięki Bolkowi mogłem nad jego grobem powiedzieć parę słów.

Rozmawiała: Barbara Stankiewicz

Bolesław Polnar był absolwentem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Opolu. Po studiach na Wydziale Grafiki krakowskiej ASP (dyplom w pracowni Włodzimierza Kunza, 1977 r.) podjął pracę w Opolu. Przez wiele lat był redaktorem graficznym miesięcznika „Opole”. Później projektował okładki i ilustracje do miesięcznika „STRONY”. Przez 10 lat współpracował z Oficyną Literacką „Wers”, a także Wydawnictwem Uniwersytetu Opolskiego oraz z opolskimi teatrami (Teatr im. Jana Kochanowskiego, Teatr Lalki i Aktora), dla których projektował scenografie, a przede wszystkim plakaty (w zbiorach Muzeum Plakatu Polskiego w Wilanowie).

Od 2000 roku pracował jako nauczyciel malarstwa w Zespole Państwowych Placówek Kształcenia Plastycznego w Opolu. Od 2006 roku prowadził w Opolu Galerię „BP Atelier”, w której prezentował twórczość artystów z Polski, Czech i Niemiec.

W latach 1998–1999 był wiceprezesem, w latach 1999–2005 członkiem zarządu, a w latach 2013–2014 sekretarzem opolskiego okręgu ZPAP. Laureat I nagrody na Ogólnopolski Konkurs na Obraz im. J. Sychalskiego (1977) oraz wyróżnienia w XVI Bielskiej Jesieni (1978).

Wypowiadał się głównie w malarstwie i rysunku. W malarstwie chętnie zajmował się portretem, zwłaszcza kobiet, budując obraz precyzyjną, dekoracyjną linią, którą uzupełniał płaskimi plamami często mocnych kolorów. W jego pracach często napotkać można cytaty odwołujące się do historii malarstwa.

Swoją twórczość (głównie malarstwo) prezentował na blisko 100 wystawach indywidualnych oraz równie wielu wystawach zbiorowych, w kraju i za granicą.

Wielokrotnie nagradzany prestiżowymi nagrodami ogólnopolskimi i regionalnymi. W kwietniu 2013 r. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznało Bolesławowi Polarowi medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Prace Bolesława Polnara znajdują się w zbiorach Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu i Muzeum Śląska Opolskiego. Zmarł 10 lutego br., w wieku 62 lat. Został pochowany na cmentarzu na opolskiej Półwsi, w Alei Zasłużonych.

Jan Goczoł

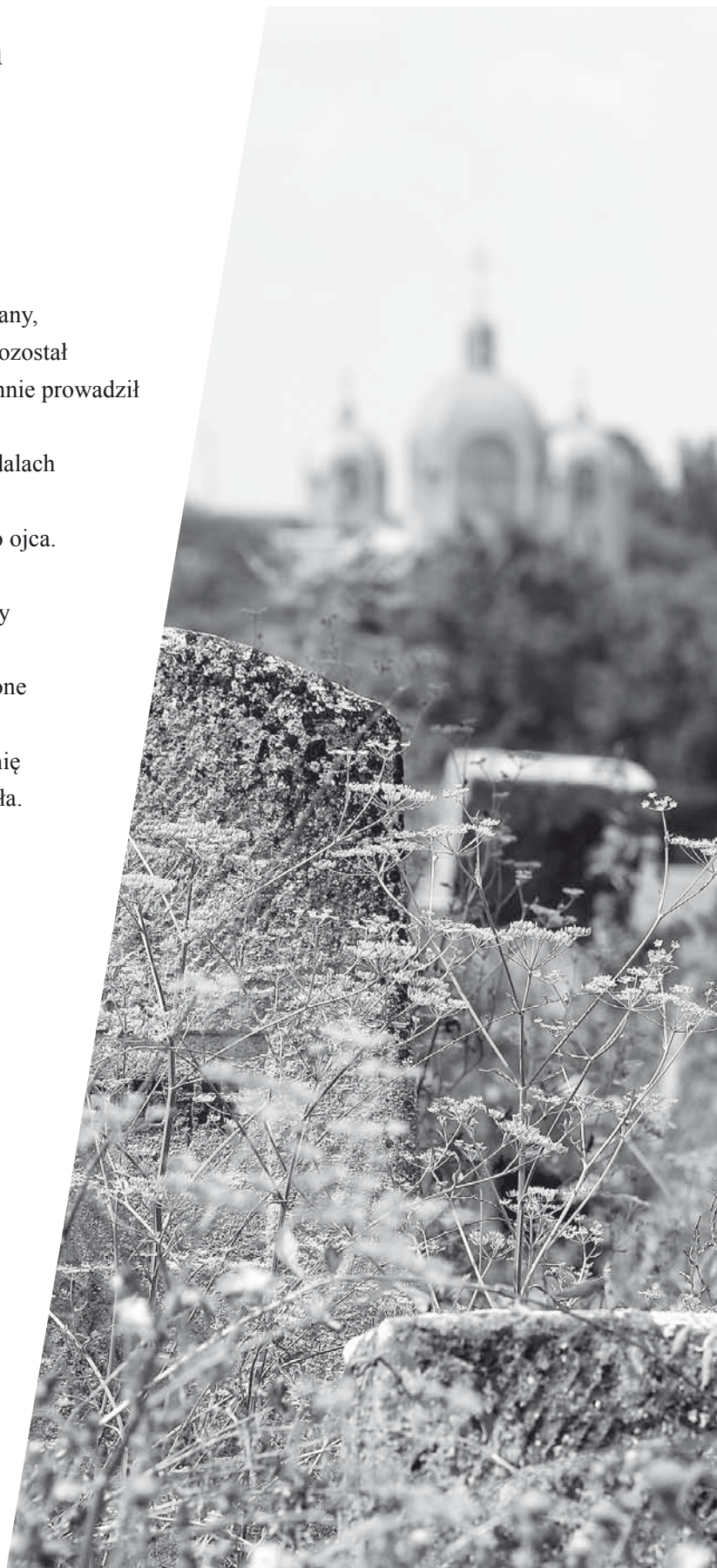
Z mrowiskiem

3.

O sześć kroków dalej wzdłuż północnego płota
w stronę wschodzącego słońca, w pół drogi
mijając już zakorzenione drzewko syberyjskiej caragany,
w wysokim krzewie leszczyny patrzę na kikut, jaki pozostał
po wyciętym przeze mnie kosturze Bułacie. Kostur mnie prowadził
bezpiecznie po znanych i nieznanach połoninach
aż do ich kresu, skąd widoczne już tylko domysły o dalach
za dalami, w których trzy ćwierci wieku temu
w bezimiennej zbiorowej mogile zagrzebano naszego ojca.

Krzyk kobiety z głębi lasu, którą opadły zdziczałe osy
niedaleko stąd w Górach Stołowych, porzucił Bułata
w zapomnianym miejscu. Osy zimują teraz przyczajone
za moimi plecami pod nawisem bluszczu,
czekając aż w wiosennym słońcu nieopatrznie odsłonię
szyję albo czoło, by wbić w nie swoje śmiertelne żądła.

23 stycznia 2014



Hans-Uwe Jürgensen*)

Dla Jana G.

Zastanawiające

Srebrne mewy
kreślą dalekie kręgi
nad piaskiem wydm
i obrąbkiem brzegu

wysokimi tonami skrzeczą
wspomnienia wycia
syren lotniczych
z mojego dzieciństwa

przysiadłe na plaży
grzebią za resztkami
martwych zwierzątek morskich
w zgniłej morskiej trawie

mnie się wydaje
te białe ptaki
wciąż jeszcze są
tymi samymi.

Przekład z jęz. niemieckiego: Jan Goczoł

*) *Hans-Uwe Jürgensen, poeta i prozaik niemiecki. Studiował biologię, matematykę i germanistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej we Flensburgu oraz na Uniwersytecie w Kilonii. Przez całe życie zawodowe związany był ze Szkołą Podstawową w swoim miejscu zamieszkania, w Altenholz k. Kilonii.*



Magdalena Grochowska

Zasłużony magister PRL

Ja się składałam z niezrealizowanych pomysłów – mówił Jan Strzelecki

W Neapolu, pod koniec lat 50. Maria Ossowska rozmawia z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim o Janie. W jej słowach brzmi delikatna nuta rozczarowania. Inteligentny, odczytany, ale w karierze naukowej brak mu zdecydowania.

Przed laty powiedział: „Marks? Ho ho!” – i zdał egzamin magisterski u Stanisława Ossowskiego. Na jego podaniu o pracę asystenta profesor napisał w lutym 1949 roku: *...człowiek o wybitnych kwalifikacjach intelektualnych, o wielkim zamiłowaniu do pracy naukowej i dużych zdolnościach dydaktycznych*. Do śmierci swego nauczyciela w 1963 roku nie zdążył napisać doktoratu.

Socjologia wypędzona z uniwersytetu. Przedwojenna profesura odsunięta od dydaktyki. Jan jedzie do Nowej Huty, żeby pracować wśród robotników. Ale nie przyjmują go. Julian Hochfeld, który w 1951 roku objął kierownictwo Zakładu Materializmu Historycznego na Wydziale Filozoficznym UW, zapewnia mu stypendium aspiranckie. Do końca 1952 roku Jan ma jeszcze dostęp do biblioteki i seminariów. Potem uczestniczy już tylko w domowych seminariach Ossowskich. Żyje z drobnego ryczałtu dziennikarskiego. Pisze do szuflady.

Powróci do pracy naukowej dopiero w styczniu 1957 roku, w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Na pół etatu.

– Był zupełnie niedostosowany do funkcjonowania w nauce – opowiada profesor Marcin Kula, historyk, syn Witolda Kuli i Niny Assorodobraj, u których Jan bywał na Żoliborzu. – Polska Akademia Nauk była dla niego azylem. Przychodziło się tam raz na tydzień i dostawało pensję, wprawdzie dziadowską, ale Akademia akceptowała to, co Janek robił. Trudno go sobie wyobrazić w jakiejś dyscyplinie uczelnianej... Dlatego, będąc jednym z najmądrzejszych ludzi w Polsce wśród humanistów – tego chyba nikt nie negował – długo nie mógł zrobić doktoratu.

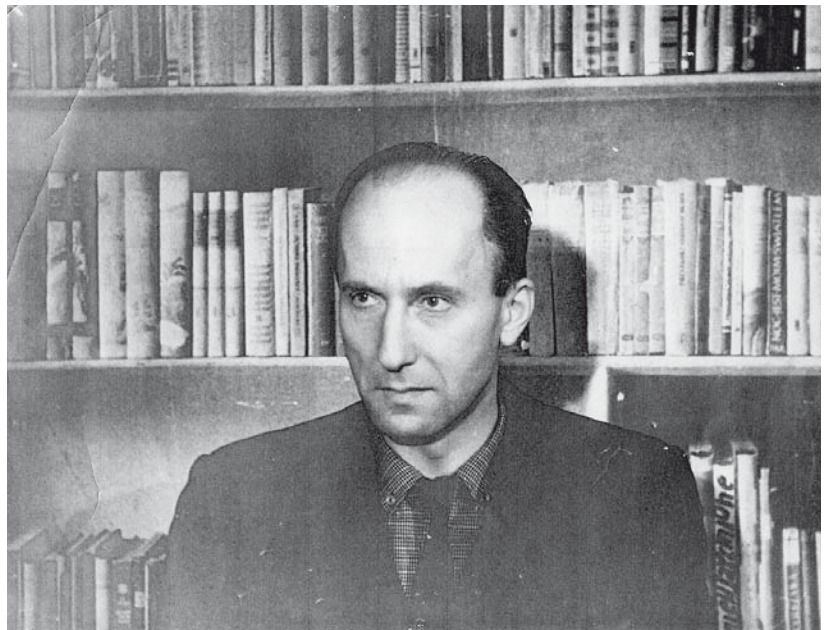
Pewien socjolog powiedział o Strzeleckim z dwuznacznym naciśnięciem: – Pan magister... Błyskawicznie reaguje Krzysztof Pomian: – Pan magister to jest Kowalski, pan

doktor Malinowski, pan docent Kretyński... A Jan Strzelecki jest po prostu Janem Strzeleckim!

– Każdy inny zostałby zwolniony, gdyby nie zrobił w terminie doktoratu czy habilitacji – mówi profesor Jerzy Szacki. – Ale dla Janka terminy nie istniały. To był problem pięknej duszy; tego, że jemu się bardzo nie chciało; a także tego, że wcale nie był pewien, czy chce robić to, co robi. Sądzę, że on by sobie najchętniej powędrował po świecie, a to na Spitsbergen pojechał, a to do Pięciu Stawów...

Gdy na początku 1963 roku, w Laskach, Jan przygotowuje kolejny rozdział doktoratu, Ossowski w Domu Literatów w Zakopanem robi bilans życia w obliczu choroby, co do której ma najgorsze przeczucia. Jeszcze półtora roku temu wszedł na Świnicę. Teraz walczy z niedowładem nóg i – jak pisze w dzienniku – depresją metafizyczną. Goryczą napawa go myśl, że nie potrafił wychować następcy i nie zdąży zrealizować planów naukowych, które niedawno nakreślił sobie na siedem lat. Tej jesieni chciałby wygłosić odczyt dla młodzieży na temat ideowości. Nie zdąży.

Umiera 7 listopada. Nosze, na których spoczywa jego ciało w ostatniej drodze z domu, podtrzymuje wraz z innymi uczniami Jan.



Jan Strzelecki

...i to był najbardziej wstrząsający pogrzeb – pisze Nina Assorodobraj do Witolda Kuli – *gdy opuszczał swój pokój, w którym pracował 40 lat niemal.*

Dwa lata później PWN przystępuje do prac nad wydaniem pism Ossowskiego, Jan jest członkiem komitetu sprawującego nad tym projektem pieczę.

Tytuł doktora uzyskuje w lutym 1964 roku. W środowisku panuje dziś przekonanie, że jego tezą były wydane w 1962 roku *Niepokoje amerykańskie*, uzupełnione przez autora – pod presją – przypisami, aneksami i bibliografią. To anegdota. Temat jego doktoratu brzmi: *Zagadnienie konfliktu w przemyśle w perspektywie poznawczej szkoły Eltona Mayo.*

Recenzent, Jan Szczepański, zanotował w dzienniku nazajutrz po obronie: *Właściwie nic nie bronił, gdyż recenzje Marysi Hirszowicz i moja nic mu nie zarzucały, a tylko podnosiły zalety pracy. Byłoby rzeczą śmieszną podnosić jakieś pretensje czy drobiazgowo zarzuty wobec człowieka tego kalibru intelektualnego, jakim jest Janek. Na obronę zeszły się tłumy, można by powiedzieć, że było to ostatnie zebranie Krzywego Koła.*

Był tam też Kołakowski.

– Spotkałem Leszka kilka dni później i zapytałem o obronę Janka – opowiada profesor Krzysztof Pomian. – *Wyobraź sobie obronę pracy doktorskiej Pascala*, odpowiedział. Leszek miał bardzo ostre kryteria. Porównanie kogoś z Pascalem, odwołanie się do jego wymiaru egzystencjalnego, religijnego, a zarazem ogromnej rangi intelektualnej, oznaczało najwyższy komplement. Ale Janek w tym akademickim, sformalizowanym świecie był oczywiście całkowitym nieporozumieniem... W warunkach Polski Ludowej była to jedyna nisza, w której mógł funkcjonować; w normalnych warunkach on by pisał.

Najpierw oblewają doktorat w Katedrze Historii Myśli Społecznej. Jan nagle bierze w palce ołówek i mówi z namaszczeniem: – *A teraz przekazuję pałeczkę zasłużonego magistra PRL w ręce...* – i podaje dalej. Namaszczenie jest udawane, Jan ma dystans do tytułów. Na pocztówce do rodziny, którą wysłał niebawem z gór, podpisze się ironicznie: *Wasz Tata Doktor.*

W połowie lat 60. grupa socjologów występuje do władz Uniwersytetu Warszawskiego z propozycją, by przyjąć Strzeleckiego ponownie do pracy dydaktycznej. Nina Assorodobraj, Maria Ossowska, Jan Szcze-

pański i Stefan Nowak interweniują również w ministerstwie, ale decyzja należy do Wydziału Nauki KC PZPR. Pod pretekstem braku etatów jest odmowna.

Andrzej Werblan, ówczesny szef tego wydziału: – *To się dzieje po sprawie Listu otwartego do Partii* Modzelewskiego i Kuronia, z którymi Strzelecki sympatyzuje. Choć w KC postrzegany był inaczej niż autorzy *Listu...* Oni wypowiedzieli partii publiczną wojnę na manifesty; on nie walczył, ale uważany był za sojusznika tego kierunku. Ja identyfikowałem się w KC z nurtem, który zajmował pragmatyczne stanowisko: należy utrzymać politykę Gomułki, nie można dopuścić do konfliktu i rozchwiania sytuacji wewnętrznej, bo będzie to oznaczało zwycięstwo znacznie gorszych i twardszych sił. Sądziłem, że właśnie Kuroń, Modzelewski, „Klub Raczujących Rewizjonistów” Michnika oraz sprzyjający im w partii tacy ludzie jak Janek doprowadzą do konfliktu. Uważaliśmy więc, że osoby o jego postawie lepiej trzymać w Akademii niż na Uniwersytecie, bo wtedy nie mogą patronować ruchom dystrydenckim czy opozycyjnym ruchom studenckim.

Józef Tejchma, od lat 60. w najwyższych władzach partyjnych: – *Ocenialiśmy go jako człowieka o odrębnym obliczu. Było niepokojące, ale nie stanowiło dla partii zagrożenia. Wiedzieliśmy, że Janek nie ma w sobie energii organizacyjnej.*

Janusz Reykowski, pod koniec istnienia PZPR członek Biura Politycznego KC: – *Po okresie stalinowskim toczyła się w partii polityczna rywalizacja między dwoma siłami: fundamentalistyczną i umiarkowaną. Strzelecki był wysoko ceniony przez zwolenników umiarkowania, a przez fundamentalistów traktowany jak obce ciało. W różnych czasach poziom równowagi między dwoma skrzydłami był różny. Ale zawsze na tej grze kładł się wielki cień wschodniego sąsiada i relacji z nim. Wiedzieliśmy, że musimy się pilnować i poza pewne ramy nie możemy się wychylić, bo istotą tej relacji są czołgi i wojsko. Skoro Janek Strzelecki pamiętał, że jedną z form stosunków ze Związkiem Radzieckim było wywożenie „wrogów” do Moskwy, i skoro miał doświadczenie Powstania Warszawskiego, to jego logika myślenia o świecie, o Polsce i postawach w PRL-u była zupełnie inna niż wszystkich, którzy z dzisiejszej perspektywy o tym myślą.*

Ale w jego środowisku, choć je okrywa złowrogi cień Związku Sowieckiego, wzbierają fale ludzi, którzy porzucają partię.

Jan Strzelecki (1919–1988), socjolog i myśliciel społeczny, taternik. Twórca idei humanizmu socjalistycznego.

W czasie wojny współtwórca grupy młodzieży socjalistycznej „Płomienie”.

W jego refleksji moralnej kluczową kategorię stanowi braterstwo. Ważnym punktem odniesienia jest wymiar społeczny katolickiego personalizmu.

Związany w PRL-u zarówno z partią, jak z nurtem oporu społecznego, pełnił funkcję mediatora. Zamordowany u progu wolnej Polski.

Próby świadectwa (1971), zbiór esejów o człowieku ciśniętym w moralną próżnię zła, to jedna z najważniejszych pozycji w polskiej humanistyce XX wieku.

Pierwsza – w okresie tłumienia zdobyczy Października. Druga – na znak solidarności z wydalonym z PZPR Kołakowskim. Trzecia – w Marcu. Czwarta – po inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację.

Strzelecki nigdy nie odda legitymacji. Zostanie wyzucony z partii rok przed powstaniem Solidarności.

– Nie zgodziłbym się z tymi, którzy w jego postawie widzą słabość charakteru – mówi Jerzy Wiatr. – Janek do końca nie wierzył w to, że w skali naszego życia możliwa jest radykalna zmiana systemu. Kilka tygodni przed jego śmiercią odbyliśmy u niego w domu dłuższą rozmowę dotyczącą tego, co można robić wspólnie, na styku frakcji reformatorskiej w PZPR i umiarkowanej w Solidarności. Był bardzo otwarty na te plany, a jednocześnie przekonany, że dopóki ten układ geopolityczny istnieje – a wówczas, w 1988 roku, wydawał się jeszcze trwały – możliwe są tylko zmiany w ramach systemu. I miał rację. Aż do wizyty w Polsce, w lipcu 1988 roku, Michaiła Gorbaczowa, który powiedział publicznie, że doktryna Breżniewa jest *passé*... On nie użył tego słowa, tylko stwierdził, że Związek Radziecki nigdy nie będzie interweniował w wewnętrzne sprawy bratnich krajów socjalistycznych. Ale wtedy właśnie Janek umiera. A w sierpniu generał Czesław Kiszczak rozpoczął rozmowy z Lechem Wałęsą.

Latem 1967 roku Mieczysław Rakowski odnotował w swym dzienniku z satysfakcją, że udało mu się zmusić Strzeleckiego do napisania artykułu dla „Polityki”. Jan pisze z wielkim trudem, bo woli filozofować, niż siedzieć przy biurku, konstatuje naczelny tygodnika.

– Kiedy Janek przychodził, Rakowski wciągał go do gabinetu i spędzali godziny na bardzo interesujących rozmowach – opowiada wieloletni członek redakcji Tadeusz Drewnowski. – Janek rzucał projektami, ale zwykle nic z nich nie wynikało. On bieżącą publicystyką się nie zajmował. Chciał uprawiać przede wszystkim humanistyczną socjologię.

– Pamiętam, jak jechał do Stanów pod sam koniec życia i przygotowywał na konferencję tekst na temat Holokaustu – wspomina Jerzy Jedlicki. – Strasznie się nad nim męczył.

Z Chicago pisał do żony *ogromnie zdenerwowany*, że wciąż dokonuje zmian w swym wystąpieniu, skraca i zmienia porządek, i powinien dopisać *zupełnie nowe rzeczy*.

W eseju czuje się najlepiej, ale to forma, której środowisko naukowe w jego czasach nie ceni. Styl ma bardzo indywidualny: kunsztowny, wyczelowany, finezyjny (nadmiernie – twierdzą niektórzy). Przenikliwy i elegancki. Zaprawiony subtelną ironią i wyćwiczony w grze z cenzorem, której stawką jest wyprowadzenie go w pole. Niczego nie wykląda wprost. Osłania się metaforą. Napięcia nie buduje na skrajnościach. Mówi głosem przyciszonym, odwołując się chętnie do światowej humanistyki. Lecz nie zmyli czujności cenzora,

który jego *Popaździernikowe rozważania* przetrzyma na biurku przez lata.

Jego niełatwe piarstwo wymaga powolnej i skoncentrowanej lektury. On zaś uważa je za niedoskonałe, nietrafiające w sedno, niesięgające istoty, więc w tytułach zaznacza, że to tylko *próby, rozważania* i *zapiski*...

– W tytułach, a także w dedykacjach zawarte są obietnice przyszłych, pełnych tekstów, które rozwinię kiedyś z tych fragmentów i staną się tym, co on by chciał napisać – mówi profesor Maryla Hopfinger-Amsterdamska. – Odnosiłam wrażenie, że w jego sposób myślenia były wpisane niedokończenia, niespełnienia, porażki... Mówił: „Ja się składam z niezrealizowanych pomysłów”.

Planował rozprawę o polskich neurozach. I książkę o górach. Pozostały w załączkach.

Profesor Andrzej Walicki: – Wydawało się, że jest człowiekiem z potencjałem przyszłościowym. Był aktywny, póki Ossowski żył. Z pobytu w Ameryce przywiózł świetne *Niepokoje amerykańskie*. Potem zniknął. Szkoda, że tak mało napisał.

– Do dziś trwa spór między socjologami o wartość publikacji popularnonaukowych czy wręcz eseistyki – mówi profesor Władysław Markiewicz, który zajmował się między innymi socjologią pracy i przemysłu. W okresie Października spotykał się regularnie ze Strzeleckim w Poznaniu, gdy Jan przyjeżdżał do robotników zakładów Cegielskiego. – Moim zdaniem eseistyka odgrywa w socjologii bardzo poważną rolę i nie należy wykreślać jej z dorobku naukowego. Gdyby więc szerzej spojrzeć na spuściznę Janka, to jest dużo obfitsza, niż się potocznie sądzi.

Pracę habilitacyjną *Socjalizmu model liryczny* opatrzył mottem ze Starego Testamentu: *W mowie jest chwała i hańba człowieka, a język może spowodować jego upadek*. To analiza filozofii społecznej ostatniego pięciolecia epoki Edwarda Gierka na podstawie *mowy publicznej* – języka tekstów partyjnych. Z frazesów Strzelecki odczytuje zaszyfrowany w nich światopogląd, pisze Jerzy Szacki w entuzjastycznym posłowiu.

Ukończył rozprawę krótko przed wybuchem Solidarności, obronił w 1984 roku, w całości ukazała się dopiero tuż przed upadkiem komunizmu. Ale dekada, w której do głosu doszedł wyrazisty język rewolucji, ostrej konfrontacji pomimo knebla stanu wojennego i w której monolog władzy pokorniał pod naciskiem opozycji, stłumiła subtelny język rozważań Strzeleckiego. Bieg wypadków wywabiał realny socjalizm z tkaniny historii, nadchodziła nowa rzeczywistość, w której odkrycia Jana bladły i nikły.

– Już sam tytuł wprawił mnie w osłupienie – wspomina Krzysztof Pomian. – Jaki model liryczny? W latach 70. te rozważania były kompletnie anachroniczne. Uznałem, że ja rozmawiać o tym z Jankiem nie będę.

Jerzy Jedlicki: – Analiza politgramoty i nowomowy wcześniej byłaby rewelacyjna, wtedy już nie, ale to była praca pisana na stopień. Niewątpliwie ostatnie lata

Janka pod względem twórczości były słabe.

Jerzy Szacki: – To jest przenikliwa analiza nadbudowy realnego socjalizmu, tylko że dziś już nieczytelna.

Profesor Włodzimierz Wesołowski: – Rekomendował w socjologii, i humanistyce w ogóle, pewną koncyliacyjność i wieloperspektywiczność. Nie potępiaj innych teorii, bo każda chwytą jakiś istotny aspekt życia społecznego. Staraj się odnaleźć podobne perspektywy, które wzajemnie się wzmocnią i uzupełnią. Szukaj tego, co łączy.

– Nie patrzyłem na Strzeleckiego jak na uczonego – mówi Janusz Reykowski. – Mnie się nie wydawało, że by on odegrał poważniejszą rolę w rozwoju socjologii polskiej. Myślę o nim jak o szczególnej postaci ówczesnego krajobrazu. Jego postawa działała zmiękczająco, w kontraście do tych, którzy dali się uwieść i stwardnieli... Pamiętam kolegów ze studiów o znanych potem nazwiskach, którzy mówili: musimy wyrzucić tego i tego profesora. Postawą zwalczania „wroga” zaraziło się bardzo wielu – ale nie Janek. Zachować taką niezależność jest bardzo trudno, bo naturalnym procesem przy jakiegokolwiek przynależności jest upodobnienie. On się nie dał upodobnić, realizował swoje cele.

We wspomnieniu po śmierci Ossowskiego podkreślał w sylwetce swego nauczyciela rys autonomii, która oznacza *samodzielny stosunek do miary ludzkich spraw, do miary dobra i zła, do miary prawdy i fałszu, godności i niegodności działania*.. Samodzielność nie jest przyjęciem postawy *wbrew wszystkim*. Jest wyzbyciem się pokusy, by ciężar odpowiedzialności za dokonane wybory przerzucić na barki innych, *choćby to były obszerne barki historii*.. Jest przyjęciem osobistej odpowiedzialności.

Gustaw Holoubek polskiej socjologii. Tym prowokacyjnym komplementem profesor Joanna Kurczewska określiła na konferencji w dwudziestolecie śmierci Strzeleckiego jego rolę jako socjologa. Aktorstwo Holoubka – najwyższej próby – opierało się na słowie, grał zaś w okresie złotego wieku polskiego teatru.

Strzelecki również uprawia swój zawód w czasie świetności polskiej socjologii. I nie tylko uprawia go w słowie pisanym, podkreśla Kurczewska. Rozmowa jest fundamentem jego obecności w socjologii.

Poruszał się w jej różnych nurtach i dlatego Kurczewska konsekwentnie używa terminu *socjologie Strzeleckiego*. Niektórzy badacze nie są świadomi, mówi, że diagnozując dzisiejszą polską rzeczywistość

– choćby koszty społeczne procesów gospodarczych – posługują się kategoriami charakterystycznymi dla Strzeleckiego. Współczesna socjologia wchłonęła je płynnie i niepostrzeżenie, znakomicie bowiem nadają się do analizy społeczeństwa obywatelskiego czy niepokojów konsumenckich. Mamy więc do czynienia z pozorną niepamięcią myśli Strzeleckiego, konkluduje.

Jerzy Strzelecki, syn: – Funkcjonował swobodnie w najbardziej elitarnych towarzystwach akademickich. Był w stanie rozmawiać z człowiekiem Zachodu w języku współczesnych zachodnich teorii politycznych i socjologicznych. W tych kategoriach – a nie w języku społecznym jakiegoś Pcimia – starał się zrozumieć swoje życie i w tych kategoriach myślał o Polsce. W tym sensie był człowiekiem głęboko teoretycznym, człowiekiem książki, definiującym siebie w tym, co czyta. To powodowało zarzut hermetyczności ze strony tych, którym wydawało się dziwne, że można ustosunkowywać się do aktualnych wydarzeń cytatem z Wittgensteina. On nieustannie nawiązuje dialog z wielkimi myślicielami tego świata.

W piątki po południu bywa w Pałacu Staszica na sesjach PTS. Po referacie toczy się dyskusja. W Sali Lustrzanej tłok – przychodzą też ludzie spoza środowiska, parapety obsiedli studenci. Łysa głowa Jana na chudej szyi góruje nad innymi, na jego dobrej twarzy błąka się uśmiech, w oczach ironia, która zdradza dystans. Jan z uwagą przygląda się światu.

Profesor Barbara Szacka: – Zdarzają się ludzie, którzy dla swoich współczesnych są bardzo ważni w panoramie ich życia, Janek do takich należał. On był wtedy ważny, taki jaki był, przez swoją inność. Mówił to, czego nikt inny nie mówił, a co w różnych duszach grało. Ale co z tego pozostało? Czy ślady nadal istnieją? A może jego rolą było jaśnieć wtedy, kiedy panowała ciemność?

W latach 70. i w okresie Solidarności sesje zamieniają się w gorące i swobodne debaty. Spośród wystąpień Strzeleckiego zapamiętano to niezwykle emocjonalne, gdy upominał się o zatrzymanych i pobitych w Radomiu młodych współpracowników Komitetu Obrony Robotników. Wielkie dłonie wyciągnął złączone przed siebie, jakby je spętały kajdanki.

Magdalena Grochowska

Skrócony rozdział książki *Strzelecki. Śladem nadziei*, która ukaże się w Wydawnictwie Świat Książki w maju 2014 r.

Magdalena Grochowska jest reporterką „Gazety Wyborczej” od 1996 roku. Jej książki – *Wytrąceni z milczenia* (2005, 2013), *Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu* (2009), *Ćwiczenia z niemożliwego* (2012) – układają się w cykl opowieści o losach i dylematach polskiej inteligencji dwudziestego wieku. Za biografię Giedroycia otrzymała nagrodę „Odry”, „Polityki” oraz Nike czytelników 2010. Laureatka Grand Press 2005 za reportaż o starości *Lewa strona gobelinu*.

Bartosz Suwiński

Kartka z dziennika

*

Karmię łabędzie i kaczki przy rzece, wolno drobię chleb, który nasiąka lodowatą wodą. Wskazówka na wieży zaraz wybije północ. Odra sunie jak w letargu, po zamrożonej na kość ziemi przemknęły dwa opasłe szczury. Jeden zagrzebał się w sitowie, a drugi po lodowym gzymsie wrócił w moją stronę, zamachał ogonem po krze i wsunął się w dziurę w gruncie. Rzeka ani rwie, ani stoi, lodowy uścisk trzyma ją w szachu.

(30.01.2014)

*

Śnieżne wiaty po obu stronach brzegu. Na krze, na środku rzeki przyczółek dla zawiniętych w pióra kaczek. Łapami pomazały cały spłacheć lodu. Wzory na wodzie, które osuną się z nurtem dalej. Liście z mrozu, siarczyste paprocie. Zieleń rozpisana na biało.

(31.01.2014)

*

Za trzy dni pełnia. Niedobitki kaczek przy rzece, ściele się mgła. W od dali przemykają pociągi, krety zryły połacie trawy przy brzegu, otwierają oko na wiosnę. Posadziły czarne dziury o zapachu świeżej ziemi. Grunt miękki, wędruję ku torom. Księżycowa poświata to jedyny blask. Muzyka podkładów, po których przejeżdża ciężki skład. Coraz dalej na moście światła samochodów, lampy w oknach bloków, na tyłach, gdzieś tam, dom.

(12.02.2014)

*

Od podwórza niesie wiadro z opalem, sypki węgiel robi linię, która zostanie w tyle. Pies nie wyjdzie poza czarne, kręci się między nogami. W izbie ciepło, na piecu gotuje się woda. Parzą herbatę i naciągają napar w blaszanych kubkach. Zimowe światło oślepia oczy, które wieją piwnicznym chłodem. Breja marznie w drewnianej wygodce, na śniegu ustają kroki. Gołębie skubią trawę, dłubią za nasionem. Tworzą puste koło wyprane z ziaren. Obietnica lotu wzrasta mimo głodu.

(28.02.2014)

Barbara Stankiewicz

Zygzakiem wśród kości

Po spokrewnionego z dinozaurami krasiejowskiego *silezaura*, czyli śląskiego jaszczura, chętnie sięgają specjaliści od marketingu, kiedy trzeba promować Opolszczyznę.

Odkrycie wielkiego cmentarzyska zwierząt triasowych (w latach 80. ubiegłego wieku), w pokładach sprzed prawie 230 milionów lat sprawiło, że wieś Krasiejów stała się znana wśród paleontologów na całym świecie: takie nagromadzenie kości prehistorycznych zwierząt jak tutaj, to ogromna rzadkość. Naukowcy szybko rozgościli się na stanowisku paleontologicznym, z czasem pojawił się tu nowoczesny pawilon ze szklaną podłogą, pod którą widoczne są szkielety prehistorycznych gadów. A wokół, na terenie o powierzchni ok. 40 hektarów, w 2010 r. wyrósł JuraPark – obiekt dydaktyczno-rozrywkowy, jeden z trzech tego typu w Polsce, których twórcą i właścicielem jest Stowarzyszenie Delta.

Wizytówka Opolszczyzny. I chluba Uniwersytetu Opolskiego, pod którego auspicjami od 2002 r. w Krasiejowie prowadzone są prace wykopaliskowe. Kieruje nimi dr hab. Adam Bodzioch, prof. UO z Zakładu Paleobiologii. Zakładu, którego opis nie pasuje do typowego dla wizytówek kredowego papieru.

Do biurka profesora Adama Bodziocha idzie się krótko (bo pokój mały) i zygzakiem – wąską ścieżką pomiędzy stojącymi piętrowo skrzynkami z kośćmi i skamielinami sprzed milionów lat.

Zakład Paleobiologii to trzy takie gabinetki na parterze budynku uniwersytetu przy ul. Oleskiej. Oraz dwie i pół osoby, bo tyle etatów przewidziano na tę jednostkę. Teoretycznie – bo w związku z rocznym urlopem obecnego kierownika Zakładu Paleobiologii, prof. Eleny Jagt-Yazykovej, zakładowymi obowiązkami dzielą się dziś dwie osoby: prof. Adam Bodzioch i zatrudniona na pół etatu dr Dorota Konietzko-Meier, adiunkt, której umowa o pracę wygasa z końcem września.

Te dwie i pół osoby pracują, nie licząc dydaktyki, na trzech ogromnych polach badawczych: wykopaliska w Krasiejowie, trias środkowy i kreda w Opolu. Najbardziej nośne, nie tylko marketingowo, są oczywiście wykopaliska w Krasiejowie, ale na Opolszczyźnie są też niesłychanie ciekawe skamieniałości z triasu środkowego, którym prof. Adam Bodzioch poświęcił większość swojego życia. Więcej – czuje się współodkrywcą najstarszych raf mezozoicznych, powstałych po kryzysie permskim. Wprawdzie koralowce i gąb-

ki triasu opolskiego były już opisane przed wojną, ale to on właśnie jako pierwszy wykazał, że występują tu masowo i tworzą struktury rafowe. Artykuły o tych rafach są cytowane na całym świecie. Cały świat usłyszał przy okazji o Kamieniu Śląskim, Tarnowie Opolskim, Strzelcach Opolskich, Górze św. Anny i Szymiszowie, bo tam profesor odnalazł budowle rafowe sprzed 240 milionów lat.

Kamieniołom „Odra” z kolei, a także opolskie kamionki i wyrobisko w Folwarku, to tereny, na których od kilkunastu lat prowadzi badania prof. Elena Jagt-Yazykova. Obiektem jej zainteresowań są amonity, jeżowce, gąbki, rekiny i inne morskie zwierzęta okresu kredowego, a wiedzą o nich dzieli się z międzynarodową społecznością paleontologów na łamach czasopism naukowych z tzw. listy filadelfijskiej.

No i są oczywiście badania w Krasiejowie, dzięki którym w zespole, na półwoc etatu, pojawiła się absolwentka Uniwersytetu Śląskiego, dr Dorota Konietzko-Meier (żartują, że wychowana na krasiejowskich kościach). Doktorat obroniła w Opolu, na temat uzębienia metopozaurów z Krasiejowa; później był staż podoktorski w Bonn, w najlepszym na świecie ośrodku badań histologii kopalnych kości; dziś – ale tylko do września tego roku – zajmuje się badaniem wnętrza kości znalezionych w Krasiejowie.

Rezultaty opolskich badań trafiają do najlepszych pism paleontologicznych na świecie (tylko w 2012 r. pracownicy Zakładu Paleobiologii zdobyli około 300 tzw. ministerialnych punktów). Dr Dorota Konietzko-Meier i prof. Martin Sander z Bonn to autorzy tekstu o kościach krasiejowskich metopozaurów, który ukazał się w czasopiśmie *Journal of Vertebrate Paleontology*, jednym z najwyższej notowanych pism paleontologicznych świata. Redaktorzy pisma zachęcali do jego przeczytania już na okładce numeru, i nic dziwnego, bo autorzy zweryfikowali przyjęte dotąd ustalenia dotyczące trybu życia metopozaurów. Okazało się, że zwierzęta te, żeby przetrwać suszę, zakopywały się w mule i przechodziły w stan hibernacji.

Kolejne opolskie artykuły, też w bardzo wysoko notowanej fachowej prasie światowej, dotyczyły m.in. sposobu, w jaki pływały metopozauiry. Do momentu publikacji (autorzy: dr Dorota Konietzko-Meier, prof. Adam Bodzioch i prof. Martin Sander, 2013) sądzono, że pływały jak żaby; badania kręgów tymczasem wykazały, że metopozauiry poruszały się w wodzie bardziej jak ryby, przy pomocy ogona. Innym sukcesem naukowym było odkrycie sposobu wzrostu metopozaurów (D. Konietzko-Meier i N. Klein, 2013) czy

genezy warstw kościonośnych w Krasiejowie (A. Bodzioch i M. Kowal-Linka, 2012).

Źródłem tych odkryć są krasiejowskie kości, z których wiele da się wyczytać – pod warunkiem, że do dyspozycji naukowców poza kośćmi (*Mamy ich mnóstwo, możemy więc robić rzeczy, o których inni mogą tylko pomarzyć* – mówi prof. Adam Bodzioch) jest odpowiedni sprzęt. A z tym już gorzej. Wożą więc kości do innych laboratoriów, np. laboratorium zaprzyjaźnionego Instytutu Geologii w poznańskim Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, dysponującego np. mikroskopem skaningowym z dobudowanym detektorem wtórnego promieniowania rentgenowskiego, który podaje ilościowy skład chemiczny w miejscu analizy, czyli obszarze o średnicy mniej więcej 10 mikrometrów. To doskonałe narzędzie badawcze, które pozwala na wstępną analizę przeobrażeń kości – na tej podstawie można prześledzić jej biologiczne losy.

W piwnicach budynku przy ul. Dmowskiego leżą dwie pełne furgonetki wykopanych w Krasiejowie kości sprzed milionów lat. W piwnicach, bo magazynów nie ma, nie ma i stanowisk do preparowania kości. Z powodu braku magazynów trzeba też było przyhamować prace na stanowisku w Krasiejowie, mimo że ciągną tu kopacze z całego świata. Kopała w Krasiejowie już chyba cała Europa. Oraz obywatele Kanady, USA i Japonii, był i reprezentant Afryki. Wolontariusze, na ogół studenci nauk biologicznych i nauk o Ziemi. Ale zdarzają się i doświadczeni badacze. Co roku przyjeżdża na przykład dr David Marjanovič, biolog z Wiednia. Kopie i dr Tai Kubo z Kobe, paleontolog pracujący w tamtejszym muzeum przyrodniczym, zjawia się i dy-

rektor Muzeum Przyrodniczego w Krakowie, w poszukiwaniu (nieskutecznym zresztą) skrzydeł owadziach...

– Właściwie nie musimy już kopać w poszukiwaniu nowych kości, bo te złożone w piwnicach na Dmowskiego wystarczą naszemu mikro-zespołowi na co najmniej dziesięć lat pracy – mówi prof. Adam Bodzioch.

Letnie obozy dla kopaczy to oddzielna opowieść, która też nie nadaje się na kredowy, typowy dla wizytówek papier.

Bo te obozy trzeba przecież sfinansować: zapewnić uczestnikom dach nad głową i wyżywienie, narzędzia do pracy i chemikalia, środki higieny, czystości, bhp... Robili to pozyskiwani przez pracowników zakładu sponsorzy. Kolejno: Urząd Marszałkowski Woj. Opolskiego, nieistniejące już Stowarzyszenie Dinopark, Stowarzyszenie Delta, które zapewniało tanie obiady, brało też na siebie wydatki za prąd, wywóz szamba, gaz, podatek gruntowy za użytkowany pawilon itp., oraz Cementownia „Góraźdże”. Ale te źródła się wyczerpują: Dinopark nie istnieje, Urząd Marszałkowski Woj. Opolskiego już od dwóch lat nie ogłasza konkursu na małe projekty dotyczące rozwoju lokalnej nauki. Zostało Stowarzyszenie „Delta”, które ponosi duże koszty zakwaterowania i Fundacja Cementowni Góraźdże (Aktywni w Regionie), która przyzna dotację lub nie, bo przecież innych ciekawych projektów jest bardzo dużo.

Zbyt mały zespół na tak ogromny zakres prac – to podstawowy ból naszych paleobiologów. Ten ból był jeszcze większy, kiedy Wydział Przyrodniczo-Techniczny, w którego strukturze mieści się Zakład Paleobiologii, nie miał uprawnień habilitacyjnych, a więc nie było możliwości podzielenia się pracą z doktorantami. Od dwóch lat uprawnienia są, jest więc i Studium Doktoranckie. W Zakładzie Paleobiologii pojawiło się pięciu doktorantów.

– Przydałoby się ich więcej, zgłaszają się świetni kandydaci, ale ze stypendiami dla nich jest ciężko, sytuacja jest ciągle niestabilna: tego roku stypendium jest, ale co będzie za rok? Poza tym, do opieki nad doktorantami są tylko dwie osoby, a to przecież nie tylko opieka, bo my z nimi autentycznie pracujemy i sami się z nimi wiele uczymy, bo są to nowe rzeczy i dla nas. Stąd wspólne publikacje. To ogromna inwestycja czasowa i finansowa, bo wiąże się z wyjazdami w teren, a także do laboratoriów, których nie mamy na miejscu. Staże podoktorskie chcą u nas odbywać młodzi naukowcy z zagranicy, których Krasiejów przyciąga jak magnes. Ostatnio zgłosił się mło-



Prof. Adam Bodzioch i studenci na stanowisku paleontologicznym w Krasiejowie

dy człowiek z Uniwersytetu w Birmingham, który w przyszłym roku broni swoją pracę doktorską dotyczącą ewolucji niektórych grup kręgowców. Jest zainteresowany archozaurami, chciałby te badania kontynuować u nas. My oferujemy przyłączenie się do naszej ekipy badawczej, bo takie możliwości są, ale uczciwie uprzedzamy, że nie jesteśmy w stanie zapewnić im niczego poza wspólną pracą. Studenci zagraniczni płacą za swój pobyt, postdoktorzy najczęściej korzystają ze stypendiów różnych fundacji, musieliby przyjechać i żyć tutaj na własny koszt. A poza tym, my nawet nie mamy miejsca na kolejne biurko. I odpowiedniej ilości czasu, żeby im go poświęcić, bo jest nas po prostu za mało.

Kluczem do zrozumienia, dlaczego zakład, którego pracownicy publikują w najbardziej prestiżowych pismach świata, do którego ciągną młodzi naukowcy nie tylko z Polski, zakład, który opiekuje się unikatowym w świecie stanowiskiem paleontologicznym, boryka się z takimi finansowymi kłopotami – jest literka „C”, czyli ocena, jaką Wydział Przyrodniczo-Techniczny otrzymał podczas ostatniej parametryzacji. Co oznacza brak dofinansowania badań naukowych z ministerstwa.

Jakie jest wyjście?

Prof. Adam Bodzioch: – Najprościej i najskuteczniej byłoby zamienić literkę „C” na literkę „A”. W przypadku Samodzielnej Katedry Biosystematyki, w której ulokowana jest paleobiologia, nie byłoby z tym żadnego problemu, bo dorobek naukowy pracowników katedry jest w zupełności wystarczający. A dzięki temu wszystkie problemy zniknęłyby jak ręką odjął. Ale kategoryzacja dotyczy wydziałów. I z tego właśnie powodu ani my, jako zakład, nie otrzymamy na badania nawet złotówki z wypracowanych przez siebie pieniędzy (a jest to kwota około 30 tys. zł rocznie), ani kasa uczelni nie obejrzy nawet złotówki z należnego jej procentu od całkowitej kwoty ministerialnej dotacji, który to procent mógłby w skali wydziału sięgać nawet półtora miliona złotych.

Kłopoty Zakładu Paleobiologii prof. Adam Bodzioch zasygnalizował podczas styczniowego, wyjazdowego posiedzenia Senatu UO – w Krasiejowie właśnie.

Barbara Stankiewicz

Cytaty z importu

Tygodnik „Przegląd”, nr 9/ 2014

Jesteśmy jak dinozaury

Z prof. Adamem Bodziochem, pracownikiem samodzielnej Katedry Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego, specjalizującym się w paleontologii triasu i biogeologii, rozmawia Paweł Dybicz

– Czy „Park Jurajski” to pana ulubiony film?

– Nie. A dlaczego miałby być?

– Bo chyba marzeniem badających dinozaury jest widzieć je żywe.

– „Park Jurajski” jest filmem przygodowym, zakładającym zupełnie nierealny scenariusz. Nie jesteśmy w stanie przenieść się w czasy dinozaurów ani ich składować, znaczy ożywić.

– Na obecnym etapie rozwoju nauki czy w ogóle?

– Nieraz mylono się w nauce, głoszone niezmiennie, jak się wydawało, prawidła, toteż trudno definitywnie powiedzieć: w ogóle. Życie nas uczy, żeby nie mówić: nigdy, bo często rzeczy, które wydawały się niemożliwe, po jakimś czasie stawały się realne. Na razie jednak nie ma możliwości ożywienia dinozaurów. Poza tym, kiedy się bada cokolwiek, np. skamieliny, ma się

swoje wyobrażenie przeszłości, które nie zawsze jest takie, jakie proponują filmowcy. Rzeczywistość, również naukowa, jest znacznie bardziej szara niż ta fajerkowa na ekranach.

– Stan wiedzy o minionych epokach geologicznych jest powodem istnienia tyłu teorii wyginięcia dinozaurów?

– Raczej stan naszej niewiedzy.

– A która teoria jest panu najbliższa?

– Najmniej wybuchowa, że tak powiem. Wymierań świata biologicznego w dziejach Ziemi było wiele, przynajmniej pięć bardzo dużych epizodów. Zawsze wykazują one pewną prawidłowość, polegającą na tym, że nowa fauna, która się pojawia na Ziemi, ulega bardzo szybkiej radiacji adaptatywnej i specjalizacji, co skutkuje coraz silniejszym zróżnicowaniem ga-

tunkowym organizmów, coraz silniejszą specjalizacją ekologiczną i pojawieniem się gigantów. To wcale nie jest fantastyka, że za ileś lat na łące może będzie się pasło 10 krów i każda będzie zjadała tylko jeden gatunek trawy, bo wszystkie inne będą już dla niej trujące.

– **Tak daleko posuniętej specjalizacji jeszcze nie ma.**

– Ale może być. Poza tym myślę tu o sytuacjach tuż przed wymieraniem gatunków – nawet drobna zmiana warunków środowiska naturalnego może spowodować zagładę. I nie potrzeba do wytłumaczenia meteorytów mocno podejrzanych, niedających się udowodnić historii. Wyginięcie dinozaurów, szerzej fauny mezozoicznej, przebiegało tak samo jak w permie, dewonie czy środkowym kambry, na zasadzie nieznanym nam do końca mechanizmów działających na Ziemi.

– **Zabrzmiało to trochę katastroficznie w kontekście życia ludzkiego.**

– W kontekście tak, ale daleko jeszcze nam do tego, poza tym jako istoty wszystkożerne, które potrafią mieszkać w różnych strefach klimatycznych, jesteśmy ekologicznie słabo wyspecjalizowanymi stworzeniami i dlatego zasadniczo wymarcie nam nie grozi.

– **Czy takie miejsca badawcze jak w Krasiejowie pod Opolem przybliżają wiedzę na temat tego, co się stało z wymarłymi gigantami?**

– Nie, dlatego że w Krasiejowie mamy osady późnego triasu, czyli początku ery mezozoicznej, czasu dwóch najważniejszych wtedy wydarzeń. Z jednej strony, wymierają niedobitki paleozoiczne, które przetrwały kryzys permski, a z drugiej – zaczyna się rozwijać nowa fauna mezozoiczna, w postaci gigantów. Ich wymarcie przypada na koniec kredy, czyli na koniec ery mezozoicznej. W Krasiejowie możemy obserwować i analizować wymieranie dużych płazów, ale tych, które żyły już w paleozoiku. W triasie był znaczący epizod wymierania fauny, u jego schyłku wymarły praktycznie wszystkie płazy, które ewolucyjnie ukorzenione są w erze paleozoicznej. Osiągały 5–7 m długości, nigdy wcześniej ani później tak wielkich płazów nie było.

– **Na ile unikatowe są badania w Krasiejowie?**

– Rozwinęliśmy badania wnętrza kości, paleohistologiczne, czyli wnikamy w strukturę tkanki kostnej zwierząt i staramy się z niej wyczytać, jak długo żyły poszczególne osobniki, kiedy osiągały dojrzałość płciową, jak się odżywiały, czy i na co chorowały. Można by powiedzieć, że staramy się odtwarzać historię poszczególnych egzemplarzy, których kości mamy. W Polsce tego typu badania w sposób systematyczny robimy tylko my, natomiast w Europie oprócz nas jest tylko ośrodek na uniwersytecie w Bonn.

– **Czy wasze badania chociaż w minimalnym stopniu wpływają na naszą wiedzę o ewolucji, o pierwocinach homo sapiens?**

– Nie, dlatego że badamy płazy i gady. My jesteśmy ssakami i między nami a tymi płazami czy gadami jest już tak odległy wymiar czasowy i ewolucyjny, że trudno byłoby się doszukiwać jakichkolwiek relacji, nie mówiąc o podobieństwach. Te wszystkie płazy i gady należą do jednostek systematycznych dawno wymarłych, więc wiązanie ich w jakikolwiek sposób z ludźmi jest niemożliwe.

– **Świat co pewien czas obiega wiadomość, że dzień nie ginie ileś gatunków. Co Pana następcy będą badać na Opolszczyźnie za tysiąc lat?**

– Tysiąc lat to nie jest tak długo, myślę więc, że wszystko to, co my teraz badamy, zostanie, a oprócz tego będą te formy, które wymrą, bo nie zdążą się przystosować do zmieniających się warunków.

– **A które wymrą?**

– Tego nie wiem, to dopiero się okaże. Za mało jeszcze o tym wiemy. Bardziej rzetelne badania fauny i flory mają dopiero jakieś 200 lat, a przecież zmiany, całe procesy przystosowawczo-ewolucyjne, trwają znacznie dłużej. Dziś można założyć, że najszybciej wymierają te gatunki, które człowiek uznał za szkodliwe dla niego albo jego działalności, np. rolniczej, czyli pchły, wszy, świerzbowce, najróżniejsze chwasty.

– **One zaś odgrywają jakąś rolę w utrzymywaniu równowagi w biosferze.**

– Z całą pewnością.

– **Czyli działamy na niekorzyść owej równowagi? I czym to się skończy?**

– To szkodnictwo już występuje. To, co powiem, będzie właściwie wywodem bardziej filozoficznym niż biogeologicznym, ale po prostu mamy degenerację gatunku homo sapiens. Równowaga w przyrodzie bierze się z selekcji, z doboru i przeżywalności najlepszych osobników.

– **I wytracaniu najsłabszych.**

– Tak jest, bo w przyrodzie funkcjonuje mechanizm niedopuszczania osobników słabych do przekazywania swojej puli genetycznej. Dużo się mówi o chorobach cywilizacyjnych, o pojawianiu się nowych chorób. Uważam, że w dużym stopniu bierze się to z naszej skutecznej walki z wirusami, bakteriami chorobotwórczymi, pasożytami itd. oraz z rozwoju medycyny, która, można by powiedzieć, przepuszcza przez biologiczne sito osobniki słabe, które później się rozmnażają, dając słabe potomstwo. I to, choć ma wymowę iście darwinowską, wpływa na degenerację naszego gatunku.

– **Wiemy, na co chorowały dinozaury?**

– Nie. I prawdopodobnie nie będziemy wiedzieć, ale w przyrodzie chyba niewiele się zmieniło. Najróżniejsze mikroby były pierwszymi formami, jakie zaistnia-

ły na Ziemi, więc na pewno też atakowały dinozaury, które prawdopodobnie chorowały na zapalenie płuc, na grype.

– Czyli możemy się czuć jak takie dinozaury?

– Poniekąd tak, bo zasadniczo rzecz biorąc, wszystko zależy od światopoglądu. Większość ludzi uważa, że świat istot żywych dzieli się na rośliny, zwierzęta i ludzi. Ale jest druga grupa, mniejsza – i do niej się zaliczam – która uważa, że taki podział nie istnieje, ponieważ czasami trudno jest, co może zabrzmieć śmiesznie, postawić granicę między zwierzęciem a rośliną, to tylko umowna kwestia naszej klasyfikacji.

– Bliższy panu jest podział na materię ożywioną i nieożywioną?

– Nie wyłączam człowieka z przyrody, ze świata istot żywych, takich samych jak koń, zając, krowa, ptak czy trawa, bo jesteśmy jednym z elementów przyrody. I w tej sytuacji nawet trudno powiedzieć, czy możemy się czuć jak dinozaury, czy nie, ale w pewnym sensie jesteśmy nimi. Tak jak każdy żywy składnik naszej planety, podlegamy tym samym mechanizmom i to, że jesteśmy inni, tego nie zmienia.

– Skoro tak, to pan jest raczej historykiem materii ożywionej.

– Z wykształcenia jestem geologiem, ale rzeczywiście piszę dzieje materii ożywionej, bo jej szczątki wchodzi w skład skał. Jeżeli się bada skały, w których są muszle czy kości, to siłą rzeczy trzeba się nimi zająć i wtedy wchodzi się na obszar biologii w dzisiejszym sensie, choć w odniesieniu do form kopalnych.

– Czy JuraPark w Krasiejowie to namacalny dowód na to, jak można wykorzystywać naukę w celach komercyjnych?

– I przykład na jej popularyzację, jak również dowód na to, że wykorzystując badania naukowe, można na tej popularyzacji zarabiać. W Krasiejowie jest dwudzielność terytorialna i kompetencyjna. Do Uniwersytetu Opolskiego należy strefa naukowa obejmująca ok. 1,5 ha cegielnianego wyrobiska – tam prowadzimy wykopaliska, stamtąd bierzemy materiał do dalszych badań i tam turyści nie wchodzi – oraz pawilon paleontologiczny udostępniony do zwiedzania, gdzie jest odsłonięty fragment nagromadzenia kości będący także pod naszą opieką naukową. Pozostały obszar jest własnością JuraParku, do którego należy sfera popularyzacji wiedzy przyrodniczej.

– Czym tłumaczyć to nagromadzenie skamielin po gadach i płazach?

– Z badań, którymi dysponujemy, wychodzi, że na Opolszczyźnie w triasie krajobraz był podobny do tego, jaki jest w tej chwili, tzn. były tu równiny aluwialne, rzeczne, ale o klimacie podzwrotnikowym suchym. Praktycznie co roku musiały być powodzie, a co pe-

wien czas megapowodzie. W czasie bardzo intensywnych opadów grunt razem z kośćmi był splukiwany do koryt rzecznych i dalej do głównej rzeki. W Krasiejowie mamy coś w rodzaju zrzutu tego osadu w jednym miejscu, czyli gdzieś niedaleko musiało nastąpić zatamowanie odpływu.

– Coś w rodzaju zakola?

– Albo wlotu rzeki do jeziora, kiedy też następuje spadek prędkości wody.

– Opolszczyzna jest dla naukowców interesującym terenem do badań biogeologicznych?

– Tak, bo tutaj na powierzchnię wychodzą starsze formacje skalne. Trzy czwarte terytorium Polski jest przykryte osadami polodowcowymi, młodymi, i nie ma tam niczego oprócz tych osadów. Natomiast na Opolszczyźnie spod tej pokrywy wychodzą utwory triasu, górnej kredy (nawet w samym Opolu są kamieniołomy), troszeczkę górnego karbonu, a koło Głuchołazów mamy też skały metamorficzne z formacji wschodnio-sudeckich. Są jeszcze wulkany trzeciorzędowe, tak więc na Opolszczyźnie obserwujemy spore urozmaicenie geologiczne i paleontologiczne. Mało tego, mamy tutaj najstarsze na świecie mezozoiczne rafy koralowe. W erze mezozoicznej pojawiły się pierwsze nowoczesne koralowce sześciopromienne (Scleractinia), które także współcześnie budują rafy. Po raz pierwszy na świecie pojawiły się one w dwóch miejscach – tu, na Opolszczyźnie, może szerzej na Górnym Śląsku, i w południowych Chinach, z tym że to drugie miejsce jest niezbyt dokładnie datowane.

– Z tego, co Pan mówi, można wywnioskować, że Uniwersytet Opolski mocno się wpisuje w rozpoznanie Opolszczyzny nie tylko pod względem geologicznym, ale i kopalnej fauny i flory.

– Jest to niejako powinnością naszego uniwersytetu. Krasiejów nie jest jedynym miejscem naszych działań, choć obecnie najważniejszym, a ich liderem jest dr Dorota Konietzko-Meier. Poza tym prowadzimy badania środkowego triasu – wapienia muszlowego, którym głównie ja się zajmuję, i kredy górnej, którą zajmuje się dr hab. Elena Jagt-Yazykova.

– Co prawda, następuje coraz większa specjalizacja w nauce, ale równolegle mamy interdyscyplinarne podchodzenie do badań. Jakiego typu specjaliści wspomagają biogeologów?

– Przede wszystkim geochemicy, dlatego że wiele informacji, np. o rodzaju pokarmu, możemy uzyskać, badając izotopy trwale niektórych pierwiastków, np. węgla, tlenu czy strontu, zawarte w szkliwie zębów. Według prostej reguły, jesteśmy tym, co jemy, bo te substancje mineralne, które pobieramy z pożywieniem, akumulujemy później w tkankach twardych, kostnych. Z pomocy innych specjalistów raczej nie korzystamy, co wcale nie oznacza, że nie będziemy.

– Do waszych badań potrzebne są kosztowne laboratoria?

– Można by powiedzieć, że nowoczesne badania geochemiczne izotopów trwałych wymagają laboratoriów kosmicznych. W Polsce nie ma takiego, które odpowiadałoby naszym wymogom. I to jest problem.

– Niemniej jednak wyniki waszych prac są pilnie śledzone chociażby przez tych, którzy piszą o dziejach Ziemi.

– Zgadza się.

– Czyli macie niemalże wkład w światowy dorobek nauki, co pewnie znajduje odzwierciedlenie we współpracy międzynarodowej?

– Nasz Zakład Paleobiologii współpracuje na stałe z europejskimi instytucjami naukowymi, głównie z uniwersytetem w Bonn – w zakresie histologii kości, natomiast w innych badaniach współpracujemy z Muzeum Historii Naturalnej w Maastricht i uniwersytetem w Petersburgu. Prowadzimy też wspólne, ale sporadyczne badania z innymi europejskimi uniwersytetami, począwszy od małych, np. w Ołomuńcu, po te w Berlinie czy Amsterdamie.

– Ta współpraca jest też efektem zainteresowania naukowców ze świata pobylem na Opolszczyźnie, podjęciem tu badań?

– To obserwujemy szczególnie od dwóch lat, kiedy wypłynęliśmy na forum światowym. Poza tym tyle skamielin to niezwykła gratka dla badaczy, dlatego coraz częściej napływają do nas propozycje współpracy, także od doświadczonych profesjonalistów.

– Czyli fama o Uniwersytecie Opolskim i jego stanowisku badawczym w Krasiejowie idzie w świat.

– Czy fama, to nie wiem, ale dobre imię na pewno. I coś w rodzaju kredytu zaufania, że tu można wiele się nauczyć i zobaczyć. Na świecie jest tylko kilka ośrodków zajmujących się badaniami paleohistologicznymi. Do nich potrzeba dużej liczby kości. Zdarza się, że ktoś w jakimś miejscu znajdzie fragment szkieletu i to jest jedyne na świecie – jak więc pociąć ten okaz, skoro pociąga to za sobą jego częściowe zniszczenie? Byłoby to barbarzyństwem. Natomiast jeżeli się ma kilkanaście tysięcy takich okazów, pocięcie iluś nie stanowi problemu. I to jest nasz, Uniwersytetu Opolskiego, wielki atut. Możemy prowadzić badania, na które mało kto może sobie pozwolić.

* * *



Rysunek pt. *Zachowaj umiar* autorstwa współpracującego z redakcją „Indeksu” Leszka Ołdaka, nagrodzony przez Centrum Kultury Dwór Artusa w Toruniu, organizatora kolejnej edycji Ogólnopolskiego Konkursu na Rysunek Satyryczno-Humorystyczny „Tuba Satyrica” (hasło przewodnie tegorocznej edycji: *We wszystkim miej miarę*).

Na konkurs zgłoszono w tym roku ponad 137 prac w wykonaniu 51 autorów. Prace oceniało jury w składzie: Maria Czubaszek, Julian Bohdanowicz, Krzysztof Grzondziel i Kazimierz Napiórkowski.

(b)

Andrzej Hamada

Dworzec kolejowy

Zaprojektowany przez berlińskiego architekta Paula Thoemera i zbudowany w ostatnich latach XIX wieku, do dziś pełni dobrze swą funkcję. Obszerna, pięknie wykształcona hala główna z kassami, poczekalniami i restauracją, wygodne perony i dojścia podziemne, bogaty stylowy, findeściełowy wystrój architektoniczny – wszystko działa i oddziałuje znakomicie.

Kolej dotarła do Opola już w maju 1843 roku (będzie teraz w maju 170 lat!) i była jedną z najstarszych w Polsce. Opole otwarło się wtedy na świat, bo wcześniej podróżowało się dylizansem z konikiem¹. Ale w 1843 roku nie zbudowano jeszcze mostu na Odrze, więc końcowa stacja kolei przez dwa jeszcze lata była na Zaodrzu, w Szczepanowicach. Stąd konni przewoźnicy dowozili podróżnych do Rynku, do postoju na dzisiejszym placu Wolności przed zakonem Franciszkanów – płaciło się pięć fenigów od łębka, a bez plan-deki nawet mniej. Wtedy też dla wygody przewoźników postawiono tam, przed dzisiejszym „grzybkiem” Jesionowskiego, wodopój dla koni: zdobną żeliwną kolumnę z dużą misą na wodę.

Pociąg z Opola do Wrocławia kursował regularnie trzy razy dziennie, rano, w południe i pod wieczór, a podróż trwała trzy godziny; dokładnie podług rozkładu jazdy, z dziewięcioma przystankami po drodze.

Zbudowana w 1845 roku stacja kolejowa była daleko za miastem, wokół nie było jeszcze żadnej zabudowy; przecinała wtedy ulicę Krakowską (trakt Bytomski), przejazd przez tor kolejowy był zamykany przez dróżnika z chorągiewką. Ta lokalizacja stacji kolejowej przyczyniła się bardzo do szybkiej zabudowy Kra-



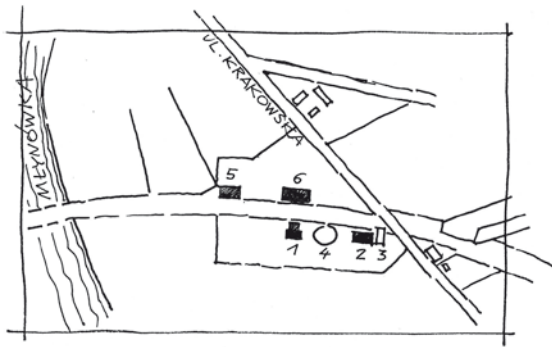
Dworzec PKP w Opolu

kowskiego Przedmieścia (Krakauer Vorstadt), dzisiejszej ulicy Krakowskiej; a tuż przed stacją pojawił się wkrótce okazały gmach nowej poczty².

I była to też nowa atrakcja dla mieszkańców miasta, tu się teraz chodziło, na stacji zawsze się coś działo. Można było zobaczyć ciekawych ludzi z dziwnym niekonwencjonalnym ekwipażem, być świadkiem gorących powitań i pożegnań. Ulica Krakowska stała się nagle modną drogą spacerową, prawie promenadą.

¹ Podróże dylizansem organizował zakład pocztowy; mieścił się on ostatnio przy ulicy Ozimskiej 2, w domu z portalem kolumnowym do dziś zachowanym, a wcześniej w Rynku, dom narożny nr 11.

² Zbudowany w 1854 roku; architekt Albrecht, ten sam, który później, w 1864 zaprojektuje wieżę Ratusza (obie budowle wyraźnie w stylu renesansu florenckiego, Palazzo Pitti i signoria Palazzo Vecchio). Wieża runęła w roku 1934 i odbudowana identycznie w 1936.



1844 r. - PLAN STACJI KOLEJOWEJ

- 1 - SZOPA NA LOKOMOTYWE
- 2 - " " WAGONY
- 3 - SKŁAD SZYN
- 4 - TARCZA OBROTOWA
- 5 - SKŁAD TOWARÓW
- 6 - DOM PRZYJĘĆ / EMPFANGSHAUS

Plan stacji kolejowej z 1844 r.

Ober-Schlesische Eisenbahn.

Jahr-Plan

täglichen Dampfswagen-Züge
vom 15. März 1844 ab.

Fahrzüge von Breslau nach Oppeln. Fahrzüge von Oppeln nach Breslau.

Fahrzüge von Breslau nach Oppeln.				Fahrzüge von Oppeln nach Breslau.			
Abgang von	Morgens Uhr. Min.	Mittags Uhr. Min.	Abends Uhr. Min.	Abgang von	Morgens Uhr. Min.	Mittags Uhr. Min.	Abends Uhr. Min.
Breslau	6 — 2	— 6	— 6	Oppeln	6 10 1	— 6	10
Catteln	6 15 2	15	6 15	Chroszczyna	6 20 1	10	6 20
Leisewitz	6 30 2	30	6 30	Czepelwitz	6 35 1	25	6 35
Oblau	6 55 2	55	6 55	Löwen	6 55 1	45	6 55
Seidau	7 — 3	— 7	— 3	Woffen	7 15 2	5	7 15
Wrieg	7 35 3	35	7 35	Wrieg	7 35 2	25	7 35
Woffen	7 55 3	55	7 55	Seidau	8 — 2	55	8 —
Löwen	8 15 4	15	8 15	Oblau	8 15 3	10	8 15
Czepelwitz	8 35 4	35	8 35	Leisewitz	8 35 3	30	8 35
Chroszczyna	8 59 4	59	8 50	Catteln	8 50 3	45	8 50
Ankunft in Oppeln	9 — 5	— 9	— 5	Ankunft in Breslau	9 5 4	— 9	5

Breslau, den 8. März 1844.

Das Directorium
der Ober-Schlesischen Eisenbahn-Gesellschaft.

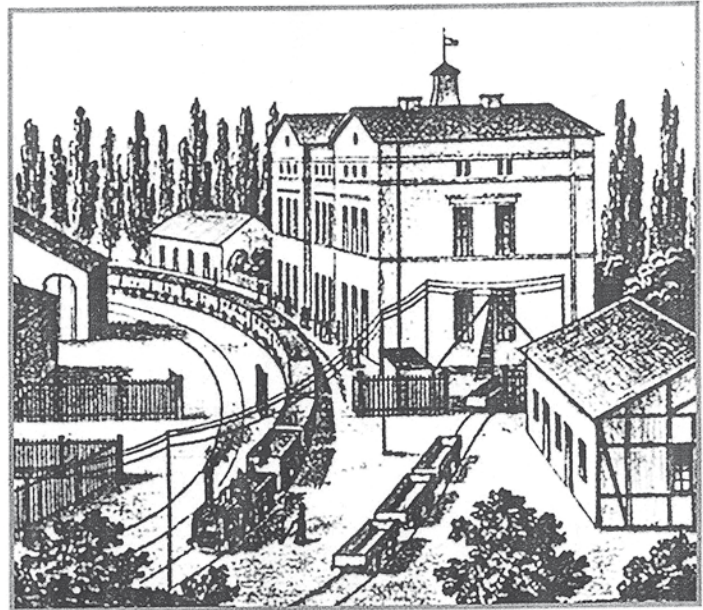
Rozkład jazdy pociągów na trasie Oppeln-Breslau z 1844 r.

Młodzi ludzie tu teraz spacerują, zapoznają się; na ten trakt mówiło się wtedy „Droga do małżeństwa” (Heiratssteg), o czym wspomniał niejaki pan K. Urbanek z Gliwic po pobycie w 1879 roku w Opolu³.

Ożywienie ulicy Krakowskiej wspomagają powstające tam teraz nowe cukiernie i zupełnie coś nowego: hotele. To kolej wygeneruje potrzebę zakwaterowania tłumnie teraz przybywających podróżnych. Zamiast dotychczasowych karczem-zajazdów za rogatkami miasta, wznoszą się teraz duże budowle z licznymi pokojami noclegowymi, pierwsze w Opolu hotele. Przed stacją kolejową, w rejonie ulicy Krakowskiej powstanie pięć hoteli: naprzeciw dworca hotel Zentral przy ulicy 1 Maja 3, przy ulicy Krakowskiej 57 hotel Krug (dzisiaj Mercury), Deutsches Haus pod nr 40 i Form's Hotel pod nr 24, a przy skrzyżowaniu z Ozimską hotel Monopol (po wojnie Bristol).

Powstała w 1845 roku stacja kolejowa była zrazu bardzo prymitywna, co uwidoczni plan z roku 1844. Pierwsze zabudowania to były na początku szopy i baraki: szopa na wagony, na lokomotywę, na szyny; skład towarów różnych, tarcza obrotowa. I najważniejsze, „dom przyjęć” (Empfangshaus) z poczekalnią i kasą.

³ Później, na początku XX wieku, kiedy do miasta przyłączono wyspę Pasiekę i powstanie kładka piesza (dzisiejszy most Zielony), drogą spacerową stanie się kierunek na Pasiekę i ku Odrze, wtedy dzisiejszą ulicę Mozarta nazwano oficjalnie Promenadową (Promenadenstrasse).

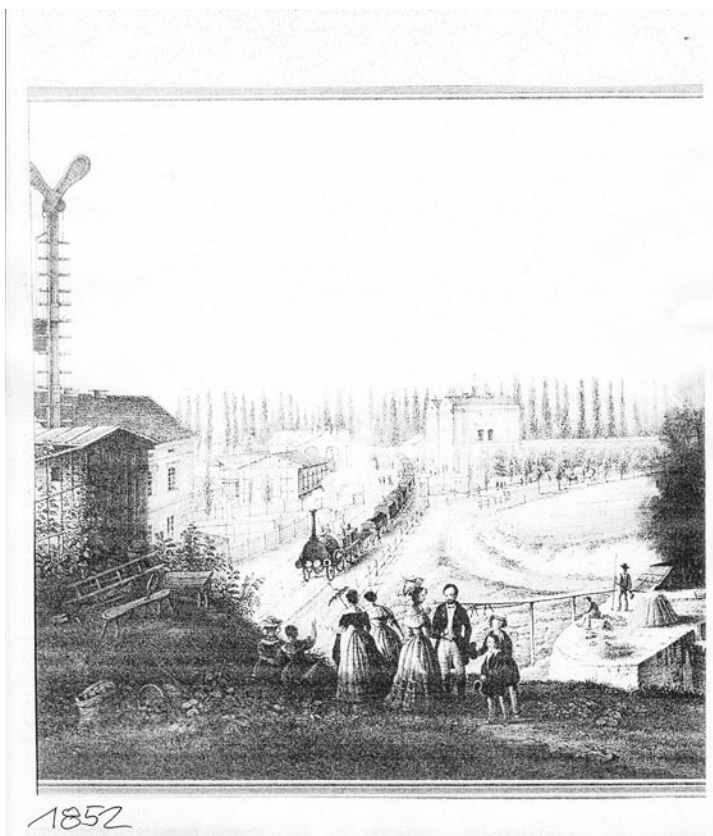


PIERWSZA STACJA ~ 1852 r.

Pierwsza stacja kolejowa w Opolu (1852 r.)

Ale to już jakoś funkcjonowało. Wkrótce, w 1852 roku, zbudowano na miejscu domu przyjęć duży, piętrowy budynek dworcowy, który będzie służył do końca lat 90. i zastąpi go dzisiejszy, bardzo wtedy nowoczesny, zespół zabudowań z połączeniem tunelowym i dodatkowym holem wejściowym z ulicy Krakowskiej.

Budowana w XIX wieku w całej Europie kolej żelazna, zupełnie novum, hałaśliwa, z huczącą i buchającą parą lokomotywą, budziła powszechne obawy i przestrasz. Tak też było na Śląsku, ludzie protestowali i jak mogli, przeszkadzali budowie. Dobrze to wyraził opolanin Konrad Mientus z Dańca, cytując mieszkań-



Stacja kolejowa Oppeln (1852 r.) na starej rycinie

ców podopolskiego Szczedrzyka: *My nie chcemy, coby takie diobelstwo tu jechało, smrodziło i nasę bydło nom straszoło.* I dodawał, że *Przy sztrece stały budki kolejowe, a w każdej takiej budce siedziol baniotk.*

Dzisiejszy dworzec z 1899 roku najpełniej odpowiada architekturze tego czasu. Już panowała powszechnie w Europie secesja, ale architekci tkwili jeszcze w doświadczeniach i przyzwyczajeniach XIX-wiecznego eklektyzmu. I taki nurt reprezentuje nasz opolski dworzec: wyraziście eklektyczny, ale z akcentami, zwłaszcza we wnętrzach, secesyjnymi. W sumie architektura stylowa, bogata w zdobnictwo, jak na przełom wieku przystało. I to może się podobać.

Kiedy przyjechałem do Opola w 1952 roku⁴ i wszedłem do hali dworcowej – pamiętam jak dziś – stanąłem zachwycony: piękne, stylowe wnętrza, nienaruszone przez wojnę, przyjazne, oaza spokoju.

⁴ Przyjechałem z nakazu pracy po studiach w Gdańsku.

I jak cała architektura zewnętrzna przypominająca bardzo mój dworzec w Gdańsku⁵. Poczulem się zaraz dobrze, jak u siebie.

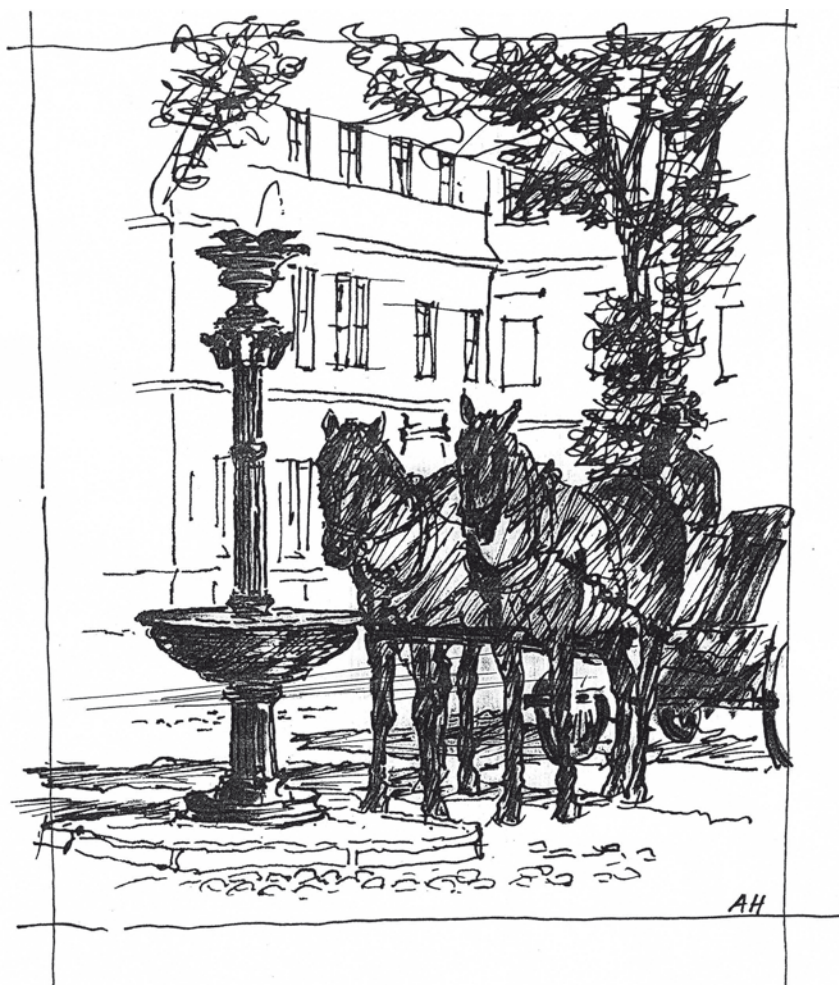
I wtedy zaczęła się moja fascynacja i przyjaźń z Opolem.

Andrzej Hamada
Rys. autor

Od autora:

Ze szczególnym sentymentem przyszło mi pisać o dworcu kolejowym. Bo pochodzę z rodziny z dziada pradziada kolejarskiej: ojciec kolejarz, dziadek kolejarz, wujowie i stryjowie, a nawet ciotka – kolejarze. Byli w rodzinie dróżnicy, telegrafści i maszyniści (wuj zabierał mnie ze sobą do parowozu na przejażdżkę na trasie Jasło-Krosno), byli kierownicy parowozowni (Nowy Sącz) i dyżurni ruchu (Tarnów), byli wreszcie urzędnicy dyrekcji kolejowej. Był w Stryju technik kolejowy – wynalazca i był też dygnitarz od transportu towarowego w skali międzynarodowej (mój ojciec). Więc: ku chwale kolei!

⁵ Projektant dworca w Opolu architekt Paul Thoemer był też – jak się okazało – współautorem projektu dworca gdańskiego (1894–1900), w zespole: Alexander Rundel, Paul Thoemer i Georg Cuny; stąd podobieństwo.



Poidło dla koni na placu Wolności

Na dzisiejszym Zaodrze przez wieki stała szubienica – na tym przedmieściu Opola latami wykonywano egzekucje. Przy moście mieszkał łodziarz Schreier, którego żona Rozalia ocalała życie samemu królowi Prus Fryderykowi Wielkiemu. Stąd pochodził m.in. Hans Niekrawietz, poeta niemiecki, autor autobiograficznej sagi *Wiatr od Odry* oraz Szymon Koszyk, w okresie powstań śląskich komendant Polskiej Organizacji Wojskowej na powiat opolski. Tu działały słynne na całe miasto knajpy, m.in.: restauracja „Pod Wielkim Kurfirstem”, a w okresie późniejszym – karczma Cymbolka na Blychu, gospoda furmańska „Biały konik” i restauracja Szymajdy.

Urszula Zajązkowska

W dzielnicy tygrysów

Przedmieście Opola za rzeką Odrą

Dzisiejsze Opole nie ma przedmieść, obecnie teren miasta podzielony jest zwyczajowo na 17 dzielnic i 11 osiedli. Dawniej, od XIII aż do XIX wieku, obszar miasta zamknięty obwodem murów miejskich nie powiększał się, a jego przedmieścia pełniły rolę służebną. Stan ten zmienił się dopiero w XIX wieku, wieku wielkich przemian, kiedy to nastąpił sukcesywny rozwój terytorialny wielu miast europejskich, w tym także Opola. Od tego momentu Opole, które w 1816 roku zostało stolicą rejencji opolskiej, zaczęło posze-

rzać swoje granice – najpierw wchłaniając przedmieścia, a następnie przyłączając okoliczne wsie. Pierwszym krokiem w tym procesie było rozebranie murów miejskich, które stanowiły rodzaj bariery na drodze do powiększania przestrzeni miejskiej.

W średniowieczu opolskie przedmieścia nie różniły się w swojej funkcji od innych przedmieść. Ich powstawanie było procesem ściśle związanym z kształtowaniem się miast. Były to tereny stanowiące zaplecze rolnicze i usługowe – z reguły na każdym stała karczma,



Narożny dom Pragerschesa (widokówka ze zbiorów Kazimierza Górniaka)

nastawiona na podróżnego, który nie zdążył przybyć do miasta przed zamknięciem miejskich bram.

Podobnie było w Opolu, tu także na przedmieściach stały gospody, ponadto na Przedmieściu Bytomskim działała kuźnia, a na Przedmieściu Odrzańskim cegielnia. Cegielnia po raz pierwszy wymieniona została w dokumencie w 1254 roku i chociaż w mieście przez wieki przeważała drewniana zabudowa, cegielnia pracowała pełną parą – dostarczała cegiel do budowy fortyfikacji zamkowych i miejskich oraz budowy zamku.

Informacje na temat opolskich przedmieść pojawiają się w dokumentach już od XIII wieku. Pierwsza tego typu wzmianka pochodzi z 1273 roku, zapis informuje o spaleniu przedmieść Opola przez wojska Bolesława Wstydliwego. Niestety, informacja jest ogólna i nie wiemy, czy chodzi tylko o przedmieścia bezpośrednio przylegające do murów miasta, czy o wszystkie – w tym także przedmieście położone za Odrą.

Zabudowa przedmieść w średniowieczu była niewielka. Wzmianka na ten temat z roku 1533 informuje, że na opolskich przedmieściach stały łącznie 22 chałupy.

Najważniejszym przedmieściem Opola było Przedmieście Bytomskie, które rozciągało się na południe od miasta. Drugim co do znaczenia przedmieściem było Przedmieście Odrzańskie/ Oder Vorstadt, nazywane tak z uwagi na położenie nad rzeką. W XIX wieku funkcjonowała też jego gwarowa nazwa – „Oderne Przedmieście”. Było to jedyne przedmieście Opola położone po zachodniej stronie Odry, które nie przylegało bezpośrednio do miasta.

Zabudowę dawnych przedmieść ukazują plany Opola. Najrzetelniej przedstawiają ten obraz plany opracowane dopiero w wieku XVIII. Jednym z takich planów jest plan wyrysowany i opisany przez Daniela Pezolda z 1734 roku i plan Sebastiana V. Dorna z 1784 roku. Ww. plany wyczerpująco opisują dwa najważniejsze przedmieścia Opola – Bytomskie (też Groszowickie) i Odrzańskie. W niniejszym artykule prześledzimy zmiany, jakie zaszły na przedmieściu za Odrą.

Studiując plany z XVIII wieku, zauważmy, że na Przedmieściu Odrzańskim nadal stał drewniany kościół św. Krzyża, obok którego funkcjonował cmentarz. Daty wybudowania drewnianej świątyni nie znamy, prawdopodobnie kościół stał w tym miejscu przed 1400 rokiem. Dalej funkcjonowała cegielnia (rejon dzisiejszej ulicy P. Niedurnego i Licealnej) oraz karczma Odrzańska, a Bractwo Strzeleckie posiadało tu swoją strzelnicę.

Pastwisko z szubienicą

Na tym przedmieściu od wieków wykonywano egzekucje w wyznaczonym do tego celu miejscu. Stała tam szubienica używana do czasów wojny trzydziestoletniej (1618–1648). Później szubienica została przeniesiona na stare pastwisko „Plane” nieopodal drogi

Geschäfts-Gröffnung.
Die früher N. Danziger'sche
Bräuerei mit Ausschank
nebst Ausschankung
habe ich käuflich erworben.
Ich empfehle mein Unternehmen dem geehrten Publikum der Stadt und Umgegend einem geneigten Wohlwollen und werde nach jeder Richtung hin dasselbe zu würdigen wissen.
Oppeln, im September 1881.
Hochachtungsvoll
Erdmann Konietzko.

Nowy zakład.
Dawniejszy browar N. Danzigers
z prawem wyszynku
i zajazdem
przeszedł na moją własność. Polecając się łaskawym względom publiczności miasta i okolicy, starać się będą zadość uczynić jej żądaniom pod każdym względem.
Opole, w Wrześniu 1881.
Z szacunkiem
Erdmann Konietzko.

Ogłoszenie z „Oppelner Kreis-Blatt” z września 1881 r.: Erdmann Konietzko zawiadamia opolan o przejęciu dawnego browaru N. Danzigers (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)

wiodącej do Krapkowic. Nowa szubienica miała muryrowaną podstawę, wykonaną z cegły w kształcie walca, wysoką na 3 metry. Wchodziło się na nią schodami. Na platformie stały cztery słupy, do których przymocowano skrzyżowane belki służące do wieszania skazańców. Ta szubienica użytkowana była aż do 1804 roku. Jak pisał Franz Idzikowski, jej konstrukcja w XIX wieku zaczęła się rozpadać. Od tego czasu pomieszczenie pod platformą stanowiło doskonałe schronienie dla ludzi żyjących poza prawem i włóczęgów. Opolanie bali się tego miejsca, także straż miejska obchodziła je z dużej odległości. Było to m.in. powodem przeznaczenia szubienicy do likwidacji, jednak nie można było znaleźć kogokolwiek, kto podjąłby się tego zadania. Dopiero w 1818 roku udało się posprzątać ten teren i rozebrać szubienicę przy udziale pracowników ratusza, którzy pierwsi zaczęli odrywać kolejne cegły od jej konstrukcji. Nowe miejsce straceń, mimo planów, już na tym przedmieściu nie powstało.

Przedmieście komunikowało podróżnych podążających rozchodzącymi się stąd traktami (drogi) w kierunku Wrocławia i Nysy, Niemodlina i Głogówka.

Gospodarstwo
w Żerkowicach 3/4 mili
od Opola 63 morgi włącznie
7 mórg łąk z całym in-
wentarzem mam zamiar
z wolnej ręki sprzedać.
Fr. Mańka
w Opolu, Blich 29.

Ucznia
syna porządných ro-
dziców, chcącego się
wyuczyć
piwowarstwa
przyjmie każdego
czasu
Konietzko
OPOLE,
Odrzańskie przedm.

Guano i Spodium
superfosfaty
mak z kości
żużle Tomasa (Thomasschlake)
saletre chlujską i kainit
poleca ją najtaniej
Otto Pierschke
OPOLE, Plac Wrocławski.

Najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupu
zegarków kieszonkowych u
P. FRANZA Opole,
Mikołaja ulica 20.
Ratenowskie okulary.

Reklamy z „Gazety Opolskiej” (1895), z lewej – reklama browaru Erdmanna Konietzko (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)

Cmentarz funkcjonujący od czasów średniowiecza na Przedmieściu Odrzańskim służył najuboższym mieszkańcom oraz tym, którzy umierali z powodu różnych epidemii np. w 1680 roku pochowano tu wszystkich zmarłych na dżumę.

W XIX wieku zaczęto sukcesywnie zamykać cmentarze w obrębie miasta, w 1810 roku zamknięto cmentarz na Górcie, a w 1813 roku przy kościele św. Krzyża. Proces likwidacji starych cmentarzy objął też przedmieścia i tak w 1810 roku zamknięto cmentarz przy kościele św. Barbary na Przedmieściu Groszowickim, a w 1814 roku stary cmentarz na Przedmieściu Odrzańskim.

W 1813 roku wytyczono na Przedmieściu Odrzańskim nowy cmentarz, który umiejscowiono na północ od domu Bractwa Strzeleckiego w rejonie obecnej ul. Wrocławskiej. Od tej pory cmentarz ten pełnił funkcję cmentarza komunalnego. W 1818 i w 1819 roku cmentarz otoczono parkanem. Na cmentarzu tym, 3 października 1818 roku, urząd miasta odsłonił marmurowy pomnik wystawiony zmarłemu w maju tegoż roku proboszczowi kościoła św. Krzyża Franzowi Paulowi. W latach 1830–1831, 1860, 1872 i 1888 sukcesywnie cmentarz powiększano. W roku 1901 na cmentarzu zbudowano neogotycką kaplicę. W związ-



Fragment planu Opola z 1906 r. z obrysem przedmieścia odrzańskiego (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)



Breslauer Platz (ok. 1913 r.). Z prawej – kamienica nr 7 (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)

ku z budową nowego mostu na Odrze i poprowadzeniu nowej drogi na Niemodlin, cmentarz w 1933 roku został rozdzielony na dwie części – stary i nowy cmentarz. Po 1945 roku nowa część cmentarza była czynna aż do 1963 roku. Natomiast stary cmentarz w latach 70. XX wieku przeznaczono na skwer i boisko szkolne. Nowy cmentarz po zamknięciu zaczął ulegać powolnej destrukcji, wiele grobów zostało przeniesionych na cmentarz komunalny na Półwsi, powódź w 1977 roku i wandalizm pogłębiły jego destrukcję. W XXI wieku sprawa cmentarza przy ul. Wrocławskiej nadal nie doczekała się sensownego rozwiązania, jaki będzie jego dalszy los, pokaże czas.

Osobną sprawą, związaną z pochówkiem, stanowili zmarli na choroby zakaźne, które dziesiątkowały ludność od wieków. Chorych najczęściej izolowano od reszty społeczeństwa w wyznaczonych do tego celu domach lub na wydzielonym obszarze. Przedmieście Odrzańskie było idealnym terenem do tego celu. W średniowieczu funkcjonował tu szpital, który został założony przy drewnianym kościele św. Krzyża. Szymon Koszyk w swoich wspomnieniach przywołuje natomiast historię związaną z domem, w którym się szpital mieścił. I tak w miejscu, gdzie postawiono później dom Cirysa pod nr 1 przy Kräterei Strasse (ul. S. Sychalskiego), podczas epidemii cholery w 1866 roku działał szpital. Dom ten od tego czasu nazywano „domem cholery”. Sz. Koszyk podaje, że zmarłych na cholere grzebano na cmentarzu, w miejscu którego stoi naróżna kamienica przy dzisiejszym pl. J. Piłsudskiego 10. Ta informacja budzi wątpliwości. W Opolu, podczas epidemii cholery w 1831 roku, został założony

ctzw. cmentarz choleryczny w Nowej Wsi Królewskiej, gdzie ostatni pochówek nastąpił w 1880 roku. Należy powątpiewać, aby zmarłych na cholere pochowano wówczas na Zaodrzu. Cmentarz faktycznie był niedaleko tego miejsca i tam chowano zmarłych, ale działo się to przed rokiem 1814, do chwili likwidacji staro cmentarza.

W roku 1816 zabudowę Przedmieścia Odrzańskie tworzyło 49 domów. W roku 1824 rozebrano ostatecznie drewniany kościół św. Krzyża. W jego miejsce zbudowano około 1898 roku kamienicę z wykuszem. Na I piętrze kamienicy umieszczono kamienny krzyż, który ma przypominać o dawnej świątyni.

W drugiej połowie XIX wieku nastąpił ożywiony ruch budowlany na przedmieściu, utworzono pierwszy plac, widoczny na planie miasta z 1894 roku. Plac nazwano Breslauer Platz (plac Wrocławski) – obecnie plac J. Piłsudskiego. W tym okresie przedmieście zabudowane zostało częściowo kamienicami czynszowymi z mieszkaniami na wynajem o różnej powierzchni. Okazałe kamienice postawiono przy Breslauer Platz, Breslauer Strasse (ul. Wrocławska) i przy Falkenberger Strasse (obecna ul. P. Ściegienego). Przeważały jednak domy z niewielką powierzchnią mieszkalną dla biedniejszej ludności, z jednoizbowymi mieszkaniami bez wygód. Dzielnica powoli zatracala swój wiejski charakter, przyciągając ludzi interesu, rzemieślników, urzędników, a zwłaszcza robotników.

Na Przedmieściu Odrzańskim w 1849 roku otwarty został browar, którego właścicielem był M. Bobreck. Jak pisze A. Urbanek w *Historii piwowarstwa w Opolu i okolicach*, nie wiadomo, jak długo browar był w

jego rękach. Po nim browar przejął W. Thau. Informacje zebrane przez Urbanka należy uzupełnić o kolejnego właściciela browaru, którym został Noe Danziger, prawdopodobnie wszedł on w jego posiadanie w 1873 roku. Od września 1881 następnym właścicielem browaru i zajazdu został Erdmann Konietzko. Browar mieścił się pod nr 16 przy Breslauer Platz pod nazwą „Odrzański Zameczek”/ Oderschlösschen. Od 1908 roku browar prowadzi Georg Konietzko. Ostatnim właścicielem browaru został Kurt Konietzko. Tę samą nazwę nosiła restauracja (we frontowej części browaru), którą prowadził Alfons Opitz.

Na Przedmieściu Odrzańskim 70 w 1892 roku prowadził magazyn z instrumentami muzycznymi Carl Jussek, a P. Seidel uruchomił tu firmę transportową, natomiast Stefan Koraszewski założył firmę „Vulkan” handlującą maszynami i narzędziami dla rolników, rzemieślników i drobnych przedsiębiorców. Po śmierci Stefana Koraszewskiego interes prowadził od 1905 do 1921 roku jego krewny Tadeusz Koraszewski.

W związku z rozwojem przedmieścia i dużym przyrostem ludności w 1896 roku zbudowano przy dzisiejszej ul. Wrocławskiej katolicką szkołę ludową. Z uwagi na systematyczny rozwój dzielnicy, szkołę w latach 1915–1917 powiększono, stawiając nowe skrzydło od strony obecnej ul. N. Bonczyka. Do 1945 roku szkoła nosiła imię księdza Franza Paula, który zapisał w testamencie 3 000 talarów na rozwój opolskiego szkolnictwa.

W 1902 roku otwarta została przy Breslauer Platz pod nr 8 apteka „Germania-apotheke”, jej właścicielem był Paul Kropiwoda. Obok apteki pod nr 9 czynna była filia poczty opolskiej – Zweigstelle Oppeln 2. Ko-

lejnym udogodnieniem dla mieszkańców przedmieścia było otwarcie filii Kasy Miejskiej (Stadtspark und Girokasse), która funkcjonowała przy Breslauer Platz pod nr 12. Natomiast przy Falkenbergstrasse 5 (obecnie ul. P. Ściegiennego) mieścił się młyn Karla Heilborna.

Rozalia i król Fryderyk Wielki

Granice Oder-Vorstadt doskonale ukazuje plan z roku 1906, gdzie czerwoną linią dodatkowo zakreślono jego granice. Plan ten przedstawia zwartą zabudowę placu, rząd budynków przy Bleichstrasse (ul. N. Bonczyka), a przy drodze na Wrocław (Chansee nach Breslau) zaznaczony jest teren gospodarstwa należący do właściciela o nazwisku Kandziora. W roku 1908 przy Bleichstrasse powstała mechaniczna oczyszczalnia ścieków dla całego miasta, i jak wspominał Sz. Koszyk – z jednej strony była to rzecz bardzo potrzebna, z drugiej strony jej mieszkańcy nie byli zachwyceni lokalizacją z uwagi na nieprzyjemne zapachy.

W 1912 roku przy Breslauer Platz stało 17 domów. Właścicielami tych posesji byli m.in. piekarze, szewc, aptekarz, kupiec, karczmarze, stolarz, kowal, pracownik cementowni. Natomiast przy Breslauer Strasse (ul. Wrocławska) było 20 domów; pod nr. 1 znajdował się dom Bractwa Strzeleckiego, trzy domy przy tej ulicy były własnością magistratu opolskiego, 2 domy prywatnych osób, mistrza murarskiego oraz dwóch pracowników cementowni i rzeźnika, ostatni dom pod nr 34 należał do miejskiej cegielni, która znajdowała się w pobliżu. Przy tej ulicy pod nr. 10 miał swój zakład kamieniarz Wilhelm Rönisch. Bliskość cmentarza uza-



Z lewej strony – domek celnika przy Breslauer Platz 20 (pocztówka ze zbiorów Kazimierza Górniaka)



Breslauer Platz, 1906 r. Po prawej – pod nr. 15 zajazd „Zur Stadt Breslau”, pod nr. 14 gospoda „Zum deutschen Kaiser” (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)

sadniała lokalizację pracowni w tym miejscu. Rönisch oferował klientom nowoczesne nagrobki i rzeźby, za które w roku 1911 otrzymał na wystawie w Poznaniu srebrny medal.

Ważnym punktem na przedmieściu był domek celnika przy Breslauer Platz 20. Domek stał przy moście w sąsiedztwie figury św. Jana Nepomucena. Funkcję celnika pełnił Franz Olschowka. Szymon Koszyk zapamiętał go jako „prawdziwego oryginała”, którego jedynym przyjacielem był spasty jamnik. Dom prowadziła celnikowi starsza gospodyni, która czasem zastępowała go przy odbiorze opłaty mostowej. Sz. Koszyk, będąc małym chłopcem, wraz z kolegami dokuczał celnikowi, a to goniąc jego pieska, a to gasząc latarnię przed szlabanem mostowym. Czasem chłopcy zakłócali celnikowi możliwość słuchania gramofonu drąc się niemiłosiernie, aż „Francek” wypadł w szlafroku, wyzywając ich „wy bezskórce”. Bezsens swoich wybryków chłopcy zrozumieli dopiero jak podrośli, kiedy celnik już dawno nie żył.

Po lewej stronie od mostu stał dom łodźiarza Lorca, który dawniej należał do łodźiarza Schreiera. Żona Schreiera – Rozalia stała się legendarną postacią, ratując Fryderyka Wielkiego.

W 1912 roku na Zaodrzu było siedmiu piekarzy. Przy Breslauer Platz pod nr. 1 miał piekarnię Kasprzik Johann, pod nr. 3 Skoruppa August, przy Kräterei Strasse 4 (ul. S. Spychalskiego) Niekrawietz Johannes, przy Bleich Strasse 20 (ul. ks. N. Bonczyka) Buchmann Franz, a pod nr. 29 Salzburg Bruno, przy Falkenberger Strasse 1 (ul. Niemodlińska) Malcher Johann, natomiast pod nr. 5 przy tej ulicy Kulhai Josef.

Przy Breslauer Platz pod nr. 11 mieściła się „Gospoda pod Złotym Orłem”, którą prowadził Paweł i Maria Białek. Dawniej jej właścicielem był niejaki Zwadlo. Przy placu pod nr. 15 miał gospodę „Zur Stadt Breslau” Johann Kokorsky, natomiast pod nr. 16 restaurację „Odrzański Zameczek” prowadził Alfons Opitz.

W 1926 roku przy obecnym pl. J. Piłsudskiego otwartych było aż 7 gospód. Wśród nich była gospoda Pragera „Zum deutschen Kaiser” pod nr. 14, która była ulubionym miejscem woźniców, atutem lokalu były niewątpliwie posiadane stajnie. Oprócz lokali przy placu na przedmieściu były jeszcze 4 inne gospody.

W 1934 roku przy placu było sześć knajp i cztery znajdujące się w różnych miejscach dzielnicy. Jeden z tych lokali przywołuje we wspomnieniach Sz. Koszyk. Była to restauracja „Pod Wielkim Kurfyrstem”, którą prowadził Johann Wehr. Mieściła się ona przy jego ulicy (Kräterei Strasse 16 – obecnie ul. S. Spychalskiego). W 1937 roku restauracja należała do Agnes Laqua, natomiast prowadził ją Franciszek Laqua, który znany był z niewyczerpalnego humoru, co przyciągało do tego miejsca ludzi spragnionych rozrywki. F. Laqua grono stałych bywalców nazywał Klubem Niefrasobliwych.

Bardzo ważnym lokalem na przedmieściu była Strzelnica. Miała dużą salę taneczną umożliwiającą organizację różnych imprez. Odbywały się w niej zabawy i widowiska ludowe. W Zielone Świątki dla opolan organizowano coroczny festyn. Jak wspomina Sz. Koszyk: *plac zapelniały karuzele, huśtawki, stoliki do gier szczęścia, budy strzelnicze, kolejka górską, stragany z kielbasą, cukierkami i owocami. Można było kupić ba-*



Danziger Freiheit, dzisiejszy plac Kazimierza, w 1835 r. (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)

loniki i puszczalki. Cyrkownicy prezentowali swoje umiejętności. Dzieci z biednych rodzin wynajmowały się u „ojca Tamma” właściciela karuzeli, który co roku pojawiał się w Opolu i za pomoc przy obracaniu karuzeli pozwalał im przejechać się jeden raz bez zapłaty. Dodatkową atrakcją miała dziatwa w środę po Zielonych Świątkach, kiedy to członkowie Bractwa Strzeleckiego rzucali z okien strzelnicy pierniki, które były twarde i prawie niezdatne do jedzenia, mimo to była to zawsze atrakcja, dla której dzieci skłonne były się co roku przepychać. W środę, po zawodach strzeleckich, ogła-

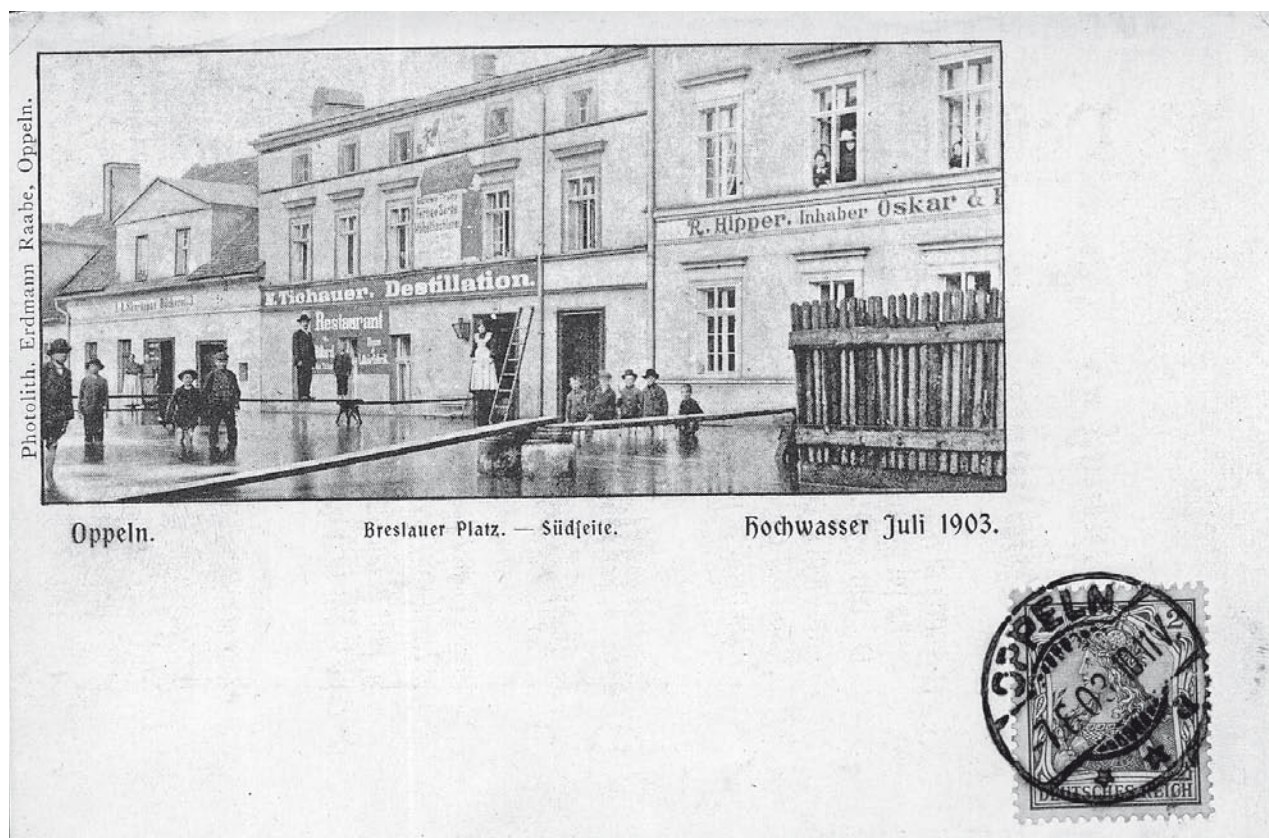
szano nazwisko króla strzelców, który w zamian za tytuł zobowiązany był do postawienia kilku beczek piwa. W 1959 roku zbudowano w tym miejscu kino Stylowe, obecnie po przebudowie jest w tym miejscu sklep sieci Biedronka.

W 1930 roku nastąpiła kolejna rozbudowa przedmieścia. Na osi Falkenberger Strasse (ul. Niemodlińska) wytyczony został plac pod zabudowę komunalną, który nazwano Falkenberger Platz (plac Niemodliński). W latach 1934–1935 plac przemianowany został na Danziger Freiheit Platz (plac Wolności Gdańska). Po drugiej wojnie światowej, w 1945 roku nazwano go „plac Gdański”, ale jeszcze w tym samym roku kolejny raz zmieniono jego nazwę na plac Jana Kazimierza. W 1948 roku nosił poprawną nazwę – plac króla Jana Kazimierza, potem wrócono do nazwy plac Jana Kazimierza, a w 1961 roku skrócono nazwę do wersji plac Kazimierza. Obecnie jest to plac Jana Kazimierza, nadal nie dba się o poprawność nazwy placu i powrót do pełnej nazwy, aby w sposób jednoznaczny było wiadomo, o jakiego Jana Kazimierza chodzi.

Bardzo ważną inwestycją dla Opola była decyzja o budowie kanału powodziowego w pradolinie Odry na Odrzańskim Przedmieściu. Prace zostały rozpoczę-



Danziger Freiheit (obecnie plac Kazimierza) ok. 1938 r. (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)



Powódź z 1903 r. (pocztówka ze zbiorów Kazimierza Górniaka)

te w 1935 roku wraz z budową obwałowań na całej jego długości. Budowa została dokończona dopiero po powodzi tysiąclecia, jaka miała miejsce w lipcu 1997 roku. Poprawiona została jego przepustowość, która była wcześniej ograniczona, czego skutki opolanie doświadczyli. Kanał Ulgi stał się od czasu jego budowy sztuczną granicą, która podzieliła przedmieście. Dziś rozgranicza dzielnicę na bliższe i dalsze Zaodrzie.

Breslauer Platz po wojnie także parę razy zmieniał nazwę. W 1945 roku nadano mu nazwę plac Focha, w 1948 roku był to plac Marszałka Focha, w roku 1951 otrzymał nazwę plac Hanki Sawickiej, a od roku 1991 nosi nazwę plac Józefa Piłsudskiego.

Ulica Stanisława Spychalskiego pierwotnie nazywała się Kreutz-Gasse vom Oder Chore, a nazwa ta wiązała się z drewnianym kościołem, który stał tam do 1824 roku. W 1837 roku nazwa zaułka uległa zmianie na Kräuterei Gasse, a w 1894 roku nazwę zaułek zamieniono na ulica, czyli Kräuterei Strasse. W 1945 roku ulica nazwana została Warzywniczą, a potem Jordana. W 1948 roku nazwę zmieniono na ul. Stanisława Spychalskiego. W 1951 roku nastąpiła kolejna zmiana ulicy na ul. Maksyma Gorkiego, aby w roku 1961 powrócić do nazwy ul. Stanisława Spychalskiego.

Dawne Przedmieście Odrzańskie ma dzisiaj zupełnie inny charakter. Cmentarz nie jest już najważniejszym składnikiem tej przestrzeni. Zniknęły dawne zakłady, nie ma masarni, kamieniarza, browaru, młyna. Zbudowano nowe domy, w tym wieżowce na Łąkowej, poprowadzono nową przeprawę przez kanał Ulgi, która łączy ul. Spychalskiego z ul. Krapkowicką i ul. Nie-

modlińską. No i najważniejsze – na starym Zaodrzu już nie straszy.

Po dawnym Odernym Przedmieściu pozostały legendy i wspomnienia. Najważniejsza z legend opowiada o królu pruskim Fryderyku Wielkim, który w 1741 roku przez niespełną dobę tu przebywał. Nie była to wizyta oficjalna, ale ucieczka przed pościgiem węgierskich huzarów wspierających wojska austriackie, Fryderyk Wielki szczęśliwym trafem dostał schronienie u niejakiej Rozalii Schreier, która schowała króla pod kadzią. Jak potoczyłaby się historia Prus, gdyby nie ten gest białogłowy, możemy się tylko domyślać.

Sławni z „dzielnic tygrysów”

Warto przy tej okazji przypomnieć sylwetki osób, które mieszkały na tym przedmieściu, a ich nazwiska figurują na liście ważnych postaci Opola.

W końcu XIX wieku na tym przedmieściu urodziło się m.in. dwóch chłopców. Mimo że wychowywali się w jednej dzielnicy, ich wybory życiowe były odmienne. Jednym z tych chłopców był Hans Niekrawietz, późniejszy niemiecki poeta, który urodził się w Opolu 8 lutego 1896 roku. Jego ojciec prowadził na Odernym Przedmieściu gospodarstwo, które znajdowało się przy Falkenberger Strasse (obecnej ul. Niemodlińskiej). W księdze adresowej z 1927 roku przy tej ulicy pod nr. 17 wymieniony jest rolnik August Niekrawietz. W roku 1934 August Niekrawietz (teraz handlarz węglem) zajmuje posesję pod nr. 9 a. Z pewnością jest to nadal

ta sama posesja, która na skutek zabudowy przedmieścia otrzymała inną numerację. Niekrawietz w swojej książce *Der Goldene Schlüssel (Złoty klucz)* przywołuje wspomnienie rodzinnego domu ze starym kasztanem na dziedzińcu, który rósł między stajnią, stodołą i szopą, niedaleko rzeki Odry.

Talent Niekrawtza objawił się w 1932 roku, kiedy zadebiutował tomem poezji pt. *Strophen von heut (Strofy dnia dzisiejszego)*. Należał do twórców skupionych wokół Karla Schodroka, mecenasa i wydawcy pisma „Der Oberschlesier”, w którym pracował jako redaktor. W 1945 roku opuścił swój Heimat i osiadł w Bawarii. Zmarł w Niemczech w Wangen (Bawaria) 24 IV 1983. Zanim wyjechał ze Śląska, rozpoczął prace nad autobiograficzną sagą *Wiatr od Odry*, która wyszła w 1961 roku. Polskie wydanie ukazało się dopiero w 2001. To najbardziej znane dzieło Niekrawtza, w którym pokazał śląską tradycję oraz ludowe wierzenia i przesady.

Nieco wcześniej od Niekrawtza urodził się Szymon Koszyk, było to 3 lipca 1891 roku. Przed wybuchem pierwszej wojny światowej publikował w „Gazecie Opolskiej” i piśmie „Der Weisse Adler”. Był polskim działaczem narodowym i społecznym, harcerzem. Koszyk w okresie powstań śląskich był komendantem POW na powiat opolski. Brał udział w III Powstaniu Śląskim jako dowódca I baonu opolskiego, pracował w sztabie dowództwa podgrupy „Linke”.

Mieszkanie rodziców Koszyka znajdowało się przy obecnej ul. S. Spychalskiego (Kräuterei Strasse 20). Koszyk już po drugiej wojnie światowej napisał wspomnienia związane z miejscem swojego dzieciństwa *Z przeszłości Zaodrza. Wspomnienia z lat młodości* (Muzeum Śląska Opolskiego posiada maszynopis tej pracy). Przewija się w niej wiele wątków, przeplatanych wstawkami z historii Opola. Praca Koszyka jest bezcenna, jeżeli chodzi o zwyczaje i zabawy dziecięce, także opisy różnych miejsc dzielnicy są w zasadzie je-

dynym dokumentem, który utrwalił koloryt przedmieścia. Niektóre fakty przytoczone przez Koszyka wymagają weryfikacji (pamięć lubi płać figle). Niemniej, jak ważne było to miejsce dla autora wspomnień, poświadcza ułożona przez Koszyka piosenka pt. *Zaodrze moje*, którą zalecał śpiewać z uczuciem:

*Znasz ty to miasto, tam nad naszą Odrą
Przez długi most prowadzi droga w dal!
Zobaczysz tu szumiącą wodę modrą
Odchodząc pozostaje żal!*

*Zaodrze moje, rodzima dzielnico,
Gdzie otrzymałem mój odrzański chrzest
Dziś włosy siwe, blade me lico,
Lecz serce tobą pełne jest!*

Dzięki Koszykowi znamy też nieoficjalną nazwę dzielnicy, którą w okresie międzywojennym nazywano „Tigerviertel” – dzielnica tygrysów. Nazwa nadana była przez opolan z powodu mających miejsce licznych pijatyk i burd ulicznych. Najczęściej miały one miejsce na dawnej Neumannsgasse (obecnie ul. P. Niedurnego). Spośród licznych knajp, gdzie było „wesoło”, Koszyk przywołuje też karcznię Cymbolka na Blychu (w 1934 i 1937 o tym nazwisku występuje Cimbollek Theodor i Maria przy Bleichstrasse 4) i gospodę furmańską przy Falkenberger Strasse (ul. Niemodlińska) „Biały Konik”, a także między mostami restaurację Szymajdy (Szymaindy), gdzie pijacy przychodzili „na fumfla” (stara żytniówka wrocławska).

W latach 70. XX jedną z ulic na tzw. dalszym Zaodrzu (za kanałem Ulgi) nazwano jego imieniem. Nie się to nadzieję, że barwna postać Szymona Koszyka „Civis Opoliensis” nie zostanie zapomniana. Może i Hans Niekrawietz także doczeka się ulicy na Zaodrzu.

Urszula Zajączkowska

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (31)

Pisarka i znawczyni literatury po wizycie u dentystry wyznała: *Postanowiłam nie dawać się obrażać nigdy więcej za moje ciężko zarobione pieniądze. W tym postanowieniu noworocznym wsparła mnie Doda, która w gazecie telewizyjnej powiedziała coś w stylu: Jestem artystką, nie bójmy się tego powiedzieć, wprost fenomenalną [...]. Uważam, że w swoim zawodzie jestem osobą, nie bójmy się tego stwierdzenia, wręcz fenomenalną i sądzę, że każdy z Was o sobie powinien tak powiedzieć w ramach akcji autoafirmacyjnej, bo jak sobie sami tego nie powiemy, to nikt nam nie pomoże. Ja pierwsza: znam się na tym, co robię, umiem pisać felietony, eseje, recenzje, opowiadania, powieści, referaty, czasem nawet wiersze. Nie wszystko, nie cokolwiek, nie kogokolwiek* (Inga Iwasiów, *Blogotony*, Warszawa 2013, s. 209–210).

A kilkanaście stron dalej o spotkaniu premiera z muzykami rockowymi w TVN24: *Tusk tłumaczy też szczerze genezę powstania [sic!] PO: „Trzeba było paru facetów z jajami”. Zaiste. Wątek kobiecy pojawia się w pięćdziesiątej minucie rozmowy* (s. 224).

Ciągnie w dół, kto może. Polityk używa publicznie bez skrępowania zwrotów z męskiej szatni rodem, a polonistka (określająca się często gęsto jako *profesor-ka*) zapomina, że *geneza* to właśnie *powstanie*, a *geneza powstania* to tautologia czyli – jak mawiały niegdysiejsze panie od polskiego – masło maślane. Osoby fenomenalne w swoim zawodzie powinny o tym pamiętać.

Autorka *Blogotonów* popisuje się też, nie wiedzieć po co, znajomością wyrazów i zwrotów nazbyt potocznych i byle jakich. Potoczmy, wytrychy językowe (pornofemizm też się trafi i atrybut powagi stylistycznej – *problem, artykułować*): *Mój z nią problem* (s. 20), *Więc ja tak mam* (s. 24), *która miała taki problem* (s. 28), *Mam... ten problem* (s. 89), *myślmy o sobie nawzajem w sposób, którego nie da się artykułować na salonach* (s. 106), *na całego* (s. 225), *szkoda kasy* (s. 227), *Głębokie poczucie obciachu* (s. 228), *radykałnie mam gdzieś upływ czasu* (s. 239), *Mnie dziwi i wkurza* (s. 243).

Zaraźliwa ta kultura masowa, atrakcyjny, o dziwo, bywa nawet dla fenomenalnych w swoim zawodzie ten byle jaki pop-język.

A na okładce pochwała autorki: *Błyskotliwy strumień myśli, który rwie brzegi oczywistości*. A język czasem ponosi.

Recenzent książki Doroty Suli (*Powrót ludności polskiej z byłego Imperium Rosyjskiego w latach 1918–*

1937, Warszawa 2013) wspominał o antypolskim kursie w Związku Sowieckim pod koniec lat trzydziestych: *Rok 1937 – czas zamknięcia przedstawicielstwa PCK w Moskwie, polskich konsulatów w Charkowie i Tbilisi oraz deportacji dziesiątków tysięcy Polaków z obwodów autonomicznych [sic!] „Marchlewszczyzny” i „Dzierżyńszczyzny” – oznacza koniec nadziei na powrót kogokolwiek z „domu niewoli”* (Wojciech Stanisławski, *Szlakiem Baryki*, „Nowe Książki” 2014, nr 3, s. 73).

Nie było polskich obwodów autonomicznych w ZSRR przed II wojną światową; w latach dwudziestych utworzono dwa niewielkie polskie rejony narodowościowe: „Marchlewszczyznę” na Ukrainie Sowieckiej i „Dzierżyńszczyznę” na Białorusi. Ludność polską deportowano do Kazachstanu i na Syberię nie tylko z tych rejonów; na Ukrainie *masowe deportacje objęły także ludność polską z terenów Kamieńca Podolskiego, Płoskirowa, Kijowa, Szepetówki, Berdyczowa, Winnicy i innych okolic* (Janusz M. Kupczak, *Polacy na Ukrainie w latach 1921–1939*, Wrocław 1994, s. 324).

Z recenzji 3. tomu *Dziennika* (WL 2013) Jana Józefa Szczepańskiego: *W jakiejś rozmowie z Lemem dochodzą do tezy o zbędności literatury, a sam Szczepański, dla którego twórczość Conrada jest jak gwiazda przewodnia, zaczyna wątpić w jego maksymę o wymierzaniu [sic!] sprawiedliwości widzialnemu światu. Lecz czymże jest kolejny tom „Dziennika”, jeśli nie właśnie owym wymierzaniem [sic!], skutecznym po latach, kiedy te wyznania ujrzały światło dzienne?* (Marek Oramus, *Raport z domu wariatów*, „Rzeczpospolita” 2014, nr 56, s. P23).

Formuła Conrada brzmiała nieco inaczej, nie o wymierzaniu sprawiedliwości widzialnemu światu pisał Conrad, ale o oddawaniu mu najwyższej sprawiedliwości. W przedmowie do *Murzyna z załogi „Narcyza”* tłumaczył: *A samą sztukę można określić jako rzetelną próbę oddania najwyższej sprawiedliwości widzialnemu światu przez wydobycie na światło dzienne wielorakiej i jedynej prawdy, kryjącej się w każdym jego aspekcie* (przekład Bronisława Zielińskiego).

Dziennikarz zapytał dyrektora liceum o wiedzę ogólną, z jaką przychodzą niedawni gimnazjaliści; nauczyciel *nie bardzo chce sięgać po przykłady gimnazjalnej „wiedzy inaczej”, bo jak podkreśla, zdaje sobie sprawę z tego, że jego szkoła i w tym względzie wyróż-*

nie bardzo chce sięgać po przykłady gimnazjalnej „wiedzy inaczej”, bo jak podkreśla, zdaje sobie sprawę z tego, że jego szkoła i w tym względzie wyróżnia się nieco na tle statystycznego polskiego liceum. W końcu się poddaje: – Ostatnio na lekcji z nowego przedmiotu, historia i społeczeństwo, rozmawialiśmy w jednej z klas o słynnej szarży ułanów pod Somosierrą. I nikt nie wiedział, gdzie jest Somosierra – dodaje, łapiąc się za głowę.

Pewnie by ją sobie urwał ze zgryzoty, gdyby trafiali do niego gimnazjaliści „statystyczni”, bo najpierw musiałyby wyjaśnić, kto to ułan i co to szarża.

„Rzeczpospolita” 2014, nr 32, s. P4

Pod Somosierrą szarżowali nie ułani, ale szwoleżerowie gwardii

nia się nieco na tle statystycznego polskiego liceum. W końcu się poddaje: – Ostatnio na lekcji z nowego przedmiotu historia i społeczeństwo, rozmawialiśmy w jednej z klas o słynnej szarży ułanów [sic!] pod Somosierrą. I nikt nie wiedział, gdzie jest Somosierra – dodaje, łapiąc się za głowę.

Pewnie by ją sobie urwał ze zgryzoty, gdyby trafiali do niego gimnazjaliści „statystyczni”, bo najpierw musiałyby wyjaśnić, kto to ułan [sic!] i co to szarża („Rzeczpospolita” 2014, nr 32, s. P4).

Zmartwieni ignorancją dzisiejszych licealistów rozmówcy (nauczyciel historii i publicysta pisujący na łamach poważnego dziennika) zapomnieli, że pod Somosierrą walczyli nie ułani, ale szwoleżerowie gwardii. Adiustatorzy i redaktorzy też nie pamiętali o tym. Jak to było u Marii Konopnickiej?

To konnica polska
Sławne szwoleżery...

Kłopoty lingwistyczne autorki zajmującej i uroczej książki wspomnieniowej: *Co to znaczy „asenterowany”?* [zapewne „asenterowany” – A.W.]. *Nigdzie nie ma takiego słowa [sic!]. Pytałam nawet prof. Bralczyska. Nikt nie wie [sic!], co to znaczy, można się tylko domyślać, że „powołany” bądź „wcielony”* (Joanna Szczepkowska, *Kto ty jesteś. Początek sagi rodzinnej*, Warszawa 2014, s. 32).

To słowo jeszcze niedawno było powszechnie znane na terenie dawnego zaboru austriackiego, od Krakowa po Tarnopol, od Sokala po Zaleszczyki. Pochodzi od *asenterunku* (tzn. poboru do wojska). W Kongresówce była *branka*, w Galicji – *asenterunek*; *asenterować* znaczyło powoływać rekrutów, zaciągać ich do wojska; *asenterowanie* – werbunek, badanie przydatności rekrutów do służby, *asenterowany* – skierowany do wojska, wcielony do armii (zob. *Słownik warszawski*, t. I, s. 63; *Słownik gwar polskich*, t. I, z. 2, s. 172).

Tyle dobrych tekstów w tych opasłych tomach (t. I: 871 ss., t. II: 955 ss.), tyle ważnych nazwisk autorów dawniejszych i współczesnych, z wczoraj i przedwczoraj, z tyłu parafii ideowych i artystycznych. Mają swoją wagę te księgi. I artystyczną, i fizyczną. Kilka kilogramów czytania (Anne Fadiman na pewno zważyłaby je i napisała, że ważą ok. trzech kilogramów). *100/XX. Antologia polskiego reportażu XX wieku*, t. 1–2, pod redakcją Mariusza Szczygła (Wołowiec 2014, Wydawnictwo Czarne) to rewelacja na rynku księgarskim. Gdyby taką pracę zlecić badaczom i teoretykom, powołaliby zapewne instytut naukowy, zespoły, recenzentów, redaktorów etc. etc. Wystąpiliby o granty, zajęcia starczyłoby im na lata. Ale takiej antologii by nie ułożyli. Bo tu znawstwo i smak. Jeden reportaż na rok, od 1901 do 2000 r. Każdy tekst opatrzony adresem bibliograficznym, poprzedzony wnikliwym wstępem. Mariusz Szczygieł przedstawia ze znawstwem autora reportażu, chętnie dopuszcza go też do głosu (cytuje wypowiedzi autorskie), przytacza sądy krytyków. Znajomość rzeczy łączy z polemiką.

O Janie Józefie Szczepańskim pisze tak: *Szczepański na Oxford Street zauważa hydki wystające chłopcom spod sukienek (porośnięte rudym włosem, bo to nie Hindusi, lecz przebrane za egzotycznych sadhu grubokościste dzieci londyńskich urzędników [i kupców – A.W.]), ale jednocześnie umieszcza to zjawisko w „Remanowskim [renanowskim, co oczywiście – A.W.] nurcie osławiania tajemnicy”. Obserwacja plus refleksja, fabuła plus intelektualny kontekst, czyli to, co stawiał reporterom za wzór Ryszard Kapuściński i co, prorokował, będzie przyszłością reportażu: reporterski esej (II, 55).*

O Barbarze N. Łopieńskiej: *Gdzieś przeczytałem, że w „Kulturze” [warszawskiej – A.W.] były trzy dziennikarki, które się umówiły, że będą zadawać bardzo pro-*



„Rzeczpospolita” 2014, nr 56, s. A5.

Nie „mi”, ale „mnie”. Nawet redaktorzy i adiustatorzy zapominają o akcencie zdaniowym



100/XX. Antologia polskiego reportażu XX wieku (tom I), pod redakcją Mariusza Szczygła

ste pytania. *Że to najlepsza metoda na rzeczywistość. Były to: Łopieńska, Torańska i Szymańska [...]. Najwybitniejszym umysłem zadaje pytania proste i celne, a uzyskuje portrety ludzi, którzy – jak zauważył Marcin Król – są samotni i świadomi własnych ograniczeń. „Ja się na niczym nie znam” – wyznaje Maria Poprzęcka. To stwierdzenie powraca prawie w każdej z rozmów (II, 230).*

O rozmowach poświęconych reportażowi, jakie Szczygła prowadził z Beatą Pawlak i z Wojciechem Tochmanem: *Reporter pisze reportaże, a narrator zamieszkuje w powieści – mówiła pewna swego. – Jeżeli autor wprowadza czytelnika w błąd i ten myśli, że autor był w pokoju, to nie jest w porządku. Lepiej jest dać czytelnikowi do zrozumienia, że nie było się w tym pokoju, a szczegóły zna się tylko z opowiadania. A jeżeli taki zabieg służy tylko temu, aby w reportażu było ładnie i efektownie, nie apróbuję go. „Nie można wyma-*

gać od reportera, by był tylko dyktafonem, który nagrywa i odtwarza” – odpowiadał Tochman (II, 804).

I jeszcze jeden treściwy cytat: *Włodzimierz Nowak za Kozickim, Bijakiem i Strońską, a więc za najlepszymi, powtarza, że jest reporterem prowincjonalnym. Zwykle na początku pracy zderza się z „warszawskim obrazem Polski niewarszawskiej”. Tym bardziej, że zwykle przed reportażem pojawia się news o sprawie. A news czasem kłamie albo tak rzecz upraszcza, że graniczy z nieprawdą [...]. Reporter nie musi aż tak upraszczać świata, bo ma trochę więcej czasu (II, 839).*

Ale dwa wstępy z 1. tomu antologii reportażu mogłyby być inne. Nie ma zgody na to, co i jak Mariusz Szczygła napisał o Marii Konopnickiej i o Marii Rodziewiczównie. Po co nazywać Konopnicką *zapomnianą królową bogoojczyźnianego kiczu* (I, 76), po co powtarzać te dwuznaczności o obraźnianiu jej życiorysu przez Krzysztofa Tomasika. Nawiasem: niewiele nowego powiedziała o Konopnickiej autorka książki o obrazoburczym tytule (zob. Iwona Kienzler, *Maria Konopnicka. Rozwydrzona bezbożnica*, Warszawa 2014), i tak pozostaje zagadką, co łączyło poetkę z nieodłączną pod koniec życia Marią Dulębianką. Co ujdzie w obrazoburczym czy rewizjonistycznym felietonie (albo w plotkarskiej biografii), może razić niektórych czytelników w poważnym opracowaniu. Nawiasem: oprócz naiwnych wierszy Konopnicka napisała tyle dobrych, że nikt jej z antologii polskiej poezji nie wymaże.

Z Rodziewiczówną sprawa poważniejsza. Połowa wstępu to cytaty z wypowiedzi Absolutnie Nieperfekcyjnej, blogerki recenzującej książki, która nie mogła się nadziwić, że powieści Rodziewiczówny mogły się podobać jej babci, i cytowała naiwne zdania ze *Strasznego dziadunia*. Może należałoby przypomnieć, że w dorobku ośmieszanej pisarki były ważne książki, w których i dzisiejszy czytelnik może coś znaleźć dla siebie (*Macierz* chociażby, *Kądział*, *Ragnarök*, *Lato leśnych ludzi*). Może przydałaby się wzmianka o tym, że badacze zza Wielkiej Wody znaleźli w jej powieściach bliskie sobie treści (feministyczne!). Może należałoby wspomnieć o Kazimierzu Czachowskim, Irenie Krzywickiej, Czesławie Miłoszu, Tadeuszu Dworaku i Tadeuszu Nyczku. I przypomnieć, co wytrawni znawcy literatury znaleźli w pisarstwie znanym upocziwionej Marii Rodziewiczówny.

Adam Wierciński

Barbara Stankiewicz

Granaty w laboratorium

„Teleexpress”, który ogląda kilka milionów osób, ma galerię ludzi pozytywnie zakręconych. W niej Marian Waclaw z Uniwersytetu Opolskiego zajmuje łożę z szyldem: KAWA. Cała Polska widziała to w swoich telewizorach w 2007 r. I nie tylko Polska, bo roślinę o nazwie kawowiec, owocującą na jednym z korytarzy naszej uczelni, oraz jej hodowcę, magistra inżyniera Mariana Waclawa z Wydziału Chemii, ujrzeli też Polonusi za oceanem – jako pierwszy z telefonicznymi gratulacjami pośpieszył jego kolega ze Stanów Zjednoczonych.

Rośliny pana Mariana zaatakowały głównie korytarze Wydziału Chemii. Głównie, bo inwazja trwa. Po cichutku wspinają się na kolejne parapety, wędrują cierpliwie w stronę germanistów, kiełkują w kąciakach mniej uczęszczanych korytarzy. A nawet na zewnątrz – obok zbiornika ciekłego azotu stoi okazała, choć sucha figa-matka, przeznaczona na sadzonki.

W pracowni Mariana Waclawa też się załęgły. Między tajemniczymi przyborami i metalowymi częściami jakiejś maszynerii, coś tam kiełkuje, coś przygotowuje się do kiełkowania. Na przykład rozłupany owoc granatu. Rośliny już przez niego przetestowanej: wyrosła pięknie, owocowała nawet, choć owoce były drobniej-

sze od tych dostępnych na rynku. Trochę ją pan Marian lekceważy – nudna jest, mówi, bo łatwa w uprawie.

Bananowiec, ozdoba przeszklonego korytarzyka na ostatnim piętrze budynku chemii (za oknami dachy i wieże Opola), ma już 34 lata. A po 27 latach zaowocował po raz pierwszy. Owoce o smaku mocno dojrziałych, posmarowanych miodem bananów kroił na plasterki, tak żeby skosztowali je wszyscy. Kroił i cytryny z własnoręcznie wyhodowanego krzaczka (w dorzeczach Amazonii profesor Szczepan Pieniążek tę odmianę znalazł) – duże owoce o posmaku grapefruita. Ale cytryna, jako roślina, podobnie jak granat, nie daje satysfakcji, jest prosta w uprawie. Co innego kawa na przykład, dzięki której trafił do galerii „Teleexpressu”, a której krzak rośnie sobie w sąsiedztwie bananowca. Nie wystarczy wetknąć ziarenka do ziemi i czekać na zbiory (i nie chodzi tylko o to, że ziarenka ze sklepu są palone, więc nadają się już tylko do konsumpcji). Nasiona kawy, czyli niepalone ziarna, zdobywał pan Marian w portowym spichlerzu, w Hamburgu. Wiózł je do Opola, wysiewał, podlewał... I nic. Zero kiełków. Sięgnął więc po fachową literaturę i doszedł do wniosku, że z przywożoną do Europy kawą jest trochę tak jak z bananami, nasiona których też nie chcą w na-



Inż. Marian Waclaw i jego zakątek na Wydziale Chemii (z prawej – bananowce)

szych warunkach kiełkować. Bo owoce, ze względu na transport, są zrywane zbyt wcześnie, przed osiągnięciem prawdziwej dojrzałości.

Po dojrzałe owoce kawy wyruszył do Peru jego kolega (oczywiście, był to wyjazd turystyczny, „przemysłowy” tylko przy okazji). Instrukcje opracowane przez pana Mariana precyzowały sposób transportu bardzo wyczerpująco (podstawowa: zerwać owoce dzień przed odlotem!). Do Polski przyleciało dziewięć owoców, przypominających wisienki. A w każdej z nich tkwiły po dwa ziarenka kawy. Wykiełkowało szesnaście roślinek. Sobie pan Marian zostawił dwie, resztę porozdawał. I rozdaje nadal – z kubeczków po jogurcie wyglądają młode kawowce, już chyba wnuki tego peruwiańskiego przemytu. Wyglądają i palczastoliste, małe figi (pierwszą sadzonkę, patyczek „bezczelnie ucięty”, przywiózł w wilgotnej wacie z Hiszpanii, to owoc uboczny uniwersyteckiej pielgrzymki).

A telewizyjny kawowiec nadal owocuje. Na prośbę pana Mariana studenci chemii zbadali zawartość kofeiny w tych wyhodowanych w domowych warunkach ziarnach – okazało się, że jest większa niż w ziarnach kawy powszechnie dostępnych.

Jedno z dzieci 34-letniego bananowca, wypielegnowane przez pana Mariana, zdobi dziś zamek w Mosznej, gdzie przed laty gościli członkowie Polskiego Towarzystwa Chemicznego. To wtedy Marian Waclaw wypatrzył pustą, smutną oranżerię (z powodu braku pieniędzy zwolniono ogrodnika) i uznał, że trudno o lepsze miejsce dla jednej z kilku odnózek jego bananowca. Wspaniały okaz rośnie tam do dziś. Nie udało się, niestety, ulokować kolejnej sadzonki w jednym z opolskich banków.

W kącie przeszklonej klatki schodowej stoi porażka. Niby-bambus, który zgodnie z opisem miał w ciągu doby przrastać 70 centymetrów. Owszem, przyrósł, ale w ciągu sześciu miesięcy. – Chyba ktoś mnie wpuścił w maliny – przypuszcza pan Marian. Rośnie za to ładnie wyhodowane z pestki, niezbyt efektywne awokado, rosną aloesy, żyworódka, okazałe opuncje z prószkowskiej pomologii, przywiezione przez prof. Arkadiusza Nowaka w stanie agonalnym, „do odratowania”.

– Opuncja to silna roślina, z dużą zdolnością odradzania się. Ale mistrzynią odradzania się jest oliwka: znany jest przypadek, że patyk z drzewa oliwnego, leżący w suchym miejscu, bez dostępu do wody, puścił korzenie po 480 latach! – nie może wyjść z podziwu pan Marian, otwierając drzwi na małą klatkę schodową. W kącie stół w kształcie litery L. A na stole – całe stado kubeczków, z których lypią na świat młode roślinki. W jednym z nich, szerokim, chyba po margarynie, kołyszą się na wątych nóżkach czerwonawe niby-papryczki, niby-tulipanki. To kołysze się chluba pana Mariana: kakao.

Prawdę mówiąc, też pochodzi z przemytu. Owoce, w twardej skorupie, którą trzeba było przeciąć piłką, trafił w ręce pana Mariana dwa miesiące temu, pro-

sto z plantacji kakao. Kolega, który ją zwiedzał na Dominikanie, dokładnie wypytał plantatora o szczegóły uprawy, po czym skubnął jeden owoc i przywiózł do Opola. Nasionka, pieczołowicie wydłubane i przygotowane do siewu, rosną, dla pewności, w różnych warunkach. Sąsiadują m.in. z gorzkim melonem, jednoroczną rośliną pnącą. Jej sadzonki jada co roku do Gogolina, gdzie rosną sobie wygodnie w namiocie foliowym profesora Zdzisława Daszkiewicza (nawiasem mówiąc – promotora pracy magisterskiej Mariana Waclawa), który potem przywozi piękne, pokryte grudkami owoce, stosowane w medycynie chińskiej jako lek obniżający poziom cukru – jak mówi pan Marian – już cztery tysiące lat przed Chrystusem. Ten rok będzie czwartym rokiem tej ich melonowej kooperacji.

Na korytarzowym parapecie pnie się wokół laboratoryjnego statywu gęsta *Passiflora*, czyli męczennica, której nasionka przywiózł z Tajwanu prof. Teobald Kupka. Niestety, tu pan Marian miał pecha – dostały mu się nasiona rośliny męskiej, która nie kwitnie. A owocem *Passiflory* jest powszechnie znana marakuja.

Ten korytarzowy kącik to jest nic w porównaniu z dużym, przeszklonym korytarzem łączącym uniwersyteckie budynki – główny z budynkiem tzw. dawnego liceum. Tu, przed laty, było królestwo pana Mariana: prawdziwy gęsty gaj, w którym kwitły i dojrzewały pomarańcze, mandarynki, bardzo słodkie figi. – Rozpanoszyłem się tak – przyznaje – że do przejścia została tylko wąska ścieżka... Kawowiec sięgał sufitu. Jak zaowocował, przyjechali go oglądać, z grupą magistrantów, niedowierzający biolodzy z Uniwersytetu Wrocławskiego.

Ale pierwszą podopieczną pana Mariana była wyhodowana z pestki mandarynka. Miał wtedy dwanaście lat, jeszcze żył jego ojciec Jan, po którym odziedziczył swoje dwie pasje: ogrodnictwo i fotografowanie. Ojciec, czyli Jan Waclaw, absolwent prószkowskiej pomologii, na której w okresie międzywojennym wykładał sam Szczepan Pieniążek, późniejszy profesor, zwany królem polskich jabłek. W 1966 r. ojciec umiera, a dziesięć lat później, kiedy matka przechodzi na emeryturę, rodzina przeprowadza się z Zimnic Wielkich do Opola, na osiedle Koszyka. Jedzie z nimi Kora, owczarek szkocki, oraz donica z mandarynką. Zerwał z niej pan Marian (jednorazowo!) aż 64, „nieprawdopodobnie pyszne” owoce. Była prawdziwą chluba całej rodziny. Do czasu, kiedy opuścił ją na półtora miesiąca, decydując się na pracę za granicą. – Bo mama – mówi – była osobą fenomenalną, ale do roślin nie miała ręki. A tę mandarynkę trzeba było codziennie, o określonej porze, podlewać odpowiednią ilością wody...

Prawidłowe zraszanie i podlewanie. To klucz do sukcesu. – Zalewanie rośliny wodą – przestrzega pan Marian – to błąd największy, prowadzący do pojawienia się pleśni na korzeniu, z dwojga złego już lepiej ją przesuszyć!



W korytarzyku kiełkują kolejne rośliny

A najlepiej – kupić albo samemu skonstruować sobie przyrząd do pomiaru wilgotności gleby, na przykład taki, jaki zmagistrował sobie pan Marian, a na który składają się: dwie grube igły, baterie przymocowane gumką recepturką i wskaźnik pokazujący wilgotność ziemi. Czyli higrometr włosowy: igły wtykamy do doniczki, przeprowadzamy odczyt, po czym sięgamy (albo i nie) po konewkę. Pan Marian konewki nie używa. Do zraszania roślin służą mu plastikowe butelki po czeskim piwie „Kozel”, z podziurkowanymi nakrętkami. Do podlewania – plastikowe butelki po wodzie mineralnej, wypełnione zwykłą wodą z kranu, która musi odstać swoje. Czyli 36 godzin. 24 godziny – w otwartej butelce, po to, żeby z wody mógł ulecieć chlor. Na kolejne godziny trzeba butelkę zamknąć – żeby do wody, z powietrza, nie przedostał się dwutlenek węgla i nie powstał kwas węglowy, który po dwóch-trzech latach potrafi zakwaszyć ziemię w doniczce na amen, czego nie przeżyje roślina wymagająca gleby zasadowej. Kolejne niebezpieczeństwo dla roślin domowych może przyjść z kwaciarni – przestrzega – w postaci szkodników okupujących cięte kwiaty, szybko przeskakujących do roślin doniczkowych.

1 października tego roku miną 44 lata od dnia, w którym Marian Waclaw, absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej (specjalność: automatyka przemysłowa) rozpoczął pracę, jako pracownik techniczny – laborant, na naszej uczelni, ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej, w pracowni instrumentalnej, w Katedrze Chemii Nieorganicznej.

Powiedzieć o panu Marianie: złota rączka, to powiedzieć za mało. Jest w stanie naprawić niemal wszystko

– od popsutego dzwonka do drzwi po naprawę skomplikowanego urządzenia (ostatnio – w jednej z pracowni Katedry Krystalografii), za którą profesjonalna firma zażyczyłaby sobie co najmniej 15 tysięcy złotych. Kiedy trzeba, był i fotografem (pamięta dzień spędzony ze świętej pamięci prof. Januszem Kyziołem, wówczas doktorem, we wrocławskiej bibliotece, kiedy wykonał 4 tysiące zdjęć z podawanych mu przez profesora książek – to było w czasach, kiedy jeszcze sporządzało się mikrofilmy), rysownikiem (wykresy i rysunki techniczne w co najmniej dwudziestu skryptach i podręcznikach do nauki chemii to dzieło pana Mariana), był i introligatorem. Bo kiedy trwały prace nad powołaniem Uniwersytetu Opolskiego, w które zaangażowana była przecież chemiczka, prof. Maria Nowakowska, trzeba było z dnia na dzień przygotować dla Warszawy sterty dokumentów. Oprawiał je, w ogromnym pośpiechu, nocą, razem z Markiem Sudołem (dr Marek Sudoł – adiunkt w Katedrze Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów): wiertarką nawiercali otwory, szyli grzbiety, kroili... I rano biegli z tym na dworzec, żeby zdążyć na ekspres, którym jechała do ministerstwa profesor Nowakowska.

Nie tylko z tego powodu jest w tym świętującym swoje dwudziestolecie uniwersytecie i mała cząstka pracy inżyniera Mariana Waclawa.

Barbara Stankiewicz
Fot. **Jarosław Mokrzycki**

Joachim Piecuch

Realnie egzystujący osioł

Osiołkowi w żłoby dano /W jeden owies, w drugi siano – rozpoczyna się znany nam wszystkim wiersz Aleksandra Fredry. To żartobliwa bajeczka o tym, jak osioł, nie mogąc się zdecydować, po jaki smakołyk sięgnąć, bo i jedno, i drugie go nęci, ostatecznie pada martwy z głodu; paradoksalnie, mając pod nosem wszystkiego pod dostatkiem.

Niech nas wesóły i humorystyczny charakter tego tekstu nie zwodzi. Nawiązuje bowiem do poważnych przemyśleń średniowiecznego genialnego filozofa i logika Jeana Buridana, dotyczących kwestii wolności woli. Opowiadka mająca zilustrować równoważność racji przemawiających raz za jednym, raz za drugim wyborem, zdaje się kwestionować wolność człowieka albo przynajmniej dowodzić, że trudno nam ustalić, czy człowiek jest w ogóle istotą wolną. Być może jego sytuacja podobna jest do sytuacji osła, który, jeśli jest stworzeniem wolnym, to jego zachowanie wcale o tym nie świadczy. Do tej sugestywnej ilustracji, w filozofii znanej pod nazwą „osioł Buridana”, niejednokrotnie nawiązywali myśliciele europejscy, np. Leibniz, tocząc spory o deterministyczną czy indeterministyczną interpretację świata.

Czyż historia tego osiołka nie pokazuje, że ludzie zawsze mieli problemy z ustaleniem racji, dla których należy dokonać określonych wyborów? Co to znaczy kierować się racjonalnymi rozstrzygnięciami w sytuacji, gdy nasze życie jest systematycznie poddawane logice fragmentaryzacji?

Kiedyś żywiłem złudną nadzieję, że proces ten charakterystyczny dla życia kapitalistycznego (o czym sugestywnie pouczał anglosaski filozof i socjolog Richard Sennet), cudownie powstrzymują mury uniwersytetu. Oczywiście i tutaj obowiązuje zasada daleko posuniętych specjalizacji, wiedzy fachowej i określonych kompetencji. Ale czy nad wszystkim nie powinna górować *universitas*, przestrzeń odnajdywania się w świecie wspólnego ducha? Dzisiaj te-

go ducha określa nie tyle pasja poszukiwań i wolności, ile reguły wolnego rynku. Wszystko musi mieć swój policzalny wymiar: twórczość pisarska, działalność naukowa, organizacyjna... Nawet dydaktyka poddawana jest udziwnionej formalizacji. Czy w związku z tym słowa należy liczyć, czy może lepiej ważyć? To pytanie mało istotne, bo nie ma związku z zasadami ekonomii, a te są dziś regułami rozstrzygającymi w uniwersyteckim życiu. W ślad za nimi idą zasady konkurencyjności. Jakiej? Jakościowej czy ilościowej? Oczywiście, że chodzi o tę drugą – o jakościowej nie ma mowy, bo nie ma na to czasu, a głębsze przemyślenia są czasochłonne. W rezultacie grozi nam powierzchowność i niepewność co do jakości naszych osiągnięć.

Szum informacyjny wymuszający nieustanną czujność, wymagający niesłychanie podzielnej uwagi, czyli *multitasking* – to syndrom i przekleństwo naszych czasów, dotyczące zarówno studentów, jak i nauczycieli akademickich. Jesteśmy nieustannie zasypywani różnymi propozycjami, zaproszeniami na wykłady, konferencje, spotkania, namawiani do uczestnictwa w różnych projektach, które niekoniecznie mają charakter naukowy. Tablice ogłoszeniowe w gmachach uniwersyteckich są wypełnione po brzegi ogłoszeniami, z braku miejsca jeden plakat stara się wyprzeć sąsiedni, nachodzi na drugi... To papierowe śmietnisko jest jak symbol naszej coraz bardziej fragmentaryzującej się świadomości, która – poddana logice Internetu staje się jeszcze bardziej podzielna. Czy możliwe jest dzisiaj poświęcić się tylko jednej sprawie? Iść jedną, wyraźną drogą, a nie poruszać się jednocześnie w kilku kierunkach?

Wszyscy walczą o naszą uwagę. Każdy chciałby ją zagospodarować dla realizacji własnych planów. Nasza uwaga stała się największym dobrem, surowcem, po który wielu ma ochotę sięgnąć. Nie poddamy się tej dynamice – jest niebezpieczeństwo, że wkrótce zostaniemy wyeliminowani przez tych, którzy lepiej się odnajdują w świecie konkurencji.

Tym sposobem w ciągu kilku ostatnich lat udało nam się stworzyć, również w społeczności akademickiej, nową podmiotowość: człowieka rozbitego, cierpiącego na swoistą nadpobudliwość. Takie psychiczne ADHD jest dziś wręcz wymogiem, bo jesteśmy skazani na dryfowanie. Z zadań, których wykonania się podjęliśmy, musimy szybko rezygnować, bo ledwie się za nie zabraliśmy – już musimy się oddać czemuś bardziej aktualnemu. Ustawicznie bombardowani coraz to nowymi wymogami dotyczącymi reguł życia uniwersyteckiego, nieustannie nękani różnymi propozycjami, ofertami, mailami... Coraz trudniej nam odszukać ich adresata w postaci stabilnego Ja.

Jak mam zatem z tych niespójnych fragmentów i ról, jakie mi się przydziela, zbudować spójną narrację mojego życia? Rozbity, rozmieniony na drobne, już nie jestem fikcyjną figurą „osła Buridana”, ale realnie istniejącym osłem.

Jakież to szczęście, że znam teksty teologiczne i filozoficzne, które mają moc przywrócenia mi – przynajmniej od czasu do czasu – mojego realnego Ja.

Joachim Piecuch

Bartłomiej Kozera

Filozofia

Wiele się pisze ostatnio o filozofii. Przeważnie z zakłopotaniem. To i ja napiszę o filozofii na naszym uniwersytecie. Nie mamy pierwszego roku, ale mamy pierwsze lata na innych kierunkach. I to nas powinno cieszyć, bo mamy pracę. A jednak nie cieszy, bo nie mamy efektów. Zajęcia mam na pierwszych godzinach, od ósmej rano, albo na ostatnich. Albo budzę, albo usypiam studentów. Rozumiem, bo jestem z innego instytutu, nie jestem swój. To w sumie niby drobiazg, ktoś musi mieć zajęcia o tych godzinach. Gorzej, że są na pierwszych latach.

Filozofia dotyczy trzech zupełnie najcenniejszych wartości – prawdy, dobra i piękna. Dotyczy tego, jak te wartości istnieją, jak są osiągane, jaką funkcję pełnią w naszym życiu. Filozofia dotyczy więc tego, co nazywamy sensem życia. I to dotyczy nie w sposób apologetyczny, podany do wierzenia, ale krytyczny, do samodzielnego rozważenia. Tymczasem po wykładzie z filozofii nigdy nie ma pytań. Albo studenci wszystko rozumieją, albo rozumieją niewiele. Pierwsza możliwość sama siebie wyklucza, bo wszystko znaczy nic. I jedno i drugie jest niemożliwe.

Na pierwszym roku studenci są intelektualnie nierozbudzeni. Szkoła średnia wiedzę poda-

je do wierzenia, rozwija przede wszystkim pamięć uczniów. Uniwersytet jest dopiero szkołą myślenia. I na początku tej szkoły studenci dostają potężną dawkę w postaci filozofii. Na początku wykładów prowokacyjnie oświadczam, że prócz dat i faktów wszystko inne jest godne uwagi. Oświadczam zatem, że pamięć mniej mnie interesuje niż umysł. Nie rozum, ale właśnie umysł.

Idealny udział filozofii w kształtowaniu studentów byłby taki. W drugim semestrze kurs historii filozofii, a na stopniu magisterskim filozofia danej dziedziny historii, chemii czy innej jakiejś nauki połączona z metodologią nauk. Tak robią pedagodzy, gdyż wprowadzili prócz filozofii także filozoficzne podstawy etyki i wychowania.

Rozmarzyłem się. A tymczasem my sami nie mamy pierwszego roku. Ktoś rozpuszcza błędną informację, że po filozofii nie można znaleźć pracy. Tymczasem tylko niewielki procent filozofów jest bezrobotnych. Dlaczego? Bo każdy filozof umie czytać teksty, samodzielnie zanalizować zagadnienie, zobaczyć stary problem w nowym świetle i odwrotnie, dostrzec to co dawne, w tym co nowe. To są kwalifikacje do każdej pracy. A nie do pracy określonej, jednej na całe życie.

Tygodnik „Przegląd” nr 12/ 2014

Amerykanie zdewaluowali słowo *uniwersytet*

Z prof. Stanisławem S. Nicieją rozmawia Paweł Dybicz

– **Czy takie miasto jak Opole musi mieć uniwersytet?**

– Jestem zwolennikiem decentralizacji nauki i kultury. W polskiej tradycji kulturowej i naukowej funkcjonuje w pewnym stopniu wzór trochę francuski: Paryż – wielka mózgowica Francji, wielki uczony, wybitny pisarz bądź znakomity badacz powinni mieszkać w Paryżu. Wszystko dookoła jest właściwie prowincją. Owszem, jest jakaś Marsylia, Tuluza czy Lyon, ale to Paryż stanowi centrum i nobilituje. Ale jest też wzorzec niemiecki, czyli rozśrodkowane centra kultury i nauki, usytuowane w stolicach poszczególnych landów. Nikt w Niemczech nie mówi, że najwybitniejsi ludzie mają mieszkać w Berlinie czy ostatecznie w Monachium. W RFN znakomite uniwersytety są nie tylko w tych wymienionych miastach stołecznych, ale też w Heidelbergu (19 laureatów Nagrody Nobla), w Getyndze, Tybindze czy Greifswaldzie. Niemiecki wzorzec bardzo mi odpowiada, bo znakomicie pasuje do takich ośrodków naukowych jak Toruń, Lublin czy Opole.

– **To kłóci się z chęcią wzmocnienia pięciu uniwersytetów.**

– Dlatego jestem przeciwnikiem takiej sytuacji, że istnieją tzw. flagowe ośrodki – „okręty pod pełnymi żaglami” – w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu i ewentualnie w Gdańsku, na które mają iść wielkie pieniądze, niewspółmiernie większe niż gdzie indziej, a reszta uniwersytetów – tych kilkanaście mniejszych – niech „płynie na tratwach”. Najwyżej się potopi, a kto się uratuje, to jego sprawa, a nie państwa.

Region opolski ma bogate tradycje i potrzebna była w nim uczelnia pierwszej ligi, bo w europejskiej tradycji uniwersytet jest uczelnią pierwszoligową, reprezentującą najwyższy poziom edukacji. W tej liczącej 800 lat tradycji jest traktowany jako instytucja wyjątkowa. Pierwszy uniwersytet powstał w Bolonii, a później paryska Sorbona i Oxford. W Polsce pierwszy uniwersytet utworzono 650 lat temu, w Krakowie. W I Rzeczpospolitej, która była ogromnym państwem, w pewnym okresie nawet cztery razy większym terytorialnie niż

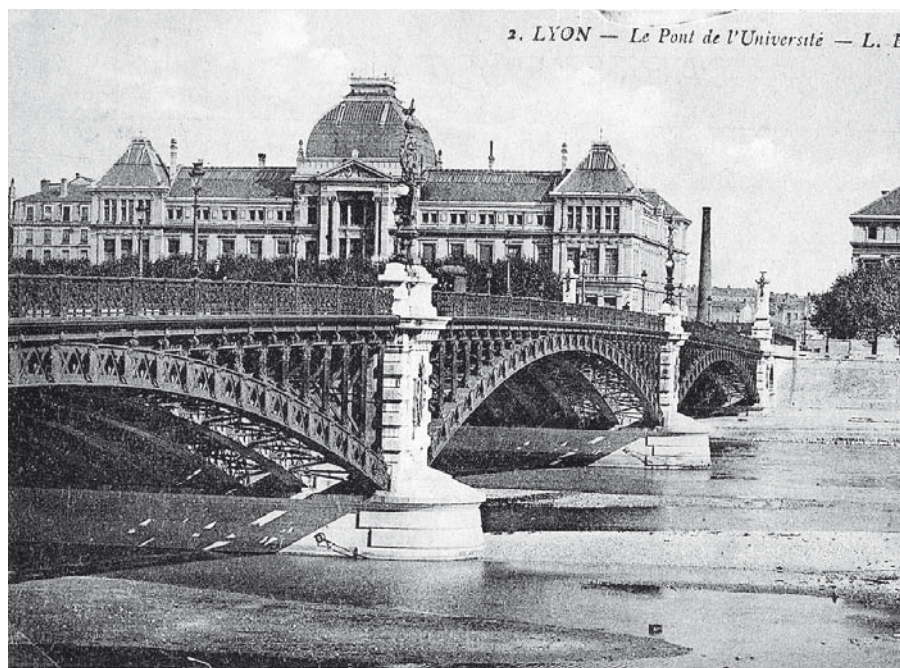
dzisiejsza Polska, były tylko trzy uniwersytety: w Krakowie – utworzony w 1364 r., w Wilnie – powołany przez Stefana Batorego w 1579 roku i we Lwowie – utworzony w 1661 r. przez króla Jana Kazimierza. Warszawa dorobiła się uniwersytetu dopiero w czasie zaborów – w 1816 r. II RP stworzyła tylko dwa uniwersytety.

– **Bo pilnowano poziomu szkół wyższych, by nie zdewaluować nazwy uniwersytet.**

– Tak, w II RP powstał tylko Katolicki Uniwersytet Lubelski i Uniwersytet Poznański. Fiaskiem zakończyły się wówczas zabiegi o uniwersytet w Łodzi i Katowicach. W PRL, po zmianach granic i przesunięciu Polski 250 km na zachód, dwa stare uniwersytety przeszczepiono: lwowski do Wrocławia, a wileński do Torunia, i utworzono jeszcze pięć nowych w wyniku intensywnych starań władz miast. Powstały wówczas: UMCS w Lublinie (w 1944 r.), w Łodzi (w 1945), w Katowicach (w 1968 r.), w Gdańsku (w 1970 r.) i w Szczecinie (w 1985 r.). W III RP powstało siedem uniwersytetów. I jako pierwsze tego zaszczytu dostąpiło Opole. A toczyła się o to bardzo długa walka. Warto pamiętać, że już w PRL czyniono starania (m. in. ówczesny I sekretarz KW PZPR Andrzej Żabiński), by był tu uniwersytet. Powstanie tej uczelni jest zasługą licznej grupy polityków i społeczników (od lewa do prawa), na czele której stał charyzmatyczny i nowoczesny w myśleniu abp Alfons Nossol.

– **Na jakiej bazie powstał Uniwersytet Opolski?**

– Oparliśmy się głównie na starej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Po II wojnie światowej utworzono kilka wyższych szkół pedagogicznych, bo brakowało nauczycieli: w Krakowie, Łodzi, Katowicach, Gdańsku i Opolu. Ta ostatnia, powstała w 1950 r., znakomicie się rozwinęła. Miała świetną humanistykę, zwłaszcza polonistykę, rusycystykę i historię. Ta uczelnia od początku miała wielkie szczęście do wybitnych rektorów. Prof. Stanisław Rospond, pierwszy rektor – znakomity językoznawca, który nie żyje już od 30 lat, a jego



Uniwersytet w Lyonie (Francja)

książki są ciągle w naukowym obiegu. Prof. Stanisław Kolbuszewski, wybitny historyk literatury, prof. Jerzy Słupecki logik, z warszawsko-lwowskiej szkoły, prof. Maurycy Horn – świetny historyk, później dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego, prof. Stanisław Kochman – sławista. Uczelnia miała także porządną anglistykę i germanistykę. W czasach późnego PRL powstała w Opolu filia KUL, a to dzięki abp. Alfonsowi Nossolowi, który dogadał się z wojewódzkim sekretarzem PZPR Andrzejem Żabińskim i pod płaszczykiem budowy muzeum diecezjalnego powołał do życia ową filię KUL. Z połączenia tych dwóch szkół wyższych powstał Uniwersytet Opolski, którego jednym z wydziałów jest Wydział Teologiczny.

– **Pamiętam, że wywołało to wiele dyskusji, kwestionowano istnienie teologii na państwowej uczelni.**

– Powstawanie Wydziału Teologicznego budziło lęki dwóch stron – Kościoła katolickiego i środowisk świeckich. Środowiska świeckie obawiały się, że miejsce czerwonych sekretarzy zajmą czarni kapelani i będą mówić rektorowi czy dziekanom, kogo nagrodzić, a kogo się pozbyć, bo np. jest rozwodnikiem. Obawy ze strony Kościoła wynikały z tego, że profesor na Wydziale Teologicznym, podlegający jurysdykcji rektora, mógł mieć śmiałość łamania kościelnych dogmatów bądź głoszenia jakiejś niewygodnej dla episkopatu teorii, np. teologii wyzwolenia. A jaką możliwość powściągnięcia takich praktyk

miałby wtedy ordynariusz diecezji? W tej kwestii mocno uwidocznił się podział w episkopacie i pojawiło się pytanie: czy po czasach PRL, gdy usunięto teologię z uniwersytetów – ma ona tam wrócić? Ostatecznie lęk wielu biskupów został przełamany przez Jana Pawła II. Dlatego my tego papieża uhonorowaliśmy tytułem doktora *honoris causa*, nie koniunkturalnie, ale dlatego że poparł nasz eksperyment, którego pomysłodawcą był abp Nossol. Opolski Wydział Teologiczny był pierwszym w Polsce po transformacji politycznej i bacznie mu się przyglądano, czy się sprawdzi. Byłem wówczas, w 1996 r., młodym rektorem i kollegi rektorzy innych uniwersytetów polskich pytali mnie, czy ordynariusz, który jest z reguły wielkim

kanclerzem wydziału teologicznego nie stał się przypadkiem superrektorem. Miałem dowody, że nic takiego się nie stało. Znakomicie rozumieliśmy się z arcybiskupem i wiedzieliśmy, co do kogo należy. Po tym naszym doświadczeniu zaczęto tworzyć wydziały teologiczne na innych uniwersytetach.

– **Czy księża, pracownicy Wydziału Teologicznego, toczą na uczelni spory z pracownikami Zakładu Prawa Wyznaniowego Wydziału Prawa na temat świeckości państwa i uczelni oraz tego, czy Kościół przekracza normy prawne, konstytucyjne?**

– Na opolskim uniwersytecie nigdy nie było na tym tle żadnych napięć.



1046 – Coimbra

Universidade. Via Latina

Uniwersytet w Coimbra (Portugalia)

– **Dyskusję od napięcia dzieli duża odległość.**

– Nic nie stoi na przeszkodzie, by toczyć takie dyskusje na gruncie naukowym. Nie ma chyba na to lepszego miejsca niż uniwersytet. Uważam, że obowiązkiem uniwersytetu jest stwarzanie warunków do takich dyskusji, bo gdzie mają się odbywać: w bufecie dworcowym? Dlatego prowadzę bardzo otwarty uniwersytet. Nie zakazuję jakichkolwiek i czyichkolwiek wykładów. Wychodzę bowiem z założenia, że jeżeli ktoś nie działa bezprawnie, a tylko głosi swoje poglądy, które mogą być nawet ekstremalne, to ma prawo wystąpić przed uniwersyteckim audytorium. Kiedy na zaproszenie uczelnianej

„Solidarności” przyjechał do nas Paul Cameron, zaatakowały mnie stowarzyszenia gejowskie i feministki, zarzucając, że dopuszczam do takich wykładów i pozwalam, by ktoś o skrajnie prawicowych poglądach gościł w murach uczelni. Gdy tydzień później przyjechała do nas posłanka Anna Grodzka z Ruchu Palikota, zaatakowali mnie z kolei zwolennicy poglądów Camerona, dając podobną wykładnię jak wcześniej feministki. Nie tylko jako rektor mogę się nie zgadzać z poglądami wyrażanymi przez zaproszonych gości, ale nie zamierzam zakazywać ich prezentowania, bo właśnie uniwersytet jest najlepszym miejscem do ścierania się poglądów. To enklawa dla prezentacji różnych postaw i opinii. Na tym polega jego siła. To jest również świat różnych kolorowych ptaków. Mają na uniwersytecie spotkania genderyści, ale także ks. prof. Oko, zaproszony przez uniwersyteckie NZS. Spośród historyków

występują tu tacy, którzy nie zostawiają suchej nitki na PRL, ale i głoszący diametralnie odmienne oceny. Jeśli na wykładzie nie ma awantur, przemocy i nie łamie się prawa, to zaproszony przez jakąś organizację prelegent nie może mieć zamkniętej drogi do jednej z sal wykładowych, których na uczelni jest kilkaset. Treść wykładu prelegenta ma podlegać osądowi, ale nie zakazowi.

– **Wasza struktura jest typowo uniwersytecka?**

– Tak, jesteśmy klasycznym uniwersytetem w jego europejskim pomysłu. Amerykanie zdewaluowali słowo uniwersytet, u nich wszystko nazywa się *university*. Ta ich radosna twórczość przeniosła się ostatnio do nas i spowodowała, że u nas tworzy się uniwersytety przymiotnikowe. Mamy teraz uniwersytety: medyczne, muzyczne, ekonomiczne, pedagogiczne, a nawet humanistyczno-techniczne, bo słowo uniwersytet nobilituje daną uczelnię. Wyparto np.

z polskiej tradycji piękną nazwę akademia, bo podobno Amerykanie jej nie rozumieli. Uniwersytety przymiotnikowe są właściwie branżowe, kierunkowe: ekonomiczne uprawiają ekonomię oraz jej obrzeża, medyczne koncentrują się na medycynie itd. Uniwersytet Opolski jest jednym z 20 uniwersytetów bezprzymiotnikowych, o szerokiej skali kształcenia, od nauk technicznych, biotechnologicznych, poprzez nauki prawne, filologiczne, historyczne, pedagogiczne, ekonomiczne po sztukę. Taki klasyczny uniwersytet trudno jest dziś utrzymać, bo przynajmniej połowa wydziałów musi mieć prawa habilitacyjne, a niemal wszystkie kierunki prawa doktoryzowania. By-



Uniwersytet w Getyndze (Niemcy)



Uniwersytet w Strassburgu (Niemcy)



Uniwersytet w Padwie (Włochy)

łoby mi bardzo łatwo polikwidować niektóre bardzo kosztochłonne kierunki, jak choćby fizykę, nie mówiąc o filozofii, które mają obecnie mało studentów, muszę jednak patrzeć nie tylko na liczbę słuchaczy, ale i na misję, jaką uczelnia ma do spełnienia. Nie tylko dydaktyczną czy badawczą, lecz także kulturotwórczą.

– O wielu uniwersytetach się mówi, że słyną z jakiegoś kierunku czy dziedziny, które je windują. Jakie sztandarowe kierunki ma Uniwersytet Opolski?

– To bardzo się zmienia. Nie ma tak, że jakiś uniwersytet ma po wsze czasy wysoką pozycję w jakichś naukach, bo to zależy od talentów i indywidualności. Dziś, w czasach Internetu i szybkiej komunikacji, nastąpiła wyjątkowa mobilność środowisk akademickich. Prowincja stała się wyraźnie kategorią umysłową, a nie geograficzną. Można być ksenofobem, mieszkając w Warszawie na Marszałkowskiej, i wielkim Europejczykiem, mieszkając z Kłodawie. Uniwersytet Opolski zawsze miał mocne osobowości na slawistyce, rusycystyce, polonistyce i historii, i to od czasów profesorów Rosponda, Kolbuszewskiego czy Seredyki. Teraz bardzo wyróżnia się socjologia i ostatnio szczególnie germanistyka, bo mieszkająca tu mniejszość niemiecka powoduje naturalne zainteresowanie tym kierunkiem.

– Ta mniejszość nie zna niemieckiego i trzeba ją uczyć tego języka?

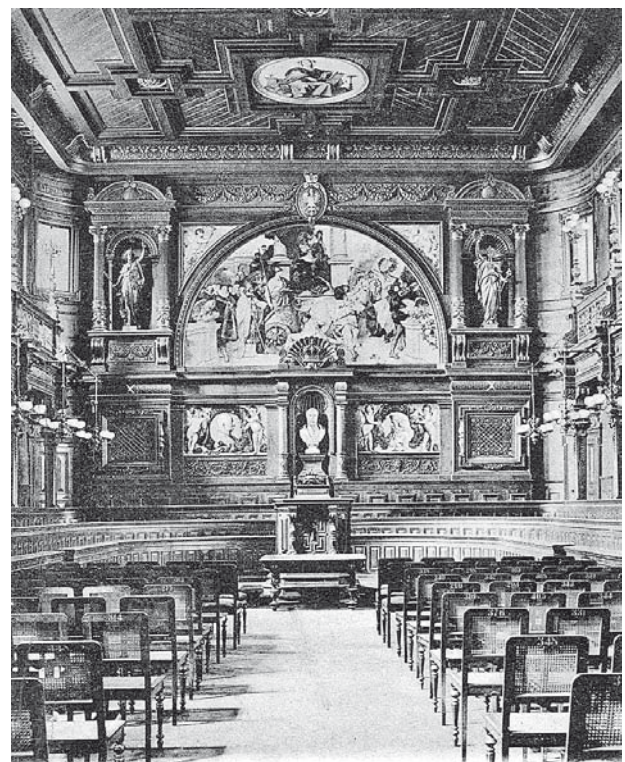
– Wbrew powszechnym mniemaniom mieszkańcy Opolszczyzny rzeczywiście dotychczas słabo znali ten język – nawet starsi liderzy mniejszości niemieckiej, tacy jak poseł Henryk Kroll czy senator Gerhard Bartodziej, który lepiej mówił po francusku niż niemiecku. W swojej masie mieszkańcy Śląska Opolskiego, którzy po 1989 roku dowodzili, że są pochodzenia niemieckiego, i mieli podwójny paszport, nie posługi-

wali się literackim językiem niemieckim, ale gwarą śląską naszpikowaną germanizmami i pełnym polonizmów tzw. językiem praktycznym. Na przykład redaktorzy opolskiego tygodnika niemieckojęzycznego „Schlesische Wochenblatt” byli Polakami znającymi język niemiecki, tak jak Andrzej Kracher, syn polskiej pisarki z Raciborza. Obecny szef Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim Norbert Rasch mówi bezbłędnie po niemiecku, bo jest absolwentem germanistyki na Uniwersytecie Opolskim.

– Czym jeszcze możecie się pochwalić?

– Mamy silną anglistykę. Zawsze mocna i nowoczesna była tu chemia z racji wieloletniej współpracy z pobliskimi Zakładami Azotowymi w Kędzierzynie-Koźlu. Na wysokim poziomie jest nadal historia. Dobrze rozwija się Wydział Przyrodniczy, w czym pomaga mu stacja badawcza w Krasiejowie, gdzie znajduje się jedno z największych cmentarzyisk dinozaurów na świecie.

– Jak na uniwersytet o tylko dwudziestoletniej historii macie okazały budynek.



Heidelberg

Die Aula der Universität

Kaplica uniwersytetu w Heidelbergu (Niemcy)



Leipzig. Universität.

Uniwersytet w Lipsku (Niemcy)

– Rozumiem, że ma pan na myśli Collegium Maius, bo łącznie uniwersytet ma 48 budynków. Collegium Maius może imponować. Znajduje się w środku miasta, w najwyższym jego punkcie, ma barokową architekturę i otoczone jest pięknymi rzeźbami barokowymi, neogotyckimi i współczesnymi oraz piękną roślinnością. W tym, co się nazywa tradycją uczelni, nie bez znaczenia są budynki i ich wnętrza. Gdy powstawał nasz uniwersytet, przywiązywałem wielką wagę do jego wyglądu, a kieruję nim już 12 lat. Ważne, w jakich warunkach kształcą się studenci, jak wyglądają pomieszczenia i ich otoczenie. Wyszliśmy z dawnych WSP-owskich siermiężnych budynków, jedno- i dwupiętrowych, krytych papą. Nie przeinwestowaliśmy. Mamy osiem wydziałów dopasowanych do potrzeb regionu i tradycji. Mamy porządne budynki, porządne meble, dobrze wyposażone laboratoria i czytelnie.

– **Polakom najczęściej Opole kojarzy się z festiwalem piosenki, który kiedyś miał niezwykle rezonans społeczny. Czy uczelnia specjalizuje się w badaniu polskiego show biznesu, polskiej sceny rozrywkowej?**

– Nie jest to nam obojętne i widzimy w tym pewną szansę na jeszcze jedną przestrzeń oryginalności. Niedługo w Opolu zostanie otwarte bardzo ciekawe Muzeum Polskiej Piosenki, którym kieruje absolwent naszego uniwersytetu, Jarosław Wasik. Zorganizowano je z wielkim rozmachem. Uważam, że kraj nie umie się szczerzyć osiągnięciami i czerpać z dorobku polskiej piosenki, zwłaszcza lat

60. i 70. XX wieku, gdy teksty piosenek pisali tak znakomici twórcy jak Agnieszka Osiecka, Jeremi Przybora, Wojciech Młynarski czy Jonasz Kofta, a muzykę Jerzy Wąsowski, Czesław Niemen czy Marek Grechuta, by wymienić tylko tych kilka nazwisk. Nie bez kozery przed uniwersytetem stoją ich pomniki. Myślę, że w porozumieniu z dyrektorem tego nowego muzeum zajmiemy się od strony naukowej i popularyzacyjnej historią festiwalu w Opolu i jego laureatów.

– **Czy z polskim prawem jest tak źle, że na UO doszło do powstania Kliniki Prawa?**

– Często jest bardzo źle. To jest nienormalne, że za to samo moż-

na być skazanym albo dostać order. Sam tego doświadczyłem. Za wyciągnięcie z rowu rozbitego ponemieckiego nagrobka stanąłem przed prokuratorem, przesłuchiwało też ludzi, którzy mi w tym spontanicznie pomagali. Trafiłem na pierwsze strony czołowych polskich gazet i ekrany telewizorów. I gdyby prokurator był złośliwcem, dziś nie rozmawiałby pan ze mną. W tym samym czasie hochsztapler wykorzystujący luki prawne potrafił kupić okazały zamek na Opolszczyźnie za przysłowiową złotówkę, ograbić go z wartościowszych elementów, wywieźć je za granicę, a później w majestacie prawa sprzedać budynek za 700 tys. euro. I nigdy nie stanął przed żadnym prokuratorem, a w publikacjach nie można było nawet wymienić jego nazwiska. Czy to zdrowa sytuacja? Ostatnio czytałem o biednym człowieku, który rozebrał w le-



Wien, Universität.

Wiedemeyer & Co. Leipzig - H. Vertreter. G. Schnaue, Wien IV. Schö.

Uniwersytet w Wiedniu (Austria)



Uniwersytet w Baltimore (USA)

sie ambonę myśliwym i wziął deski na budowę kurnika. Potraktowano go jak wielkiego przestępcę. Grozi mu wysoka kara. Podobnie jak złodziejowi 10 pączków wartości 35 złotych, z których dwa zdążył zjeść. A jednocześnie nie można w miarę szybko ukarać przestępców spod znaku afery Amber Gold. Główny konserwator zabytków w Polsce, pomówiony przez niezrównoważoną psychicznie osobę, 12 lat dowodził swej niewinności. Tak nie może być. Pod tym względem polskie prawo jest chore. I stąd istnienie takiej komórki jak Klinika Prawa, w której pracuje się nad jego uzdrowieniem. Koledzy próbują szukać jakichś rozwiązań. Eksperymentują i nie widzą powodów, by im w tym przeszkadzać. A wręcz przeciwnie – chcą im pomagać, bo nie tylko ja dostrzegam, że masowe wypuszczenie prawników z poważnych uniwersytetów odbiło się na poziomie znajomości prawa i jego stosowaniu.

– Każda uczelnia chwali się współpracą międzynarodową. Pański uniwersytet może się pochwalić współpracą z...

– Głównie jesteśmy nastawieni na współpracę z uczelniami czeskimi, niemieckimi oraz ukraińskimi. Nasi partnerzy to m.in. uniwersytety w Mannheim, Poczdamie, Opawie, Ostrawie, Ołomuńcu, Pradze, Lwowie, Iwanofrankiwsku (dawnym Stanisławowie) i w Kijowie.

– Pana kadra profesorska to byli studenci czy naukowcy podkupieni z innych uczelni?

– W znacznej mierze to nasi wychowankowie. Tak jest przede wszystkim na starych kierunkach, istniejących w Opolu od 60 lat, np. na polonistyce prof. Stanisław Gajda i prof. Bogusław Wyderka – wybitni językoznawcy, prof. Teresa Smolińska – folklorystka, uczenica prof. Doroty Simonides, prof. Wojciech Chlebda

– rusycysta, prof. Jacek Gutorow – anglista. Na historii pracuje wielu moich uczniów (jestem absolwentem opolskiej WSP) oraz uczniów profesorów Włodzimierza Kaczorowskiego czy Jana Seredyki. Ale kadra na nowych kierunkach, np. przyrodniczym, pochodzi głównie z importu z Katowic czy z Wrocławia. Przyjechali do nas, ponieważ na UO znaleźli większą szansę na samodzielne stanowisko czy kierowanie katedrą. Ale czasami grają rolę sprawy personalne – ktoś porzuca swoją starą uczelnię ze względów osobistych. Profesura na nowych kierunkach wywodzi się z kadry napływowej, na starych jest to już rzadkie.

– Kogo kształci uczelnia? Głównie studentów z Opolszczyzny?

– Do tej pory absolwentami naszej Almae Matris zostało 80 tys. studentów. Śledzimy dokładnie, szczególnie od czasów niżu demograficznego, skąd oni przychodzą. Oczywiście w przeważającej liczbie są mieszkańcami Śląska Opolskiego, ale potężnym zapleczem dla nas jest Górny Śląsk. Uroda naszego miasta, jego odmienność od „czarnego” Śląska powoduje, że mamy wielu absolwentów ze szkół w Zabrze, Bytomiu, Tarnowskich Górach czy z Rudy Śląskiej. Bardzo duży procent studentów stanowią mieszkańcy południowej części województwa łódzkiego, a także okolic Częstochowy. Zdarzają się też studenci z Wrocławia i Katowic. Po prostu wiąże się to ze zjawiskiem wyfruwania młodych z domów. Opolanie jadą np. do Wrocławia, a tamtejsza młodzież nierzadko do nas: chcą uciec, wyrwać się z objęć i spod opieki rodziców. Nie jesteśmy zatem uczelnią regionalną, ale ponadregionalną, z wyraźnym wychyleniem się w stronę „czarnego” Śląska.

– Co poza germanistyką wybiera młodzież mniejszości niemieckiej?

– W dużej mierze wybiera nauki techniczne, bo na tym terenie jest taka tradycja: szybko zdobyć konkretny zawód. Dlatego ta młodzież częściej idzie na Politechnikę Opolską. Na germanistyce mamy więcej absolwentów szkół w Zabrze czy Gliwicach niż z Opolszczyzny. Czasem to tłumaczę wyższym poziomem tamtych liceów. O tym, kto zostaje przyjęty, decyduje komputer. Mieliśmy nawet z mniejszością niemiecką dyskusję, jak podnieść poziom ich szkół w Gogolinie, Głogówku... Może to zrobią nasi absolwenci?

(Pocztówki ze zbiorów prof. Stanisława S. Nicieji)

Prof. Antoni Opolski

(1913–2014)

W wieku 101 lat, 17 marca br., zmarł prof. dr hab. Antoni Opolski, rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu w latach 1959–1961.

Prof. Antoni Opolski (ur. 11 czerwca 1913 r. w Rozwadowie, pow. Żydaczów we Wschodniej Galicji) był absolwentem studiów astronomicznych na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie w 1939 r. obronił doktorat – jego promotorem był prof. Eugeniusz Rybka. Brał udział w kampanii wrześniowej w 1939 r. Po otoczeniu jego oddziału przez Niemców, dostał się 17 września 1939 r. do niewoli. Przebywał w kilku obozach jenieckich. W 1945 r. został uwolnio-



Prof. Antoni Opolski

ny przez oddziały brytyjskie. Po wojnie wrócił do kraju i osiadł we Wrocławiu, gdzie został pracownikiem Obserwatorium Astronomicznego. Później pełnił funkcje prodziekana i dziekana Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego Uniwersytetu Wrocławskiego.

W latach 1959–1961 był wykładowcą oraz rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Na opolskiej uczelni przyczynił się do powstania pracowni spektroskopii plazmy, inicjując badania z zakresu spektroskopii atomowej. Poświęcając się pracy naukowej, zrezygnował z kierowania uczelnią w 1961 roku. W latach 1968–1972 był prorektorem Uniwersytetu Wrocławskiego, a następnie dyrektorem Instytutu Astronomicznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Na emeryturę przeszedł w 1983 r.

Jego zainteresowania naukowe obejmowały badania gwiazd zmiennych, w tym gwiazd pulsujących (cefeid). Astronomowie mówią o nim: *nestor polskich astronomów, twórca wrocławskiej szkoły badania gwiazd pulsujących i opolskiej szkoły spektroskopii atomowej*. Był przez dwie kadencje prezesem, a od 2003 r. członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Astronomicznego. Odznaczony m.in. Złotym Medalem Uniwersytetu Wrocławskiego, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Pożegnanie akademickie zmarłego prof. Antoniego Opolskiego odbyło się 22 marca br. w Uniwersytecie Wrocławskim, a uroczystości pogrzebowe – tego samego dnia na Cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu. Mowę pożegnalną w gmachu uniwersytetu, skierowaną do najbliższej rodziny profesora, pracowników Obserwatorium Astronomicznego UWr, przedstawicieli krajowych środowisk akademickich, w tym naszego uniwersytetu, wygłosił rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr hab. Marek Bojarski. Życiorys profesora Opolskiego przybliżył zebranim dziekan Wydziału Fizyki i Astronomii UWr prof. dr hab. Antoni Ciszewski, a w imieniu naszej uczelni pożegnał Go prorektor prof. dr hab. Janusz Słodczyk, podkreślając zasługi prof. Antoniego Opolskiego dla rozwoju naszej Alma Mater.



Poczet sztandarowy Uniwersytetu Opolskiego podczas pożegnania prof. Antoniego Opolskiego w gmachu Uniwersytetu Wrocławskiego

Prof. dr hab. Michał Tomczak, uczeń zmarłego profesora, aktualny dyrektor Obserwatorium Astronomicznego we Wrocławiu, wygłosił przejmującą mowę na cmentarzu, przypominając niezapomnianą sylwetkę profesora Opolskiego, Jego życzliwą postawę wo-

bec współpracowników, osiągnięcia oraz zasługi dla wspólnoty akademickiej Wrocławia i Opola, a także całego środowiska astronomicznego w kraju i zagranicą.

(b)

Dwa zdjęcia, dwa podpisy



Oba zdjęcia były zamieszczone w poprzednim numerze „Indeksu”. Pierwsze, Pawła Czupryny – błędnie podpisane, bo przedstawia nie prof. Stanisława Pigionia, ale Juliana Przybosia na spotkaniu ze studentami w klubie *Skrzat* (1962 r.).

Na drugiej fotografii studenci opolskiej WSP pochylają się nad erkaemem, podczas zajęć wojskowych. Dzięki uprzejmości dr. Adama Wiercińskiego wiemy już, że jej autorem jest Henryk Fontański, a widoczni są na niej ówczesni (1966–1971) studenci polonistyki. Od lewej: (odwrócony plecami) Leszek Kibała, Lech Zielony, Adam Wierciński i Jan Feusette.

(b)

Piotr Obrączka

Między Opolem a Bytomiem

Urodziłem się w niemieckim mieście Beuthen (zbyt późno jednak, aby z tamtego miasta coś pamiętać), które stało się w 1945 roku polskim Bytomiem, gdzie nadal mieszkam. W okresie długiego już życia niemal pół wieku byłem jednak związany z Opolem, wpieryw jako student filologii polskiej (1960–1965) ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, później – od 1966 do 2010 roku – jako pracownik WSP, przekształconej w 1994 w Uniwersytet Opolski. Na opolskiej uczelni przeszedłem wszystkie możliwe szczeble – od asystenta-stażysty (oficjalnie były to asystenckie studia przygotowawcze), doktoranta, starszego asystenta, adiunkta, docenta, profesora nadzwyczajnego i profesora zwyczajnego. W sumie przeto pracowałem w Opolu 44 lata, wliczając w to epizod austriacki (1989–1991), kiedy byłem – jako docent, a potem profesor opolskiej WSP – lektorem języka i kultury polskiej w Instytucie Kształcenia Tłumaczy Uniwersytetu Wiedeńskiego.

Wróćmy jednak do czasów studenckich. Dlaczego, mieszkając niedaleko Katowic, wybrałem właśnie Opole? Opole było mi zawsze bardzo bliskie: z Opolszczyzny pochodził mój ojciec, który jako 18-letni chłopak przybył do Bytomia, by znaleźć pracę w jednej z kopalń. W Opolu studiował mój starszy brat. Intuicyjnie chyba szedłem do Opola śladami (wówczas nieznanego mi osobiście) prof. Władysława Studenckiego, mieszkającego w Bytomiu, a dojeżdżającego do Opola, gdzie jako doktor pracował na stanowisku zastępcy profesora. Profesorowi Studenckiemu bardzo dużo później zawdzięczałem: pisałem pod jego kierun-

kiem pracę magisterską i doktorską, zatrudnił mnie w kierowanej przez niego Katedrze Literatury Polskiej.

Kiedy w październiku 1960 roku rozpoczynałem studia, podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego dyplomy odbierali pierwsi doktorzy, wypromowani w naszej uczelni. Byli wśród nich późniejsi profesorowie: Władysław Studencki i Henryk Borek. W kolejnych latach moich studiów stopnię doktora uzyskali inni przyszli profesorowie: Walenty Dobrzyński, Feliks Pluta, Leokadia i Jerzy Pośpiechowie, Dorota Simonides i Halina Stankowska. Był to przeto okres kształtowania się opolskiej polonistyki. Miałem szczęście słuchać jeszcze wykładów dwóch profesorów Uniwersytetu Wrocławskiego: Stanisława Kolbuszewskiego (niestety krótko, bo niezadługo wyjechał w podróż naukową do Kanady, później odszedł z uczelni i przedwcześnie zmarł) i Stanisława Rosponda. Ze starszego pokolenia zapamiętałem jeszcze doc. Józefa Madeję (zwanego Dziadkiem, choć miał wtedy ok. 60 lat!), wykładowcę historii wychowania (ćwiczenia prowadził mgr Franciszek Marek, przyszły profesor i rektor), lektorkę języka niemieckiego – dr Stefanię Mazurek, doc. Józefa Kokota, wtajemniczającego nas w historię Śląska, oraz legendarnego dr. Witolda Kruka-Ołpińskiego, wykładowcę psychologii.

Opiekunką pierwszego roku studiów została młodziutka asystentka – mgr Adela Pryszczevska, prowadząca m.in. ćwiczenia z literatury staropolskiej (później zajęła się literaturą współczesną), obiekt westchnień wszystkich moich kolegów, oczywiście rów-

nież moich. Była chyba wówczas krótko po ślubie z Ludwikiem Kozońcem; po latach obydwójce zostali profesorami naszej uczelni. Rocznik był liczny – około 90 osób, na drugim roku doszło jeszcze kilku absolwentów Studiów Nauczycielskich, przyjmowanych bezpośrednio na drugi rok studiów, z obowiązkiem uzupełnienia niektórych przedmiotów z pierwszego roku. Większość koleżanek i kolegów pochodziła z Opola i Opolszczyzny, była również duża grupa z Kielecczyzny (m.in. z Jędrzejowa, Starachowic, Staszowa, Osieka), niemającej jeszcze wówczas własnej uczelni pedagogicznej. Niektórzy pochodzili z Górnego (Bytom, Zabrze) i Dolnego Śląska



Spotkanie z władzami uczelni (Klub „Skrzat”, 15 listopada 1963 r.). Z prawej prof. Maurycy Horn, z lewej prof. Andrzej Zięba, w środku – autor

(Legnica, Wałbrzych, Nowa Ruda), jeszcze inni przyszli na studia z Wielkopolski, z Lubuskiego, a nawet z Podlasia.

Żartowaliśmy stale, że przez pierwsze trzy lata studiowaliśmy przede wszystkim... wojsko. Studium wojskowe było dla nas, niewielkiej grupki mężczyzn (było nas na roku kilkunastu, z czego połowa załatwiła sobie kategorie zwalnijące z obowiązku służby wojskowej) prawdziwym utrapieniem, bo zajmowało jeden dzień (wtorek), podczas gdy koleżanki i niektórzy koledzy cieszyli się wolnym czasem. Kierownikiem studium był pułkownik dyplomowany Izydor Helin, niezwykle elegancki, inteligentny i dowcipny, czego nie można było powiedzieć o pozostałej kadrze, wśród której znajdował się m.in. powszechnie nielubiany (delikatnie mówiąc) oficer o wybitnie sadystycznych odruchach. Pułkownik Helin został później, w ponurym okresie gomułkowszczyzny, zwolniony w ramach antyinteligentnych i antysemitycznych czystek. Na szczególną pamięć zasłużył groteskowy magazynier studium wojskowego, noszący nazwisko jakby z opowiadania Czechowa. Niekiedy towarzyszył nam podczas ćwiczeń, przywdziewał wówczas mundur podporucznika (chyba nim nie był). Załatwialiśmy z nim różne sprawy, m.in. zaliczenia z kolokwium, co narażało go nieustannie na scysje z oficerami. Długo krążyła na uczelni anegdota, jak jadąc starą furgonetką, bywał często zatrzymywany przez milicję, która widząc jego legitymację służbową z wpisem „mag.” (bo rzeczywiście był magazynierem) oddawała mu ją z uszanowaniem: „panie magistrze”.

W okresie studiów mieszkałem zawsze na stacji, do domu studenta (a był wówczas tylko jeden, nazwany potem „Mrowiskiem”, przedzielony przykładnie na część męską – po lewej i żeńską – po prawej) chodziłem jedynie trzy razy dziennie do stołówki, mieszczącej się obok tzw. Hadesu, czyli w prawej suterenie akademika. Nie mieszkałem przeto w akademiku (stało się to dopiero wtedy, gdy zostałem pracownikiem uczelni!), miałem jednak ciągły kontakt z koleżankami i kolegami. Życie braci studenckiej, również kulturalne, było niezwykle bogate: chodziliśmy do Teatru Ziemi Opolskiej (działającego wówczas w budynku Teatru Lalek przy ul. Kośnego), do Teatru 13 Rzędów Jerzego Grotowskiego, mieszczącego się w zachodniej pierzei Rynku, na koncerty opolskiej Orkiestry Symfonicznej (na ogół w auli WSP), na opolskie festiwale polskiej piosenki (z pierwszego festiwalu w roku 1963 pamiętam Ewę Demarczyk, śpiewającą *Karuzelę z madonnami*, *Czarne anioły* i *Taki pejzaż*), organizowaliśmy wyjazdy do Opery Wrocławskiej i Śląskiej w Bytomiu, uczestniczyliśmy w wielu wycieczkach, np. do Krakowa, Zakopanego, na Słowację (m.in. Tatrzańska Łomnica, Stary Smokowiec, Poprad, Liptowski Mikulasz, Ružomberok) czy szlakiem Stefana Żeromskiego po ziemi świętokrzyskiej. Do tego dochodziły częste rajdy, Klub „Skrzat”, studencki radiowęzeł Radio-Sygnaly, działalność w Kole Naukowym Polonistów, a nade

wszystko regularne odwiedzanie opolskich kin. Czasami chodziliśmy do sąsiadującego z Teatrem 13 Rzędów Klubu Związków Twórczych. Zazwyczaj przebywał tam jeden z opolskich malarzy w towarzystwie ogromnego psa. To, mówiąc językiem Edwarda Dzierżewskiego, „wielkie bydło” spało na ogół pod klubowym stolikiem. Kiedyś gościł w klubie znany polski skrzypek. Konferansjer zapowiedział właśnie wykonanie *Cierpień miłosnych* Fritza Kreislera, kiedy pies, obudzony się, wydał niesamowite jęki i westchnienia miłosne. Był to niezapomniany koncert!

Odbywały się również słynne Piastonalia. Podczas jednych „wslawił się”, niestety, kolega Zdzichu: wpiers ubrany w sutannę prowadził w pochodzie osła, który umęczony padł, potem zbierał na Rynku datki niaby na dzwony opolskiej katedry, w końcu wylądował w „Pajaku” (na rogu ul. Książąt Opolskich i ul. Mondrzyka, obecnie Osmańczyka). O północy, nadal w sutannie, krzyknął na całą salę: *Wszystkie dziwki, chodźcie się wypowiedać, zbliża się koniec świata!* Zrobiła się straszna awantura, ale pijacy wzięli Zdzicha w obronę: *Księdza będziecie obrażać...*

Bliska mi osoba, studiująca w tych samych latach na WSP w Katowicach, mówiła mi, że na uczelni katowickiej twierdzono powszechnie, że opolska WSP jest niezwykle czerwona (inna rzecz, że to samo mówiono w Opolu o uczelni katowickiej!), w rzeczywistości było inaczej. Nie pamiętam, by ktoś z moich kolegów kursowych należał do partii; niektóre koleżanki (szczególnie pochodzące ze wsi) należały do Związku Młodzieży Wiejskiej, zaś aktywistką Związku Młodzieży Socjalistycznej była tylko jedna z koleżanek (najdelikatniej mówiąc, niezbyt atrakcyjna, co wiele tłumaczyło). Przez dwa semestry pierwszego roku odbywał się wprawdzie wykład z religioznawstwa i etyki, który był w istocie propagandowym kursem ateistycznym, prowadzonym przez – zdaje się – wykładowców wieczorowego uniwersytetu marksizmu-leninizmu (z litości pomijam ich nazwiska), nie traktowano go wszakże serio.

Lata sześćdziesiąte były siermiężne, sytuacja materialna większości moich kolegów przedstawiała się nader skromnie. Pieniądzy zbyt wiele nie miałem, miałem natomiast coś znacznie cenniejszego: dużo wolnego czasu. Zająć było wprawdzie dużo, i to przez cały tydzień – od poniedziałku do soboty, ale na wszystkie egzaminy (z wyjątkiem wojska, bo tu obowiązywała dyscyplina) umawiałem się indywidualnie w tzw. terminie zerowym, dlatego miałem potem całą sesję wolną. Również egzamin magisterski, zaplanowany na koniec czerwca, zdawałem przez przypadek już w połowie maja. Komfort taki powtórzył się dopiero wiele lat później, gdy pracując na Uniwersytecie Wiedeńskim korzystałem, prócz trzech miesięcy wakacji i dłuższych niż w Polsce ferii świątecznych, z całego miesiąca (luty) przerwy międzysemestralnej.

Na czwartym roku zapisałem się na seminarium magisterskie prowadzone przez doc. Władysława Stu-

denckiego, u którego napisałem później również doktorat.

Na zakończenie kilka słów o koleżankach i kolegach. Seniorem roku był niewątpliwie Jan Goczoł, starszy od nas jakieś 7–8 lat, po wojsku i chyba już wówczas żonaty, który w okresie studiów wydał pierwsze tomy poezji (*Małgorzata; Topografia intymna*). Później m.in. prezes polskiego oddziału ZLP i poseł na Sejm. Niektórzy napisali doktoraty, jak Elżbieta Past (z literaturoznawstwa), czy Anna Nagłowska-Rogowska (z pedagogiki). Większość podjęła pracę w szkolnictwie, jeden z kolegów był dyrektorem biblioteki w Jeleniej Górze, inny został dyrektorem wydawnictwa w Katowicach, dwie koleżanki związały się z wydaw-

nictwem uczelnianym. Los wielu koleżanek i kolegów nie jest mi znany, czasem jedynie dowiaduję się, że ten i ów jest już po tamtej stronie bytu. Zostały fotografie i wspomnienia.

Kiedy w październiku 1966 roku zostałem przyjęty do pracy, poszedłem po legitymację służbową do kierowniczkę dziekanatu Wydziału Filologiczno-Historycznego, pani Aliny Seweryn (późniejszej Kurpierz), którą lubiłem, choć była postrachem dla wielu studentów. Spojrzała litościwie na mnie i powiedziała: *Ciężki kawałek chleba pan sobie wybrał*. Nigdy tego wyboru nie żałowałem, ale to już inna historia.

Piotr Obrączka



Leszek Ołdak,
Opolanin

Wojciech Dindorf

Dr Jan Heffner

– fizyk, społecznik, filatelista, pradziadek

Przypominając postaci, dla których pierwsza opolska wyższa uczelnia stała się drugim domem, nie sposób pominąć Jana Heffnera obchodzącego w tym roku dwa jubileusze. Minęło bowiem 85 lat od dnia jego urodzin i 60 lat od dnia, w którym związał się na zawsze z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Opolu.

Maturę zdał w rodzinnym Rybniku. Studiował fizykę w zrujnowanym Wrocławiu, na uniwersytecie, pod okiem lwowskich przedwojennych profesorów. U ich boku znalazł pierwsze po studiach zatrudnienie, co miało znaczenie dla jego dalszej kariery.

Życie bogate jest w niezwykle zdarzenia różnej natury i wagi. Janek Heffner był w Opolu po raz pierwszy w roku 1947 jako licealista – w delegacji rybnickiego liceum, na uroczystości nadania imienia Marii Konopnickiej II Liceum Ogólnokształcącemu, mieszczącemu się wtedy w budynku z czerwonej cegły na ul. Kościuszki. Siedem lat później, w biurze dyrekcji tego liceum otrzymała swój kąt pierwsza grupa wolontariuszy Wyższej Szkoły Pedagogicznej (m.in. z mgr. Janem Heffnerem) organizująca rekrutację i egzaminy wstępne w związku z przeniesieniem uczelni z Wrocławia. 60 lat później liczna grupa licealistów, właśnie z Rybnika, po raz pierwszy przyjechała do opolskiej ju-

bilatki na mój ostatni, wigilijny pokaz doświadczeń z fizyki w sali wykładowej, w której dr Jan Heffner spędził sporą część życia. I w której teraz spotkał swojego studenta – magistra Jerzego Krzaka (fizyka 1966), przewodnika i opiekuna tej sympatycznej grupy.

Z Rybnikiem Heffnerowie też się nie rozstali. Córka Joanna, po studiach na matematyce (WSP, 1976), tam wyszła za mąż, tam zamieszkała, i tam uczyła. Do Opola przyjeżdża do taty i na daczę w Suchym Borze (kiedy tylko może) – domku z ogrodem otrzymanym w prezencie od kochającego ojca, trzykrotnego dziadka i czterokrotnego pradziadka, który prawie własnoręcznie przez kilka lat ten domek budował.

Skoro już o rodzinie mowa, to dodam, że z żoną Felicją (zmarłą w 1997 r.) dr Jan Heffner ma, oprócz wspomnianej córki Joanny, syna Krystiana, który po studiach we Wrocławiu i doktoracie z geografii, we wrześniu 1991 r. został dyrektorem Instytutu Śląskiego w Opolu. W 2001 roku został nominowany na profesora zwyczajnego. Obecnie pracuje w Akademii Ekonomicznej w Katowicach oraz na politechnice w Opolu. Młodszy o dwa lata brat Leon – jak na Ślązaka z Rybnickiego przystało, spędził swoje bardzo pożyteczne życie w górnictwie jako sztygar oraz jako członek zespołu ratowników górniczych. Siostra

Jana, mgr Wanda Langer (Heffnerówna), po Liceum Pedagogicznym w Raciborzu nieprzypadkowo trafiła na fizykę do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, gdzie w roku 1961, jeszcze przed skończeniem studiów, została zatrudniona w Katedrze Fizyki. Pełniła różne funkcje asystenckie, koncentrując się na pomocy innym w uzyskiwaniu awansu naukowego. Wzorowa żona i matka, bardzo lubiana, szanowana i zaangażowana współpracownica różnych (w czasie i przestrzeni) zespołów roboczych. Była też szczególnie bliską koleżanką i sympatyczką Zakładu Dydaktyki Fizyki. Jej głównym miejscem pracy była trudna i wymagająca dużej



Dr Jan Heffner w sali 249 budynku przy ul. Oleskiej



Rodzeństwo Heffnerów (od lewej): Jan, Wanda i Leon

wiedzy II Pracownia Fizyczna dla zaawansowanych studentów starszych lat, kierunku: fizyka.

Wanda dużo czasu poświęcała samotnej i chorej pani profesor Wrzesińskiej. Do ulicy Matejki ma przecież niedaleko – mawiała. Odwiedza też regularnie nieco bliższe i dalsze koleżanki, dla których jej pomoc jest bezcenna. Wanda ma wielkie i hojne serce. Niedawno spotkałem ją – za Domem Profesora na Oleskiej. Przykucnięta nad kilkoma milionowymi częściami hektara uprawnej gleby, wkładała sadzonki kwiatów do ręcznie wyłobionych dołków. Robiła to z nadzieją, że żaden wandal nie zdepcze, z nadzieją, że ze swojego wysokoparterowego balkonu będzie mogła patrzeć i podziwiać jak rosną, jak kwitną i jak przekwitają. Zmienia co wiosny tylko rodzaj lub kolor kwiatów. – Każdy wie, że to nie tylko dla mnie – mówi. – Bo przecież każdy kocha kwiaty. Proste.

Wracam do doktora Jana Heffnera.

Zwróćmy uwagę: dwaj bardzo młodzi magistrowie (mgr Bronisław Sujak i mgr Jan Heffner) wchodzą na scenę w miejsce profesora Jana Nikliborca. Wykładają fizykę po kawałku. Co któremu bardziej leżało. Heffner wziął elektryczność (wybitny zresztą specjalista w dziedzinie miernictwa elektrycznego i lamp elektronowych), a Sujak optykę, z którą sam bardzo się męczył. Obaj tymczasem dojeżdżali z Wrocławia. Pracowici idealiści, odważni ryzykanci. Nie trzeba się było dziwić, że nie mogli wiedzieć (naszym zdaniem) wiele więcej niż przynajmniej niektórzy z nas, studentów: różnica wieku niezauważalna. Kilku z nas było po szkolnej dwu- trzyletniej praktyce, kilku po odbyciu służ-

by wojskowej, kilku skończyło pięcioletnie liceum pedagogiczne. A jednak, poza nielicznymi wpadkami, zwykle natury pedagogiczno-psychologicznej, radzili sobie doskonale. Inni młodzi wykładowcy korzystali w najtrudniejszych sytuacjach z tradycji uniwersyteckich polegających na tym, że podczas wykładu dyskusji nie ma. Po wykładzie „profesorowie” nie mieli czasu, bo dojeżdżali. Na nasze szczęście mgr Jan Heffner szybko przeniósł się z rodziną do Opola, skuszony przydziałem mieszkania na ul. Szenwalda, w którym mieszka do dziś. Pewnie równie ważną pokusą było to, że w Opolu było mu sympatycznie z nami.

Miał teraz dla nas więcej czasu. Wtedy też dał się lepiej poznać. Był przyjazny, wyrozumiały, prawy, życzliwy, pracowity, skrupulatny. Będąc na czwartym

roku, zostałem asystentem. Wtedy on stał się moim mistrzem w dziedzinie doświadczeń fizycznych.

Pamiętam, jak jeszcze na Luboszyckiej 7 przestreliliśmy (z Ignacem Stępniewskim) podwójną szybę w oknie, podczas pomiaru prędkości kuli karabinowej. Kulę, po przejściu przez dwie kartonowe wirujące tarcze, miała wylapać skrzynka z piaskiem ustawiona na końcu stołu na linii lotu. Profesor miał zwyczaj dotykania, a nawet przesuwania ustawionych na stole elementów demonstracyjnych. Nie zauważyliśmy, że przesunął skrzynkę z piaskiem, która widocznie w czymś mu przeszkadzała. Pociętnie wyglądało, jak mgr Heffner, który lubił chodzić tam i z powrotem, równoległe do tablicy – od drzwi sali zbiorów do okien z pomalowanymi na czarno wewnętrznymi szybami – zatrzymał się przed oknem i wpatrzył w jasną, okrągłą, wielkości złotówki dziurkę w obu szybach.



Mgr Wanda Langer na wiecu na jednym z placów Opola (1980)

Mniej śmieszne było to, że za oknami był daszek, na którym w pogodne dni przesiadywali studenci w przerwie zajęć. Równie niebezpieczne było to, że kilkadziesiąt metrów dalej było podwórko przedszkolne. Na szczęście ofiar nie było, a pomiar się udał.

Wiedzieliśmy, że mgr Jan Heffner przeszedł szkołę demonstracji fizycznych u profesorów Wesołowskiego, Lorii i Nikliborca. Czerpaliśmy z wiedzy, jaką nabył u mistrza demonstracji pana Podsiadły z sali zbiorów wrocławskiej politechniki. Tam, na Wybrzeżu Wyspiańskiego we Wrocławiu, znajdowała się chyba najlepiej w Polsce wyposażona sala przyrządów do demonstracji. Tam studenci uniwersytetu, politechniki i WSP słuchali wykładów i podziwiali pokazy z fizyki.

Przygotowywaliśmy, razem ze Stępniewskim, doświadczenia do wykładów dla pierwszych i drugich lat, które mgr Jan Heffner prowadził dla fizyków i dla matematyków. Rok czy dwa lata minęły, kiedy opolską salą zbiorów zajął się nasz kolega z roku, mgr Bronisław Tokar. Wchłonął chyba wszystko, co mu miał w dziedzinie demonstracji do przekazania mgr Jan Heffner. Głównie dzięki nim WSP-owska sala zbiorów stała się



Studenci na daszku podczas przerwy w wykładzie

PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA WE WROCŁAWIU		PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA WE WROCŁAWIU			
Nazwisko i imię <i>Dindorf Wojciech</i>		Nazwisko i imię <i>Dindorf Wojciech</i>			
Rok studiów <i>drugi</i>		Semestr <i>czwarty</i>			
Rok akad. 1954/55		Zaliczenie semestra			
Nazwisko wykładowcego	Rodzaj zajęcia i nazwa przedmiotu	Egzamin			
		Zaliczenie - podpis	ocena cyfr.	słowna	Data
<i>mgr Miłonowicz</i>	<i>Hydrologia wojtkowa</i>		<i>zgodnie</i>	<i>ay</i>	<i>ay</i>
<i>mgr Antonczyk</i> <i>Roswalski</i>	<i>Analiza matematyczna</i>	<i>ay</i>	<i>5</i>	<i>dob</i>	<i>26</i>
<i>mgr Antonczyk</i> <i>Roswalski</i>	<i>Ćwiczenia z analizy matematycznej</i>	<i>ay</i>			
<i>mgr Tomaszewski</i> <i>Janusz</i>	<i>Chemia ogólna</i>	<i>ay</i>	<i>dost</i>	<i>22.3</i>	<i>55 Baum</i>
<i>mgr Tomaszewski</i> <i>Janusz</i>	<i>Ćwiczenia z chemii ogólnej</i>	<i>ay</i>			
<i>mgr Sujak B</i> <i>mgr Heffner J</i>	<i>Fizyka klasyczna</i>	<i>ay</i>			
	<i>Ćwiczenia matematyczne z fizyki</i>	<i>ay</i>			

Strony indeksu Wojciecha Dindorfa, wydanego we Wrocławiu, ważnego także w Opolu

znana w całym kraju i w wielu uczelniach za granicą.

Jako jedyny miejscowy magister, fizyk, z dobrej szkoły, Jan Heffner musiał się podjąć wielu obowiązków naukowych, narzucanych przez ambitnego profesora Jana Wesołowskiego (studia i kilkuletnia praca w Uniwersytecie Jagiellońskim) – kierownika Katedry Fizyki. Dochodziły jeszcze szczególnie wiele czasu zajmujące sprawy faktycznego zarządzania fizyką, która musiała opierać się nie tylko na kadrze naukowej,

ale też technicznej. Organizacja warsztatu mechanicznego (tokarzy, spawaczy itp.), szklarskiego (dmuchaczy szkła o najwyższych kwalifikacjach), elektronicznego, stolarskiego – to były zadania trudne nie tyle z powodów finansowych, ile z braku ludzi z niezbędnymi kwalifikacjami. Fizyka wymagała przyrządów. Na rynku były trudności z nabyciem części niezbędnych do ich wykonania. Potrzebna była np. blacha aluminiowa, szkło kwarcowe, aż po ciekły azot (o helu nawet marzyć nie było można) czy platynowy drut.

Na miejscu był mgr Jan Heffner, który dodatkowo pracował nad doktoratem. On (i jego siostra Wanda) musieli z domu rodzinnego wynieść hart ducha i nawyk troszczenia się o innych znacznie bardziej niż o siebie. Jeśli po kilku latach w wielu miejscach na świecie wiedziano o fizyce i fizykach wykształconych w Opolu, to jest to zasługa (nie pokuszę się o pomiar



Prof. Jan Wesolowski (1901–1982) – kierownik Katedry Fizyki w latach 1950–1962

w procentach) o g r o m n a – doktora nauk fizycznych Jana Heffnera.

Pozwolę sobie zacytować fragment wypowiedzi, jaki (za zgodą) zapisałem podczas niedawnej rozmowy z doktorem Heffnerem.

Stare przyrządy były często wzorcem do konstrukcji nowych demonstracji, które widzieliśmy w zdobywanych prywatnie katalogach, a które z braku dewiz były dla nas niedostępne. Stąd powstała potrzeba posiadania dobrych warsztatów i mechaników, którzy mogli takie pomoce naukowe wykonywać. Uruchomienie pierwszej tokarki z prawdziwego zdarzenia było dla pracowników katedry świętem. Jeździłem za nią aż do Wadowic, żeby przekonać dyrekcję o potrzebach opolskiej WSP i zrealizować w miarę szybko, poza kolejką, przydział. Trzeba było też przelamywać opór uczelnianych urzędników, takich jak kwestor (zaadaptowany księgowy z zakładu produkcyjnego), który ciągle zadawał różne niezrozumiałe dla nas pytania w rodzaju: Jak często zamawiane urządzenie będzie wykorzystane i kiedy się zamortyzuje? Słynne było powiedzenie profesora

ra w tej dyskusji. Przytaczał przykład sikawki strażackiej: najlepiej byłoby, żeby była bardzo dobra, zawsze sprawna i nigdy nieużywana. Ale musi być w remizie, bo inaczej straż pożarna nie mogłaby funkcjonować. Wobec takiego dictum kwestor na ogół kapitulował.

Oprócz warsztatu mechanicznego był jeszcze warsztat stolarski i pracownia obróbki szkła. Wyposażenie pracowni szkła było proste, ale należało zaopatrzyć ją w odpowiedni materiał. W tym celu jeździłem aż do huty szkła w Wołominie, żeby przywieźć tzw. twarde szkło stapiające się z molibdenem, wytrzymałe na odkształcenia do temperatury 450°C. Należało też znaleźć odpowiedniego człowieka, który to szkło potrafił obrabiać. Początkowo z Wrocławia przyjeżdżał pan Bartkowski, który poduczył pracującego niedługo pana Musiolika.

Podobnie było z planowaniem budowy bloku fizyki na Oleskiej.

Prof. J. Wesolowski zlecił mi współpracę z architektem B. Jezierskim w sprawach dotyczących pomieszczeń fizyki. Była ona dla mnie dodatkowym zajęciem związanym też z wieloma wyjazdami. Zasadniczym wzorem była dla mnie politechnika we Wrocławiu, którą podczas studiów, a później jako asystent poznałem bardzo dobrze. Zapoznałem się jeszcze z fizyką w Warszawie i Poznaniu. Zwiedziłem też fizykę na uniwersytecie w Lipsku.

Pracownie dydaktyczne i pomieszczenia do prac badawczych to osobny wielki rozdział w historii rozwoju uczelni. Nie dziw, że teraz serce boli, jak się patrzy na likwidację tego, co z takim trudem budowano. Magister Heffner faktycznie kierował Katedrą Fizyki, spędzając na uczelni czas nielimitowany i nie znam przypadku, by ktoś potrzebujący jego pomocy czy porady musiał czekać pod drzwiami albo prosić o termin spotkania.

Pamiętam prowadzoną pod koniec lat pięćdziesiątych pracę magisterską polegającą na strefowym czysz-



18 lipca 1973 r. Egzamin dyplomowy studentów zaocznych. Na zdjęciu (od lewej): Jan Heffner, Bolesław Grabowski, Wojciech Dindorf

czeniu krzemu. Pracowali nad tym tematem studenci Antoni Golly i Józef Kusz z ich późniejszymi żonami. Wcześniej wystarałem się o bezużyteczną już stację zagluszającą dla fal krótkich (odwilż), którą otrzymaliśmy za symboliczną złotówkę, jako złom. Magistranci mieli ją dostosować do indukcyjnego topienia krzemu. Po kilku tygodniach pracy udało im się zmienić ją w piec indukcyjny i można było próbować strefowe czyszczenie. Pracować można było tylko nocą, bo w obrębie kilkuset metrów odbiorniki radiowe były zakłócane na wszystkich zakresach. Prowadzenie doświadczalnych prac magisterskich zajmowało mi bardzo dużo czasu, a miewałem ich po 10-12 co roku.

Profesor Wesołowski przyjeżdżał do Opolą pociągiem w środę wczesnym popołudniem, a wracał do Wrocławia w czwartek wieczorem. W środę odbywały się zebrania katedry, na których omawiano bieżące sprawy dydaktyczne oraz organizacyjne i każdy spowiadał się, co w ostatnim tygodniu zrobił. Do obowiązków jednego z asystentów niemagistrów należało zadbanie o to, by profesor miał paczkę herbaty i pudełko „Grunwaldów”. Z całej paczki zaparzał sobie w porcelanowym czajniczku esencję, którą pił w czasie zebrania i pykał fajeczkę, nabijając ją tytoniem z rozpruwanych papierosów.

Doktor Jan Heffner był w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych kierownikiem Zakładu Dydaktyki Fizyki. Znowu musiał coś budować od początku. Byłem wtedy w zakładzie. Atmosferę, jaką w tej niemałej grupie potrafił stworzyć mgr Jan Heffner, niech odda piosenka, którą na melodię *Marsz, marsz Polonia* za-

śpiewał męsko-żeński kwintet podczas obchodów 46. urodzin szefa, 8 marca 1975 roku.

*Szefie drogi
Niech Cię bogi
W swej opiece mają
Abyś zawsze dobrze władał
Metodyków zgrają*

*Zgraja to znana
Kocha swego szefa Jana
Piotrek, Wojtek, Broniek, Dana
oj dana, oj dana!*

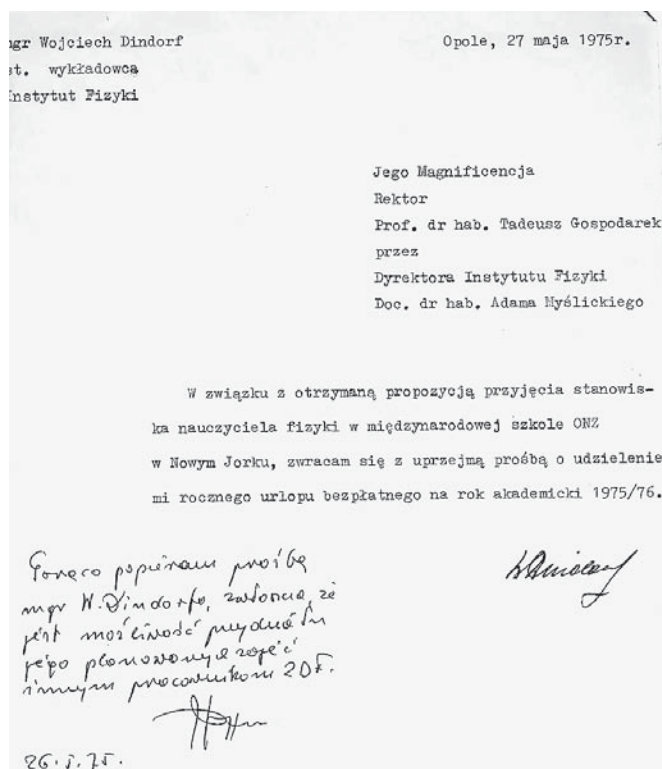
*Niech Ci bogi
Szefie drogi
Nie skąpią talentów
Byś spraw zgrai broniąc dzielnie
Miał dość argumentów
Zgraja to znana
Kocha swego szefa Jana
Jasia, Krysia, Pędzisz, Dana
oj dana, oj dana!*

*Moskwa, Poczdam, Ołomuniec
Nasze dzieło znają
Świat oświaty zawojujesz
Swoją zgraną zgrają
Zgraja to znana
Kocha swego szefa Jana
Apolonia, Ela, Dana
oj dana, oj dana!*

*Niech Ci słońce jasno świeci
Ptaszki niech śpiewają
Zdrowe będą dzieci dzieci
Życzym całą zgrają
Zgraja to znana
Kocha swego szefa Jana
Siostra Wanda, Jurek, Dana
oj dana, oj dana!*

A szef nadal tyrał na wielu frontach. Wymogłem na nim zeznania, których fragmenty pozwalam sobie przedstawić.

Najtrudniejszym elementem pracy pedagogicznej jest egzaminowanie. Tu już nic nie możesz pomóc, tylko musisz sprawiedliwie ocenić, a to zawsze zostawia człowieka z wątpliwościami, czy się nie pomylił. Nawał prac organizacyjnych i administracyjnych (byłem prodziekanem dla studiów dla pracujących w latach 1958-1965; p.o. dziekanem 1962/63; zastępowałem profesora Wesołowskiego w latach 1957-1962, a doc. B. Sujaka wspólnie z Mieczysławem Pirógiem od 1962 do 1967) nie pozwalał mi na intensywne zajęcie się własną pracą badawczą. Oprócz dwuletnich wykładów z fizyki doświadczalnej, przybywały nowe, roczne lub



Jedynie kierownik Zakładu Dydaktyki Fizyki Jan Heffner miał odwagę poprzeć „trefnego” kandydata



Na zdjęciu od lewej: Janina Miliszkiewicz, Bogdan Sujak, Jan Heffner, Bronisław Tokar, Zbigniew Dworecki, Alfons Miliszkiewicz, Karol Masztalerz. Zdjęcie z prywatnej imprezy zorganizowanej przez prof. dr. hab. Bogdana Sujaka z okazji otrzymania profesury

semestralne: krystalografia, historia fizyki, dydaktyka itp. Liczba godzin odpowiadała prawie trzem etatom. Przy takim obciążeniu dotrwałem do 1995 roku, kiedy przyszedł zawał serca.

Wielkim hobby dra Jana Heffnera jest filatelistyka, która zajmowała go od pierwszej klasy szkoły podstawowej, tj. od 1936 roku. Jest współautorem *Encyklopedii filatelistyki* (PWN 1993) oraz wielu publikacji w czasopismach filatelistycznych. Przez wiele lat był w Zarządzie Głównym Związku Filatelistów Polskich, a z podobnym związkiem w Niemczech współpracował ponad 50 lat. Był jednym z założycieli Polskiej Akademii Filatelistyki i dotąd aktywnie uczestniczy w corocznych spotkaniach PAF w Ciechocinku. Zainteresowani tematem mogą przeczytać o jego działalności w PZF w *Słowniku biograficznym filatelistów polskich* (2000).

Dr Jan Heffner był pierwszym demokratycznie wybranym przewodniczącym Niezależnego Samodzielnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Wziął na siebie jeszcze jeden trudny obowiązek, ale tym razem nie z obowiązku, a z przekonania. A przewodni-

czący – jak wiadomo – musiał być na naradach u rektora, na posiedzeniach wydziałowych, na posiedzeniach Senatu. Musiał rozstrzygać o sprawach personalnych i innych, z którymi przychodzili liczni członkowie nowego związku. Też duży rozdział w ciekawym życiu Jana Heffnera.

W 1993 roku Miejska Rada w Opolu uhonorowała doktora Jana Heffnera tytułem Zasłużony Obywatel Miasta Opolu za całokształt działalności, a w szczególności za pracę wśród młodzieży. Legitymacja miała nr 2.

Jan Heffner był i jest człowiekiem towarzyskim. Przeszukałem wszystkie albumy i pudełka ze zdjęciami. Nie znalazłem tego, czego szukałem, więc opiszę. Na którejś z sylwestrowych zabaw, chyba w „Mrowisku”, kiedy orkiestra poszła na piwo, Jan Heffner wziął akordeon, Zbigniew Sidorski usiadł przy perkusji, Bronisław Rosenfeld znalazł jakiś tamburyn, ja zająłem miejsce przy pianinie. Studenci (pewnie zaocznicy), najpierw zaskoczeni niezwykłym widowiskiem, wkrótce tańczyli przy naszych *Smutnych tangach*, *La Cumparsite* itp., a potem z nami śpiewali kolędy – najlepiej pamiętam Heffnera fantazje na temat *Trzech Króli*. Dotąd nie wiedziałem, że on w ogóle umie grać na czymkolwiek. Skromny, zawsze lekko uśmiechnięty, dobry człowiek.

Kiedy w 1975 roku otrzymałem ponowne zaproszenie do ONZ-owskiej Międzynarodowej Szkoły w Nowym Jorku, wszyscy, od kierownika katedry, przez sekretarza PZPR, rektora Gospodarka, po urzędników w ministerstwie, odmówili mi niezbędnego do takiego wyjazdu poparcia (opinii, zwyczajnej zgody). Jedynie kierownik Zakładu Dydaktyki Fizyki Jan Heffner miał odwagę poprzeć „trefnego” kandydata.

Takich gestów się nie zapomina.

Wojciech Dindorf

Jak oddzielisz ciało od duszy – wyjdzie trup

Z red. Krzysztofem Ogioldą, dziennikarzem „Nowej Trybuny Opolskiej”, absolwentem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, rozmawia Joanna Silska

– Czasem, kiedy mówię komuś, że studiuje filologię polską, czuję się tak, jakbym przyznawała, że jestem nieudacznikiem. Bo kto dziś wybiera polonistykę? Pan też jest z wykształcenia polonistą. Jako student czuł się Pan podobnie?

– Zacznę pół-żartem i powiem, że czasy są ciężkie, a innych nigdy nie było. Kiedy jako maturzysta zdecydowałem się na studia w opolskiej WSP i zacząłem kompletować dokumenty, okazało się, że muszę do nich dołączyć swoje zdjęcia. Udałem się więc do zakładu fotograficznego. Obsługująca mnie pani spytała, na jakie studia idę, a ja z niekłamana dumą odparłem, że na filologię polską. I wtedy usłyszałem pytanie: *a co pan po tym będzie robił? Będę uczył* – odpowiedziałem, a pani spojrzała na mnie z politowaniem i powiedziała: *biedny chłopiec*. Wygląda więc na to, że wiele się pod tym względem nie zmieniło. Może o tyle jest inaczej i chyba na korzyść waszego pokolenia, że dzisiaj możliwości pracy jest więcej. Absolwenci polonistyki pracują w bardzo wielu miejscach, włącznie z mówiącym te słowa, który w pewnym momencie stał się dziennikarzem regionalnej gazety. Powodu do kompleksów nie ma.

– Co dały Panu te studia?

– Na pewno – solidny fundament. Poza licznymi lekturami, bardzo dużo czytaliśmy sami, dla siebie. Pamiętam, że w pierwszym semestrze za pieniądze, które zostały z obiadów, kupiłem sobie cztery tomy *Pism wybranych* Korczaka, które pochłonałem od razu. I na pewno moje poglądy pedagogiczne właśnie wtedy się ukształtowały. Mówię o tym, bo wydaje mi się, że to jest sens polonistyki. To są takie studia, które, jak się je porządnie zrobi, to na tym fundamencie trzy dekady można ciągnąć. Tyle się przyswoi tekstów; tych zadanych i tych przeczytanych dobrowolnie, że co by człowiek później nie robił, ten fundament się bardzo przydaje. Do dziś pamiętam, jak na pierwszym roku czytaliśmy teksty staropolskie, w większości pierwszy raz w życiu. To był ocean, który się przed nami natychmiast otworzył. W tym znaczeniu były to piękne studia. Właściwie przez pięć lat człowiek cały czas od-

krywał nowe światy. Pamiętam pierwsze spotkanie z *Weselem* Wyspiańskiego – tekstem przecież powszechnie znanym – kiedy ze zdumieniem odkrywaliśmy całą symbolikę didaskaliów do pierwszej sceny. Nagle ta sama scena, znana często na pamięć, nabrała innych, głębszych znaczeń. To jest coś, co ja ze studiów pamiętam.

– Jak Pan myśli, czy polonistą się jest, czy się nim staje?

– Norwid mówił, że poetą się nie jest, poetą się bywa. Zresztą, cóż to znaczy, być polonistą? Na moim roku, na tej samej polonistyce byli ludzie o różnych predyspozycjach. Bo przecież zupełnie innych umiejętności trzeba, aby zanalizować utwór liryczny, a innych, aby zanalizować zdanie wielokrotnie złożone.

– Został Pan dziennikarzem. Trudno było przenieść środek ciężkości z literatury na ludzi?

– Tak, choć na początku uczyłem studentów. Zawsze pamiętałem, że skoro się zdecydowałem, z szaleńczą w pewnym momencie odwagą, sięść po drugiej stronie katedry, to nie jako ich kumpel (mimo że ci ludzie czasami byli młodsi ode mnie o rok czy dwa). Bo kolegów to oni mają stu na roku i pięciuset w instytucie, im potrzebny jest nauczyciel, nie kolejny kumpel. Bardzo lubiłem zajęcia z pierwszaki. Przytłaczająca większość nie odróżniała wiersza sylabicznego od sylabotonicznego i metafory od metonimii. Oni bardzo chcieli studiować polonistykę, ale niewiele umieli. To były najbardziej fascynujące zajęcia, trochę kreatywne w charakterze. Co oni czuli, to ja nie wiem, trzeba by ich pytać. Ale ja się chwilami czułem jak Pan Bóg, który dostaje glinę i lepi. To byli ludzie, którzy wybrali swoją ścieżkę, ale których polonistyczność trzeba było ukształtować.

– Czyli jednak jest coś w tym, że polonistami się staje. Myśli Pan, że jest kiedyś jakiś finisz?

– Nie ma. Bo w momencie, w którym ktoś obudził się rano i powiedział: *ja jestem teraz skończonym polonistą, skończonym dziennikarzem*, to natychmiast



Red. Krzysztof Ogiolda

powinien przystawić sobie do głowy rewolwer z jedynym nabojem. No bo na tym życie polega, że nigdy nie ma końca. Nie tylko w tym wymiarze intelektualnym: bo jest jeszcze bardzo dużo do przeczytania. Młynarski śpiewał kiedyś, że jest jeszcze bardzo dużo do napisania muzyki w C-dur. Tak jest w każdej dziedzinie. Jak z kimś jesteśmy (ja z moją żoną – 25 lat), to znaczy, że co? Że się skończyła nasza miłość? Doszliśmy do ściany? Ja chcę wierzyć, że jeszcze sto ścian obalimy. Nigdy nie ma końca. Bo w ogóle ludzki los jest taki. Koniec jest dopiero tam, kiedy przechodzimy przez bramę, a wierzymy, że i to nie koniec. Jak siadam nad kartką i nie wiem, co mam napisać – to bardzo dobrze. Bo to znak, że nie wpadłem w rutynę. Że się jeszcze zastanawiam. Że nie biję sztanc tekstowych. W dziennikarstwie to jest o tyle dobre, że codziennie jest inny temat i inna rozmowa, zwykle z innym człowiekiem. To jest fascynujące. Żaden dzień nie jest do siebie podobny. Idę rano do pracy i nie wiem, co mnie spotka. Żona mnie nie pyta: *o której wrócisz?*, bo wie, że jedyna uczciwa odpowiedź brzmi: nie wiem.

– **Czy zwrócił Pan uwagę, że w Internecie ludzie dzielą się na tych, którzy robią błędy z premedytacją, trochę dla zabawy, trochę zgodnie z internetowymi tendencjami i tych, którzy czują się w obowiązku poprawiać wszystko i wszystkich?**

– W Internecie tego zjawiska nie śledziłem, ale chyba wiem, o co Pani pyta. Podejście do języka to jedno z wielu zjawisk współczesności, w których następuje coś, co ja nazywam „rozwarciem nożyc”. Mamy purystów językowych gotowych walczyć o każdy akcent i przecinek i tych, którzy, delikatnie rzecz ujmując, nie są w takiej gotowości. Purysci odgrywają pewną rolę pozytywną: uwrażliwiają. Zwłaszcza nas – ludzi, którzy pracują w słowie. Zawsze sobie cenię takich czytelników, którzy potrafią powiedzieć: *a tu pan pomylił końcówkę*. Ale bardzo by mnie interesowało, kogo ten purysta poprawia. Niech poprawia polityka, dziennikarza. Ale jak się natrząsa ze swojej sąsiadki, która sprząta w biurze obok, to nie ma na to zgody. Bo to jest tak, jak w ogóle w życiu: postaw się temu, kto jest nad tobą, a nie pod tobą. Postawić się temu, kto jest pod tobą, jest strasznie łatwo. A czasem obrzydliwie i niegodnie. Więc purysci mają swoją rolę do odegrania, ale pod warunkiem, że mają odwagę mierzyć trochę wyżej i tym, co na górze, wytykać.

– **Czy jest coś, co niepokoi Pana w dzisiejszej polszczyźnie?**

– Dzisiejsze powszechne przyzwolenie na bylejałość w mowie. Zastanawiam się, co się stało z naszym społeczeństwem w ciągu mniej więcej pół wieku. Jeszcze pięćdziesiąt lat temu zwykli ludzie oglądali w telewizji Kabaret Starszych Panów i się zaśmiewali. A na ekranie było przecież tylko dwóch mężczyzn w frakach, w cylindrach, z laseczkami. Cała siła ich oddziaływania tkwiła w tekście. A dzisiaj oglądamy całe przedstawienie kabaretowe (nie mówię, czy jest lepsze, czy gorsze, jest inne), które, gdy nie jest podparte gestem, często wulgarnym, to nie złapie.

– **Czy po tylu latach pracy w dziennikarstwie deenerwuje się Pan jeszcze przed rozmową?**

– Tak, ale mniej niż dawniej. To najczęściej są spotkania z obcymi ludźmi. Jeśli ktoś jest w takiej sytuacji i mu serce żywiej nie bije, to znaczy, że albo się powinien leczyć, albo nie nadaje się do tego zawodu. Jak ja pójdę tak zupełnie bez emocji, jak zimny drań, do hospicjum, to powstanie z tego drański tekst. Z drugiej strony – ja się muszę trochę opancerzyć. Bo aktor, który będzie chciał w każdy wieczór zagrać Hamleta

Krzysztof Ogiolda – studiował filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu w latach 1982–1988. Jego praca magisterska (pisana pod kierunkiem prof. Adeli Pryszczewskiej-Kozolub) nosiła tytuł *Liryka filozoficzno-refleksyjna Anny Kamieńskiej*. Od 1998 roku pracuje jako dziennikarz w *Nowej Trybunie Opolskiej*. Jest współautorem dwóch książek: wywiadów-rzek z arcybiskupem Alfonsem Nossolem.

całym sobą, zostanie wyniesiony bez tchu po pięćdziesiątym przedstawieniu.

– **Podaję, że takie opancerzenie się było na początku trudne.**

– Trochę żartem, ale śmiertelnie serio powiem, że życie w ogóle jest bolesne. Nie ma łatwych prac, nie ma łatwych czasów i nie ma łatwych wyborów. Trzeba to sobie umieć powiedzieć. Trudne jest zarówno bycie wrażliwym, jak i opancerzenie, ale ono w jakimś sensie staje się koniecznością. Oczywiście, zawsze mogę robić coś innego. Tak sobie myślę, że życie polega na tym, by ograniczenia i lęki przełamywać, iść naprzód.

– **Odnoszę wrażenie, że lubi Pan swoją pracę. Czy nie odczuwa Pan jednak goryczy, odpowiadając: „nie wiem” na pytanie żony o powrót do domu?**

– Ja mam taką naturę, że czasami hamletyzuję, zanim podejmę wybór. A jak go podejmę, to już się nie oglądam za siebie. Miewam czasami taką myśl, że może lepiej by było jednak uczyć. Takie myśli się pojawiają, ale mają raczej charakter przypadłości. Lekiem na nie jest akceptacja mojej żony. Nie robi mi awantury codziennie, że nie wracam o szesnastej. Przyjęła to jak coś oczywistego. To ogromnie pomaga, pozwala przełamać ten problem, że jest nierytmicznie: trzeba wyjechać o szóstej i wrócić o północy.

– **Można oddzielić tak wymagającą pracę od domu, rodziny?**

– Nie tylko można – trzeba. Byłoby dramatycznym nieporozumieniem przenosić redakcję do domu, to byłoby nieuczciwe. To jest coś, do czego się dojrze. Na początku tej drogi, tej pracy sporo tekstów pisałem w domu, nocą. W tej chwili unikam tego jak ognia. Uważam, że domownicy mają do tego prawo. Ja mogę późno wrócić z pracy, ale kiedy przekraczam próg – jestem w domu. Ale to nie zawsze jest takie proste. Jeżeli dziennikarz piszący o Kościele czyta biografię Emilii Wojtyłowej, to czyta dla przyjemności czy zawodowo? Nie wiem. Ostatnio jeden z przyjaciół spotkał mnie na orszaku Trzech Króli i spytał: *ty tu jesteś prywatnie czy zawodowo?* Nie umiem tego rozdzielić. Jak rozdzielić ciało od duszy – wyjdzie trup. Z drugiej strony – oparcie domu w pracy wymagającej tego rodzaju zaangażowania jest niewątpliwie potrzebne. Czasem nawet fakt, że któryś z domowników zajrzy do mojego tekstu. Często bywa, że bliscy są moimi pierwszymi, często krytycznymi recenzentami, wobec których możemy bezpiecznie się odsłonić.

– **Nie ukrywa Pan, że jest Pan człowiekiem wierzącym, chrześcijaninem...**

– Ja nie wiem, czy jestem chrześcijaninem. Na pewno bardzo chciałbym być. A czy mi się udaje – tego nie

wiem. Bo jeśli chrześcijaninem jest ten, który jest alter Chrystus – to na pewno nie. Ale tak, niewątpliwie dla mnie, jako dla człowieka wierzącego, to ma znaczenie. Pomaga mi to powiedzieć *przepraszam*, kiedy nie wytrzymuję i wulkan lada chwila jednak huknie i zasypie wszystkich popiołem. Z drugiej strony – bardzo bym się bał takiego zadufania, że *gdybym nie był chrześcijaninem, to bym gryzł i kopał*. Wielu moich niewierzących przyjaciół też nie gryzie i nie kopie.

– **Dziś ludzie rzadko są otwarci, rozmawiają albo zdają się rozmawiać...**

– To zależy, co rozumiemy pod pojęciem „otwartość”. W talk-show przecież rozmawiają o wszystkim. Pytanie, czy mądrze. Pytanie, czy szczerze. Przychodzi mi na myśl gwarowe wyrażenie: „beblać”, czyli mówić byle co. Tak można o wszystkim. I głębi nie ma w tym w ogóle. Więc co to znaczy „rozmawiać o wszystkim”? To znaczy: odsłaniać wnętrze czy plotkować? Do wnętrza czy na zewnątrz? Na zewnątrz mówimy o wszystkim. Takich prawdziwych rozmów do głębi rzeczywiście mało.

– **Zdarzały się Panu takie rozmowy?**

– Tak. Ale to nie zdarza się zawsze. Bo nie zawsze jest święto. Jak jest zawsze święto, to znaczy, że kalendarz jest do niczego. Ale niewątpliwie takie rozmowy bywały. Po nich wracało się innym człowiekiem, najdosłowniej w świecie. Dwa takie spotkania przychodziły mi na myśl. Oba dotyczyły tematów niewesołych. Jedno z przewodniczącym fundacji prowadzącej hospicjum w Opolu, z którym rozmawiałem o umieraniu dzieci. To doświadczenie, które zawsze będę nosił. Już nigdy tak samo nie popatrzę na grób dziecka. I rozmowa z doktorem Zdzisławem Pizio, już świętej pamięci, który opiekował się swoją żoną leżącą w śpiączce. Opowiadał, jak wygląda jego życie wypełnione kobietą, która nie odpowiada, nic nie mówi, nie pogłaszcze i nie powie: *stary, dziękuję ci*. Pan doktor przez całą rozmowę, a trwała ona ponad dwie godziny, raz tylko użył słowa *wiara* i ani razu *miłość*. A mimo to nie miałem żadnych wątpliwości, że i jednego, i drugiego jest niewyobrażalnie dużo. I kiedy od czasu do czasu takie spotkanie się zdarzy – wtedy ta praca ma sens.

– **Miewa Pan strach przed naruszeniem czyjejś intymności?**

– Tak, na pewno. Czasem trzeba umieć się cofnąć. Kiedy ktoś się przede mną otwiera, to ode mnie też czegoś wymaga. To trochę jak z tym puryzmem językowym: kiedy przepytujemy polityka, to czasem trzeba go docisnąć aż do ściany, właśnie dlatego, że jest osobą publiczną. Ale kiedy rozmawiamy ze starą kobietą, która przeżyła obóz koncentracyjny, to się trzeba umieć cofnąć.

Harry Duda

Zapomniane słowo „przyzwoitość”

60-lecie pracy prof. Stanisława Rogali

Dr hab. Stanisław Rogala to matematyk, pedagog i psycholog, działacz oświatowy, ekspert ds. oświaty (w kontekstach różnych prac naukowo-badawczych, eksperymentów pedagogicznych i raportów prowadzonych m.in. na zlecenie resortu edukacji oraz Komitetu Badań Naukowych PAN), członek ok. 25 gremiów społeczno-naukowych i eksperckich (komitety, rady naukowe i redakcyjne), uczestnik licznych reformatorskich projektów oświatowych i dydaktycznych, emerytowany profesor Uniwersytetu Opolskiego (UO) oraz profesor Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu (WSZiA).

Urodził się 27 stycznia 1932 r. we wsi Plechów (woj. kieleckie). W czasie okupacji ukończył 6-letnią podstawówkę, a gimnazjum i liceum w Kazimierzy Wielkiej (1945–1951). W latach 1951–1954 odbył matematyczne studia I stopnia w Wyższej Szkole Pedagogicznej (WSP) w Katowicach. Studiując potem eksternistycznie na Uniwersytecie Warszawskim, uzyskał magisterium z pedagogiki (1964). Po studiach doktoranckich w Instytucie Psychologii Rozwojowej i Wychowawczej Uniwersytetu Jagiellońskiego obronił pod kierunkiem prof. Marii Przetacznikowej doktorat z psycholingwistyki (1974). Stopień doktora habilitowanego uzyskał z psychologii również na UJ (1984), a rok później mianowano go docentem.

Pracę zawodową rozpoczął 16 sierpnia 1954 r. jako nauczyciel matematyki w Liceum Pedagogicznym w Kluczborku (następnie był też wicedyrektorem tej szkoły). W bieżącym roku mija więc 60 lat pracy zawodowej Stanisława Rogali.

Po uzyskaniu magisterium Stanisław Rogala został wykładowcą (oraz wicedyrektorem) Studium Nauczycielskiego w Opolu. Następne miejsca pracy w Opolu to: Wojewódzka Poradnia Wychowawczo-Zawodowa (1969); WSP (od 1969); lata 1972–1981 przepracował na stanowisku kuratora oświaty i wychowania; lata 1981–1991 – w Oddziale Doskonalenia Nauczycieli (ODN) na stanowisku dyrektora; lata 1990–2000 – jako profesor Uniwersytetu Opolskiego; od 2000 (i obecnie) jest profesorem Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji.

Do 1989 r. (jeszcze w PRL) był członkiem zespołu (od 1985 jako przewodniczący), w którym tworzo-

no model-koncepcję przyszłego Uniwersytetu Opolskiego.

W latach 1975–1990 kierował nowatorską na tamte czasy (i o szczególnym znaczeniu także politycznym, unikatową w skali kraju) współpracą oświatową i wymianą delegacji nauczycielskich Opolszczyzny z krajem Schleswig-Holstein Republiki Federalnej Niemiec.

Autor siedmiu samodzielnych pozycji zwartych oraz stu siedemdziesięciu artykułów naukowych i popularnonaukowych, redaktor naukowy wielu prac zbiorowych i materiałów pokonferencyjnych, uczestnik lub organizator ok. 40 konferencji naukowych (regionalnych, krajowych i zagranicznych), a także licznych konferencji zawodowo-oświatowych. W latach 1992–1993, jako przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, przygotował XXVIII Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Psychologicznego. Ostatnio (corocznie, w latach 2006–2012) organizował konferencje naukowo-publicystyczne z zakresu szeroko rozumianej problematyki starzenia się człowieka.

Pod jego kierunkiem magisterium uzyskało ok. tyśiąc osób, wypromował dwóch doktorów.

Laureat 8 nagród resortowych (ministra oświaty), w tym jednej I stopnia, odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP, tytułem Zasłużonego Nauczyciela PRL i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Telegraficzny (z konieczności) – i sumaryczny, jak wyżej – skrót sporo mówi o dokonaniach, lecz niewiele o człowieku. A wspaniały i rzadki jubileusz domaga się choćby słów kilku o samym Autorze tych osiągnięć widzianym bardziej na co dzień i z bliska.

Chyba większość podwładnych patrzy na swoich przełożonych z bardzo wyostrozonym krytycyzmem. Prawdopodobnie patrzą tak nawet serwiliści z zamiłowania i wolnego wyboru (albo ze strachu). Ci, jakkolwiek ochoczo zginają kolana i grzbiety, by się ścielić przed stopami swoich szefów, to w cichości ducha widzą, myślą i wiedzą swoje. Istnieje jednak możliwość pewnego ucywilizowania zależności szef – podwładny. Takie ucywilizowanie nazywa się *partnerstwo* podczas wspólnie wykonywanej pracy – od jej kierownika począwszy.

Piszący te słowa przez dziesięć lat bezpośrednio podlegał Stanisławowi Rogali, lecz zapewnia Czytelników, że do serwilistów nie należał. Poda więc przykład własny. Gdy Rogala obejmował dyrekturę ODN, prosił pracowników na indywidualne rozmowy. Ze mną rozmowa rozpoczęła się z jego strony jasną deklaracją, że przychodząc do ODN jako nowy dyrektor, szanuje poprzednie dokonania firmy (i poprzedniego jej dyrektora), nie zamierza dokonywać żadnych czystek, zależy mu, aby każdy czuł się bezpiecznie i zaprasza do wszechstronnej, partnerskiej współpracy opartej na zaufaniu. Deklaruje takie zaufanie do pracowników i o takie zaufanie dla siebie – z ich strony – prosi. Myślę, że w tym samym tonie Rogala rozmawiał z każdym pracownikiem. I oczywiście, że w ten sposób już na wstępie zlikwidował sytuację potencjalnie niezdrową – lękliwych oczekiwań, stresów, niepewności, ustawiania się bokiem itp. A to coś więcej niż sama tylko mądrość psychologiczna (czyli znajomość dusz ludzkich), to także określona postawa etyczna. Sądzę, że niewielu – nawet dzisiaj – znajdzie się szefów o mentalności umożliwiającej im taką rozmowę z podwładnym.

W kierowaniu ODN (od 1981 r. do momentu likwidacji firmy w 1991 r.) Stanisław Rogala święcił sukcesy. Otwierał bowiem we współpracownikach ujście dla cech jedynie dobrych, w naturalny, niewymuszony sposób motywując ich moralnie do rzetelnej roboty – w zgodzie z etosem tych wartości, jakimi winien się cechować każdy nauczyciel, któremu opolski oddział miał stwarzać najlepsze warunki i kierunki doskonalenia. Wszelki formalizm w praktyce Stanisława Rogali jako szefa sprowadzony był jedynie do niezbędnego minimum. Nie istniała nawet żadna formalna dyscyplina pracy, a mimo to partnerskie działanie jakże wielu ludzi rodziło dobre i obfite owoce w całym zakresie statutowych zadań ODN, toteż opolski oddział jeden raz (bodaj) był nawet najlepszy w krajowym rankingu, a zawsze należał do przodujących.

W dzisiejszej dobie słowo *przypoitość* pojawia się rzadko (wypada z rozumienia, a więc i z użycia w nowej nowomowie). W zakres owej przypoitości wchodzi też sumienie i empatia, a także tolerancja i dobra wola. Oszczędny opis kilku zdarzeń wystarczy, by te cechy Stanisława Rogali uwidocznić.

Oto Rogala zatrudnia konserwatora (*złotą rączkę*, a może tylko *przynies-podaj-pozamiataj*), biednego jak mysz kościelna chłopaka, sierotę (czy też półsierotę), w dodatku opóźnionego w umysłowym rozwoju. Ten człowiek pracował tu, dopóki w ODN rządził Rogala – wywiązywał się ze swoich nieskomplikowanych obowiązków wzorowo i z biegiem czasu łatwo było dostrzec, jak kształtowała się w nim godność, pewność siebie i chęć bycia przydatnym. Jak stawał się pełniejszym człowiekiem i wydobywał ze społecznego marginesu.

W stanie wojennym jeden z merytorycznych pracowników ODN bardzo się władzom nie podobał, więc



Prof. Stanisław Rogala

zażądały one jego zwolnienia. Rogala zatem go zwolnił (który dyrektor w tamtym czasie mógł być całkiem nieposłuszny?), ale natychmiast... zatrudnił jako palacza centralnego ogrzewania, na którym to nowym stanowisku (*o tempora!*) ów wielce zacny i mądry człowiek dotrwał do lepszych czasów – bez materialnej katastrofy rodzinnej i psychicznego zaszczucia.

Wcześniej, gdy Stanisław Rogala był kuratorem oświaty i wychowania, piszący te słowa (który wtedy jeszcze nie znał go osobiście) poprosił go o rozmowę. Kłopoty z utrzymaniem pracy miał bowiem – jako nauczyciel – jeden z przyjaciół niżej podpisanego. Ów przyjaciel (uwielbiany przez uczniów) zwiedzał z młodzieżą m.in. zażytkowe kościoły i nie krył swego światopoglądu. Informacje o tym docierały gdzie trzeba, więc ideologicznie nieodpowiedniemu człowiekowi groziła utrata pracy. Na moją szczerze prawdziwą rekomendację wielkich walorów ludzkich i pedagogicznych osoby tego przyjaciela Rogala odparł, że posiada o nim informacje zupełnie odmienne. Niemniej jednak weźmie pod uwagę moje słowa i zastanowi się. W efekcie – mój przyjaciel zachował pracę (bez stawiania mu jakichś warunków). Gdy się piastowało na froncie ideologicznym (oświata wchodziła w jego skład) urzędowe stanowisko kuratora – była to postawa tyleż nietuzinkowa, co bardzo odważna.

Przez wiele lat następnym niżej podpisanym niejednemu raz służyły relacje różnych osób, które zachowały we wdzięcznej pamięci dobrą wolę i pomoc Stanisława Rogali w ich rozmaitych kłopotach życiowych czy zawodowych. Takiej wizytówki w obiegowej opinii ludzi nie uzyskuje się ani łatwo, ani za byle co – i zwykle

jest ona po prostu prawdziwa.

Chciałbym przedstawić osobę i sylwetkę Profesora Rogali znacznie głębiej i szerzej, niż jest to możliwe w okazjonalnym odnotowaniu jubileuszu; rad byłbym się dołączyć do jakiejś książki pamiątkowej, której brak, a na którą, moim zdaniem, Jubilat z naddatkiem zasłużył. Tymczasem przytoczę tylko tytuł zamierzenia mego pióra: *Po ich owocach...* I kończąc, wskażę na myśl przewodnią. Stanisław Rogala zawsze był wierny etosowi nauczyciela i wierny maksymie (ilu dziś jeszcze ją zna i wyznaje?), że wychowuje się całym sobą, bo czy się komu podoba, czy nie – edukacja to integron wiedzy i wychowania: nie ma jednego bez drugiego, co już dawno temu odkryli wszak starożytni. Dlatego, gdy zachorował na groźną postać raka i bił się z myślami,

czy ukrywać ten fakt przed otoczeniem zawodowym i studentami, czy nie – dał się przekonać nawiązaniem do wspomnianej maksymy: *Nawet w tej sytuacji nie przestajesz być nauczycielem. Musisz pokazać przykładem własnym, jaka bywa kondycja egzystencjalna człowieka i pokazać nie tylko, jak żyć z godnością, ale i starzeć się, i chorować...*

Szczęśliwie nasz Jubilat z pomocą medycyny (i swej naprawdę potężnej woli) przezwyciężył chorobę. A zatem wraz z wyrazami podziwu i gratulacji zawodowego 60-lecia wypada życzyć Mu stałego zdrowia, naukowej weny i niegasnących sił ducha.

Harry Duda

UNIwersYTECKIE STOWARZYSZENIE NA RZECZ RATOWANIA ZABYTKÓW ŚLĄSKA OPOLSKIEGO

Szanowni Państwo,

wzgórze uniwersyteckie w Opolu jest dziś jednym z piękniejszych miejsc w Opolu nie tylko dlatego, że są tam zabytkowe budowle, ale że dzięki naszemu Stowarzyszeniu stanęły tam uratowane od zagłady stare rzeźby – piękne zabytki śląskiej sztuki m.in. barokowej i neogotyckiej.

Dzięki naszej działalności uratowaliśmy: *Cztery pory roku* Henryka Hartmanna (XVIII w.), kolumnę Dominikańską – poświęconą pamięci założycieli klasztoru, kolumnę Maryjną (XVII w.), posągi: św. Krzysztofa z edykułą (XIX w.), Chrystusa Salvatora (XIX w.), św. Jana, św. Marii Magdaleny, Peregryna z Opoła, posągi Wenus i Diany, św. Heleny, trzy barokowe putta.

Wspieraliśmy wybudowanie studni św. Wojciecha, tablicy papieskiej na murze Collegium Maius, realizację pomników: Agnieszki Osieckiej, Jerzego Grotowskiego i Czesława Niemena.

Zwracam się do Państwa z prośbą o wsparcie tych wysiłków zmierzających do ratowania naszego kulturowego dziedzictwa, poprzez wpłatę 1 proc. odpisu od podatku dochodowego na konto Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego.

Z nadzieją na Państwa przychyłność

Stanisław S. Nicieja

prezes Uniwersyteckiego Stowarzyszenia
na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego

Uniwersyteckie Stowarzyszenie na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego

www.zabytki.uni.opole.pl

45-040 Opole, plac Kopernika 11

Organizacja pożytku publicznego KRS nr 0000150599

Bank Pekao SA I Oddział Opole, ul. Osmańczyka 15

Nr konta: 65 1240 1633 1111 0000 2652 4362

Włodzimierz Kaczorowski

A za ogniem przyszło morowe powietrze

Katastrofalny pożar Wilna w 1610 r.

Zygmunt III Waza przejawiał zamiłowanie do różnych dziedzin sztuki, więc nie dziwnego, że na swój dwór przyciągał słynnych malarzy, rzeźbiarzy, muzyków, śpiewaków i innych artystów, przede wszystkim cudzoziemców. Sam monarcha wykazywał wysoko rozwinięte uzdolnienia artystyczne. Podobno nieźle malował, najchętniej obrazy o treści religijnej, ujawniał talent rzeźbiarski i muzyczny – grał na klawikordzie, lubił śpiew. W nadwornej kapeli Zygmunta III zatrudniani byli wybitni wokaliści.

Na dworze monarszym zaangażowany został m.in. Włoch Alessandro Cilli (ok. 1565 – po 1639), śpiewak (tenor, właściwie kontralt) w kapeli dworskiej, który po powrocie do swojej ojczyzny w 1627 r. wydał dwie prace: *Historia delle sollevationi notabili seguite in Pollonia gl'anni del Signore 1606, 1607 e 1608* i *Historia di Moscovia*. Obie prace omawiają dwa ważne epizody z dziejów Rzeczypospolitej szlacheckiej z początków XVII w. Do wydarzeń tych należy niewątpliwie rokosz Zebrzydowskiego, do tej pory czekający na nowoczesne, wyczerpujące opracowanie monograficzne. Autor podał wiele mało znanych dotąd szczegółów, tak co do rokoszu, jak i do dziejów Dymitra Samozwańca, pożaru Wilna w 1610 r. i zdobycia Smoleńska przez Zygmunta III w 1611 r.

W 2012 r. Janusz Byliński i Włodzimierz Kaczorowski udostępnił szerszemu gronu historyków i miłośników historii, a przede wszystkim studentom kierunków historycznych te stosunkowo mało znane, rzadko cytowane prace włoskiego autora Alessandra Cillego, które z uwagi na datę ich wydania i język oryginału były dotąd trudno dostępne dla przeciętnego odbiorcy¹.

Z dzieł A. Cillego korzystali różni historycy, nie zawsze zdając sobie sprawę z tego, że są one źródłem zawodnym. Oprócz prawdziwych opisów wydarzeń w jego *Historii buntów możnowładczych w Polsce w latach 1606–1608* i *Historii Moskwy* znajdują się liczne przekłamania i konfabulacje, co przy pobieżnej lekturze tekstu obcojęzycznego zazwyczaj umyka uwadze. Czasami znajdujemy tam jednak ważne informacje po-

minięte w innych źródłach, w tym w diariuszach obłężenia Smoleńska. A. Cilli zawarł w pracy *Historia di Moscovia* dokładny i jakże wstrząsający opis pożaru Wilna w 1610 r., który oglądał własnymi oczyma i doświadczył go dotkliwie, tracąc w nim swoje mienie. Wskutek tego pożaru zniszczeniu uległo 4700 domów, 10 kościołów i zamek, a następnie *przyszło morowe powietrze, głód i nędzę*²:

„Wilno to najważniejsze miasto i stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego, położone w niskim miejscu obok dużej rzeki o nazwie Wilia, otoczone wieloma wzgórzami. Jest to wielkie miasto, gęsto zaludnione, z pięknymi domami, pałacami, kościołami i innymi budowlami [...]”³.

Oto w ostatnim dniu czerwca [1610 r.] rano, około godziny dziesiątej, dały się słyszeć krzyki ludzi porażonych ogniem. Myśleli oni tylko o ratowaniu swego życia, albowiem wzmógł się wiatr i przeniósł płomień oraz iskry z odległości większej niż jedna mila, skąd ogień brał początek. Przenosił się on z tej części miasta, w której znajdował się dom pewnego piekara, gdzie wszystkie domy były drewniane i pełno w nich było suchego drewna na opał, ponieważ warzono tam piwo i pędzono gorzałkę. Zatem nie było możliwe, mimo wszelkiej staranności, aby temu zaradzić. Ogień przemieszczał się wszędzie, widać było tylko dym i płomień. Dlatego każdy szukał sposobu, aby ratować swe życie i to, co można było wziąć ze sobą. Wszyscy ludzie uciekli na wzgórze za miastem i stamtąd każdy widział, jak płoną ich domy i majątki. Nawet najmniejsza pomoc nie była możliwa – i dla biednego, i dla bogatego, ponieważ buchał straszny żar od tych płomieni i nie można było się do nich zbliżyć. Jej Królewska Mość [Konstancja]⁴, panowie i senatorowie mieli liczną służbę i żołnierzy, którzy z całych sił starali się, aby ogień nie dotarł do zamku i pałacu. Płomień objęły już wieżę i kopułę, na której znajdował się piękny zegar, stamtąd zaś korytarzem wiodą-

² Wilno. *Przewodnik krajoznawczy*, oprac. J. Kłos, Wilno 1923, s. 21.

³ A. Cilli, *op. cit.*, s. 182.

⁴ Królowa Konstancja przebywała wówczas w Wilnie, będąc tym samym bliżej męża Zygmunta III, zdobywającego twierdzę Smoleńską.

¹ A. Cilli, *Historia buntów możnowładczych w Polsce w latach 1606–1608. Historia Moskwy*, przeł. A. Broczkowska-Nguyen, oprac. i wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, Opole 2012, ss. 246.



Widok Wilna. Franz Hogenberg (grafik), Joris Hoefnagel (rysownik), Georg Braun (wydawca), 1583 r., papier żeberkowy, akwaforta kolorowana, miedzioryt kolorowany, wym. 36,3 x 50, Muzeum Narodowe w Warszawie (fot. Piotr Ligier)

cym do zamku dotarły do kościoła. Królowa z całym orszakiem, panowie i senatorowie musieli wyjść przez drzwi na most, przeprawili się przez rzekę i schronili się na wsi w odległości jednej mili za miastem. Przebywali tam wiele dni, a w tym czasie porządkowano dla nich inne komnaty w zamku, w których ogień nie wyrządził tylu szkód dzięki staranności i wysiłkowi żołnierzy gwardii Jego Królewskiej Mości. W tym dniu zostali oni poddani próbie wierności.

W całym mieście czuło się fetor spalonych zwierząt, takich jak krowy, cielęta, świny, drób i inne. Ich widok powodował nudności.

Ogień rozprzestrzenił się, pałac i niszcząc wszystko. Wielkie i wysokie pałace, kościoły, wieże, dzwonnice, a nawet potężne i ciężkie dzwony uległy zniszczeniu i topiły się niczym wosk. Widziałem później, jak stopiony metal spadał na zniszczone przez ogień mury. Byłem oszołomiony tym niezwykłym zjawiskiem, lecz jeszcze bardziej niż ja był zdumiony mało obeznany z prawami natury [...] przewielebny nuncjusz Francesco Simonetta. Zadziwiająca była ogromna cierpliwość i wytrzymałość tych narodów, które w obliczu takiego ciosu, cierpienia, widząc, jak ogień niszczy te ich małe majątki, okazywały mimo to spokój i opanowanie. Ludzie ci byli oddani Bogu. Kiedy przewielebny nuncjusz zapytał tych najbiedniejszych i najbardziej potrzebujących, co poczną i jaki będzie ich następny

dzień oraz przyszłość, odrzekli, że jeśli błogosławiony Bóg, który jest Panem wszystkiego, pozwolił, aby ogień zniszczył ich cały dobytek, to w ten sposób pocieszył ich i wzmocnił, dzięki czemu z biegiem czasu nabiorą ducha i siły, ażeby wytrzymać jeszcze większe nieszczęścia i ciosy. Wtedy jego Przewielebność nuncjusz zwrócił się do mnie i przypomniał mi, że wiele razy opowiadałem mu o wielkim zawierzeniu tych narodów Bożemu miłosierdziu – i potem miał do nich większy szacunek, darzył ich większym poważaniem.

Wielki pożar w ciągu sześciu godzin zniszczył prawie całe miasto. Tylko mała część budowli została nienaruszona tam, gdzie nie było takiego silnego wiatru. By lepiej rzec: taka była wola Boża, aby wielu biednych, strapionych ludzi mogło tam znaleźć schronienie. Ogień jeszcze przez wiele dni i tygodni tlił się w ruinach, w dziurach, wśród drewna. Mury często się obsypywały i spadające kawałki budowli stwarzały nawet niebezpieczeństwo śmierci dla tych biednych osób, które tamtędy przechodziły. Liczni mieszkańcy nie wychodzili z domów, aby uniknąć podobnych niebezpieczeństw.

Liczne pałace i okazałe budowle zostały spalone i zniszczone przez ogień oraz: cztery cerkwie schizmatyckie, zbór luterański, zbór kalwiński, synagoga, jeden kościół i klasztor ojców karmelitów po drugiej stronie rzeki, odległy od zamku na długość strzału z

rusznicy, leżący na odludziu (było rzeczą dziwną, jak wiatr mógł tam przenieść ogień), kościół ojców dominikanów (nazywany też [kościółem] Ducha Świętego), kościół ojców jezuitów z pięknym kolegium i bogatą biblioteką, okazała katedra, pełna ornamentów, ze wspaniałymi organami o wartości ocenianej na ponad dziesięć tysięcy skudów. Kościół braci mniejszych [minoritytów] i kościół minoritytów obserwantów, kościół klarysek – wszystkie otoczone innymi płonącymi domami, a odległość między nimi wynosiła pół mili – pozostały wolne od ognia, nietknięte. Gdy zakonnicy zamierzali już opuścić to miejsce z powodu ogromnego żaru buchającego od tych pobliskich płomieni, zobaczyli biedne zakonnice zmagające się z ogniem wokół ogrodu, gdzie wszystko było z drewna. Były wystraszone, ściśnięte razem w tym przerażeniu. Ojciec spowiednik wyprowadził je i weszły na wzgórze, gdzie my byliśmy. Tamże pełne pokory i pobożności stały z innymi, patrząc na wielki pożar. I można wierzyć, że swymi modlitwami uratowały własne cele, klasztor i kościół, które w środku tych płomieni spaliłyby się. Pożar zniszczył prawie wszystko i jeszcze nie wygasł, a ludzie już zaczęli schodzić ze wzgórz, aby wrócić do miejsc, w których były ich domy. Wielu nie rozpoznawało ich, tak wielkie było zniszczenie. Byłem jednym z nich. Ujrzałem wielki płaski teren wokół domu, w którym mieszkałem. Nie tak szybko mogłem rozpoznać to miejsce, albowiem wszystko poszło z dymem. Nie było też wówczas możliwe, abym się tam zbliżył, z powodu ogromnych płomieni, które między tymi murami przemieszczały się w kierunku magazynu i sklepu, gdzie znajdowały się oleje i tłuszcze produkowane tam i sprzedawane przez kupców. Te płomienie pojawiały się tu i ówdzie jeszcze trzy lub cztery kolejne dni.

Podobnie zdarzyło się w wielu innych miejscach, gdzie były tłuszcze, oleje i podobne wyroby. Spaliły się wielkie ilości drewna na brzegu rzeki i przy zamku na bardzo dużej powierzchni, spaliły się też różne domy odległe ponad sto kroków od murów [zamku] – prawdopodobnie ogień tam dotarł niesiony przez wiatr. Zadziwiający był widok palących się kół niektórych młynów przylegających do murów miasta. Zostały zniszczone wszystkie belki podtrzymujące z jednej i z drugiej strony krawędzie koryt nieprzepuszczające płynącej wody, aż do jej ujścia. Byłem zdumiony, patrząc na to – tak jak wielu innych, którym to pokazałem. Gdyby rozgrzana ziemia nie paliła nam butów, a żar nie dochodził aż do stóp, to stalibyśmy tam jeszcze długo zatrzymani tym niesamowitym widokiem – niewyobrażalnym dla kogoś, kto tego nie widział. Jednak nie będę opowiadał innych szczegółów, aby nie być nużącym. Powiem tylko, że chociaż drzwi i okna magazynów, spichrzów, spiżarni były z żelaza, a piwnice były bardzo głębokie, jak już wspomniałem, to jednak wszystkie schowane i zamknięte tam rzeczy się spaliły. Mogę to powiedzieć, gdyż sam tego doświadczyłem, umieszczając wszystkie moje rzeczy w piwnicy

mojego domu, która miała żelazne drzwi i głębokość większą niż 40 stopni schodów. Ogień spalił doszczętnie moje rzeczy. Zdarzyło się to również wielu innym, chociaż na każdej ulicy została jakaś część domu, stanowiąca (dzięki Bożemu miłosierdziu) schronienie dla biednych osób mogących schować tam resztki dobytku, który im jeszcze pozostał.

Każdy według swych możliwości lub przy pomocy przyjaciół starał się wrócić do codziennych zajęć, do handlu, jakby nie było żadnego nieszczęścia. Najpierw zaczęto odbudowywać rzeczy najbardziej potrzebne. Dzięki łatwemu dostępowi do dużej ilości drzewa w pobliskich lasach całe miasto zostało przygotowane do zamieszkania w czasie nadchodzącej zimy. W ciągu niespełna trzech lat odbudowano je i stało się jeszcze piękniejsze niż przedtem, i więcej miało mieszkańców. Gdyby to się zdarzyło w Italii, to jeszcze przez sto lat (nie tylko przez dziesięć) słyszałoby się lamenty i narzekania, a tam wydawało się, że nie było żadnego nieszczęścia ani cierpienia – bo tak bardzo te narody zawierzyły błogosławionemu Bogu.

Każdy sam mógłby rozważyć i oszacować, jakie straty spowodował tak wielki pożar w tym mieście, będącym stolicą Wielkiego Księstwa [Litewskiego] o dużej liczbie mieszkańców. W mieście jakże bogatym, kupieckim, do którego zjeżdżają najróżniejsi kupcy z towarami ze wszystkich pobliskich okolic i z dalekich stron, towarami przewożonymi drogą lądową i morską. Na potwierdzenie tej prawdy wystarczy powiedzieć, iż byli tam kupcy z Wenecji – sprzedający jedwabie i sukna, kupcy z Anglii i z innych krajów. Każdy z nich poniósł straty powyżej 100 tysięcy florenów, nie licząc utraty złota, srebra i pieniędzy zniszczonych przez ogień. Nawet te, które później odnaleziono, nie nadawały się do użytku. Widziałem zebrane przez tych biednych kupców duże ilości monet. Myśleli, że odzyskają chociaż ich część, lecz próżna była ich nadzieja, albowiem monety były bardzo spalone i zniszczone. Powiedziałbym, iż zniszczenia kościołów, domów, pałaców i innych budowli, majątków, sprzętów pieniędzy, biżuterii i wielu wartościowych rzeczy spowodowały wydatek ponad 10 milionów złotych monet, aby je znowu wyprodukować i odbudować tak wielkie, gęsto zaludnione miasto. I sądzę, że podałem i tak zaniżoną kwotę, gdyż w tamtych stronach surowce i siła robocza bardzo drogą kosztują. Kamień i inne budulce są sprowadzane z odległych miejsc, aż z Flandrii. Oprócz tego, jak rzekłem, utracone zostały ogromne ilości wyrobów ze srebra i pieniądze, które były zamknięte w magazynach za żelaznymi drzwiami. A te drzwi były wstawiane właśnie w takim celu – na wypadek podobnych zagrożeń. Można jedynie sądzić i wierzyć, że taka była wola Boża, aby zesłać karę na wszystkich, zarówno katolików, jak i heretyków – aby każdy mógł poznać swe błędy i winy. Była to również próba cierpliwości i wytrwałości Jego Królewskiej Mości, będącego w środku takich niebezpieczeństw, w tak nużącym i niebezpiecznym oblężeniu. Gdy Jego Królewska

Mość dowiedział się o tym nieszczęśliwym wydarzeniu i wielkiej biedzie nieszczęsnego miasta, wylewał gorzkie łzy nad losem tych biednych mieszkańców. Napisał do nich pocieszające listy, pełne troski, i kazał rozdzielić wśród biednych ogromną ilość pieniędzy, a całe miasto przez trzy kolejne lata z jego rozkazu było wolne od podatku. Z tego powodu wszyscy mieszkańcy Wilna byli podniesieni na duchu i bardzo szanowali swego króla i najłaskawszego pana. Ze wszystkich sił i całym sercem zaczęli błagać błogosławionego Boga, aby zechciał dać zwycięstwo Jego Królewskiej Mości w walce z tymi niewiernymi Moskwanami, którzy jak nigdy dotąd żyli kuszeni wciąż tą samą nadzieją, że nie tylko potrafią się obronić, lecz także spowodują, iż Jego Królewska Mość odstąpi od oblężenia, tracąc honor i dobrą sławę, jako że w tym czasie zagwoździły się jego cztery działa artyleryjskie, a oni czynili postępy wypadami”⁵.

Istnieją rozbieżności co do daty wybuchu tego pożaru. Michał Baliński i Tymoteusz Lipiński (*Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana*, t. 3, Warszawa 1846, s. 174-175) podali, że pożar „[...] powstał w Wilnie około godziny 9 rano dnia 1 lipca 1610 r. [...] za murami, przy kościele Św. Stefana, i wiatrem podniecany, szerząc się gwałtownie, ogarnął większą część miasta, a na koniec strawiłszy 4700 domów, dziesięć kościołów, kolegium Jezuitów, obrócił się na zamek. Wtenczas spłonął ten starożytny gmach, kosztem ostatnich Jagiellonów odnowiony, spaliła się katedra, tylko kaplica Św. Kazimierza ocalała; gdy nawet most na Wilii zaczął gorzeć, królowa Konstancja obecna wówczas w mieście, ratując się z płomieni na łódkach ze swoimi kobietami, zaledwie z życiem uszła, z których kilka jednak spłonęło. Klęska ta tyle wrażenia zrobiła, że nawet opiewano ją w żałosnych rymach, a tak była dotkliwą, że miasto zaledwie po kilkunastu latach, przy usilnych staraniach mieszczan bogatych jeszcze dawną zamożnością, mogło przyjąć do siebie”⁶.

⁵ A. Cilli, *op. cit.*, s. 184-188.

⁶ Zob. też M. Baliński, *Dawna Akademia Wileńska. Próba jej historii od założenia w roku 1579 do ostatecznego jej przekształcenia w roku 1803*, Petersburg 1862, s. 112-115.

Inne źródło podaje odmienną datę: „W roku 1610 dnia 14 maja straszny pożar, który w ciągu ośmiu godzin miasto zniszczył, wszcząwszy się z rana niedaleko XX. Franciszkanów, spaliwszy kościół katedralny, z nim papiery i księgi, munimenta⁷ i cała metrykę dawną w wielkiej skrzyni nad bramą we dworcu biskupim zniszczył”⁸.

Pożar Wilna opiewał ponadto jego naoczny świadek Jan Eysymont (1577–1610), jezuita, poeta i tłumacz, w utworze wierszowanym *Threnodia abo żalośne pienie o zgorzeniu Wilna, stolicy W.X.Lit., które się stało roku 1610 dnia 1 lipca z wielkim żalem wszystkich obywatelów tej R.P. y z nieoszacowaną szkodą tak samych mieszczan iako y inszych ludzi*⁹. Szczegółowy opis pożaru zawarł w wierszowanym utworze *Pożar wileński* (Wilno 1610) Jan Krajewski (zm. ok. 1615), poeta okolicznościowy i komornik Zygmunta III Wazy¹⁰, który także był naocznym świadkiem katastrofalnego pożaru Wilna 1 lipca 1610 r.:

[...] Dzień był a czas miał mijać dziewięć godzin swoje
Gdy strachem srogim zięty lud był na kształt Troie,
Ono czy od przychodniów i zdrajców okrutnych,
Czy karaniem od Boga z placzem ludzi smutnych.
Wali się miasto, a ci nieżywi biegają,
Do obrony najmniejszej drogi nie szukają.
W tym wicher srogi powstał, że ogniście wały
Na wszystko miasto z zamkiem prawie się udały.
Tu się już mury wałą z ogniem prawie społem,
A dostatki i złoto sypie się popiołem.
Jak żalośną po sobie pamięć zostawiła
Sławna Troja: jeśliż która kiedy była,
Że jej upadek wiecznie pisma wspominają
A zburzenie żelazem, ogniem wyrażają [...]”¹¹.

Włodzimierz Kaczorowski

⁷ Dokumenty.

⁸ J.I. Kraszewski, *Wilno od początków jego do roku 1750*, t. 4, Wilno 1842, s. 85.

⁹ J. Poplatek, *Eysymont Jan*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 6, Kraków 1948, s. 327.

¹⁰ P. Kocikowski, *Krajewski Jan*, *ibidem*, t. 15, Wrocław 1970, s. 109.

¹¹ J. Krajewski, *Pożar wileński*, [w:] M. Baliński, *op. cit.*, s. 449.

Dyrekcja Narodowego Muzeum Pedagogicznego i Biblioteki im. J. A. Komeńskiego w Pradze, w uznaniu zasług prof. dr. hab. Włodzimierza Kaczorowskiego w poznanie dziejów Europy epoki Komeńskiego i rozwój przyjaźni między polskimi i czeskimi naukowcami postanowiła odznaczyć profesora Medalem Jana Amosa Komeńskiego.

Jerzy Duda

W prudnickiej „Pogoni” za Lwowem

Historia najstarszego klubu sportowego Opolszczyzny

Powstanie w 1950 roku województwa opolskiego było swoistym uznaniem dla wielkiego trudu ludzi tę część naszej ojczyzny zamieszkujących, którzy w krótkim okresie, po ustaniu działań II wojny światowej, potrafili zbudować zintegrowaną, dynamiczną wspólnotę społeczną, świadomą tego, że tylko zbiorowym wysiłkiem można budować własną przyszłość. O tym, że nie było to łatwe, świadczą powojenne dzieje Prudnika i ziemi prudnickiej. W 1945 roku stało się to miasto nowym miejscem zamieszkania dla wielu tysięcy ludzi. Przybywali tu wygnańcy z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, najwięcej z województwa tarnopolskiego (około 40 proc. ogółu mieszkańców), ale także z województwa krakowskiego i województw centralnych¹.

W procesie integrowania lokalnych społeczności wielką rolę odegrały organizacje i kluby sportowe, spontanicznie i żywiołowo powstające we wszystkich miejscowościach Śląska Opolskiego. W piękny sposób proces ten został opisany w publikacji: „*Pogoń*” Prudnik. *Historia klubu* autorstwa Radosława Roszkowskiego, Janusza Stefanko i Mieczysława Matczaka.

Sport stał się fenomenem współczesnych lat. Francis Mauriac nazwał wiek XX *przedziwnym stuleciem sportu*, a wybitny polski pedagog Bogdan Suchodolski napisał: *rozumienie kultury fizycznej danej epoki jest zawsze w wielkiej mierze rozumieniem tej epoki*². Tak naprawdę zainteresowanie problematyką kultury fizycznej znalazło swoje miejsce w teorii i praktyce dopiero w okresie oświecenia, w 1805 roku Jędrzej Śniadecki apelował, by *wszystkie części ciała były formenne i mocne, wszystkie umysły doskonałe, wszystkie władze cielesne zupełne*³. Ten nienowoczesny, sięgający antyku pogląd, postulujący symbiozę rozwoju umysłu i ciała ludzkiego, zdobył sobie dzisiaj prawo obywatelstwa, stał się niekwestionowaną wartością społeczną. Dla milionów młodych na całym świecie kultura fizyczna i sport uosabiają cechy dodatnie, harmonijnie

kształtujące rozwój osobowości. Uważa się, że młodzi ludzie aktywnie uczestniczący w różnorodnych zajęciach fizycznych mają silniejsze charaktery, są zdyscyplinowani i punktualni, okazują szacunek starszym.

Pierwsza polska organizacja sportowa – Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” założona została w 1867 roku we Lwowie. I od tamtej pory liczymy dni żywo- ta sportu polskiego. Kilkanaście lat później, w 1881 roku, ukazał się we Lwowie organ tego Towarzystwa – „Przewodnik Gimnastyczny”, który jeden z najstarszych polskich dziennikarzy sportowych Rudolf Wacek nazwał *apostolem polskim wychowania fizycznego*⁴.

W 1945 roku kultura fizyczna i sport rozpoczynały swoje nowe życie. Mimo ogromnych trudności powstawanie i rozwój klubów, organizacji i związków sportowych miało charakter masowy. U zarania wielkich przemian, które nadchodziły, panowało przekonanie, że kultura fizyczna będzie służyć najlepiej biologicznemu i psychicznemu odrodzeniu społeczeństwa, a zwłaszcza wychowaniu młodzieży. O dynamizmie tych zjawisk świadczyć może fakt, że już 15 września 1945 roku powstał klub sportowy „Pogoń” w Prudniku. Prezesem wybrano Tadeusza Datkę, wiceprezesami Zygmunta Sobottę i Romana Kowalskiego, sekretarzem Tadeusza Sycza, skarbnikiem został Stanisław Lis.⁵ Dzień później piłkarze „Pogoni” Prądnik (dopiero w 1946 roku miasto nazwano Prudnikiem) rozegrały mecz z drużyną miejscowego garnizonu Armii Czerwonej, przegrywając 0:6.

„Pogoń” Prudnik to obok „Odry” Opole (powstała 16 czerwca 1946 roku) najstarszy powojenny klub sportowy na Opolszczyźnie w jej obecnym kształcie. I temu klubowi poświęcona jest monografia, rekomendowana przez renomowane Wydawnictwo GiA, a wydana staraniem starostwa prudnickiego.

Organizatorami klubu, tak jak i w innych miejscowościach województwa, byli kresowianie. Trudno się przeto dziwić, że nazwy powstających klubów nawiązywały do kresowej tradycji, zawarta w tym była tę-

¹ Elżbieta Dworzak, Małgorzata Goc, *Pochodzenie terytorialne ludności napływowej i geografia powojennych osiedleń na wsi opolskiej*. Opole 2011, Muzeum Śląska Opolskiego, s. 72.

² Bogdan Suchodolski, *Wychowanie i strategia życia*. Warszawa 1987, PWN, s. 128.

³ Jędrzej Śniadecki, *Uwagi o fizycznym wychowaniu dzieci*. „Dziennik Wileński” 1805, nr 5.

⁴ Bogdan Tuszyński, *Prasa i sport. 188–1981*. Warszawa 1981, Wydawnictwo Sport i Turystyka, s. 11.

⁵ Juliusz Stecki, *Opolski przewodnik sportowy*. Opole 1987, Wojewódzka Federacja Sportowa, s. 42.

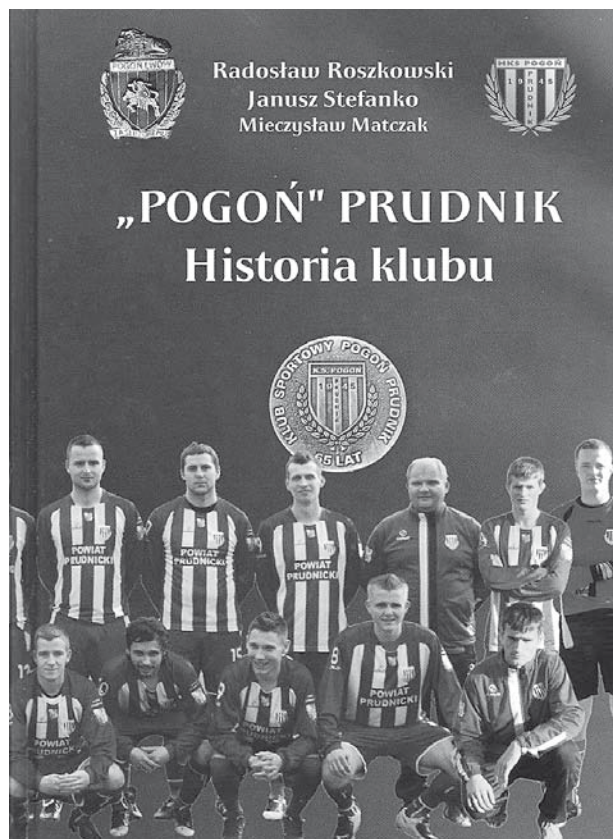
sknota za czymś, co bezpowrotnie przeminęło. Nazwa klubu „Pogoń” odwoływała się wprost do legendarnego lwowskiego klubu, a „Pogoni” w województwie było więcej. Inne nazwy klubów nawiązywały do nieodległej przeszłości. W Opolu powstała „Lwowianka” i „Leopolia”, w Kluczborku „Cresovia”, w Otmuchowie „Czarni”. Nazwy te szybko zniknęły, ale w pamięci najstarszych kibiców trwają. To właśnie organizatorzy ruchu sportowego obok kapłanów i nauczycieli odegrali najważniejszą rolę w procesie integracji lokalnych środowisk. Sport był wielką atrakcją dla młodych, jak mówi jeden z bohaterów monografii – Czesław Husak, rodem z Kopyczyniec: *Najpierw była ogromna radość po zakończeniu okrutnej wojny. Od pierwszych dni zdecydowana większość młodzieży garnęła się do uprawiania sportu. To była jedna z nielicznych rozrywek w tamtych latach. Mimo ogromnych trudności ludzie byli sobie bardzo życzliwi, chętni do organizowania sekcji sportowych, dostrzec można było wielki entuzjazm.* O tym, jak był wielki, niech świadczy fakt, że w Prudniku w latach 1945–1946 powstało i rywalizowało z sobą sześć klubów sportowych, a w „Pogoni”, obok piłkarskiej drużyny, trenowano w następujących sekcjach: lekka atletyka, pływanie i piłka wodna, piłka siatkowa (mężczyźni i kobiety), piłka koszykowa, tenis stołowy, boks, gimnastyka sportowa, szachy i brydż sportowy.

W 1948 roku, w związku ze zmianami w systemie kultury fizycznej w Polsce, nastąpiła zmiana nazwy klubu: z „Pogoni” na „Włókniarza” (podlegał on organizacyjnie Radzie Głównej Zrzeszenia Sportowego „Włókniarz” w Łodzi). Wielkim wsparciem dla sportu prudnickiego były miejscowe zakłady: Prudnickie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Frotex”, Fabryka Mebli i Zakłady Obuwnicze. Do starej nazwy, obowiązującej do dziś, powrócono w 1956 roku w wyniku kolejnej reorganizacji sportu w kraju.

Od pierwszych dni istnienia prudnicka „Pogoń” posiadała herb wzorowany na tym, który nosili reprezentanci „Pogoni” Lwów. Jest to siedmiodzielna tarcza o barwach pól naprzemiennie białej i niebieskiej, w środkowym polu napis „Prudnik”, głowica herbu biała z napisem „KS Pogoń”, poziomo na wysokości litery „R” data założenia klubu „1945”.

Monografia poświęcona jest przede wszystkim szczegółowo opisaną historię sekcji piłki nożnej. Od pierwszych dni istnienia państwowości polskiej była ona wizytówką i dumą miasta. Trzykrotnie w latach: 1953, 1962 i 1963 piłkarze byli o krok od zdobycia awansu do II ligi piłkarskiej. Nie udało się. Były to jednak niezwykle ważne dla mieszkańców wydarzenia, zmagania walczących o awans piłkarzy obserwowało tysiące widzów, rekord padł w czerwcu 1963 roku, kiedy to mecze z „Olimpią” Poznań i „Górnikiem” Wałbrzych obserwowało po pięć tysięcy widzów.

Przygotowaniami piłkarzy zajmowało się wielu trenerów, byli wśród nich znakomici kiedyś zawodnicy, reprezentanci Polski, wśród nich Michał Matyas, Adam Wapiennik, Karol Dziwisz, Józef Zwierzyna. Dla nie-



Radosław Roszkowski, Janusz Stefanko, Mieczysław Matczak, „Pogoń” Prudnik. *Dzieje klubu*

których piłkarzy „Pogoń” była wstępem do pięknej kariery sportowej, m.in. dla Helmuta Forreitera („Ruch” Chorzów, Bundesliga), Henryka Majera („Odra” Opole, „Śląsk” Wrocław), Zenona Zaczyńskiego, Stanisława Juszczyka, Janusza Semergi (wszyscy „Odra” Opole). Pięknie w dziejach klubu zapisała się rodzina Wołoszyńskich: pochodzący z Kamionki Strumiłowej Julian był piłkarzem „Pogoni”, czwórka jego dzieci zrobiła świetne kariery w sportach zimowych – hokeju i jeździe figurowej, sięgając po najwyższe krajowe laury. Napastnikiem „Pogoni” był Tadeusz Starzec, jeden z siedemnastu polskich żołnierzy, uczestniczących 9 maja 1945 roku w Defiladzie Zwycięstwa na Placu Czerwonym w Moskwie. „Pogoń” była klubem rodzinnym, pokoleniowym świadczy o tym udział w różnych sekcjach klubowych rodzin m.in.: Kowalskich, Zaczyńskich, Słoneckich, Onufrejów.

Istotny udział w rozwoju poszczególnych sekcji sportowych mieli miejscowi nauczyciele, którzy w różnych latach, organizując klasy sportowe, wyszukiwali talenty sportowe wśród dzieci. Trafiły one do klubu, gdzie rozwijały swoje uzdolnienia pod kierunkiem trenerów: Janusza Gruszczyńskiego, Włodzimierza Kędry, Kazimierza Pałki, Mieczysława Matczaka – również wieloletniego zawodnika i trenera drużyny piłkarskiej.

Do końca lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku wyróżniającymi się sportowcami „Pogoni” byli pięściarze. Najślawniejszy z nich to Janusz Zarenkiewicz, brązowy medalista olimpijski w wadze superciężkiej

(Seul 1988), wcześniej także brązowy medalista Mistrzostw Europy w Budapeszcie (1985), w tej samej wadze. Z kolei w plebiscycie o tytuł najlepszego w Prudniku sportowca 25-lecia (1970) zwyciężył także bokser, Andrzej Bałdys (waga lekka).

Dzisiaj w klubie pozostały tylko dwie sekcje: piłki nożnej i piłki koszykowej. „Pogoń” głęboko wpisana w społeczność miasta wraz z nim przeżywała dni chwwały, wraz z nim upadała, ale pozostała miastu wierna, bo jak głosi hymn klubu:

*Jest takie miasto
niegdyś włókiennicze.
Prastary gród Woka
A w nim ekipa,
gdzie wiara w zwycięstwo
nigdy nie zanika.*

O symbiozie miasta i klubu pięknie mówią zamieszczone sylwetki zawodników i działaczy z klubem związanych. Jest tych sylwetek prawie ćwierć tysiąca, każdy z bohaterów ma swoje zdjęcie, z niektórymi Autorzy przeprowadzili wywiady. Każda z prezentowanych osób podkreśla serdeczny związek z „Pogonią”, zwracając uwagę, że dla wielu był to początek ciekawej drogi życiowej i zawodowej. Przedstawiono także związanych z Prudnikiem sportowców z innych klubów miejscowych, np. kolarzy Stanisława Szozdę i Franciszka Surmińskiego, szkoda że zabrakło miejsca dla Jadwigi Wilejto, sławnej łuczniczki „Obuwnika” Prudnik.

Chwała autorom monografii. Ich benedyktyńska

praca zaowocowała piękną, ważną publikacją, ukazującą wielkie znaczenie kultury fizycznej i sportu w procesie formowania lokalnej społeczności i w budowaniu lokalnego patriotyzmu w najszerszym tego słowa znaczeniu. To niełatwe zadanie realizowano wbrew wszelkim przeciwnościom, przy stałym braku środków finansowych zabezpieczających najważniejsze potrzeby. Te kłopoty towarzyszą także bieżącym działaniom, trudności wcale nie są mniejsze, ale prudniczanie są dzielni, bo jak mówi o tym kolejny fragment klubowego hymnu:

*Dziadowie ze Wschodu
wszystko to zaczęli
teraz kresowiaci są solą tej ziemi...
Żyjemy na Śląsku
i kochamy Polskę!
A to nasza дума,
że korzenie lwowskie.*

Trudna do przecenienia jest rola „Pogoni” Prudnik w dziele integracji społeczeństwa tego miasta. Pokolenia sportowców wpisanych w dzieje znakomitego klubu świetnie przyczyniły się do rozświetlenia Prudnika, jednego z najpiękniejszych miast Śląska Opolskiego.

Jerzy Duda

Radosław Roszkowski, Janusz Stefanko, Mieczysław Matczak, „Pogoń” Prudnik. *Dzieje klubu*, Prudnik 2012, stron 301 + 50 stron ilustracji.

Książka Tomasza Różyckiego nominowana do Nagrody Angelus

Zbiór esejów Tomi. Notatki z miejsca postoju Tomasza Różyckiego, opolskiego poety, asystenta w Katedrze Kultury i Języka Francuskiego UO, jest jedną z 51 książek, spośród których zostanie wybrany zwycięzca 9. edycji Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus. Autorami zgłoszonych książek są, oprócz pisarzy polskich, także autorzy słowaccy, ukraińscy, czescy, rosyjscy i albańscy.

Nagroda Angelus, ufundowana przez miasto Wrocław, przyznawana jest corocznie za najlepszą książkę prozatorską opublikowaną w języku polskim w roku poprzednim, napisaną przez autorów pochodzących z Europy Środkowej, którzy podejmują tematy najistotniejsze dla współczesności i pogłębiają wiedzę o świecie innych kultur.

Nagrodą jest statuetka Angelusa autorstwa Ewy Rossano i czek na kwotę 150 tys. zł. Laureatami nagrody w poprzednich edycjach byli: **Jurij Andruchowycz** za *Dwanaście kręgów* (2006), **Martin Pollack** za *Śmierć w bunkrze – opowieść o moim ojcu* (2007), **Peter Esterhazy** za *Harmonia caelestis* (2008), **Josef Skvorecky** za *Przypadki inżyniera ludzkich dusz* (2009), **Gyorgy Spiro** za *Mesjasze* (2010), **Swietłana Aleksijewicz** za *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety* (2011), **Miljenko Jergović** za *Srda śpiewa o zmierrchu w Zielone Świątki* (2012) i **Oksana Zabużko** za *Muzeum porzuconych sekretów* (2013).

W sierpniu br. jurorzy wyłonią 14 książek-półfinalistek konkursu. Do finału zostanie zakwalifikowanych siedem (we wrześniu), a tytuł zwycięskiej książki poznamy 18 października br. **(b)**

Delegacja Uniwersytetu Opolskiego w Mannheim

Start do współpracy

Podpisanie umowy o współpracy przy wprowadzaniu systemu kształcenia dualnego na Uniwersytecie Opolskim oraz omówienie szczegółów funkcjonowania tego systemu w Wyższej Szkole Dualnej Badenii-Wirtembergii w Mannheim to główne cele wizyty przedstawicieli naszej uczelni w Mannheim w dniach 13–14 marca br.

Prorektor UO ds. nauki i finansów **prof. dr hab. Janusz Słodczyk**, który przewodniczył delegacji, złożył wraz z prezydentem Duale Hochschule Baden-Württemberg Mannheim **prof. dr Georgiem Naglerem** podpis na umowie, która inicjuje rozpoczęcie prac nad tym nowatorskim w skali naszego kraju systemem kształcenia. W trakcie spotkania delegacja omówiła z gospodarzami zakresy wspólnych działań, które będą podejmowane w ramach projektu zatwierzonego przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. Kolejną korzyścią wynikającą z wizyty



Podpisanie umowy o współpracy pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Duale Hochschule Baden-Württemberg w ramach projektu *Kształcenie dualne* (podpisujący umowę: rektor DHBW w Mannheim prof. dr Georg Nagler oraz prorektor UO prof. Janusz Słodczyk. Na zdjęciu także (od lewej): dr Jarosław Bogacki, prodziekan Wydziału Filologicznego UO, Axel Eller z Izby Rzemieśniczej w Mannheim, Ewa Rurynkiewicz, kanclerz UO, Hans-Peter Ortenburger, konsultant Izby Rzemieśniczej w Mannheim, Agnieszka Wójcik z AIP UO i Hans-Fred Herwehe, dyrektor Izby Rzemieśniczej w Mannheim

w Duale Hochschule jest nawiązanie współpracy w ramach programu Erasmus+.

Prorektor prof. Janusz Słodczyk wraz z delegacją w składzie: **Ewa Rurynkiewicz**, kanclerz Uniwersytetu Opolskiego, **dr Andrzej Namysło**, kierownik projektu *Wdrożenie dualnego systemu kształcenia na Uniwersytecie Opolskim*, **Agnieszka Wójcik**, koordynatorka współpracy z instytucjami w Mannheim z ramienia Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości oraz **dr Jarosław Bogacki**, prodziekan Wydziału Filologicznego ds. promocji i rozwoju, odwiedzili także Akademię Kształcenia przy Izbie Rzemieśniczej w Mannheim. Prowadzono tu rozmowy na temat współpracy przy projekcie związanym z kształceniem dualnym, a także dotyczące szczegółów kooperacji przedsiębiorców z instytucjami kształcącymi w zakresie praktycznym. **Hans-Fred Herwehe**, dyrektor Izby Rzemieśniczej, zaprezentował imponujący



Wizyta w Izbie Rzemieśniczej w Mannheim. Dyrektor Hans-Fred Herwehe oprowadza delegację naszej uczelni po terenie warsztatów. W tle – samochód hybrydowy przekazany Izbie Rzemieśniczej przez firmę BMW w celu szkolenia specjalistów do pracy w warsztatach firmy

kompleks warsztatów i pracowni służących do kształcenia zawodowego młodzieży. W wielu z nich członkowie delegacji spotykali młodzież z województwa opolskiego, która w ramach projektu prowadzonego przez Wojewódzki Urząd Pracy w Opolu podnosi tu swoje kompetencje zawodowe.

Ważnym elementem pobytu w Mannheim było także spotkanie z **dr inż. dypl. Marianne Altmann**, europejskiej sławy specjalistką w zakresie analiz, doradztwa, rozwoju i implementacji rozwiązań w zakresie agrarnym. Firma Co Concept z siedzibą w Luksemburgu,

której właścicielką jest dr Marianne Altmann, współpracowała w różnych dziedzinach związanych z rolnictwem, ogrodnictwem i żywieniem człowieka z rządem federalnym Niemiec, wykonuje także wiele prac analitycznych i studiów dla Komisji Europejskiej. Dr Marianne Altmann wyraziła zainteresowanie i chęć współpracy przy projekcie prószkowskiej Pomologii, która – zdaniem tej wybitnej ekspertki w dziedzinie ogrodnictwa i sadownictwa – ma ogromny potencjał, a Królewski Instytut Pomologiczny w Prószkowie pod Opolem jest znany w europejskich

gremiach specjalistów do spraw sadownictwa.

Współpraca z partnerami z Mannheim staje się ważnym elementem międzynarodowej działalności Uniwersytetu Opolskiego, a sieć instytucji z nimi współpracujących w naturalny sposób staje się potencjałem, na bazie którego nasza uczelnia będzie mogła realizować kolejne projekty.

Jarosław Bogacki
Fot. **Andrzej Namysło**
i **Jarosław Bogacki**

Uniwersytet na Horyzoncie

Nowy program dotyczący badań naukowych i innowacji

Jednym z najważniejszych celów Wspólnoty Europejskiej jest wzmocnienie bazy naukowej i technologicznej, a przez to zapewnienie wysokiego poziomu konkurencyjności gospodarki europejskiej na arenie międzynarodowej, szczególnie w konkurencji z gospodarką amerykańską. Wspólnota zachęca więc ośrodki badawcze, a przede wszystkim wyższe uczelnie, przedsiębiorstwa (zwłaszcza małe i średnie, a te stanowią przeszło 98 proc. podmiotów we Wspólnocie Europejskiej) do prowadzenia badań oraz podejmowania innych działań na rzecz szeroko rozumianego rozwoju technologicznego.

Rada Europejska wyznaczyła więc cel strategiczny (podczas szczytu w Lizbonie w 2000 r.), zakładający *przekształcenie Unii Europejskiej w najbardziej konkurencyjną i dynamiczną, opartą na wiedzy gospodarkę na świecie, zdolną do zapewnienia trwałego wzrostu gospodarczego, stworzenia liczniejszych i lepszych miejsc*

pracy oraz zagwarantowania większej spójności społecznej.

Zapoczątkowano więc tworzenie programów ramowych obejmujących „trójkąt wiedzy”¹, który tworzą *edukacja, badania oraz innowacje* – jako narzędzi wzmocnienia konkurencyjności UE na świecie oraz instrumentów finansowych wspierania badań i innowacji na poziomie unijnym. Ustanowiono więc programy ramowe, które wspierały rozwój edukacji, wiedzy i badań. Program Ramowy UE (7. PR) był największym mechanizmem Unii Europejskiej finansującym badania naukowe i rozwój technologiczny w Europie w latach 2007 – 2013.

Następca 7. PR będzie program nazwie „Horyzont 2020”, w pełni zgodny ze strategią „Europa 2020”, w której badania naukowe i innowacje uznano za główne czynniki prowadzące do inteligentnego

i zrównoważonego wzrostu społeczno-gospodarczego.

Program „Horyzont 2020” opracowano z myślą o wsparciu inicjatywy przewodniej strategii „Europa 2020”, jaką jest „unia innowacji”, a podstawowym założeniem jego i niniejszych zasad jest przyjęcie bardziej praktycznego odejścia do badań naukowych i innowacji. Wszystkie instrumenty polityki i środki mają na celu wniesienie wkładu w badania naukowe i innowacje oraz dalszy rozwój europejskiej przestrzeni badawczej, odznaczającej się swobodnym przepływem wiedzy, naukowców i technologii, a także przyspieszenie handlowego wykorzystania i upowszechniania innowacji na całym jednolitym rynku.²

Kluczowe priorytety zgodne z priorytetami strategii „Europa 2020” i inicjatywy „Unii innowa-

¹ <http://ec.europa.eu/research/participants/portal/> [on-line]. Dostęp: 21.03.2014.

² ROZPORZĄDZENIE PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO I RADY UE ustanawiające „Horyzont 2020” – program ramowy w zakresie badań naukowych i innowacji (2014- 2020).

cji” tworzyć będą trzy filary główne programu HORYZONT 2020³:

* Doskonała baza naukowa (*Excellence Science*) poprzez realizację celu: podniesienie poziomu doskonałości europejskiej bazy naukowej zmierzającej do zapewnienia długoterminowej konkurencyjności Europy. Umożliwi to: wspieranie najbardziej uzdolnionych i twórczych osób, i ich zespołów przez Europejską Radę ds. Badań Naukowych, finansowanie współpracy badawczej poprzez wspieranie przyszłych i nowych technologii, zapewnienie naukowcom możliwości rozwoju kariery, zapewnienie Europie światowej klasy infrastruktury badawczej dostępnej dla wszystkich badaczy w Europie.

* Czołowa pozycja w przemyśle (*Industrial Leadership*) poprzez realizację celu: poprawa atrakcyjności Europy jako miejsca na inwestycje w zakresie badań naukowych i innowacji. Wsparcie innowacyjnych MŚP, zmaksymalizowanie potencjału wzrostu europejskich przedsiębiorstw. Umożliwi to osiągnięcie przodującej pozycji w zakresie technologii wspomagających i przemysłowych, dzięki wsparciu dla technologii ICT oraz dla innowacyjności MŚP.

* Wyzwania społeczne (*Societal Challenges*), poprzez realizację celu: odzwierciedlenie priorytetów politycznych strategii „Europa 2020”. Działania od etapu badań do wprowadzenia na rynek związane z innowacjami, takie jak pilotaż, demonstracja, poligony doświadczalne. Finansowanie skupi się na następujących działaniach: zdrowie, zmiany demograficzne i dobrostan, bezpieczeństwo żywnościowe, zrównoważone rolnictwo, badania morskie i gospodarka ekologiczna, bezpieczna, ekologiczna i efektywna energia, inteligentny, ekologiczny i zintegrowany trans-

port, działania w dziedzinie klimatu, efektywna gospodarka zasobami i surowcami, integracyjne, innowacyjne i bezpieczne społeczeństwo.

Program „Horyzont 2020” skierowany jest na kompleksowe rozwiązywanie problemów w danym regionie, silniejszy akcent na innowacje (od zadań do rynku) oraz wszelkie formy innowacji, które pomogą wyzwolić nową energię w gospodarce. Nacisk położono na wyzwania społeczne i koncentrację na konkretnych wyzwaniach i rozwiązaniach, a nie na określonych technologiach, które nie odpowiadały potrzebom społecznym⁴.

Program „Horyzont 2020” to nowe podejście zarówno w kwestiach założeń programowych, jak i przedmiotowych⁵. Poprawiono i zmieniono kryteria merytoryczne i formalne, czyniąc je bardziej przyjaznymi i dostępnymi. W programie wprowadzono między innymi: uproszczone zasady (podstawowa zasada: *simplification*), czyli uproszczony dostęp dla wszystkich uprawnionych (przedsiębiorstw, uczelni, instytucji) we wszystkich krajach UE i poza nią, łatwiejsze niż dotychczas zasady aplikowania o dofinansowanie uczestnictwa w projektach i ich rozliczania. Program zakłada: jeden poziom finansowania dla wszystkich uczestników, ustalenie kosztów pośrednich rozliczanych ryczałtem na poziomie 25 proc., zniesienie wymogu rejestracji czasu pracy dla osób pracujących wyłącznie w projekcie, uproszczenie praktyk księgowych beneficjenta dotyczących kosztów bezpośrednich), możli-

wość składania wniosków o granty bazujące na osiągnięciu wyniku (*output-based*), otwarty dostęp do publikacji naukowych. W kwestiach finansowych – uproszczenia dot. zasady: „jeden projekt – jeden poziom finansowania” (bez różnicowania na rodzaje beneficjentów lub działań). Podstawowy poziom finansowania do 100 proc. kosztów kwalifikowalnych. W przypadku projektów innowacyjnych – do 70 proc. kosztów kwalifikowalnych (projekty podmiotów prawnych o charakterze niezarobkowym – do 100 proc.). Nie zmieniły się tzw. kryteria formalne (*eligibility criteria*): wniosek złożony w terminie, zachowana minimalna liczba partnerów w konsorcjum, zawartość merytoryczna zgodna z opublikowanym tematem; system finansowania i budżet zgodne z przyjętym programem pracy, inne dodatkowe kryteria formalne (vide: dokumenty konkursowe). Ocena merytoryczna dotyczy m.in. spełnienia takich warunków jak: przełomowy charakter badań, nowatorskie podejście, rozwiązanie problemu, podejście interdyscyplinarne. W ramach oceny merytorycznej badane będzie m.in. przewidywanie skutków (oczywiście merytorycznych), wymienionych w ramach danego tematu, poprawa zdolności do wykorzystania nowej wiedzy, wzmocnienie konkurencyjności przedsiębiorstw poprzez rozwój innowacji spełniających zapotrzebowanie rynku europejskiego i światowego, skuteczność proponowanych środków komunikacji, rozpowszechnienie i wykorzystanie wyników projektów, zarządzanie prawami własności intelektualnej, spójność i skuteczność planu pracy, kompetencje, doświadczenia partnerów, komplementarność konsorcjum, struktury i procedury zarządzania, jasność podejmowania decyzji oraz zarządzanie ryzykiem.

⁴ ROZPORZĄDZENIE PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO I RADY UE ustanawiające zasady uczestnictwa i upowszechniania dla programu „Horyzont 2020”- programu ramowego w zakresie badań naukowych i innowacji (2014–2020).

⁵ Prezentacja „Horyzont 2020 Program Ramowy w zakresie badań naukowych i innowacji (2014–2020) Podstawowe informacje o programie” autorstwa p. Małgorzaty Snarskiej-Świderskiej (Krajowy Punkt Kontaktowy Programów Badawczych UE w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki Polskiej Akademii Nauk).

³ Prezentacja „HORYZONT 2020 – nowy program ramowy w zakresie badań naukowych i innowacji”, autorstwa p. Renaty Downar-Zapolskiej z Regionalnego Punktu Kontaktowego Programów Ramowych UE (Politechnika Gdańska).

Wystawa instalacji rzeźbiarskich w Studenckim Centrum Kultury

Sztuka z recyklingu

„INSTAL-akcje” to tytuł wystawy instalacji rzeźbiarskich prezentowanej w dniach 18 stycznia – 11 marca br. w Studenckim Centrum Kultury. Prace powstały w pracowniach rzeźby Instytutu Sztuki UO, pod kierunkiem **dra Wita Pichurskiego, prof. Mariana Molendy i mgra Ignacego Nowodworskiego.**

Prace w formie instalacji wykonane przez studentów III roku studiów licencjackich są formą egzaminu kończącego edukację w zakresie rzeźby. Jak mówi prof. Marian Molenda – te formy przestrzenne ściśle wiążą się z zagadnieniami, które studenci interpretowali: człowiek, zwierzę oraz forma i światło. Powstały prace, które są dowodem wrażliwości, dużej wyobraźni i świadomości plastycznej młodych adeptów sztuki.

Zastosowane materiały, pochodzące głównie z recyklingu (makulatura, butelki plastikowe, folia itp.) świadczą o dużej świadomości ekologicznej młodych artystów. Przy okazji: Instytut Sztuki, szczególnie pracownia rzeźby, zaprasza firmy dysponujące odpadami poprodukcyjnymi z drewna, metalu i tworzyw sztucznych do współpracy.

(b)



Pijący lisiek, Aleksandra Rodzik

Konferencja na Wydziale Prawa i Administracji UO

Prawa są nie tylko dla silnych

Już po raz czwarty w Opolu odbyła się konferencja naukowo-dydaktyczna organizowana przez studentów działających w ramach Kliniki Prawa – Studenckiej Poradni Prawnej przy Wydziale Prawa i Administracji UO. W tym roku konferencja nosiła tytuł *Prawa osób niepełnosprawnych, wykluczonych i starszych*, a jej współorganizatorem został Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej w Opolu.

W auli Studenckiego Centrum Kultury, 5 marca br., konferencję

otworzyli: wicemarszałek województwa opolskiego **Roman Kolek**, dziekan Wydziału Prawa i Administracji **dr hab. Piotr Stec, prof. UO** oraz wicedyrektor Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Opolu **Agnieszka Gabruk-Teodorowicz.**

Jako pierwszy, referat pt. *Realizacja praw człowieka przez pracowników administracji publicznej* wygłosił założyciel oraz patron Kliniki Prawa **prof. dr hab. S. L. Stadniczeńko**, który przybliżył obecnemu znaczenie pracy wyko-

nywanej przez pracowników jednostek socjalnych, podkreślając ich odpowiedzialność za urzeczywistnianie praw człowieka. Wyjaśnił również, że praca ta pełni fundamentalną funkcję społeczną w pomocy osobom niepełnosprawnym, starszym i wykluczonym, ludziom znajdującym się w trudnych sytuacjach życiowych. Podsumowując działalność takich jednostek, profesor Stadniczeńko zwrócił uwagę na efekty ich pracy – zarówno naukowej, jak i społecznej. Do tych osiągnięć zaliczyć można uchwa-



Na zdjęciu (od lewej): dziekan Wydz. Prawa i Administracji prof. Piotr Stec, Anna Mordel, wicedyrektor Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Opolu Agnieszka Gabruk-Teodorowicz i wicemarszałek woj. opolskiego Roman Kolek

lone liczne akty prawne, a także konferencje, sympozja oraz dyskusje podejmowane z wieloma podmiotami na płaszczyźnie krajowej i międzynarodowej.

Grupa studentów oraz pracowników dydaktycznych Wydziału Prawa i Administracji przybliżyła słuchaczom tematykę praw człowieka, dzieląc ją na trzy moduły. Młodzi ludzie zaprezentowali przede wszystkim aspekty prawne danego zagadnienia, przedstawiając sytuację osób niepełnosprawnych, sytuację prawną osób starszych, a także sytuację osoby wykluczonej społecznie. Swoje referaty przedstawili: **mgr Anna Mordel** (asystent w Katedrze Prawa Konstytucyjnego i Wyznaniowego WPiA UO), **mgr Marta Prach** (absolwentka WPiA UO), **Ewa Rzczycka**, **Danuta Za-**

rzeczna, **Anna Bednarz**, **Katarzyna Marcinkowska**, **Ewelina Kluczny** (studentki V roku prawa na WPiA UO) oraz **dr Piotr Zamelski** (Wydział Ekonomii i Zarządzania Politechniki Opolskiej).

Uczestnicy konferencji otrzymali publikację pod redakcją naukową profesora S. L. Stadniczeńki pt. *Propedeutyka praw człowieka. Prawa osób niepełnosprawnych, wykluczonych i starszych*, której współautorami są studenci oraz pracownicy dydaktyczni Wydziału Prawa i Administracji, a która dotyczy urzeczywistniania praw osób wykluczonych w polskiej rzeczywistości. Publikacja została wydana w ramach projektu systemowego Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Opolu pt. *Podnoszenie kwalifikacji kadry pomocy i*

integracji społecznej w województwie opolskim Priorytet VII Promocja Integracji Społecznej; Działanie 7.1 Rozwój i upowszechnianie aktywnej integracji; Poddziałanie 7.1.3 Podnoszenie kwalifikacji kadr pomocy i integracji społecznej; Program Operacyjny Kapitał Ludzki 2007-2013.

Konferencja po raz kolejny okazała się ogromnym sukcesem. Uczestniczyli w niej studenci oraz pracownicy jednostek socjalnych z całego województwa – była to więc także świetna okazja do promocji Wydziału Prawa i Administracji UO.

Studenci swoim zaangażowaniem i chęcią współpracy udowodnili, że dyskusja na temat praw człowieka jest wciąż żywa i potrzebna.

Justyna Mazurek

Uniwersytecka Studencka Poradnia Prawna „Klinika Prawa”, działająca przy Uniwersytecie Opolskim od lutego 2006 r., jest organizacyjną częścią struktury Wydziału Prawa i Administracji. Porad prawnych udzielają studenci IV roku prawa z zakresu prawa karnego, penitencyjnego, administracyjnego, cywilnego i rodzinnego w ramach obowiązkowych zajęć. Dzięki jej działalności studenci nabywają praktycznych umiejętności i zdobywają doświadczenie niezbędne w ich przyszłej pracy zawodowej. W ramach działalności Kliniki organizowane są również liczne szkolenia, konferencje, wyjazdy i wykłady. Więcej: www.klinikaprawa.uni.opole.pl

Opolskie wesele w Miejskim Ośrodku Kultury w Kędzierzynie-Koźlu

Stare czasy młodych par

1 marca br. w Miejskim Ośrodku Kultury w Kędzierzynie-Koźlu odbyła się inscenizacja *Opolskiego wesela* przygotowana przez członków Zespołu Pieśni i Tańca „KOMES”. Celem przedstawienia była próba rekonstrukcji tradycyjnego wesela z regionu Śląska Opolskiego z końca XIX wieku. Autorem scenariusza i reżyserem przedstawienia był **Józef Kaletta**, scenografią zajęła się **Bronisława Świerc**, natomiast choreografię przygotowała **Danuta Stanis**.

W ostatnich kilkunastu latach tego typu widowiska często gościły w repertuarze instytucji kulturalnych (domów kultury, muzeów na wolnym powietrzu) czy placówek szkolnych (gimnazjów, liceów), zachęcając tym samym widzów do zapoznania się z tradycją, z elementami kultury ludowej, o których wspominają w swoich materiałach etnografowie i folklorysty. Warto też dodać, iż interesującym współcześnie zjawiskiem są również śluby na ludowo, które łączą teatr z obrzędem. Takie prawdziwe wesela organizowane są np. przez



Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie.

Akcja *Opolskiego wesela* rozpoczęła się od przemowy starosty, po której kawaler został pobłogosławiony przez swoich rodziców. Później cała rodzina wraz z muzykami ruszyła do domu narzeczonej,

aby dokonać tzw. wyprosów (wykupin). Ważne przy tej okazji zdało się być porzekadło „do trzech razy sztuka”. *Wypros* rozpoczął starosta pana młodego, prosząc drugiego starostę o poszukanie narzeczonej. Starosta kilkakrotnie przyprowadzał fałszywą oblubienicę (starszą kobietę, druhnę) i rozpoczynał targ. Dopiero po złożeniu przez pana młodego odpowiedniej kwoty, pojawiła się przyszła żona. Po wykupinach odbył się najbardziej podniosły moment przed wyruszeniem do kościoła, a mianowicie obrzęd błogosławieństwa młodej pary przez ich rodziców.

W kolejnych odsłonach inscenizacji (już po przyjeździe z kościoła) można było zobaczyć powitanie nowożeńców chlebem i solą, biesiadę weselną. W tym momencie widzowie również mieli możliwość odgrywania roli gości, bowiem częstowano ich kołoczem i kieliszkiem wódki. Nieodłącznym elementem opolskiego wesela był zwyczaj recytowania wierszyków przez dzieci czy składania specyficznych, zabarwianych żartem,



zyczeń młodej parze. Młodzi odwiedzali się dzieciom – *bombonami*, a dorosłym – alkoholem. Dla wszystkich najmłodszych uczestników wesela zorganizowano zabawę, dzieci tańczyły, a na koniec zbierały porzucane cukierki. Dorośli weselnicy także brali udział w różnych zabawach (np. przebieranie za fałszywą parę młodą), tym sposobem atmosfera wesela była wesoła i radosna. Ważną rolę podczas wesela pełnili starostowie, którzy odpowiedzialni byli

za cały przebieg zabawy weselnej. Przygotowujący inscenizację zadbali o wszystkie szczegóły, w tym o odpowiedni – czyli tradycyjny – strój dla pary młodej. Młoda ubrana była w czarną *jakłę* z małą stójką pod szyją oraz w marszczoną, czarną spódnicę, na którą założony był biały fartuch. Jej głowę zdobił wianek z mirtu, który w trakcie oczepin zamieniono – na znak stania się mężatką – na białą chustę.

Inszenizacja *Opolskiego wesela* była nie tylko interesującym wi-

dowiskiem, pod względem techniczno-organizacyjnym dobrze przygotowanym, z doskonałą rolą aktorów, muzyką, tańcami, ale przede wszystkim przedsięwzięciem, którego celem było zainteresowanie lokalnych społeczności dziedzictwem kulturowym przodków.

Sara Grzonka
Fot. Grzegorz Łabaj

Listy, polemiki

Sz. Pan Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja

Dzień dobry Panie Profesorze,

nazywam się Agata Heil, od sześciu lat mieszkam w Niemczech, w malowniczym regionie wschodniej Hesji, Rhön. Czytuję, niestety, muszę się przyznać, nieregularnie, polską prasę. W „Angorze” nr 5 z 2 lutego 2014 przeczytałam artykuł pt. *Elity jak spod budki z piwem* – rozmowę Pana Profesora z Krzysztofem Ogioldą. Lektura przedmiotowego artykułu skłoniła mnie do napisania niniejszego listu.

Dziękuję Panu Profesorowi za możliwość obcowania z pięknym słowem, bardzo trafnymi i mądrymi przemyśleniami. Porusza Pan tak ważny dla mnie temat. Jestem osobą, która zwraca uwagę na konwenanse, poprawne zachowanie, odpowiedni do każdej sytuacji ubiór, etc. Studiowałam w Szczecinie (studia magisterskie, podyplomowe i doktoranckie, niestety praca doktorska nie napisana, z powodu wypadku męża) oraz w Poznaniu (studia licencjackie). Wspomina Pan swoje wizyty w Lyonie i Heidelbergu, gdzie dostrzegł Pan widoczne różnice zachowań. Proszę mi wierzyć, te same różnice zauważyłam w Polsce, a przecież Poznań i Szczecin dzieli zaled-

wie 200 kilometrów. Uczelnia poznańska to szeroko rozumiana poprawność, punktualność, szacunek dla własnego czasu oraz czasu kolegi, wykładowcy, promotora – to cechy, pośród które nie ma szans wkraść się bylejakosć, którą niosą nasze czasy.

Przywołuje Pan hrabinę Zamoyską, ja przywołam, jeśli Pan Profesor pozwoli, Marię Sapieżynę, która zamknięta w więziennej celi, o trzeciej rano kręciła włosy na piloty, używając do tego znalezionych w torebce kawałków papieru, czym wzbudzała konsternację współwięźniarek. Dbanie o siebie, swój wizerunek, a także dobre samopoczucie niezależnie od czasów, to świadectwo dobrego wychowania, smaku oraz własnie szacunku dla innych. Pomijam sytuacje skrajnie ekstremalne.

Kilka dni po przeczytaniu artykułu obejrzałam w TV Polonia program *Nagrody Kisiela*. Na palcach jednej ręki można było policzyć osoby, pomijając prowadzących, które szanują innych poprzez swój, tego wieczora, wygląd. Wytarta marynarka, koszula pamiętająca przedwczorajszy dzień, nieład

na głowie... A w mojej – ponownie wspomniany artykuł.

Jak wspomniałam, od kilku lat mieszkam w Niemczech. Codziennosc społeczności w małych miastach nie poddaje się żadnym zmianom. Królują tutaj nieodzownie, niezależnie od okoliczności, dzins, do tego sportowe, niekoniecznie czyste obuwie oraz wyciągnięta bluzka lub sweterek. Nikt nie wie, kto się powinien komu pierwszy przedstawić, podać rękę czy nie podawać, wstać na powitanie czy nie wstawać... Z ubolewaniem stwierdziłam, że te sprawy są bagatelizowane.

Natomiast w odpowiedzi na Pana wspomnienia dotyczące studentek, ach przepraszam, pięknie wyglądających studentek w windzie uczelni, pozwolę sobie na pointę powyższej sytuacji: *Nieraz piękny kształt urzeka, chociaż w środku brak człowieka*.

Jestem pewna, że na Pańskiej uczelni elitarność zagości, mając takiego przedstawiciela, jak Pan Profesor.

Łączę wyrazy szacunku
mgr Agata Heil

Noty o autorach:

Dr Jarosław Bogacki – absolwent germanistyki opolskiej Wyższej szkoły Pedagogicznej, prodziekan Wydziału Filologicznego UO. Zainteresowania naukowe: językoznawstwo kognitywne, w tym metafora pojęciowa w tekstach niemieckojęzycznych oraz historia języka niemieckiego na Śląsku.

Wojciech Dindorf – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957). Nauczyciel matematyki i fizyki w liceach (kolejno): Legnicy, Nowym Jorku, Opolu, Wiedniu; wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP w Opolu (1956–1966, 1972–1975) WSI w Opolu (1975–1980), Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984-); juror na Międzynarodowych Turniejach Młodych Fizyków; redaktor „Mojej Fizyki” – internetowego magazynu dla nauczycieli.

Harry Duda – poeta, pisarz, publicysta. Absolwent polonistyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Od 1977 r. członek Związku Literatów Polskich (przez dwie kadencje prezes opolskiego oddziału). Opublikował 26 zbiorów poezji, uprawiał prozę dokumentalną, jego pasją są tematy biblijne.

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w woj. opolskim.

Jan Goczół – poeta, publicysta, absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, autor książek poetyckich: *Małgorzata* (1961), *Topografia intymna* (1961), *Sprzed drzwi* (1969), *Manuskrypt* (1974), *Poezje wybrane* (1985), *Znad Odry* (1996), *Zapisy śladowe* (1999), *Z pogorzeliśka* (2011) i felietonów literackich *Na brzoazowej korze* (2000).

Magdalena Grochowska – reporterka „Gazety Wyborczej” od 1996 roku. Jej książki – *Wytrącenia z milczenia* (2005, 2013), *Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu* (2009), *Ćwiczenia z niemożliwego* (2012) – układają się w cykl opowieści o losach i dylematach polskiej inteligencji dwudziestego wieku. Za biografię Giedroycia otrzymała nagrodę „Odry”, „Polityki” oraz Nike czytelników 2010. Laureatka Grand Press 2005 za reportaż o starości *Lewa strona gobelinu*.

Sara Grzonka – studentka I roku kulturoznawstwa UO (studia magisterskie).

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad sześćdziesięciu lat.

Roman Hławacz – fotografik, członek Związku Polskich Artystów Fotografików. Ma w dorobku ponad 50

wystaw autorskich, udział w ponad 450 wystawach fotograficznych oraz konkursach filmowych w kraju i za granicą, liczne nagrody i wyróżnienia, prezentacje m.in. w Austrii, Belgii, Danii, Francji, Niemczech, Hiszpanii, Brazylii, w Czechach i na Węgrzech.

Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji UO. Jego badania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV–XIX wieku, zwłaszcza parlamentaryzmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – pracownik naukowy Instytutu Filozofii UO. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Justyna Mazurek – koordynator ds. Kliniki Prawa przy Wydziale Prawa i Administracji UO.

Marcin Miga – asystent rektora, rzecznik prasowy Uniwersytetu Opolskiego, doktorant Wydziału Prawa i Administracji UO (Zakład Prawa Międzynarodowego i Unijnego).

Prof. dr hab. Piotr Obrączka – emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego (specjalność: literatura polska i niemiecka), autor ponad 200 publikacji, w tym 14 książek. Jego zainteresowania naukowe dotyczą literatury polskiej okresu Młodej Polski, zwłaszcza dzieła Jana Augusta Kisielewskiego oraz stosunków literackich polsko-niemieckich, ze szczególnym uwzględnieniem polskiej recepcji literatury niemieckojęzycznej.

Leszek Ołdak – grafik, plakacista, rysownik, ilustrator i scenograf. Jego prace znajdują się m.in. w zbiorach Muzeum Karykatury w Warszawie, Muzeum Plakatu w Wilanowie, Biurze Wystaw Artystycznych w Zamościu, Archiwum Satyrykonu w Legnicy oraz w kolekcjach prywatnych w kraju i zagranicą.

Tadeusz Parcej – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz w wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. *Kościoty drewniane Opolszczyzny* (2007), *Album rodzinny* (2009). Stały współpracownik „Indeksu”.

Ks. dr hab. Joachim Piecuch, prof. UO – pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia człowieka, ontologia, fenomenologia.

Joanna Silska – studentka II roku (licencjat) filologii polskiej w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa UO.

Witold Sułek – opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy *Plantacja* oraz książki dla dzieci *Bajka o małym łosiu*. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fieter z Ozimka.

Dr hab. Elżbieta Trela-Mazur, prof. UO – pracownik naukowy Katedry Stosunków Międzynarodowych. Specjalizuje się w najnowszej historii politycznej

świata, zwłaszcza Niemiec i Rosji oraz ZSRR (totalitaryzm, sowietyzacja Kresów Wschodnich, Polonia w Europie i świecie, Europa środkowo-wschodnia).

Dr Adam Wierciński – starszy wykładowca w Katedrze Literatury Polskiej (Zakład Literatury XX i XXI wieku) Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego.

Urszula Zajączkowska – historyk, dyrektor (od 2007 r.) Muzeum Śląska Opolskiego, z którym jest związana od 1977 r.

Półka Sułka

Kolekcja. Kolekcjonowanie. Seria

Przyznam, że tym razem zacząłem od filmu pasującego doskonale do rubryki poświęconej literaturze, ponieważ *Sklep przy głównej ulicy* jest adaptacją bądź ekranizacją (wolę to drugie określenie, bo adaptacja może być także sceniczna) książki Grosmana pod tym samym tytułem. A że miałem wydanie połączone z książką, które ukazało się w tak pomyślanej i przygotowanej przez Mariusza Szczygła serii słynnych ekranizacji (jeżeli ktoś woli adaptacji) literatury czeskiej, słowackiej i czechosłowackiej, więc postanowiłem przeczytać także książkę, żeby sprawdzić, co i jak zostało z niej pokazane w filmie. Jako że w niniejszym cyklu polecam książki, uznałem, że jest okazja wyśmienita, aby przemycić i film, dziedzinę sztuki równie mi bliską.

Spory o poziom, jakość i sposób przenoszenia na ekran książek trwają nieustannie, a wiele książek przenoszono zarówno na mały, jak i duży ekran wielokrotnie, dyskusje owe jeszcze zaoznajając. Najczęściej na korzyść książek, ale nie zawsze – zdarza się film przejmujący i piękny, który powstał na

bazie książki marnej. Uważam te spory za niezwykle zajmujące, o ile nie dotyczą kwestii: co lepsze. Bo film powinien od książki odbiegać – na tym ta sztuka polega, aby nie tylko zastąpić książkę obrazem, ale i próbować odczytać ją po swojemu, sięgając także po to, co autor pozostawił wyobraźni czytelnika.

Pomaga w tym kunszt aktorski. Ten zaś we wspomnianym filmie jest zaprawdę wyśmienity. Główną rolę kobiecą gra polska aktorka żydowskiego pochodzenia, Ida Kamińska (pierwsza aktorka z bloku wschodniego nominowana do Oscara). Osobowość z biografią zasługującą na osobne omówienie. Tu nadmienię tylko, że po wojnie prowadziła z sukcesem teatry żydowskie w Polsce, później wyemigrowała do USA. Jej losy możemy (i warto to zrobić) poznać z autobiograficznej książki *Moje życie, mój teatr*, wydanej w Polsce w 1995 roku. Kiedy los aktorki tak spleta się z losem bohaterki książki, jej kreacja aktorska przemawia do nas w przejmujący sposób. Dramat mężczyzny jest bardziej uniwersalny ze względu na przesłanie moralne i ponadczasowy wymiar

wyboru, przed jakim staje: czas wojennej okupacji można zastąpić każdym innym momentem, w którym pojawia się życiowy konflikt. Bohaterowie nie wiedzą jeszcze przecież dokładnie, jaki los w rzeczywistości spotka Żydów i podejmują decyzje w wąskim, sąsiedzkim, małomiasteczkowym gronie. Znienawidzony szwagier głównego bohatera zostaje faszystą, załatwiają mu aryjskie przejęcie sklepu. Ten, szarpany wyrzutami, skrępowany poczuciem winy, nie potrafi zwyczajnie wyrzucić ze sklepu byłej właścicielki. Z pomocą przychodzi mu znajomy: starsza kobieta zostaje w sklepie, nieświadoma tego, jak zmieniła się sytuacja. Taki stan nie może jednak trwać wiecznie. Proces eksterminacji nabiera rozpędu, strach o własną skórę popycha bohatera do... Rozpędziłem się, a przecież nie o streszczenie tu chodzi, wtedy nic nie zostanie do odkrycia.

Jednego jestem jednak pewien – najpierw czytać, później oglądać. Inaczej twarze i obrazy filmowe przejdą do książki i już nie sposób będzie się od nich uwolnić. Zastąpić własnymi obrazami.

Pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, to opisać całą, przygotowaną przez Mariusza Szczygła serię. Ale to niemożliwe na dwóch kartkach maszynopisu. Uznałem więc, że pominąć mogę te najbardziej znane, jakimi bez wątplenia są przygody wojaka Szwejka czy książki Hrabala, tu aż w czterech odsłonach (czy to oznacza, że najczęściej filmowany pisarz to ten najbardziej ceniony? Lubiany? Najwybitniejszy? Czy tylko pisarz, którego dzieła świetnie nadają się do zekranizowania? Oto kolejne ważne pytanie). Są jednak i rzeczy nieco zapomniane, a przynajmniej takie, których telewizja nie emitowała od lat, a nawet wydania książkowe sięgają kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu lat wstecz, jak *Krakatit* Čapka, czy *Palacz zwłok* Fuksa – niedawno adaptowany (jest okazja użyć teraz tego określenia) przez Roberta Konowalika i jego teatr Fieter z Ozimka) oraz *Lemoniadowy Joe*, o którym przyznaję, nie wiedziałem, że powstał na podstawie książki. Niewiele jest pozycji współczesnych. *Butelki zwrotne* Sveraka i *Wychowanie panien w Czechach* według Viewegha to niewiele – czy należy uznać, że współcześnie nie powstaje wartościowa literatura, zdolna konkurować z klasyką? A może jednak w niektórych przypadkach o zamieszczeniu w serii decydował film, nie książka? Pod tym względem mamy dominację reżyserską Jiříego Menzla. Niektórych zastanawiać może po-

ważnie brak Kundery, którego *Žart* został sfilmowany w 1968 roku w Czechach. (Bardziej zrozumiała jest nieobecność *Nieznosnej lekkości bytu*, filmu zrealizowanego za granicą, stąd zapewne kłopot ze zdobyciem praw do jego dystrybucji, jak udało mi się ustalić, ale też i nie ma czego żałować, gdyż jest to film przeciętny, delikatnie mówiąc).

Fenomen owej kolekcji polega więc na tym, że filmy dorównują tu swoim książkowym pierwowzorom. Mamy w niej zatem zarówno wybitne dzieła literatury, jak i kinematografii czechosłowackiej (i czeskiej, i słowackiej, a uwzględniając *Sklep przy głównej ulicy*, także odrobinę polskiej). Rozpiętość stylistyczna i gatunkowa także ogromna, od klasycznego dramatu obyczajowego po fantastykę, parodię i komedię (w przypadku *Lemoniadowego Joe* – muzyczną), ale to akurat jest kolejnym atutem i dobrze prezentuje ducha owych narodów. A kolekcje chce się mieć i znać w całości. Z powodu kolekcjonerskiej pasji lub tylko ze względów estetycznych – żeby na półce ładnie się prezentował. Na szczęście ceny są absolutnie, paradoksalnie wręcz niskie (niespełna 30 złotych za tytuł), co w przypadku książki i filmu w jednym jest okazją wyśmienitą.

Witold Sulek

Elżbieta Trela-Mazur

Dwaj bracia – dwa światy

Emigracyjny szlak Tomasza Drewniaka w książce Danuty Piątkowskiej

Droga bez powrotu, książka wydana w Nowym Jorku i w Opolu w 2013 r. to znacznie więcej niż biografia dwóch braci: Tomasza (ur. 1889 r.) i Marcina (ur. 1897 r.) w Sokolowie Małopolskim w ówczesnej Galicji. Tak jak różnią się miejsca wydania tej książki, tak różnią się też drogi życiowe obu braci i świat, który ich otaczał. Wycisnęły na nich swoje piętno dramaty historii amerykańskiej i polskiej. Starszy Tomasz zdecydował się, tak jak wielu biedaków szukających poprawy swego losu, na emigrację do Ameryki. Drugi, mimo namów, pozostał w kraju. To-

masz był typowym i jednocześnie wyjątkowym emigrantem. Wyjątkowym, gdyż napisał pamiętnik: *Wspomnienia moich przeżyć z lat 1909 do 1912 w lasach północnego Stanu Michigan*. Cudownym zrzędzeniem losu zapisany zeszyt przetrwał (na strychu) w Polsce. Jest on kanwą, wokół której krążą wydarzenia i komentarze zawarte w pierwszej części książki Danuty Piątkowskiej. Jest też ten pamiętnik w swoim oryginalnym zapisie przedstawiony w trzeciej części książki – jako dowód autentyczności badań i bezcenne, historyczne źródło.

Autorka przyjęła znakomity sposób narracji obu biografii, uzupełniając je licznymi wypowiedziami historycznymi, danymi liczbowymi i encyklopedycznymi, dzięki czemu możemy obserwować losy bohaterów na tle barwnej panoramy zdarzeń dwóch różnych rzeczywistości historycznych. Autorka zaciekawia czytelnika np. szczegółami dotyczącymi podróży do Ameryki przed I wojną światową. Widzimy sieć agentów łowiących w swoje sieci podróżników – emigrantów, przyglądamy się szlakom przez nich pokonywanym z Galicji do Bremy lub Hamburga,

mamy informacje o zapasach, jakie zabrali na drogę, o statkach, pokładach, a nawet o menu kuchni okrętowej. Statek płynął 2–3 tygodnie Ten, którym płynął Tomasz, zabierał niemal tysiąc osób (inne nawet do trzech tysięcy). Te ciekawostki i detale z życia wzięte rozbudzają wyobraźnię i powodują, że książkę czyta się z zapa-
tym tchem, utożsamiając się nierzadko z bohaterami.

Początki na amerykańskiej ziemi były dla Tomasza tragiczne. Wuj, do którego dotarł po przebyciu z Nowego Jorku, jeszcze 1300 km koleją, okazał się przepi-
jającym zarobki biedakiem z nieszczęśliwą żoną (ciotką Tomasza) i dwójką małych dzieci. Praca trudną do zdobycia i niebezpieczną do tego stopnia, że po 2 ty-
godniach na wyrębach leśnych Tomasz wylądował w szpitalu w ciężkim stanie z licznym obrażeniami i złama-
niami po zmiążdżeniu go przez spadające drzewo. Wielomiesięczną rekonwalescencję (wykorzystaną m.in. na czytanie religijnych i historycznych polskich książek) i kolejne próby odwrócenia złego losu bar-
wnie opisał w cytowanym pamiętniku, który kończy się jednak w 1912 r.

Bardzo szkoda, że pamiętnik nie ma ciągu dalszego. Danuta Piątkowska jednakże w rozległej kwerendzie przeprowadzonej na dwóch kontynentach, z podziwu godną drobiazgowością i poświęceniem jego dalsze losy odtworzyła. Tomasz ożenił się w 1913 r. z młodziutką Marią Kuździał. Wychowali razem sześć córek i syna. W latach słynnego amerykańskiego boom'u gospodarczego (drugiej połowy lat dwudziestych XX wieku) dorobił się domu w Detroit, przedsiębiorstwa budowlanego, wypożyczalni sprzętu i samochodów, zatrudniał pracowników. Dorobek tych lat prysnął jak bańka mydlana po krachu na giełdzie nowojorskiej w październiku 1929 r. Rozpoczął się w Ameryce i na świecie Wielki Kryzys. Doprowadził on Tomasza, podobnie jak miliony innych Amerykanów do kompletnej ruiny (sam w liście do brata nazwał siebie „dziadem”). Mozolna odbudowa i wiele różnych zajęć, których się imał, wynikających z pomysłowości i zaradności Polaka, przyniosła dobre rezultaty, choć już nie tak spektakularne jak w latach dwudziestych. O dalszych losach Tomasza i jego bliskich Autorka dowiedziała się po odnalezieniu jego córki w Detroit. Z otrzymanych od niej i zamieszczonych w książce fotografii z lat 40. i 50. uśmiechają się śliczne i modne dziewczęta Drewniakówny, które wydają się być szczęśliwymi i bez-
troskimi reprezentantkami klasy średniej. Tomasz żył 74 lata, a jego żona pod opieką córki zmarła w 96. roku życia.

Danuta Piątkowska, poszukując śladów rodziny, poruszyła niebo i ziemię, przewertowała spisy ludności, książki telefoniczne i parafialne oraz Internet, dochodząc w mozolnej i szeroko zakrojonej kwerendzie do wartościowych informacji. Prawdziwy podziw jednakże budzić musi ogromna erudycja, z jaką porusza się po świecie Polonii amerykańskiej i wśród licznych dygresji nasyconych liczbami, wyjaśnieniami, porównaniami z opiniami innych badaczy i pamiętnikarzy,

przekazuje czytelnikowi ogromną wiedzę na jej temat. Zdaje się, jakby uwzględniła cały XX-wieczny dorobek naukowy na temat emigracji. Trudno się temu dziwić – wszak jest autorką kilkunastu monografii opar-
tych o wieloletnie badania źródeł przechowywanych w Ameryce i w Polsce. Stąd też losy Tomasza Drewniaka stały się pretekstem do interesującego, a zarazem kompetentnego naukowo, odtworzenia doświadczeń i sukcesów całego pokolenia tzw. pierwszej polskiej emigracji w USA, tej z przełomu XIX i początku XX wieku.

Część druga książki jest refleksją nad znanymi z opowiadań rodziny mieszkającej w Polsce kolejami losu najmłodszego brata Tomasza Drewniaka – Marcina. Nie zdecydował się on na przyjazd do Ameryki – pozostał w Polsce, a właściwie w austriackiej Galicji. W czasie I wojny światowej służył w armii austriackiej, ale jako patriota zaciągnął się do Legionów Józefa Piłsudskiego, gdzie awansował do stopnia podoficerskiego. Za zasługi wojenne otrzymał, podobnie jak 8 tys. innych polskich żołnierzy, ziemię z tzw. osadnictwa wojskowego. Było to spore gospodarstwo niedaleko Słonimia w woj. nowogródzkim (obecnie na Białorusi). Rozwinął je i dobrze prosperował do 1939 r., a więc do chwili, gdy Armia Czerwona po 17 IX 1939 r. zajęła wschodnią część Polski. Stalinowski reżim totalitarny stosował szeroką gamę represji wobec ewentualnie podejrzanych o brak skłonności do współpracy z komunistyczną władzą. Osadnicy z rodzinami w pierwszej kolejności zostali przez Sowieców zakwalifikowani do przesiedlenia i w pierwszej masowej deportacji w lutym 1940 r. wywiezieni do trudnych klimatycznie, północnych obszarów Rosji.

Stalin, jak już powszechnie wiadomo, w masowych deportacjach już przed, a głównie podczas II wojny światowej wysiedlał w brutalny sposób całe narody, także ponad 340 tys. „niebezpiecznych społecznie” obywateli polskich zamieszkujących zajęte przez Rosjan ziemie polskie. Zesłańczy szlak Marcina i jego rodziny wiódł do mroźnej Wołody w 1940 r., a po „amnestii” w 1941 r. rodzina w nadziei na znośniejszą egzystencję przeniosła się do Kirgizji (są to lata 1942–1946). Marcin dla ratowania żony i dzieci przed głodem i śmiercią zaciągnął się do polskiej armii gen. Zygmunta Berlinga i dotarł z nią do Berlina. Rodzina walczącego żołnierza miała pewne przywileje, więc nie piętrono przed nią dodatkowych trudności i mogła w ramach tzw. „repatriacji” już w 1946 r. wrócić do Polski. Marcin został znowu osadnikiem wojskowym. Tym razem na ziemiach zachodnich, gdzie otrzymał 6-hektarowe gospodarstwo w Gądkowie. Mimo zasług wojennych, SB podejrzewała go o kontakty z „imperialistycznym Zachodem”, gdyż otrzymywał listy i paczki od brata z Ameryki – Tomasza. Siedział za to w 1946 r. w więzieniu. Wyszedł, ale w obawie o swoje i rodziny bezpieczeństwo, przestał odpisywać na listy z Ameryki, a Tomasz, nie znając przyczyn milczenia, obraził się.

Wieloletnia więź braterska z niezrozumiałych dla Tomasza przyczyn (w obawie przed cenzurą o prawdziwych powodach milczenia Marcin nie mógł napisać) została przerwana.

Przeżycia wojenne i powojenne były zapewne przyczyną wczesnej śmierci Marcina. Zmarł już w 1951 r. jako 54-latek, a jego żona w 1964 r., przeżywszy 63 lata. Przy okazji poszukiwań śladów biografii rodziny Marcina, autorka rozważa i porównuje wyniki badań powojennej populacji ziem zachodnich Polski. Odwołuje się także do własnych doświadczeń i obserwacji ze Złotoryi oraz Lwówka Śląskiego. Przytacza dane Urzędu Repatriacyjnego, przywołuje problemy osadników, zarysowując obraz powojennego życia na Dolnym Śląsku. Chwalebna do-

kładność informacji i danych liczbowych jest i w tym wypadku wybitnym walorem tej pracy.

Część trzecia książki to, jak wspomniałam, 32 strony rękopisu Tomasza Drewniaka, przedstawionego na fotokopiach poślódkach, ale czytelnych kartek z zeszytu. Pisał ładnie i ciekawie. Zamieszczenie ich w tej pracy jest znakomitym zabiegiem naukowo-dydaktycznym, a jednym z jego celów może być ukazanie czytelnikowi warsztatu naukowego historyka, którego praca nigdy się nie kończy, gdyż zawsze, tak jak i w tym przypadku, z poślódkich brulionów można odczytać nowe fakty i uzupełnić nimi białe karty historii w sposób nowatorski, przejrzysty i bardzo interesujący.

Toczące się wokół Tomasza i Marcina dramaty i radości pozostają na długo w pamięci i zmuszają do refleksji, i porównań polskich losów w XX wieku. Tak mógłby z powodzeniem wyglądać ciekawy i nowoczesny podręcznik do nauki historii w gimnazjach.

Całość w starannej, przepięknej oprawie graficznej, stylizowanej na dawne kalendarze z licznymi fotografiami i fotokopiami, jest znakomitym kompendium wiedzy, podanym w eleganckiej, wysmakowanej formie. W dobie e-booków i iPodów nie do przecenienia.

Elżbieta Trela-Mazur

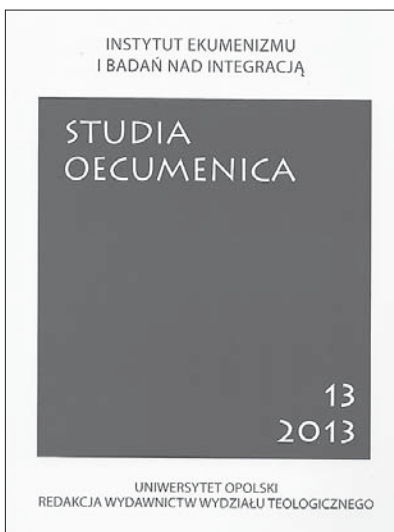
Danuta Piątkowska: *Droga bez powrotu. Emigracyjny szlak Tomasza Drewniaka*, Nowy Jork – Opole 2013, ss. 265, ISBN 978-83-7342-354-1

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO



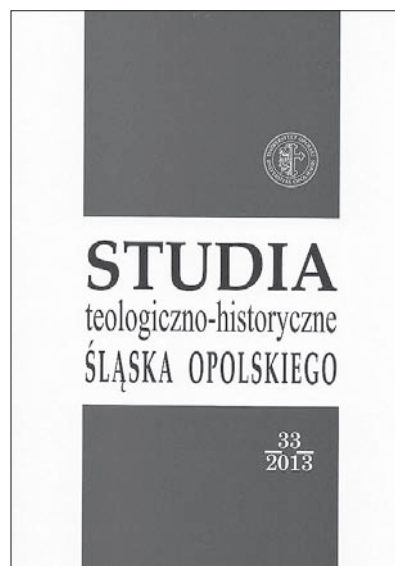
Jaskóła Piotr, Porada Rajmund (red.), *Studia Oecumenica*, (czasopismo, nr 13), Opole 2013, 356 s., cena 25,00 zł

W niniejszym czasopiśmie publikowane są artykuły dotyczące ruchu ekumenicznego, dialogów międzywyznaniowych oraz doktryny różnych wyznań chrześcijańskich.



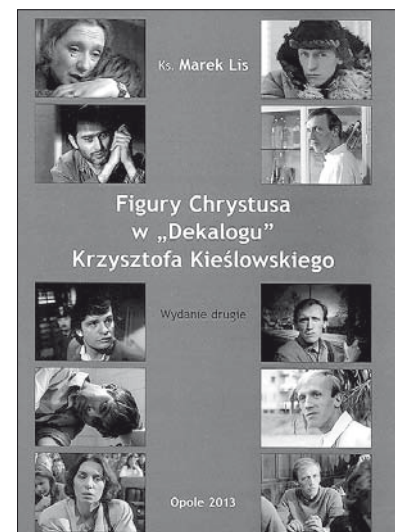
Dola Tadeusz (red.), *Studia teologiczno-historyczne Śląska Opolskiego*, (czasopismo, nr 33), Opole 2013, 362 s., cena 25,00 zł

Prezentowane czasopismo zawiera artykuły z różnych dziedzin teologii oraz z historii Kościoła, dotyczące Śląska Opolskiego.



Lis Marek (red.), *Figury Chrystusa w „Dekalogu” Krzysztofa Kieślowskiego* (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 135), Opole 2013, 206 s., cena 21,50 zł

Rozszerzone i zaktualizowane wydanie książki, ukazujące się z okazji 25-lecia *Dekalogu* Krzysztofa Kieślowskiego, przedstawia analizę teologiczną tego telewizyj-



Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

nego cyklu pod kątem rozpoznania w filmowych narracjach obecności „figur Chrystusa”. Punktem wyjścia jest przedstawienie stanu dotychczasowej refleksji nad *Dekalogiem*, z uwzględnieniem zwłaszcza teologicznej interpretacji filmu (rozdział pierwszy). Drugi rozdział przedstawia koncepcję figur Chrystusa w filmach. Rozdział trzeci, zasadniczy dla przedstawianej tematyki, stanowi próbę identyfikacji figur Chrystusa w poszczególnych częściach *Dekalogu*. Czwarty rozdział poświęcony jest tajemniczej postaci granej przez Artura Barcisia („młody mężczyzna”), a pojawiającej się w różnych rolach w kluczowych momentach kolejnych filmów.



Morciniak Piotr (red.), *Zniewoleni działaniem. Uzależnienia behawioralne a rodzina* (seria: Człowiek – Rodzina – Społeczeństwo, nr 24), Opole 2013, 223 s., cena 14,60 zł

W publikacji przedstawiono teorię uzależnień behawioralnych, szerzej prezentując kilka najbardziej powszechnych nowych zagrożeń, z którymi zmagają się społeczeństwo, starano się też odnieść

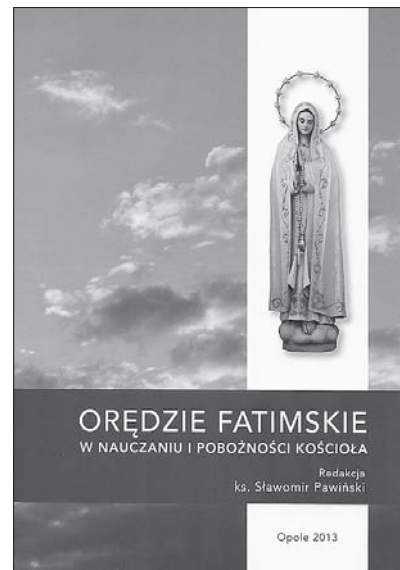


każde uzależnienie do obszaru rodziny i dokonujących się tu interakcji. Do najpoważniejszych uzależnień behawioralnych należą: uzależnienia od komputera i sieci, hazardu, zakupów, pracy i seksu.



Pawiński Sławomir (red.), *Orędzie fatimskie w nauczaniu i pobożności Kościoła*, (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 137), Opole 2013, 185 s., cena 12,70 zł

Celem autorów poszczególnych artykułów była refleksja nad orędziem fatimskim z róż-



nych punktów widzenia współczesnej teologii, duszpasterstwa oraz w płaszczyźnie interdyscyplinarnej. Niniejsza pozycja może stanowić przyczynek do dalszej, jeszcze bardziej pogłębionej refleksji nad orędziem fatimskim w nauczaniu i pobożności Kościoła, zwłaszcza w kontekście zbliżającego się jubileuszu 100-lecia objawień Matki Bożej w Fatimie.

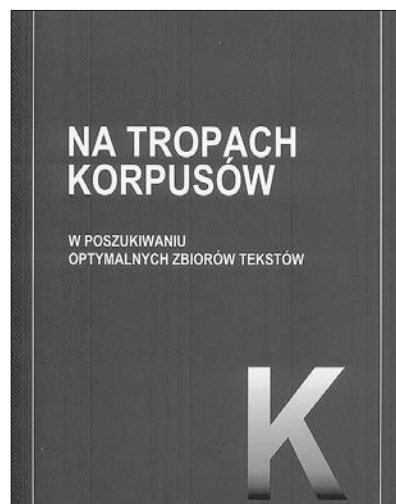
Przygotował:
Piotr Juszczyński

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



Chlebda W. (red. nauk.), *Na tropach korpusów. W poszukiwaniu optymalnych zbiorów tekstów*, ISBN 978-83-7395-546-2, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 124 s., oprawa miękka, cena 10,50 zł

Książka stanowi trzeci tom tzw. granatowej serii, towarzyszącej publikacji kolejnych zeszytów *Podręcznego idiomatykonu polskorosyjskiego*. Praca zbiorowa *Na tropach korpusów* przynosi dziewięć tekstów, wprowadzających

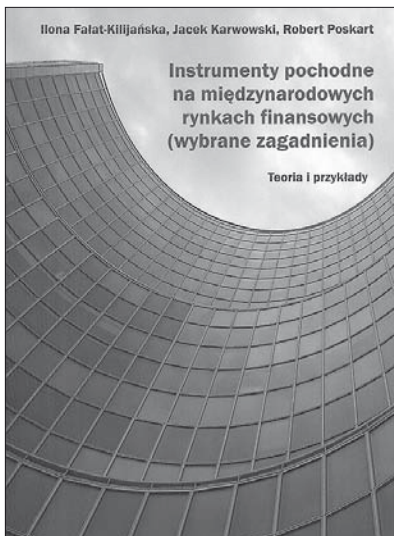


czytelnika w świat elektronicznych korpusów tekstowych. Prezentowane są rodzaje korpusów, a także zasady, metody i techniki wykorzystywania w pracy językoznawcy i leksykografa korpusów różnych typów – od metod podstawowych po bardziej wyrafinowane. Książkę zamyka autorski glosariusz wybranych terminów. Publikacja przeznaczona jest głównie dla studentów kierunków filologicznych, ale zainteresuje także profesjonalnych lingwistów i leksykografów.

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



Fałat-Kilijańska I., Karwowski J., Poskart R., *Instrumenty pochodne na międzynarodowych rynkach finansowych (wybrane zagadnienia). Teoria i przykłady*, ISBN 978-83-7395-586-8, Opole: Wyd. UO, 2014, format B5, 188 s., oprawa miękka, cena 18,90 zł

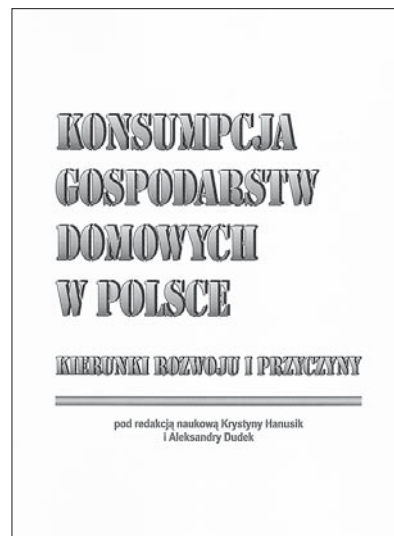


Zadaniem tej monografii jest przybliżenie Czytelnikowi zagadnień związanych z identyfikacją wybranych rodzajów ryzyka, zwłaszcza kursowego i stopy procentowej, i wyborem odpowiednich instrumentów dopasowanych do danej sytuacji, zwłaszcza w celu zabezpieczenia się przed poniesieniem straty albo chociaż jej ograniczenia. Należy tę publikację traktować zatem jako wprowadzenie do problematyki wykorzystania pochodnych instrumentów finansowych do zarządzania ryzykiem przez przedsiębiorstwa i osoby fizyczne. W pracy zostały przedstawione podstawowe informacje na temat instrumentów pochodnych (*forward, futures, swap, opcje*). Ich znajomość jest w dzisiejszych czasach absolutnie niezbędna, by poruszać się w miarę swobodnie w dziedzinie finansów na dowolnym poziomie: kraju, regionu, gminy, przedsiębiorstwa, nawet gospodarstwa domowego. Dzięki takiej

wiedzy można mieć lepszą pozycję negocjacyjną, np. z bankiem. W przeciwieństwie do wielu publikacji prezentujących instrumenty pochodne bardzo ogólnie albo w sposób bardzo techniczny, autorzy posługują się przykładami liczbowymi wyjaśniającymi istotę omawianych kontraktów oraz ich zastosowanie. W pracy oparto się na aktualnej, ale i starszej, wartościowej, literaturze przedmiotu w języku polskim, angielskim i niemieckim. Autorzy wykorzystali też własne doświadczenia zawodowe oraz wynikające z kontaktów z instytucjami finansowymi. Praca jest adresowana do studentów wyższych szkół ekonomicznych, zwłaszcza specjalizujących się w dziedzinie finansów / rynków finansowych oraz przedsiębiorców.



Hanusik K., Dudek A. (red. nauk.), *Konsumpcja gospodarstw domowych w Polsce. Kierunki rozwoju i przyczyny*, ISBN 978-83-7395-593-6, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 162 s., oprawa miękka, cena 13,65 zł



Publikacja ma charakter pracy zbiorowej. Poświęcona jest problematyce rozwoju konsumpcji i stanowi prezentację wybranych wyników badań nad przyczynami, przejawami oraz skutkami zmian

wzorców konsumpcji gospodarstw domowych w Polsce. W publikacji, oprócz modelowych analiz zróżnicowania wielkości i struktury konsumpcji ze względu na poziom osiąganych dochodów, znalazły się m.in. opracowania dotyczące zagadnień związanych z kształtowaniem konsumpcji w okresie trwania kryzysu gospodarczego ostatnich lat. Praca jest adresowana do pracowników naukowych i studentów.



Kusztal A., *Główne Kościoły chrześcijańskie w Polsce wobec integracji Rzeczypospolitej Polskiej z Unią Europejską*, Stud. i Mon. nr 496, ISBN 978-83-7395-580-6, Opole: Wyd. UO, 2014, format B5, 252 s., oprawa miękka, cena 25,20 zł



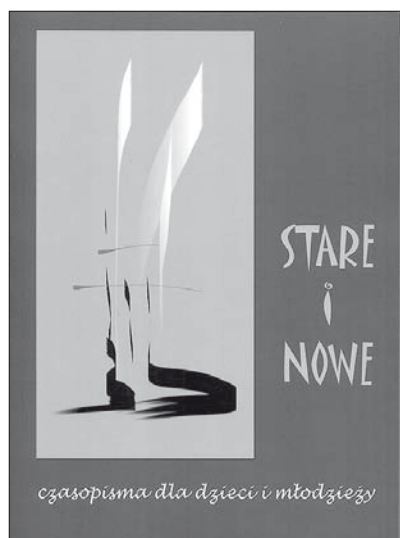
Główną treść książki stanowi prezentacja oficjalnego stosunku największych Kościołów chrześcijańskich w Polsce (tj. Kościoła rzymskokatolickiego, prawosławnego autokefalicznego Kościoła prawosławnego w Polsce oraz Kościoła ewangelicko-augsburskiego w RP) wobec integracji Polski z Unią Europejską. Książka przybliży podstawy regulacji prawnych, dotyczących relacji państwo-Kościół w Polsce, charakteryzuje sto-

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

sunek poszczególnych Kościołów do procesów integracyjnych na kontynencie europejskim oraz ich zaangażowanie w debatę europejską w Polsce, prezentując nadzieje i obawy omawianych Kościołów oraz ich wiernych, związane z akcesją naszego kraju do Unii Europejskiej. Praca adresowana jest do studentów kierunków, takich jak: politologia, stosunki międzynarodowe, europeistyka, historia oraz do szerszego grona odbiorców zainteresowanych tematyką integracji europejskiej i kwestiami wyznaniowymi w Polsce.



Olszewska B., Łucka-Zajac E. (red. nauk.), „*Stare*” i „*nowe*” – *czasopisma dla dzieci i młodzieży*, ISBN 978-83-7395-583-7, Opole: Wyd. UO, 2014, format B5, 422 s., oprawa miękka, cena 35,70 zł



Autorzy analizują zawartość czasopism, język, literaturę oraz tematykę. Zwracają uwagę na model czasopisma, jego funkcje, oddziaływanie wychowawcze oraz uwarunkowania odbioru.

W części pierwszej omówione zostały tytuły czasopism oraz scharakteryzowane czasopisma dla młodzieży szkolnej, wydawane w Polsce w latach 1989–2009.

Wiele tekstów dotyczy czasopism „dawnych” (np. „Dziennika

dla Dzieci” Stanisława Jachowicza, popularnych w dwudziestoleciu międzywojennym pism: „Płomyk”, „Płomyczek” czy „Mały Przegląd” Janusza Korczaka), jak i współczesnych („Bravo”, „Victor Junior”).

Ze względu na specyficznego odbiorcę, będącego w fazie formowania osobowości, czasopisma dla dzieci i młodzieży, wpisują się w proces edukacji. Stąd osobny wątek stanowią artykuły dotyczące wykorzystania tych czasopism w procesie dydaktycznym.

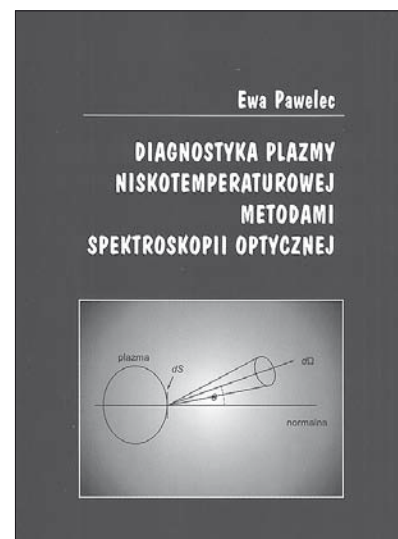
Nie zabrakło refleksji dotyczących roli i miejsca czasopism dla dzieci i młodzieży w społeczeństwie – w kraju i na emigracji, kształtowania kultury narodowej, obszarów wolności słowa w przełomowych okresach naszych dziejów.

Zwrócono też uwagę na czasopisma adresowane do wybranej, wąskiej grupy odbiorców. Wyróżnikiem stała się tu narodowość, grupa społeczna, etniczna, wiek oraz terytorialny/geograficzny obszar. Szerokie spektrum tematów pozwala na rozszerzenie adresata książki. Kierujemy ją nie tylko do badaczy literatury dziecięcej, prasoznawców, bibliotekarzy, ale też nauczycieli i studentów.



Pawelec E., *Diagnostyka plazmy niskotemperaturowej metodami spektroskopii optycznej*, Stud. i Mon. nr 499, ISBN 978-83-7395-585-1, Opole: Wyd. UO, 2014, format B5, 222 s., oprawa miękka, cena 22,05 zł

Monografia ma na celu pokazanie na przykładach z własnej pracy badawczej autorki, jak można wykorzystywać dane otrzymane ze spektroskopii optycznej do wyznaczania parametrów plazmy. Praca koncentruje się głównie na analizie otrzymanych z eksperymentu danych pomiarowych, aczkolwiek omawia także metody pomiarów i ich wpływ na późniejsze



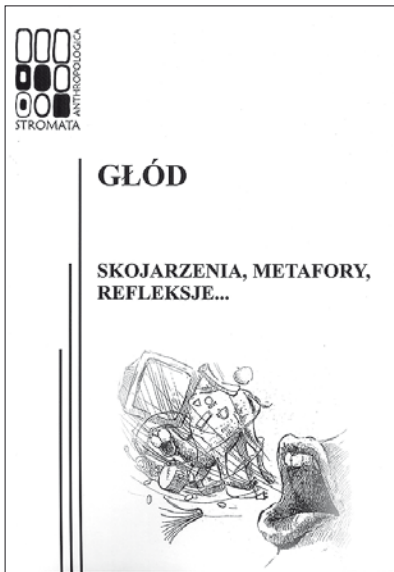
obliczenia. W książce omawiane jest stosowanie różnych danych otrzymanych metodami spektroskopii optycznej do wyznaczania takich parametrów, jak temperatura, gęstości składników plazmy, jej prędkość czy też natężenia pól elektrycznych i magnetycznych. Omawiane są także potrzebne w analizie danych modele plazmy. Książka adresowana jest do naukowców, doktorantów i studentów wyższych lat mających styczność z fizyką plazmy.



„Stromata Anthropologica” 9: Głód. Skojarzenia, metafory, refleksje, K. Łeńska-Bąk, M. Sztandara (red. nauk.), ISSN 1897-5666, Opole: Wyd. UO, 2014, format B5, 355 s., oprawa miękka, cena 30,45 zł

Kolejny tom serii „Stromata Anthropologica” poświęcony jest zagadnieniom związanym z odczuwaniem głodu, lecz głodu rozumianego jako metafora posiadania, chęć zaspokojenia jakiegoś pragnienia, głodu, który staje się namiętnością, zachcianką, żądzą, żądaniem, ochotą, życzeniem, pożądaniem... Pęd do posiadania czegoś niedostępnego lub trudnego do osiągnięcia zawsze wiąże się z pragnieniem zdobycia tego i nadzieją na zaspokojenie. Głodnym więc można być po prostu pokar-

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



mów, ale też wzięwszy głód w cudzysłów, głodnym można być przyjemności. Te zaś dla każdego mogą przyjmować inne oblicze. Można zatem pragnąć ponad wszystko władzy, sławy, zwycięstw, albo pożądać walki, wojny, krwi. Ktoś inny może być głodny wrażeń, adrenaliny, silnych doznań, uniesień, jeszcze inny dążyć będzie do zaspokojenia relacji z innymi, do przyjaźni, miłości, seksu. A jeszcze inny może pragnąć czegoś bardziej konkretnego, przyjemnego, jak pieniędzy, używek, rzeczy itd. itp. I tych różnorodnych głodów dotyczy kolejny tom serii.

Ze względu na szeroki zakres materiału oraz charakter interdyscyplinarny pozycja jest adresowana do badaczy historii kultury i literatury, do wykładowców i studentów dyscyplin humanistycznych, a także do szerokiego grona odbiorców interesujących się zagadnieniami dziejów kultury.

Ponadto ukazały się:

„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne”, XI/4/2013, (red. nauk.) W. Kaczorowski, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 112 s., oprawa miękka, cena 10,50 zł

„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne”, XII/1/2014, (red. nauk.) W. Kaczorowski, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2014, format B5, 158 s., oprawa miękka, cena 13,65 zł

„Studia i Szkice Sławistyczne” 2014, t. XII, (red. nauk.) M. Giej, ISSN 1644-4191, Opole: Wyd.

UO, 2014, format B5, 154 s., oprawa miękka, cena 13,65 zł

„Jubileusz 20-lecia Uniwersytetu Opolskiego”, ISBN 978-83-7395-596-7, Opole: Wyd. UO, 2014, 96 s., oprawa twarda, cena 19,95 zł

Przygotowała:
Lidia Działowska

Z okazji Światowego Dnia Książki, 23 kwietnia 2014 r., zapraszamy do siedziby Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego przy ul. Sienkiewicza 33 (oficyjna) w Opolu, na zakupy z 15% rabatem.

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa www.wydawnictwo.uni.opole.pl tam też działa księgarnia internetowa



Naleśnikarnia *Grabówka* w Opolu (rys. Andrzej Hamada)



Minister Daria Nałęcz: – O, taki naszyjnik by mi się przydał...
(członkowie KRUP zwiedzają Muzeum Piastów Śląskich
w Brzegu)



– To palec boży, że mi eminencja nie obciął wskazującego...
(rektor prof. Stanisław S. Nicieja i ks. abp Alfons Nossol otwierają
Muzeum UO)

Jubileuszowe pstryki

(Jarosława Mokrzyckiego
i Tadeusza Parceja)



– Jak mocniej zadreżę głowę, może dam radę przemówić do tego wyższego mikrofonu...
(dr Elżbieta Trylnik podczas jubileuszowego koncertu). Fot. Tadeusz Parcej



– To nie ja! Ja tu niczego nie dotykałem!
(Karol Cebula zwiedza Muzeum UO)



W dniach 6–8 marca br. w Uniwersytecie Opolskim gościli rektorzy wszystkich polskich uniwersytetów, zrzeczeni w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (fot. Tadeusz Parcej)